

Znajdziecie tu wszystko co najlepsze w bestsellerach
METRO 2003 i IGRZYSKA ŚMIERCI. Amazon

Ciąg dalszy bestsellera ENKLAWA

PATROL

ANN ASBIRRE



Znajdziecie tu wszystko co najlepsze w bestsellerach
METRO 2003 i JAGZYSKA ŚMIERCI. Amazon

Ciąg dalszy bestsellera ENKLAWA

PATROL

ANN AGUIRRE



Aguirre Ann

Patrol

Enklawa 2

Dziewczyna urodzona w ciemności musiała uciekać z podziemnej enklawy – żeby przeżyć.

Teraz przekona się, że na Powierzchni może stracić coś więcej, niż życie...

Świat Karo się zmienił, odkąd wraz z Cieniem wyszła na Powierzchnię. Tam na dole, w enklawie pośród podziemnych tuneli, była Łowczynią, doświadczoną, niebezpieczną wojowniczką. Dla mieszkańców osady, w której teraz znaleźli schronienie, jest zwykłą nastolatką i musi się uczyć – szyć i gotować jak inne dziewczęta. Ona, która potrafi tylko walczyć...

Ale nie to jest najgorsze. Cień – tajemniczy chłopak, z którym połączyło ją tak wiele podczas niebezpiecznej wędrówki – odsuwa się od niej coraz bardziej.

Samotna i nieszczęśliwa Karo zgłasza się do patrolu, który sprawdza, czy Dzicy –

krwiożercze potwory polujące na ludzi – nie zagrażają pracującym na polach za murem enklawy. To było zawsze łatwe, rutynowe zadanie. Ale na górze, tak jak i na dole, wszystko się zmieniło. Dzicy stali się sprytniejsi. Obserwują. Czekają. I planują atak, którego ma nie przeżyć nikt w nowej enklawie Karo...

LELEK

Obudził mnie dotyk zimnej stali na szyi.

Odkąd dwa miesiące temu przybyliśmy do Salvation,

[Salvation (ang.) – zbawienie, ocalenie (przyp. red.)]. zdążyłam przywyknąć do spokojnego snu, a jednak nie straciłam nic ze swojej czujności. Zanim napastnik zorientował się, że już nie śpię, wytrąciłam mu broń z ręki i przerzuciłam go sobie nad głowę. Kiedy Stalker próbował złapać równowagę, zerwałam się na nogi i zmarszczyłam brwi.

Mama Oaks obdarłaby nas oboje ze skóry, gdyby przyłapała go w moim pokoju. Ludzie poważnie traktowali tu reputację, a moja i tak była już nadszarpnięta, bo z uporem pozostawałam sobą.

– Dobra robota, gołąbeczko. – Stalker uśmiechnął się szeroko; jego zęby błysnęły w świetle księżyca.

– Co tu robisz?

Był środek nocy, ale Stalker lubił poddawać mnie swoim małym próbom.

– Mamy napad. Słyszałem drugi dzwon.

Ochłonęłam. A więc nie sprawdzał tylko mojego refleksu, mimo naszej niepewnej sytuacji. Nigdzie nie przynależeliśmy, więc musieliśmy się starać, żeby nie nadużyć gościnności ludzi z miasteczka ani ich nie rozgniewać, łamiąc zasady. Wydawało się, że większość tych zasad miała zapobiegać nielegalnemu rozplodowi; moje treningi ze Stalkerem bardzo się tu nie podobały.

Szybko się zorientowałam, że nie jestem normalną dziewczyną – przynajmniej według tutejszych standardów. Teraz więc ćwiczyliśmy w tajemnicy; żadnych pojedynków w biały dzień.

– Chodźmy się rozejrzeć. Odwróc się.

Bez zbędnych ruchów włożyłam strój Łowczyni i przypięłam broń, której nikomu nie pozwoliłam zabrać, mimo narzekań, jakie to „niestosowne”, że ją noszę.

Narzekały głównie kobiety, które przychodziły do domu Oaksów krytykować moje pogańskie obyczaje.

Wychowali mnie barbarzyńcy w jaskiniach, szeptały, ale jak powiedziałam mamie Oaks,

zapracowałam na swoje blizny i broń. Będą mogli mi ją wyjąć dopiero z zimnych martwych rąk. Szanowałam jednak wrażliwość nauczycielki i do szkoły nosiłam bluzki z długimi rękawami.

Stalker wyszedł przez otwarte okno, to samo, którym kilka chwil wcześniej wślizgnął się do środka.

Nieszczególnie cieszyłam się na nasze nocne potyczki.

Trzymałam się ich jednak, bo teraz tylko one pozwalały mi czuć się jak Łowczyni. Wyszłam za nim przez okno, przeskoczyłam na gałąź drzewa i zsunęłam się w dół, na ciche podwórko.

Noc była ciepła, jasny księżyc rzucał na ziemię srebrzyste wzory. Żdźbła trawy pod moimi stopami były niebiańsko miękkie. Kiedyś chodziłam po kamieniach i betonie, głęboko pod ziemią. Było to miejsce pełne dźwięków, nocą niesionych echem, cichych jęków i pisków. Ale ten świat zniknął.

Teraz mieszkałam w Salvation, gdzie stały solidne domy, czyste i pobielone; gdzie mężczyźni mieli swoją pracę, a kobiety zajmowały się innymi rzeczami. Trudno mi było w tej rzeczywistości. Tam w dole moja płeć nie miała takiego znaczenia. Większość naszych tytułów nie określała płci, z wyjątkiem tytułu Łowczyni, który pozostawiliśmy dlatego, że na początku – zanim zorientowaliśmy się, że kobiety potrafią walczyć równie ostro – tylko mężczyźni, Łowcy, bronili enklawy. Kiedy pierwsza Łowczyni wszystko zmieniła, chciała uznania dla swojego osiągnięcia... i tak powstało rozróżnienie; Rzemieślnicy i Reproduktorzy zawsze byli obojga płci.

W Salvation inaczej traktowano również młode. Bez względu na zagrożenia nie wolno im było walczyć... ja jednak zbyt długo broniłam enklawy i nie czułam się dobrze, beczynnie siedząc, kiedy inni nadstawiali za mnie karku. Miasteczko wyglądało jak drewniana forteca z mocnymi fortyfikacjami i solidną bramą; mur z przejściem i wartownią chronił mieszkańców, nie dopuszczając Dzikich, nie miałam jednak pewności, czy będzie tak zawsze. I ja, i Stalker, chcieliśmy oszacować liczbę Dzikich, którzy zagrażali Salvation, i ocenić, jak radzą sobie z nimi straż. Wydawało się, że to rozsądna prośba, ale ci, którzy tu rządzą – starszyzna, do której naprawdę należeli starcy – woleli, by młodzi spędzali czas na nauce czytania i rachowania. Były też lekcje historii i niekończące się sprawdziany z informacji, które nikomu zdrowemu na umyśle nigdy się nie przydadzą.

To mnie obrażało. Jeśli potrafisz już tkać, po co tracić czas na naukę wypiekania chleba? To był bezcelowy wysiłek, ale w Salvation zasady dotyczyły wszystkiego, a ich łamanie wiązało się z konsekwencjami, musiałam więc zachować ostrożność.

Razem ze Stalkerem skradaliśmy się przez ciemne miasteczko, unikając psów, które zaraz narobiłyby hałasu.

Zaskoczyło mnie, że tutejsi trzymali zwierzęta dla towarzystwa, a nie po to, żeby je zjeść. Pewnego dnia spytałam Mamę Oaks, kiedy zamierza ugotować tłuste stworzenie sypiające w koszyku w kuchni, i oczy omal nie wyszły jej z orbit. Od tego czasu trzymała swojego zwierzaka z dala ode mnie, jakby podejrzewała, że zrobię z niego zupę. Najwyraźniej musiałam jeszcze wiele się nauczyć.

– Czuję ich – wyszeptał Stalker.

Podniosłam głowę, wciągnęłam w nozdrza nocny wiatr i kiwnęłam głową. Każdy, kto spotkał Dzikich – czy też Mutantów, jak nazywali ich tu, na górze – nigdy nie zapomni smrodu gnijącego mięsa i jęczących się ran. Ich przodkowie, żyjący dawno temu, byli ludźmi... tak w każdym razie mówiono. Ale stało się coś złego i ludzie zaczęli chorować. Wielu zmarło... a inni się zmienili. Ci, którzy zmarli, mieli szczęście, twierdził Edmund, ale Mama Oaks zawsze uciszała męża, kiedy mówił takie rzeczy. Wymyśliła sobie, że należy nas chronić. Śmieszyl

mnie jej instynkt opiekuńczy, w końcu walczyłam w życiu więcej niż większość tutejszych strażników. Teraz zatrzymałam się, nasłuchując.

Broń w Salvation robiła sporo hałasu, więc gdyby trwała walka, usłyszałabym huk wystrzałów.

Skorzystałam z okazji i wspięłam się na najbardziej wysuniętą na południe wieżę wartowniczą, gdzie straż trzymał Longshot. On nie przeganiał mnie, krzycząc ze złością, że powinnam już leżeć w łóżku. W ciągu tych kilku minionych tygodni z wielką cierpliwością odpowiadał na moje pytania. Inni mężczyźni zwykle mówili, że to nie moja sprawa, i skarżyli Mamie Oaks na moje niekobiecy i niestosowne nocne wyprawy; nieraz mi się od niej dostało.

Longshot jak zwykle nie zaprotestował, kiedy wspięliśmy się do niego po drabinie. Z wysoka, w migotliwym świetle latarni, widziałam rozciągającą się w dole ziemię. Gdybym przedostała się jeszcze dalej, dotarłabym do murów, ale strażnicy zaraz zaczęliby krzyczeć, że im przeszkadzam. Zresztą i tak nie miałam broni, żeby strzelać do Dzikich. Poza tym Mama Oaks znów dowiedziałyby się o moim występku i ukarała mnie dodatkową pracą domową oraz kazaniem o tym, że nie próbuję się przystosować.

– Wy nigdy nie przepuście walki – powiedział

Longshot, odsuwając swoją Staruszkę.

– Jeśli tylko możemy dołączyć – odparł Stalker.

– Źle bym się czuła... zawsze dołączałam. Ilu ich dzisiaj jest?

– Naliczyłem dziesięciu, ale trzymają się z dala, poza zasięgiem strzału.

Ta wiadomość mnie zmroziła.

– Chcą was wywabić?

– Nie uda się im – zapewnił mnie. – Mogą krążyć za murami ile dusza zapragnie, ale kiedy naprawdę zgłodnieją, zaatakują, a wtedy ich położymy.

Żałowałam, że nie mam takiej wiary w mury, które zatrzymają zło na zewnątrz. Na dole też mieliśmy barykady, jasne, ale nie polegaliśmy tylko na nich. Patrole wychodziły w teren i dbały, by pozostał czysty. Teraz na myśl o tym, że Dzicy się zbierają, poczułam się nieswojo.

Kto wie, ilu ich tam jest? Pamiętałam, jaki los spotkał

Nassau, osadę najbliższą miejsca, w którym mieszkałam pod ziemią. Kiedy Jedwabna – przywódczyni Łowców –

wysłała mnie i Cienia na rozpoznanie, rzeczywistość okazała się straszniejsza niż najgorsze twory wyobraźni: Dzicy wymordowali tam wszystkich i pożywiali się trupami. Przeraziła mnie myśl, że coś takiego mogłoby stać się tu, gdzie ludzie nie byli tak twardzi. Mieli więcej strażników, oczywiście, i nie wszyscy polowali tak jak my na dole. W Salvation mieszkało więcej ludzi, więc mogli dzielić się zadaniami.

Po drugiej stronie muru rozległ się daleki wystrzał, po chwili odezwał się dzwon. Tylko raz, co oznaczało śmierć. Dwa uderzenia oznaczały atak. Nigdy nie słyszałam więcej niż dwa uderzenia dzwonu naraz i nie wiedziałam, czy były inne ostrzeżenia.

– Ile jest tych sygnałów? – spytałam Longshota.

– Dwanaście czy coś koło tego – odparł, podnosząc broń. – Są związane z jakimś wojskowym kodem z kropek i kresek.

Niczego to nie wyjaśniało, ale zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, moją uwagę zwrócił ruch na zewnątrz.

Dwóch Dzikich bieгло w stronę muru; Longshot wycelował Staruszkę i położył pierwszego z nich. Nie wydawało się to w porządku, bo te stworzenia nie miały dalekosiężnej broni. Jednak obywatele miasteczka nie byli szkoleni do walki. Zaniechanie obrony okazałoby się tragiczne w skutkach.

Dziki, który przeżył, przykląkł przy martwym towarzyszu, a potem wydał taki krzyk, jakbyśmy to my byli potworami. Jego głos odbił się echem od drzew, pełen bólu i nienawiści. Spojrzałam na Longshota, który wstrzymał ogień. Ale tamta istota nie uciekła, choć mogła.

Jej oczy błyszczały w świetle latarni; był w nich obłęd i głód, z pewnością, ale tym razem dostrzegłam coś jeszcze.

Albo tak mi się wydawało.

To tylko cień, który płata figle.

– Czasem się zachowują, jakby mieli jakiś rozum w tych zdiczających głowach – powiedział Longshot w zamyśleniu.

Potem strzelił jeszcze raz i drugi Dziki padł obok pierwszego. Longshot uderzył w dzwon, odczekał chwilę i uderzył ponownie, informując o swoich ofiarach. Ludzie z miasteczka jakoś nauczyli się spać przy tych hałasach.

Strażnicy musieli wiedzieć, ilu jest zabitych, by odnaleźć ciała. Rano wysła uzbrojoną drużynę, która odciągnie trupy dość daleko, by inni Dzicy nie pożywiali się nimi na oczach dobrych ludzi z Salvation. Pochwalałam tę praktykę; na szczęście tutejszych nie trzeba było uczyć, jak ważna jest higiena.

Była to jedyna wspólna cecha Salvation u College'u, enklawy, w której się wychowałam. Tu, na murze, moje sztylety do niczego się nie przydawały, a ja nie znosiłam czuć się bezużyteczna. Stalker też nie najlepiej znosił fakt, że został wyłączony z akcji. Miał rację, kiedy wiele miesięcy temu powiedział:

– Jesteś taka jak ja.

– Chodzi ci o to, że jestem Łowczynią? – spytałam.

– Tak. Jesteś silna.

To prawda. Ale tutaj fizyczna siła nie miała znaczenia. Ani wyszkolenie. Ci ludzie chcieli nauczyć nas nowych ról; chcieli, żebyśmy zapomnieli, że kiedyś żyliśmy innym życiem. Było to dla mnie trudne, bo kochałam rolę Łowczyni. Jednak w Salvation nie przewidziano takiej roli dla dziewcząt; nie pozwalali mi nawet nosić moich własnych ubrań.

Przez chwilę słuchaliśmy wystrzałów, aż wreszcie dzwon zamilkł. Stopniowo powróciły zwykłe odgłosy nocy – po nich poznawałam, że Dzicy się wycofali. Kiedy zwierzęta milkły i zastygały w bezruchu, wkrótce miał

nastąpić atak. Teraz wśród innych dźwięków rozległ się ćwierk ptaka, którego nie znałam.

– Co to? – spytałam Longshota.

Jak zawsze wykazał się niezwykłą cierpliwością do moich pytań.

– To lelek. Przylatują tu na lato, a potem znowu ruszają na południe.

Nie po raz pierwszy pozazdrościłam ptakom wolności.

– Dzięki. Zabieramy się stąd, zanim ktoś nas przyłapie.

– Dobry pomysł. – Longshot nie odrywał wzroku od drzew.

Stalker ześlizgnął się z drabiny ze zwinnością, która czyniła go mistrzem walki wręcz. Ćwiczyliśmy przy każdej okazji, żeby nie wyjść z wprawy, bo w głębi duszy nie wierzyłam, że strzelby będą już zawsze. Życie pod ziemią nauczyło mnie ufać przede wszystkim własnym umiejętnościom; Stalker, który dorastał na powierzchni wśród gangów, miał podobną filozofię.

Umieścili go w innej rodzinie zastępczej, gdzie wykonywał pożyteczną pracę – został czeladnikiem u kowala. Stalker mówił, że nie ma nic przeciwko i chętnie nauczy się robić broń i amunicję.

Tegan została z Doktorem Tuttle'em i jego żoną.

Przez cały długi miesiąc zmagала się z zakażeniem.

Spędzałam z nią tyle czasu, ile mogłam, ale po kilku pierwszych dniach kazali mi chodzić do szkoły.

Trzy tygodnie temu dołączyła do nas w szkole. Popołudniami pomagała doktorowi przy pacjentach, czyściła jego instrumenty i w ogóle starała się być przydatna. Cień zamieszkał u pana Jensena, człowieka zajmującego się stajniami i opiekującego stworzeniami takimi jak te, które ciągnęły wóz Longshota.

Z nas wszystkich tylko ja zostałam z Edmundem i Mamą Oaks, która kazała mi szyć, choć nie wykazywałam w tym kierunku szczególnych zdolności i denerwowało mnie, że zostałam obarczona pracą Robotników.

Marnowali mój potencjał. Nie widywałam moich przyjaciół tak często, jak chciałam, i to też mnie wkurzało.

Czasami tęskniłam za domem nad rzeką, gdzie nikt nam nie mówił, co mamy robić.

Rozmyślałam o tym wszystkim, schodząc w milczeniu z muru. Za sprawą cichego porozumienia żadne z nas nie wróciło od razu do łóżka. Nie wolno nam było opuszczać miasteczka, ale za to mieliśmy swoje tajemne miejsce, pustostan po północnej stronie. Dom miał dach, ale wewnątrz nie wykończono, a budowa piętra skończyła się na obelkowaniu stropu.

Jakaś młoda para miała zamieszkać tam po ślubie, ale dziewczyna dostała gorączki i zmarła, a chłopak oszalał z rozpacz. Mama Oaks powiedziała mi, że poszedł w dzicz bez żadnej broni. „Jakby się prosił, żeby go zabili –

mówiła z niedowierzaniem, kręcąc głową. – Ale miłość robi z człowiekiem co chce”. Miłość wydawała mi się straszna, skoro osłabia tak, że bez niej nie można przetrwać. Tak czy inaczej, za sprawą ich nieszczęścia Stalker i ja mieliśmy idealną kryjówkę, w której mogliśmy rozmawiać – i trenować.

– My tu nie pasujemy – powiedział, kiedy już usiedliśmy w mroku.

Też tak uważałam. Nie pasowaliśmy zwłaszcza do ról, które kazali nam odgrywać. Nie potrafili zrozumieć, że nie jesteśmy głupimi dziećmi, których trzeba pilnować. Widzieliśmy i przeżyliśmy rzeczy, których oni nawet nie potrafili sobie wyobrazić. Nie chciałam osądzać ludzi, którzy byli tak dobrzy i przyjęli nas do siebie, ale pod pewnymi względami brakowało im obycia.

– Wiem – w końcu odpowiedziałam mu bardzo cicho.

Ludzie mówili, że dom jest nawiedzony; dlatego nie dokończono budowy. Nie wiedziałam nawet, co to znaczy

„nawiedzony”, dopóki Longshot mi nie wyjaśnił. Idea ducha była mi obca; myśl, że jakaś część człowieka może istnieć poza jego ciałem, wydawała się bez sensu, ale zastanawiałam się czasami, czy nie mam przypadkiem w głowie ducha Jedwabnej. Spytałam Longshota, czy ludzie też mogą być nawiedzeni tak jak miejsca, ale odparł tylko:

– Nie jestem nawet pewny, czy miejsca mogą być nawiedzone, Karo. Jeśli szukasz wiedzy ezoterycznej, pytasz niewłaściwą osobę.

Ponieważ nie miałam też pojęcia, co znaczy

„ezoteryczny”, dałam spokój. Na powierzchni było tyle nowych słów i idei; starałam się je przyswoić tak szybko, jak potrafiłam, ale było ich tak wiele, że czułam się mała i głupia.

Jednak bardzo starałam się to ukryć.

– Moglibyśmy stąd odejść – powiedział Stalker.

W ciemności wbiłam wzrok w swoje palce, jakbym chciała dostrzec maleńkie ślady ukłuć igły, której nie potrafiłam używać.

– I pójść dokąd?

Omów nie zginęliśmy, wędrując tu z ruin, a wtedy było nas czworo. Tegan nie opuści Salvation, nie miałam też pewności co do Cienia. Wydawało się, że był

szczęśliwy, pracując ze zwierzętami. Przez całe tygodnie zamieniłam z nim zaledwie kilka słów – i to był jeszcze jeden powód mojego cichego smutku. Czasami próbowałam się do niego zbliżyć, ale Cień unikał mnie w szkole, a jego opiekun był szorstkim, niecierpliwym mężczyzną, który wyganiał mnie ze stajni, ilekroć się tam pokazałam. „Zabieraj się stąd – mówił pan Jensen. –

Chłopak nie ma czasu żeby mleć językiem”.

– Muszą być jakieś inne osady.

– Muszą?

Kiedy wędrowaliśmy na północ, widział te same ruiny co ja. Większość miast i miasteczek została zrównana z ziemią. Przez te wszystkie miesiące jedyną ludzką istotą, na jaką natknęliśmy się w dziczy, był

Longshot. Nawet jeśli nie byliśmy zachwyceni, rozsądniej chyba wytrzymać jeszcze trochę, do czasu, kiedy dorośniemy na tyle, by mieć coś do powiedzenia w sprawach miasteczka. Niestety, mogło to potrwać jeszcze bardzo długo. Okropnie mnie to frustrowało, bo nie byłam już młodym; przeszłam próby i stałam się dorosła.

Rzeczy, które widziałam, wypchnęły mnie poza dzieciństwo; miałam do zaoferowania wiedzę, bez względu na mój wiek.

– No, dość tego. – Stalker podniósł się i stanął na ugiętych nogach, gotowy do walki.

Właśnie dlatego spotykałam się z nim w tajemnicy.

On rozumiał. Nie pozwalał mi zapomnieć, kim jestem.

Mama Oaks sugerowała, żebym porzuciła swoje dawne życie i stała się „normalną” dziewczyną. Podczas pierwszego tygodnia, który u niej spędziłam, wyjaśniła mi, jak powinny zachowywać się kobiety w Salvation.

Uszyła mi bluzki z długimi rękawami, które zakrywały blizny, a włosy splotła mi w dwa ciasne warkocze. Nie znosiłam tych nowych ubrań, ale fryzura przynajmniej okazała się praktyczna podczas ćwiczeń.

Stalker skoczył; zrobiłam unik. Mimo ciemności wiedziałam, że się uśmiechnął, kiedy moja pięść uderzyła w jego tors. Czasami mi się podkładał, choć nigdy by się nie przyznał. Krążyliśmy wokół siebie, wymieniając ciosy, aż zabrakło mi tchu w piersi, a przybyło kilka nowych siniaków. Dobrze, że moja opiekunka dbała o skromność. W przeciwnym razie nie mogłabym ukryć śladów treningu.

– Dobrze się czujesz, gołąbeczko?

Nie czułam się dobrze; tęskniłam za Cieniem, nie cierpiałam lekcji i brakowało mi uznania dla moich umiejętności. Jakby na pocieszenie Stalker uniósł mój podbródek i spróbował mnie pocałować. Odskokczyłam, poirytowana. Choć interesował mnie wyłącznie trening, on głęboko wierzył, że pewnego dnia zmienię zdanie.

Wcale się na to nie zanosilo. Jeśli sądził, że kiedykolwiek pozwolę mu się zapłodnić, powinien się przygotować na opór i nóż w brzuchu.

– Do zobaczenia w szkole – mruknęłam.

Upewniłam się, że droga jest wolna, wyszłam z domku i ruszyłam do Oaksów. Powrót do mojego pokoju zawsze był większym wyzwaniem niż ucieczka. Najpierw musiałam wspiąć się na drzewo, przesunąć po gałęzi, a potem przeskoczyć z niej na okno. Odległość nie była duża, ale gdybym źle wymierzyła skok, spadłabym, a tego na pewno nie umiałabym wyjaśnić. Tym razem zdołałam wejść do środka, nie budząc całego domu. Kiedyś Mama Oaks usłyszała hałasy i wpadła do mojego pokoju, żądając wyjaśnień. Powiedziałam, że miałam zły sen, więc nazwała mnie biedną owieczką i przygarnęła do swojej obfitej piersi, co miało dodać mi otuchy. Po czymś takim zawsze czułam się zażenowana i niepewna.

Tej nocy długo leżałam i wspominałam dawno minione czasy i ludzi, których już nigdy nie zobaczę.

Kamienia i Naparstek, dwoje moich przyjaciół z dzieciństwa... Zachowali się tak, jakby wierzyli moim oskarżycielom – jakbym była zdolna do zawłaszczenia – i nadal mnie to bolało. Brakowało mi tak wielu osób: Jedwabnej, Skręta, prawej ręki starszych, i małej Dziewczyny 26, która patrzyła na mnie z takim podziwem. W gorączkowym śnie Jedwabna powiedziała mi, że enklawy już nie ma; byłam ciekawa, czy to prawda, ale nie widziałam sposobu, żeby się o tym przekonać.

Straciłam prawie wszystkich, którzy byli mi bliscy, kiedy opuszczałam dom. A teraz wyglądało na to, że straciłam też Cienia. Na murze, kiedy Longshot zabił jednego z Dzikich, ten drugi wydał krzyk protestu. Zaczęłam się zastanawiać, czy potwory czują tak jak my; czy tęsknią za tymi, których im odebrano. Zmagając się z tą nieprzyjemną myślą, zapadłam w końcu w niespokojną drzemkę.

Wtedy zaczął się koszmar.

Zapach, który czekał nas za ostatnim zakrętem, sprawił, że ścierpła mi skóra. Dawno już przyzwyczaiałam się do ciemności i wilgoci, ale ten odór był nowy.

Przypominał smród, który czuliśmy, kiedy Dzicy otoczyli nas w schronie, ale był sto razy silniejszy. Cień położył mi dłoń na ramieniu, więc znieruchomiałam. Wyczytałam z jego gestów, że chce, byśmy trzymali się blisko ściany i bardzo powoli posuwali naprzód. Nie oponowałam.

Wspięliśmy się na zniszczoną barykadę. Strażnika nie było. Po osadzie krążyli Dzicy, zajęci swoimi sprawami.

W porównaniu z tymi, których spotykaliśmy w drodze, ci wydawali się dobrze odżywieni. Przeraziło mnie to. Przez chwilę nic do mnie nie docierało; cisza otaczająca zwłoki tłumiła każdą myśl.

Nie było już kogo ratować. Nasza starszyzna zabiła ostatniego żywego obywatela Nassau. Oznaczało to, że najbliższa placówka handlowa leżała cztery dni drogi od enklawy w przeciwną stronę. Cień położył mi dłoń na ramieniu i głową wskazał kierunek, z którego przyszliśmy.

Tak, czas na nas. Tu nie mieliśmy już nic do roboty; mogliśmy najwyżej zginąć.

Byłam zmęczona, ale strach dodawał mi sił.

Wycofaliśmy się ukradkiem, jednak gdy tylko odeszliśmy na bezpieczną odległość, rzuciłam się biegiem przed siebie, tupiąc po posadzce. Biegłam tak długo, aż pogrzebałam prerażenie. Nassau było nieprzygotowane; nie wierzyli, że Dzicy stanowią zagrożenie na dużą skalę.

Wolałam nie wyobrażać sobie strachu młodych i krzyku Reprodukatorów. Ich Łowcy zawiedli.

My nie zawiedzimy. Nie możemy. Musimy wrócić do domu i ostrzec starszyznę.

Moje stopy się poruszały, ale nie prowadziły mnie donikąd. Biegłam, gdy nagle ziemia otworzyła się, chwytając mnie w pułapkę. Próbowałam krzyczeć, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Wtedy nadpłynęła ciemność i zabrała mnie ze sobą. Nagle wszystko się zmieniło.

Widziałam całą enklawę, przepelniony nienawiścią tłum, potępiające twarze. Ludzie pluli na mnie, kiedy szłam przez labirynt w stronę barykady. Podniosłam głowę i udawałam, że ich nie widzę. Cień już tam na mnie czekał. Staliśmy w milczeniu, kiedy przeszukiwano nasze rzeczy. Płomień cisnęła we mnie torbę, ale ją złapałam.

Niemal nie śmiałam oddychać, kiedy podeszła bliżej.

– Brzydzę się tobą – powiedziała cicho.

Milczałam. Jak wiele razy przedtem Cień i ja wspięliśmy się na barykadę, zostawiając enklawę za sobą.

Ale tym razem nie wybieraliśmy się na patrol. To, co nas czekało, nie było bezpieczne. Niewiele myśląc, rzuciłam się biegiem przed siebie.

Biegłam tak długo, aż kłujący ból pod boki dorównał temu, który czułam w sercu. Cień złapał mnie od tyłu i mocno mną potrząsnął.

– Nie uda nam się, jeśli narzucisz takie tempo.

Sceneria znowu się zmieniła. Ból i wstyd zastąpiło przerażenie. Nie miałam wyboru, musiałam opuścić swój dom. Zaraz pochłonie mnie nieznane.

Wkrótce zanurzyliśmy się w mroku. Widziałam tylko niewyraźny zarys sylwetki Cienia.

– Pójdę pierwszy.

Nie sprzeciwiłam się, ale nie chciałam też, żeby za bardzo mnie wyprzedził. Kiedy tylko zaczął wspinać się na szczyble, ruszyłam za nim. Metal był śliski; dwa razy omal nie straciłam równowagi i nie spadłam. Ale twardo posuwałam się do góry.

– I co?

– Jesteśmy już prawie na górze.

Usłyszałam, jak czegoś dotyka, a potem metal zazgrzytał na kamieniu. Cień podciągnął się do góry przez mały otwór. Pod ziemię wpadło słabe, rozproszone światło o barwie, jakiej nigdy dotąd nie widziałam. Było cudownie srebrzyste i chłodne, jak czysta woda. Z pomocą Cienia wygramoliłam się z otworu i po raz pierwszy w życiu zobaczyłam świat na powierzchni.

Wstrzymałam oddech. Powoli się obróciłam, drżąc na widok tego ogromu. Zadarłam głowę i zobaczyłam niezmierną czerń, spryskaną świetlnymi punktami.

Miałam ochotę się skulić i zasłonić głowę rękami. Ta przestrzeń była zbyt wielka – ogarnęło mnie przerażenie.

– To łatwe – powiedział Cień. – Patrz w dół. Zaufaj mi.

Po nocy pełnej upiornych snów, w większości prawdziwych, poranek zaczął się od tępego, pulsującego bólu głowy. Nadal drżąc, usiadłam i przetarłam oczy.

Wszystko ma swoją cenę, oto moja. Za dnia potrafiłam być opanowana i spokojna, ale nocą oblaził mnie zimny strach, wślizgiwał się w moje sny. Czasami przeszłość była jak ciężki łańcuch wokół mojej szyi, ale Łowczyni nie mogła pozwolić, by przeszkodziło jej to iść naprzód i działać.

Wyczerpana, zwlekłam się z łóżka, umyłam w zimnej wodzie i przygotowałam do szkoły. Schodząc ciężko po schodach, kręciłam głową nad taką stratą czasu. Czego jeszcze mogłam się nauczyć? Ale nikogo bym nie przekonała. Najwyraźniej musiałam tam chodzić, aż skończę szesnaście lat – wtedy sama będę mogła zdecydować. Gdyby Mama Oaks miała w tej kwestii coś do powiedzenia, cały czas

szylałabym z nią ubrania.

Czasami naprawdę wolałam wrócić pod ziemię.

SZKOŁA

Szkoła była rozmiarów dużego domu, a jej wnętrze podzielono dla grup w różnym wieku. Kolorowe wykresy i obrazy dekorowały ściany, poza tą, na której wisiała tablica. Była gładka, ale twarda jak skała, a pani James, nauczycielka, pisała po niej białymi patykami.

Czasami młode wypisywały różne bzdury, głównie o mnie i Stalkerze.

Pani James krążyła między nami, nadzorując pracę.

Nie cierpiałam tego, bo siedziałam z dziećmiakami młodszymi ode mnie. Niezdarnie trzymałam ołówek; pisanie nie przychodziło mi tak łatwo jak władanie sztyletami. Dzieciaki wyśmiewały się ze mnie, zasłaniając usta rękami, z rozbawionymi niewinnymi oczami. Nie potrafiłam nawet ich nie lubić za te beztrioskie uprzedzenia.

Znały tylko wygodę i bezpieczeństwo. Były zarozumiałe i pewne siebie, pewne swojego miejsca w świecie. Pod pewnymi względami im zazdrościłam. Nie miewały nocnych koszmarów, a jeśli nawet, nie śniły im się prawdziwe zdarzenia. Większość z nich nigdy nie widziała potwora, a na pewno żadnego nie musiała zabić.

Nigdy nie widziały Dzikiego, żywiącego się ciałem kogoś, kto zmarł w enklawie i został z niej wyrzucony jak śmieć. Nie wiedziały, jak dokumentnie zniszczono świat za tymi murami; nigdy nie czuły kłów szarpiących ciało.

Trudno się dziwić, że nic nie łączyło mnie z młodymi z Salvation.

Nauczycielka, pani James, uważała Stalkera za barbarzyńcę. Cień podobał jej się dużo bardziej, bo jego bliźny dało się ukryć, a poza tym wiedział, jak pokazać się z uprzejmej, zdystansowanej strony. Robił to w końcu od lat, na długo zanim wyszliśmy na powierzchnię. Nikt nie potrafił dostrzec w nim czegoś, czego nie zamierzał

ujawnić. Pani James lubiła Tegan, jak większość dorosłych, a nade mną wzdychała, nazywając mnie

„smutnym przypadkiem zmarnowanego potencjału”, cokolwiek to znaczyło.

Tego dnia opowiadała o jakiejś strasznej tragedii, nalegając, byśmy uczyli się na błędach naszych przodków.

– Dlatego właśnie tak ważna jest pamięć o przeszłości. Nie chcemy powtarzać takich błędów, prawda?

Podczas wykładu odpłynęłam myślami daleko.

Rzeczy, które działy się w enklawie – których wtedy nie kwestionowałam – teraz mnie niepokoiły. Zastanawiałam się, czy jestem złym człowiekiem, skoro wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z istniejących problemów.

Czasami niepokój i żal ścisnęły mi żołądek jak jakaś choroba.

Pierwszego człowieka zabiłam, kiedy miałam dwanaście lat.

Była to moja ostatnia próba, ostatni test, jaki musiałam przejść, zanim uznają mnie za Łowczynię.

Chociaż byłam do tego szkolona, dopiero ten czyn dowodził nieustraszonego serca. Ciągle miałam przed oczami jego twarz, choć minęło już trzy i pół roku; był

taki słaby i ranny. Starsi powiedzieli mi, że to szpieg z Nassau, schwytyany w granicach naszej enklawy, poza terenem przeznaczonym do handlu. Pamiętam, jak błagał

o litość głosem ochryłym z rozpacz. Wzięłam się w garść. Wtedy po raz pierwszy trzymałam w ręce sztylet, bo młode nie miały broni. Teraz myślałam, że powinnam była wyczuć oszustwo starszyny; wtedy jednak nie zastanawiałam się nad takimi rzeczami.

– Oni mnie tu ściągnęli – jęczał. – Ściągnęli mnie tutaj.

Sądziłam, że mówi o tym, jak złapali go w tunelach, i uznałam jego błagania za godną pogardy próbę uniknięcia swojego przeznaczenia. Przyłapany szpieg mógłby chociaż umrzeć z godnością. Choć żołądek podszedł mi do gardła, poderżnęłam mu gardło i jego krzyk umilkł na zawsze. Był to mój pierwszy raz, więc nie umiałam zrobić tego czysto. Starsi byli ze mnie zadowoleni. Jedwabna wzięła mnie później do kuchni, gdzie dostałam od Miedzi jakiś przysmak. Pewnie schwytali tamtego chłopaka specjalnie do rytuału. Takie rzeczy robili w enklawie, a nam kazali błądzić w ciemności.

Choć od miesięcy żyłam w świetle, mrok nadal mnie nękał.

Pani James z irytacją zapukała w biurko.

– Może ty nas zaszczycisz, Karo?

Poderwałam głowę, czując, jak policzki płoną mi z upokorzenia. Nauczycielka wiedziała, że nie uważałam.

Pod tym względem była taka sama jak Jedwabna.

Wierzyła, że jeśli publicznie postawi mnie za przykład, zmotywuje mnie, żebym w przyszłości bardziej się starała. Moim zdaniem wywoływała jedynie wstyd.

Spojrzałam jej prosto w oczy; nie byłam dzieciakiem, którego mogła zastraszyć, choć czułam się dokładnie tak, jak chciała.

– Nie dosłyszałam, co mam zrobić, proszę pani.

– Przeczytaj stronę czterdziestą pierwszą, proszę.

Aha. A więc klasa przeszła już od historii do czytania.

Dzieciaki doskonale się bawiły, słuchając, jak z trudem wymawiam słowa. Czytałam powoli, z wysiłkiem, a pani James ciągle mi przerywała, poprawiając błędy. Lubiłam opowiadania, ale nie miałam ochoty sama ich odczytywać. Moim zdaniem książki to dobra zabawa, ale głośne czytanie lepiej zostawić tym, którzy potrafią to lepiej.

Takim jak Cień.

Obserwował mnie, a z jego ciemnych oczu nie sposób było nic wyczytać. W końcu dotarłam do końca i usiadłam, w duchu posyłając panią James do wszystkich diabłów. Za sześć miesięcy będę mogła przestać udawać.

Za sześć miesięcy będę dorosła. Wkurzało mnie to, bo zgodnie z prawem obowiązującym pod ziemią przeszłam już swoją próbę dojrzałości. To nie w porządku, że mogłam już żyć tak, jak chciałam, i podejmować własne decyzje, a kiedy wreszcie dotarliśmy do bezpiecznego świata, o którym marzyliśmy, wszystko to zostało mi odebrane.

To strasznie niesprawiedliwe. Kiedyś powiedziałam o tym Longshotowi, ale on tylko roześmiał się i pokręcił

głową. „Takie jest życie, dziecko”.

Chłopcy byli dość dorośli, by nie chodzić do szkoły, gdyby nie mieli ochoty, ale i tak chodzili. Może uznali, że słuchanie pani James jest lepsze niż praca przez cały dzień. A tak pracowali tylko po szkole. Podejrzewam, że dla Stalkera była to również kwestia dumy; nie mógł

znieść, że Cień czyta dużo lepiej od niego, więc starał się nadrobić braki. Nie żeby nauczycielka to doceniała. Z

wielu powodów nie przepadała za żadnym z nas. Później, kiedy inni zaczęli wychodzić, żeby zjeść drugie śniadanie na słońcu, pani James zawołała mnie po imieniu.

– Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać.

Wyszłam na przód sali, nie zwracając uwagi na spojrzenia i kuksańce.

– Tak, sir?

– „Madam” – poprawiła mnie. – „Sir” mówi się do mężczyzn.

Pod ziemią do wszystkich zwracaliśmy się tak samo, bez względu na części intymne. Zastanawiałam się, czy dzięki temu byliśmy bardziej otwarci, czy mniej zwracaliśmy uwagę na szczegóły. Wiedziałam już jednak, że pani James nie lubi tego, co nazywała „pyskowaniem”, zacisnęłam więc usta i czekałam na reprimendę.

– Może usiądziesz?

Byłam głodna; nie miałam ochoty spędzać tam całej przerwy, ale przypuszczałam, że to właśnie będzie karą za sny na jawie.

– Tak, madam.

Żeby ją udobruchać, usadowiłam się na krześle naprzeciw jej biurka, zarezerwowanym dla uczniów, którzy źle się zachowywali. Siadywałam tam częściej, niż miałam ochotę, nie dlatego, że specjalnie robiłam jej na przekór, ale z powodu oczywistego braku zainteresowania. Pani James wiedziała, że liczę dni dzielące mnie od chwili, w której będę mogła się stąd wyrwać.

– Mogłaby czekać cię jasna przyszłość – powiedziała.

– Jesteś inteligentna. Wiem, że uważasz to za stratę czasu, ale boli mnie, kiedy widzę, że nawet nie próbujesz czegoś się nauczyć.

Skrzywiłam się.

– A czy pani wie, jak zabić Dzikiego gołymi rękami?

Umie pani obdrzeć królika ze skóry i go upiec? Wie pani, jakie dzikie rośliny można jeść? Potrafiłaby pani wydostać się z ruin, w których się urodziłam, i przejść całą tę drogę na północ? – Pokręciłam głową, bo znałam odpowiedź. – W moim świecie, proszę pani, wiem już wszystko, co trzeba. I nie podoba mi się pani ton.

Wiedząc, że będę musiała za to zapłacić, wyszłam ze szkolnej sali na słońce. Ciągłe jeszcze dotyk słońca na skórze wydawał mi się nienaturalnie gorący, ale nauczyłam się już czerpać z niego przyjemność. Niebo w górze było błękitne, a wysokie białe chmury podkreślały jego kolor, nie dawały jednak nadziei na deszcz. Zabrało mi to jakiś czas, ale w końcu nauczyłam się odczytywać znaki, jakie daje pogoda, co oznacza ogień na niebie, a co padająca woda.

Osloniłam oczy ręką i dostrzegłam Cienia z Tegan, która zaprzyjaźniła się z kilkoma miejscowymi dziewczynami. Pewnie były miłe. Czułam wdzięczność dla doktora Tuttle za to, że uratował moją przyjaciółkę, ale wydawało się, że i tak ją straciłam. Tyle się zmieniło; zostałyśmy rozdzielone i umieszczone w innych rodzinach. Tegan nie była zresztą pierwsza. Przed nią byli Kamień i Naparstek, kiedy opuściłam College, mój dom pod ziemią. Tęskniłam za nimi. Nie zapomina się więzi z dzieciństwa, bez względu na wszystko, co zdarzy się później.

W enklawie znałam wszystkie zasady. A tutaj nic nie miało sensu. Kiedy tylko uznałam coś za właściwe, zaraz słyszałam, że nie powinnam nawet o tym myśleć.

Codziennie ludzie mówili mi, że się mylę – że nie mogę jednocześnie pozostać sobą i być normalną dziewczyną.

Przez chwilę przyglądałam się Tegan i Cieniowi, zastanawiając się, czy do nich nie podejść, ale Cień nie spojrzał na mnie, a choć Tegan do mnie pomachała, nie wyglądało to na zaproszenie.

Z ciężkim sercem podeszłam do Stalkera, który siedział samotnie i jadł. Cicho wzdychając, opadłam na ziemię. Dziewczyny nie powinny w taki sposób rozwalać się na trawie. Mama Oaks będzie narzekała na plamy na spódnicy, ale nie dbałam o to; nie cierpiałam tych kobiecych pułapek. Chciałam odzyskać moje dawne ubranie, pomyślane tak, żeby nie krępowało ruchów, i uszyte tak, żebym mogła szybko sięgnąć po przypięte sztylety. Nie rozumiałam, dlaczego w Salvation walczyli tylko mężczyźni, skoro kobiety potrafiły bronić swoich domów z równą siłą i determinacją. Było to bezsensowne marnotrawstwo, a ponieważ dorastałam pod ziemią, gdzie wykorzystywaliśmy wszystko – czasami cztery razy –

zupełnie nie mogłam tego pojąć.

Spojrzałam na śniadanie Stalkera. Kowal nie miał

żony, więc Stalker dostawiał zwykle prosty posiłek, chleb i mięso, czasami trochę fasoli. Patrzyłam z zazdrością, kiedy otworzyłam torbę i znalazłam w niej zimne mięso, pokrojoną marchewkę i słodkie okrągłe ciastko. Było to dobre jedzenie; nikt nie mógłby powiedzieć, że Mama Oaks źle traktuje swoją upartą, niekobiecą przybraną córkę.

– Chcesz trochę? – Nie czekając na odpowiedź

przełamałam ciastko na dwie równe części.

Była wiosna i nauka w szkole niemal dobiegła końca

– został już tylko miesiąc. Słyszałam, że latem uprawiają tu pola, żeby żywność starczyła na całą zimę. Kiedy żyłam pod ziemią, nigdy nie przyszło mi do głowy, że jedzenie można wyciągać z gleby, zamiast na nie polować czy je znajdować. Wyglądało jednak na to, że niektóre historie, które opowiadał Cieniowi ojciec, były prawdziwe. Grzyby też rosły, ale to nie było to samo; nie wydawało się tak magiczne.

O tej porze roku potrzebowali Łowców, żeby pilnowali roślin i ludzi, którzy je uprawiali. Tylko w tym czasie zezwalali na patrole, czego nie potrafiłam zaakceptować. Gdyby to ode mnie zależało, oczyścilibyśmy teren, zabijając tylu Dzikich, by zaczęli się nas obawiać. Nie potrafiłam przeżyć trzech miesięcy uwięziona w tych murach, nie mając do roboty nic poza przeciąganiem nici przez materiał.

– Myślałaś o tym, co ci wczoraj powiedziałem? –

spytał Stalker.

– O tym, żeby stąd odejść? Nie, dopóki się nie dowiemy dokąd. Nie ma sensu uciekać bez żadnego planu.

Nie chodziło tylko o ostrożność, choć nie zamierzałam się do tego przyznawać Stalkerowi. Prawda była taka, że nie mogłam zostawić Tegan i Cienia, choć oni łatwiej się tu zadomowili. Naszą czwórkę łączyła więź

i choć ludzie w Salvation robili, co mogli, żeby ją zerwać, nie powinniśmy się rozdzielać.

– Zgoda.

– Radzisz sobie jakoś z panem Smithem?

Zauważyłam, że to popularne tu nazwisko, ale to słowo oznaczało również zawód. [Smith (ang.) – kowal.]

Wcześniej ojciec pana Smitha też był kowalem, wyrabiał

dla miasteczka metalowe przedmioty. Salvation istniało od pięćdziesięciu lat – tak w każdym razie twierdzili jego mieszkańcy. Pani James mówiła, że to miejsce historyczne, pochodzące z czasów Wojny Aroostook. Nie miałam pojęcia, co to takiego, ale brzmiało jak coś wymyślonego. Zwykle nie słuchałam, kiedy przynudzała na temat historii Salvation. Jeśli postanowię tu zostać, zdążę się jej nauczyć.

– Niewiele gada. – Stalker urwał, żeby zjeść ciastko i po chwili podjął: – Uczy mnie, jak robić ze złomu ostrza.

– To może się przydać.

– Tylko to potrafię znieść w tym mieście. Pracę... no i ciebie. – W jego zimnych oczach błysnęło uczucie.

– Wolę, żebyś tak nie mówił – mruknęłam.

Przypominałam sobie zenującą rozmowę z Mamą Oaks, której nie podobało się, że wędrowałam ze Stalkerem i Cieniem. Pierwszej nocy zeszła ze schodów wyraźnie zadowolona.

– No, pokoje gotowe. Mam gościnny i małą spiżarkę przy kuchni, akurat zmieści się w niej siennik, jak sądzę.

– Ja wezmę spiżarkę – odparłam. – Jestem przyzwyczajona.

– Nie zamierzałam umieszczać cię w tym samym pokoju co tych dwóch chuliganów.

Jej ton mówił, że „w tym samym pokoju” nie zdarzy się „nigdy pod jej dachem”.

Domyślałam się, czego się obawia, zapewniłam ją więc:

– Gnieźdzymy się razem od wieków. Żaden problem.

Nie interesuje mnie rozplód.

– C... co? – Jej twarz poróżowiała. Hm, pomyślałam, przecież miała dzieci. Longshot o tym wspominał. Pewnie wiedziała o takich rzeczach więcej ode mnie. Uznałam, że próbuje namieszać mi

w głowie, i postanowiłam powiedzieć, co wiem.

– We wszystkich enklawach są tacy, którzy płodzą młode, żeby populacja nie wymarła, najprzystojniejsi, najsilniejsi, najbardziej inteligentni. – O tym, rzecz jasna, musiała wiedzieć. – Ale nie wszyscy mogą to robić, bo wtedy ludzie pomarliby z głodu. Ja zostałam wyszkolona, żeby walczyć i bronić, więc nigdy nie zrobiłabym nic, co by mi uniemożliwiło służbę.

– Och, dziecko. – Oczy Mamy Oaks zwilgotniały ze współczucia.

Nie miałam pojęcia dlaczego i patrzyłam na nią zdezorientowana. Z pewnością tutaj też nie zezwalali na mieszanie krwi. To nie mogłoby się dobrze skończyć.

Ludzie staliby się głupi i skrzywieni.

– Rozumiem, że tak było tam, gdzie żyłaś –

powiedziała w końcu. – Ale tu jest inaczej. Ludzie zakochują się w sobie i pobierają. Jeśli chcą, zakładają rodzinę.

Więc kiedy Stalker zaczął mówić, że tylko ja podobam mu się w Salvation, zrobiło mi się nieswojo.

Panowały tu inne zasady i nie chciałam, żeby zaczął sobie wyobrazać, jak wykańczamy ten smutny pusty dom i zapełniamy go młodymi. Na samą myśl o tym pociałam się z przerażenia; wołałabym już codziennie zabijać Dzikich.

– W piątek pogadamy z Longshotem o patrolach –

powiedziałam, zmieniając temat.

– Myślisz, że nas przyjmie?

– Mam nadzieję.

Mama Oaks powiedziała mi, że Longshot zawsze był

kapitanem jednej z grup, które dbały o bezpieczeństwo na polach. Tak bardzo chciałam, by wybrał mnie do swojej grupy, że aż zasychało mi w ustach. Wiedział, że umiemy walczyć; widział krew na naszej broni, kiedy spotkaliśmy go w dziczy. I rozumiał, że nie jesteśmy grzecznymi dzieciakami z Salvation. Prawdę mówiąc, był jedynym starszym w całym miasteczku, który miał trochę rozsądku.

Podejrzewałam, że to z powodu wypadów po zapasy.

Dzięki nim nauczyłam się więcej o świecie niż ci, którzy ciągle siedzieli za murami miasta. Ogrodzenie nie wpuszczało do środka niebezpieczeństwa, ale też wiedzy.

– Zachowują się tak, jakby Dzicy nie mogli się zmienić – powiedział cicho Stalker. – Jakby to nie był

zwykły płot z drewna, tylko zaczarowany mur, przez który nikomu nie uda się przejść.

– Nam się udało.

– My wyglądamy jak ludzie.

Usłyszałam lekki nacisk na słowo „wyglądamy” i zmarszczyłam brwi.

– Nadal jesteśmy ludźmi. Tylko różnimy się od tych tutaj.

Według pani James byliśmy oboje jak zgniłe jabłka.

Dokładnie takiego określenia użyła, mówiąc o Stalkerze.

Kiedyś, gdy zasnął na lekcji, chciała go uderzyć zieloną witką, ale on rozbroił ją tak szybko, że nawet się nie zorientowała. Zbladła, a on stał przed nią, uderzając lekko witką o otwartą dłoń.

– Nie próbowałbym tego więcej – szepnął jej do ucha.

Teraz bała się go i nienawidziła, bo ją ośmieszył.

Kilku chłopaków z Salvation obserwowało Stalkera z odległości i próbowało naśladować jego krok.

Dziewczyny też mu się przyglądały, kiedy myślały, że tego nie widzi, ale on dostrzegał wszystko. Na ogół

uważał je za słabe i bezużyteczne, przydatne tylko do reprodukcji.

Wstałam, spakowałam resztki jedzenia i odeszłam.

Przez resztę czasu biegałam dookoła szkoły. Ludzie gapili się na mnie, ale siedzenie całymi dniami by mnie osłabiło; trening utrzymywał ciało w formie.

Przy czwartym okrążeniu dwaj chłopcy przystanęli, obserwując mnie z podobnymi drwiącymi minami. Potem szturchnęli się łokciami i pobiegli za mną. Zaczęli mnie gonić wokół budynku. Zatrzymałam się; miałam ochotę na konfrontację. W szkole nękali ludzi, którzy byli inni –

dziewczyny dręczyli okrutnymi uwagami i drwiącym śmiechem, chłopców za pomocą bardziej bezpośrednich środków.

Odwróciłam się do nich.

– Chcecie czegoś?

– To zależy. Czy pani James znalazła lek na głupotę?

Jeden z nich pchnął drugiego w moją stronę.

– Uważaj, to może być zaraźliwe.

– Słyszałem, że korzystasz z toalety na stojąco –

powiedział wyższy.

Jego kumpel wydał dziwny dźwięk – coś między prychnięciem a chichotem, jakby powiedział coś złośliwego, a jednocześnie śmiesznego. Obaj poczerwienieli na twarzach. Chyba miało mnie to zaszokować. Patrzyłam na nich, aż obaj zaczęli przestępować z nogi na nogę.

– Po co biegasz dookoła szkoły? – spytał mniejszy. –

Jesteś normalna?

– Ona myśli, że coś ją goni.

Byłam tym już zmęczona, znużona małymi ignorantami, którzy osądzali mnie, jakbym to ja była dziwolągiem. Ci dwaj z pewnością zasługiwali na lekcję dobrych manier, ale gdybym im jej udzieliła, to ja miałabym kłopoty. Udało mi się powstrzymać; w tej samej chwili ktoś stanął za moimi plecami.

– Dość tego – powiedział cicho Cień.

Nie odzywasz się do mnie, ale mnie ratujesz.

Rozzłościło mnie jeszcze bardziej, że sama jego obecność wystarczyła, żeby ich odstraszyć, podczas gdy ja musiałam udowadniać swoją siłę pięściami. Znowu. Już dwa razy odesłano mnie do Mamy Oaks za bójki, z ostrzeżeniem, że jeśli to się powtórzy, ukarzą mnie chłostą. A przecież nigdy nic nie zrobiłam żadnemu z tych dzieciaków. To one nie dawały mi spokoju... ale powiedzcie to pani James. Uznała, że to ja jestem prowodyrem.

– Dzięki. – Minęłam Cienia, niezdolna spojrzeć mu w twarz bez niechcianego zmieszania i tęsknoty.

Zanim zdążył mi odpowiedzieć, jeśli w ogóle zamierzał, pani James wyszła przed budynek, żeby zagonić nas do środka. Na szczęście został jeszcze tylko miesiąc. Nie miałam wątpliwości, że nauczycielka wykorzysta ten czas, by znęcać się nade mną w sposób, którego nie powstydziliby się Jedwabna. Ale to bez znaczenia. Znałam swoją wartość. Łowczyni nie czerpie poczucia własnej wartości od grupy dzieciaków, ale tego dnia, kiedy klasa opustoszała, przesunęłam palcami po bliznach pod rękawami bluzki, by upewnić się, że to nie był sen. Salvation mnie ocaliło, ale jego ochrona wiązała się z ograniczeniami. Ich zasady nie pozwalały mi być sobą. Wcześniej należałam do wspólnoty, która mnie potrzebowała. Może znowu tak będzie.

Któregoś dnia. W jakiś sposób.

TAJEMNICE

Po szkole zajrzałam do Mamy Oaks, którą zastałam przy gotowaniu. W kuchni było dużo lśniącego

drewna, ładne zasłony z koronką, haczyki, na których wisiały garnki i chochle, i szafki pełne jedzenia. Były też stół i para krzeseł, na których siadałyśmy, żeby porozmawiać o moim dniu. Na początku wydawało mi się to dziwne, ale jej bardzo zależało, żeby być dobrą opiekunką. Ponieważ nigdy właściwie nie miałam matki, nie wiedziałam, co robić z jej atencją. Podejrzywałam, że prawda by ją martwiła – że dzieciaki nie dają mi spokoju i że nienawidzę szkoły – więc zawsze mówiłam:

– Było w porządku.

– Tylko „w porządku”? – powtarzała.

Nie miałam pojęcia, czego ode mnie oczekiwała.

Naprawdę chciała, żebym zaczęła narzekać? Pod ziemią dostałabym za to po twarzy. Wydawało się, że to test, którego ciągle nie potrafię przejść, więc spróbowałam:

– Pani James ciągle się mnie czepia.

– Rozrabiasz na lekcjach?

A co to znaczy?

– Po prostu nie zawsze uważam, zwłaszcza na historii.

Zmarszczyła czoło.

– Musi cię to nudzić, po twoich przygodach w Gotham.

Kiwnęłam głową i zajęłam się chlebem z serem, który dla mnie przygotowała.

Tym, co najbardziej lubiłam w Salvation, było jedzenie kilka razy dziennie. Jadłam śniadanie, obiad, podwieczorek, a potem jeszcze kolację, i nie było to tylko trochę mięsa albo grzybów. Nic dziwnego, że wszyscy tu wyglądali tak zdrowo; ta ziemia była tak obfita, a podczas posiłków o wiele mniej przeszkadzały mi zasady.

– Cóż, nie każdy musi zostać uczonym – ciągnęła Mama Oaks.

– A ty? – spytałam.

Jej odpowiedź mnie zaskoczyła.

– Skończyłam szkołę, kiedy miałam szesnaście lat, i wyszłam za Edmunda. Dobrze szyję i nieźle gotuję, ale nigdy nie przepadałam za książkami.

– To tak jak ja – mruknęłam, wstając od stołu. – Masz coś przeciw temu, żebym poszła do Tegan?

Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona, że nie zamierzam siedzieć i z kwaśną miną wpatrywać się w stertę rzeczy do cerowania.

– Oczywiście, że nie, Karo. Tylko wróć na kolację.

Na początku nie chciała nazywać mnie Karo, bo nie słyszała nigdy, żeby dziewczyna nosiła takie imię, ale kiedy pokazałam jej poplamioną krwią kartę i wyjaśniłam jej znaczenie, przestała napomykać, żebym je zmieniła.

Musnęłam palcami kruchą kartę w kieszeni spódnicy, relikw enklawy i ceremonii nadania imienia, kiedy dostałam moje blizny.

– Dobrze. Dziękuję.

Wybiegłam z domu i ruszyłam w stronę gabinetu lekarza. Tegan czyściła akurat narzędzia; uśmiechnęła się, ale nie przerwała zajęcia. Bez słowa przyłączyłam się do niej. Nie było to ciężkie zadanie, ale czystość była bardzo ważna, zwłaszcza w pracy jej opiekuna. Kiedy skończyłyśmy, odwróciła się do mnie.

– Co cię tu sprowadza?

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu chciałam pogadać.

– O czym?

– Jak sobie radzisz. – Mogłam ująć to taktowniej, ale czułam się za nią odpowiedzialna, bo to ja ją uratowałam i wyciągnęłam z ruin. To ja włożyłam jej broń do ręki; została ranna, omal nie umarła, bo nie poświęciłam dość czasu, żeby dobrze ją wyszkolić. Machanie pałką nie wystarcza, żeby zostać Łowczynią.

– Więc sprawdzasz mnie. – W jej oczach błysnęło rozbawienie. – To miło.

– Tuttlowie dobrze o ciebie dbają?

– Są wspaniali – odparła. – Czuję się ważna, kiedy pomagam doktorowi, jakbym robiła coś, co ma znaczenie.

– Bo tak jest. – Ani przez chwilę w to nie wątpiłam.

– Możesz spać spokojnie. Znaleźliśmy dobre miejsce.

Zawsze będę ci wdzięczna za to, że pomogłaś mi uciec od Wilków i wyciągnęłaś mnie z ruin.

Od dawna zastanawiałam się nad jedną rzeczą, ale nigdy nie miałam okazji o to zapytać, więc zrobiłam to teraz.

– Tegan, czy Wilki tak źle traktowały wszystkie swoje kobiety?

Możliwe, że byli głupimi barbarzyńcami i nie zdawali sobie sprawy, że krzywdząc matkę, mogą narazić jej nienarodzone potomstwo. Fakt, że moje plemię coś rozumiało, nie znaczył jeszcze, że ludzie z gangów też o tym wiedzieli.

Oddech uwiązał jej w gardle; twarz pociemniała na wspomnienie bólu.

– Dziewczyny, które urodziły się u Wilków, nie kwestionowały swojej roli. Nie próbowały uciekać. Więc ich nie karali.

Kiwnęłam głową.

– Reproductorki w enklawie też nie protestowały przeciw swojej roli.

– Nie mogę przestać o nich myśleć – powiedziała cicho. – O tych dwóch młodych, które straciłam.

Chciałam uciec tylko po to, żeby chronić moje małe tak, jak moja mama chroniła mnie. Ale oni bili mnie tak długo, aż... – Głos jej się załamał, zacisnęła pięści. – Wiem, po co to robili. Żeby mnie złamać, żebym przestała się im opierać.

– Nie powinni byli cię bić – powiedziałam jej. –

Mogli zatrzymać cię w inny sposób, tak żeby nie krzywdzić nienarodzonych młodych.

Tegan otarła łzę.

– Więc twoje plemię nie było za próbę ucieczki?

Chciała, bym zapewniła ją, że pochodzę spośród ludzi lepszych niż Stalker. Kiedy ją poznałam, myślałam, że w enklawie ukarano by każdego, kto w taki sposób traktowałby dziewczynę. Odruchowo chciałam myśleć o nich jak najlepiej. Jednak z perspektywy czasu rozumiałam, że bezpieczeństwo dotyczyło tam tylko tych, którzy urodzili się wśród nas i ślepo przestrzegali zasad.

Wystarczy spojrzeć, jak traktowali Cienia i Chorągiewkę, jedną z Robotników. Na początku jej zazdrościłam, bo wydawało się, że jest blisko z Cieniem, ale później starsi zabili ją, ponieważ nie akceptowała ich przywództwa.

Zabili ją dla przykładu i upozorowali samobójstwo.

Pod ziemią też działy się straszne rzeczy.

Więc nie mogłam okłamać Tegan.

– Gdybyśmy znaleźli w tunelach dziewczynę zdatną tylko do rozplodu... a ona nie chciałaby się podporządkować, wtedy Łowcy poderznąliby jej gardło, a ciało podrzucili Dzikim. Enklawa nie traciłaby swoich zasobów, żeby ją szkolić. Nie, Tegan, my byśmy cię nie bili. Moje plemię by cię zabiło.

Oddech uwiązał jej w gardle.

– W takim razie to dobrze, że nie skończyłam tam na dole.

– To prawda.

Bo było mało prawdopodobne, by przetrwała w tunelach tak długo, aż znalazłby ją nasz patrol. Nadal nie przestawało mnie zdumiewać, że udało się to Cieniowi.

Widziałam, że Tegan zмага się z tym, co usłyszała, zaciskając palce na blacie, na którym ułożyliśmy czyste narzędzia doktora.

– Ale... w takim razie ty nie jesteś jak reszta Łowców.

Ty mnie chroniłaś.

– To było wtedy, kiedy już opuściłam enklawę.

– Więc chcesz powiedzieć, że byś mnie zabiła. Ty, Karo. – Tegan spojrzała mi prosto w twarz; jej brązowe oczy błagały, żebym zaprzeczyła.

Ale ja musiałam zniszczyć jej złudzenia.

– Gdyby Jedwabna wydała taki rozkaz. Nie chciałabym tego, ale posłuchałabym. Wtedy myślałam, że oni wiedzą więcej niż ja. Do pewnego czasu wiesz tylko to, czego nauczą cię inni.

Z bólem przypominałam sobie ślepego chłopaka, który przybył z Nassau, błagając o pomoc. Fade i ja zabraliśmy go ze sobą do College'u, ale kiedy starsi wysłuchali jego wieści, na nic nie mógł się im już przydać. Nie ja poderznęłam mu gardło, ale ja przekazałam go Łowcy, który to zrobił. Jego śmierć dało się złożyć na karb mojego milczenia – więc nie mogłam pozwolić, żeby Tegan mnie idealizowała. Odkąd wyszłam na powierzchnię, wiedziałam lepiej, nie znaczyło to jednak, że jestem miłym czy z natury dobrym człowiekiem. Prawdę mówiąc, przez całe lata zмагаłam się z myślą, że jestem zbyt miękka na Łowczynię. Często uważałam współczucie za słabość.

– Czy dlatego lubisz Stalkera? – Skrzywiła się przy tym pytaniu, jakby słowa zostawiały jej w ustach kwaśny posmak.

Wzruszyłam ramionami.

– Rozumiem go. Mamy wspólne cele.

– On jest podobny do ciebie – powiedziała wtedy.

– Bardziej niż ty – przyznałam. – Stalker i ja inaczej rozumiemy dobro i zło, inaczej niż ludzie tutaj, w Salvation. I tak, w enklawie działo się wiele rzeczy, które chętnie bym naprawiła, gdybym mogła. Wtedy nie wiedziałam za dużo... ale się uczę. I myślę, że Stalker też.

– Wybacz, ale jakoś mi się nie spieszy, żeby się z nim zaprzyjaźnić – mruknęła.

– Wcale tego nie oczekuję. Wy dwoje macie za sobą przeszłość... złą przeszłość. On ci przypomina o najgorszym czasie w twoim życiu.

– Tak jak ty – dodała cicho.

Och. To bolało, zwłaszcza że otrzymałam nieoczekiwany cios. – Przykro mi. Nie wiedziałam. To dlatego...

– Łatwiej mi z innymi dziewczynami. One nie widziały mnie w chwilach największej słabości. Nie wiedzą wszystkiego, co mi się przydarzyło, i chciałabym, żeby tak zostało. Mam nadzieję, że ty im nie powiesz.

– Jasne, że nie. I nie będę tu więcej przychodzić, jeśli to cię niepokoi.

Moja twarz, nieruchoma i spokojna twarz Łowczyni, nie zdradzała bólu, który odczuwałam.

Wyglądało na to, że w Salvation nie miałam nikogo poza Stalkerem i Longshotem. Cień nie odzywał się do mnie, o ile nie potrzebowałam pomocy. Dzieciaki w szkole uważały mnie za wariatkę i tak mnie traktowały... a teraz jeszcze Tegan. Przynajmniej jesteś bezpieczna, pomyślałam. Przynajmniej masz co jeść.

– Potrzebuję czasu. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Tylko...

– Chcesz się tu zadomowić? – zasugerowałam, nie okazując, jak się czuję. – Mieć nowych przyjaciół?

Kiwnęła głową; wyraźnie jej ulżyło.

– Cieszę się, że rozumiesz.

– Rozumiem. Pójdę już.

I nie wrócę, chyba że ona odszuka mnie. I nie chodziło o zranioną dumę. Prawdziwa przyjaciółka musiała przedłożyć dobro Tegan ponad własną samotność.

Nie zatrzymywała mnie. Wyszłam z domu Tuttle'ów; słońce zniknęło za horyzontem i pogoda się zmieniła.

Światło zabarwiało niebo kolorami, których nazwy poznałam dopiero niedawno. Tego dnia było złotopomarańczowe, z różowymi przebłyskami, jak nakrapiane jesienne jabłko. Podczas naszej wędrówki znaleźliśmy takich kilka, dzikich, trochę przywiedłych, ale jadalnych. Zimny wiatr poderwał luźne włosy z moich warkoczy. Niedługo pora kolacji, a ja nawet nie zaczęłam odrabiać zadań domowych.

Biegłam przez miasteczko, nie zwracając uwagi na szepty. Kilka kobiet pokazywało sobie palcami,

jak podnoszę spódnicę.

– Czy ta dziewczyna w ogóle umie chodzić jak normalny człowiek? Nie wiem, co oni sobie wyobrażali, kiedy postanowili ją przyjąć.

Zignorowałam je, jak zawsze, choć mnie to bolało.

Każde słowo było jak kamień ciśnięty mi w plecy. Kiedy otworzyłam drzwi, Mama Oaks mruknęła coś o przeziębieniu. Potem poprosiła, żebym nakryła do stołu, co zrobiłam bez słowa skargi. Fascynowało mnie, że ludzie na powierzchni używają tylu różnych narzędzi, żeby zjeść posiłek. Na dole jedzenia było tak mało, że zgarnialiśmy je z talerzy najszybciej jak się dało i nikt nie był gruby, co zdarzało się w Salvation. Wydawało się cudem, że ludzie mogą nabrać tyle ciała, żeby przetrwać ciężką zimę.

Edmund przyłączył się do nas i Mama Oaks wzięła mnie za rękę, jak każdego wieczoru.

– Stwórco, błogosław nam i miej nas w opiece.

Prowadź nas, byśmy żyli zgodnie z twymi prawami i doceniali twoje błogosławieństwa.

Kiedy zrobiła to po raz pierwszy, zastanawiałam się, o kim mówi. Wyjaśniła, że do istoty, która żyje wysoko na niebie i nas ochrania. Nie chciałam jej obrazić, ale pomyślałam, że jej bóg bardzo kiepsko chronił swój lud.

Biorąc pod uwagę, co działo się na świecie, wydawało się prawdopodobne, że upodobał sobie raczej Dzikich.

Moja przybrana matka dobrze o nas dbała. Jadłam i starałam się prowadzić uprzejmą rozmowę nad pieczenią, świeżym chlebem i jarzynami.

– Dlaczego wasz syn nigdy was nie odwiedza?

Edmund i Mama Oaks zmartwiali. Zrozumiałam, że zupełnie inaczej pojmują uprzejmość. Na twarzy Mamy Oaks pojawił się grymas bólu, który dostrzegłam też w jej oczach, zanim opuściła wzrok na swój talerz, najwyraźniej niezdolna odpowiedzieć na moje pytanie.

Ale ja nie rozumiałam, dlaczego nie powinnam być ciekawa. Mieszkałam w ich domu już od miesiąca; wydawało mi się nie w porządku, że on nigdy nie odwiedzał swoich rodziców. Zwłaszcza, że pewnie uważał mnie za niebezpieczną maniaczkę, która może zamordować ich we śnie.

W końcu Edmund odchrząknął.

– Rex ma swoje sprawy. Jest zajęty.

– Och.

Brzmiało to jak wymówka. Wydawało się bardziej prawdopodobne, że się pokłócili, ale nie

należałam do rodziny, więc nie nalegałam, żeby powiedzieli mi prawdę.

Przez chwilę panowała cisza. Zasmuciłam ich, choć wcale nie miałam takiego zamiaru, więc bałam się zadać kolejne pytanie. Wreszcie, kiedy opróżniłam już swój talerz, przyszła pora na słodkie, które smakowało tak dobrze jak wiśnie z puszki, którymi Ciebie podzielił się ze mną w ruinach. Deser przywołał tamto wspomnienie.

– *Co to jest?*

– *Spróbuj. – Ciebie zanurzył palec w puszcze i dał mi do polizania.*

Nie mogłam się oprzeć, choć wiedziałam, że nie powinnam pozwolić mu się karmić jak jakieś młode.

Słodycz eksplodowała mi na języku, wzmocniona ciepłem jego skóry. Zaskoczona i zachwycona odchyliłam się do tyłu i zanurzyłam w puszcze dwa palce. Tym razem wyłowiłam jeszcze coś poza sosem: w zagięciu palców osiadła mała czerwona kulka. Bez wahania zaczęłam jeść, raz za razem zanurzając palce w czerwonym sosie.

Czułam, że wokół ust jestem cała czerwona, ale nie dbałam o to. Ciebie przyglądał mi się z rozbawieniem.

– *Skąd wiedziałeś, że to takie dobre? – spytałam.*

Uśmiech znikł z jego twarzy.

Kiedyś już to jadłem, z tatą.

Teraz spędzaliśmy razem za mało czasu, żeby mógł

czymkolwiek się ze mną dzielić; ból przeszył mnie jak metalowy hak. Musiał być jakiś sposób, żeby naprawić naszą relację. Pytanie Mamy Oaks wyrwało mnie z zamyślenia, zanim zdążyłam postanowić, co zrobić z Cieniem. Po kolacji pozmywałam naczynia, a moi przybrani rodzice rozmawiali cicho w pokoju obok.

– ...może powinniśmy jej powiedzieć. Ona czuje się wykluczona – szepnęła Mama Oaks.

– ...bez sensu. Jej to nie dotyczy.

Z determinacją przestałam ich słuchać, włożyłam czyste naczynia do kredensu i wyszłam na korytarz.

– Mogę zabrać na górę światło?

– Masz zadanie domowe? – spytał Edmund.

– Tak.

– W takim razie oczywiście. – Mama Oaks wzięła lampę ze stolika i podała mi ją. – Uważaj. Nie przewróć jej i się nie poparz.

– Mieliśmy pochodnie – odparłam, na wypadek gdyby sądziła, że ogień jest dla mnie czymś nowym. Jeśli ochraniali tak wszystkie młode w Salvation, to cud, że dzieciaki potrafiły same trafić do szkoły.
– Nic mi nie będzie.

Edmund kiwnął głową.

– Dobrej nocy, Karo.

Wbiegłam na schody z lampą, która rzucała na ściany dzikie cienie. W swoim pokoju usiadłam i przepisałam fragment zadany przez panią James. Potem miałam napisać stronę o tym, co właśnie przeczytałam. To trwało znacznie dłużej, więc przerzuciłam się na rachunki, które były dla mnie łatwiejsze niż czytanie, a poza tym mogły się przydać przy inwentaryzacji zapasów. Skończyłam, wróciłam do tego głupiego wypracowania i coś z siebie wypociłam. Nauczycielce się nie spodoba; pewnie przeczyta moją pracę na głos, żeby wytknąć mi wszystkie błędy.

Przeżyłam już gorsze rzeczy. Dzieciaki mogą ze mnie drwić. Kobiety mogą sobie szeptać. Będą wracały złe wspomnienia i koszmarne sny, za murami będą czaić się Dzicy. Wytrzymam, żeby nie wiem co.

Kiedy byłam już pewna, że moi opiekunowie zasnęli, włożyłam ciemne ubrania i wymknęłam przez okno. Tej nocy nie biły dzwony, ale i tak chciałam pogadać z Longshotem. Będzie strzegł muru tam, gdzie zawsze.

Trzymałam się zaciemnionych miejsc, dwa razy przystanąłam, żeby mnie nie wykryto, i w końcu wspiełam się na drabinę. Księżyc lśnił na jego białych włosach, więc rozpoznałam go od razu. W ramionach trzymał Staruszkę; kiedy podeszłam, nie przestał

wpatrywać się w ciemność.

– Czy ty nigdy nie śpisz, dziewczyno? – zrzędlawy ton skrywał łagodne poczucie humoru.

– Czasami – odparłam.

– Nie masz jeszcze dość nawiedzania mnie tutaj? –

Pochylił się i z roztargnieniem potarł kolano, jakby już dawno przyzwyczał się do bólu.

– Mam kilka pytań.

– Końca ich nie widać.

– Czy w domu nikt na ciebie nie czeka? – Nie o to chciałam zapytać, po prostu nagle mi się wymknęło. Bo on zawsze, zawsze był na tym murze, strzegąc Salvation.

– Już nie – powiedział cicho. – Ale czego chcesz, Karo?

Wyprostowałam się.

– Chcę brać udział w letnich patrolach. Będę walczyć, żeby pokazać innym strażnikom, co potrafię, ale nie chciałam cię zakłopotać, robiąc to bez uprzedzenia. Jeśli jesteś przeciwny, to ja nie...

Longshot podniósł dłoń, żeby mnie uciszyć.

– Dobrze, że wzięłaś pod uwagę moją dumę. Jeśli zasłużysz na ich szacunek, przyjmę cię. Ale lepiej się postaraj, dziewczyno.

– Postaram się – zapewniłam go. – Kiedy powinnam złożyć oficjalną prośbę?

– Za kilka tygodni zaczniemy sadzić. Przyjdź wtedy.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi. To ciężka robota.

– Gdybyś pochodził z miejsca, gdzie ludzie gotują, a potem poszedł gdzie indziej i tam nie pozwoliliby ci wejść do kuchni, choć nic innego nie potrafiłbyś robić, wyrzuciłbyś swoją patelnię?

Uśmiechnął się do mnie i dotknął brwi dwoma palcami.

– Chyba nie.

Przez chwilę w milczeniu staliśmy razem na straży.

Był to mój ulubiony moment wieczoru, ponieważ dla Longshota nie byłam dziwna, nie na miejscu, ani mu nie przeszkadzałam. Przy nim mogłam być dziewczyną, która nie pasuje, i to było w porządku.

– Kiedy zwykle jeździsz na handel? – spytałam w końcu.

– Jesienią, po żniwach. Wracam zanim spadnie śnieg.

Przypomniałam sobie, jak sprawny się wydawał, kiedy nas uratował, ładując wszystkich na swój wóz z towarem. Ani przez chwilę się nie wahał, nie wąpił.

Ocalił nas. Jeśli pojawi się okazja, odpłacę mu się za to.

– Potrzebujesz pomocy? – spytałam.

– Bo co, chcesz żebym przyjął cię do terminu?

– Może. – Policzki mnie paliły, kiedy czekałam, aż powie mi, dlaczego jestem za młoda albo nie dość silna, by podjąć tej pracy. Albo, co gorsza, że się do niej nie nadaję, bo jestem kobietą.

Ale on mnie zaskoczył.

– To często samotna, niebezpieczna robota, Karo.

Zostań tu, skończ szkołę, a ja zobaczę, co da się zrobić, kiedy nadejdzie czas.

Westchnęłam.

– To trudne. Tylko ty słuchasz, co mam do powiedzenia.

Longshot łagodnie, pocieszająco objął mnie ramieniem.

– Więc mów głośniej, dziewczyno. Nie pozwól, by zgasili twoją iskrę.

Długą chwilę stałam tak otoczona jego ramieniem i liczyłam gwiazdy. Zanim zaczęło świtać, skończyły mi się liczby, co wyglądało na obietnicę lepszych dni, które jeszcze nadejdą.

WYZWANIE

W ciągu następnych dwóch tygodni nie wydarzyło się nic niezwykłego. Pani James narzekała na moje kiepskie wyniki w nauce; dzieciaki znalazły nowy sposób, by dokuczać mi na długiej przerwie. Cień i Tegan nadal szukali nowych przyjaciół. Kilka razy w nocy Stalker wszedł do mnie przez okno i razem poszliśmy do Longshota, a potem trenowaliśmy w naszym sekretnym domu. Kilka razy poszłam do starego strażnika sama –

rozmawialiśmy o różnych rzeczach, także o tym, dlaczego zgłosił się do wypraw handlowych, skoro są takie niebezpieczne.

– Na początku – powiedział Longshot – dlatego, że moja odwaga była potrzebna Salvation. Potem nadal jeździłem, bo lubiłem poznawać świat. A teraz... robię to dalej, bo gdyby coś mi się stało, nie ma nikogo, kto by za mną tęsknił.

– Ja bym tęskniła – odparłam, a on zmierzwił mi ręką włosy.

To się zdarzyło ubiegłej nocy.

Tego popołudnia byłam nerwowa.

Choć nie miałam powodu. Longshot powiedział, że muszę się wykazać, ale nie to było przyczyną mojego niepokoju. Poruszyłam stopami przed stajnią, nasłuchując dobiegających z niej zwierzęcych odgłosów. Od tygodni nie odwiedzałam Cienia, od czasu, kiedy przegonił mnie pan Jensen... ale Cień także do mnie nie przychodził. A wiedział przecież, gdzie mieszkam. Jego interwencja wtedy w szkole to był ostatni raz, kiedy do mnie podszedł

– a mnie bardzo brakowało naszej dawnej bliskości. Fakt, że zabraliśmy ze sobą Tegan i Stalkera, zwiększył nasze szanse na przetrwanie, ale też wszystko zmienił.

Nie mogłam jednak dołączyć do letnich patroli, nie proponując mu tego. Czy rozmawialiśmy ze sobą czy nie, czy spędzał cały swój czas z Tegan – nadal był moim partnerem. Na początku, pod ziemią, oznaczało to, że ubezpieczaliśmy nawzajem swoje tyły, i wierzyłam, że będzie walczył, żeby mnie ratować. Tu, na powierzchni, ta więź nabrała emocjonalnej głębi, która sprawiała, że pragnęłam jego dotyku i towarzystwa. Zebrałam się więc na odwagę i poszłam do stajni.

Po szkole Ciebie pomagał przy zwierzętach; kiedy go znalazłam, czesał konia, większego niż te, które ciągnęły wóz Longshota, i zgrabniejszej budowy. Gdy weszłam, koń odwrócił głowę i zarżał cicho. Miał piękne oczy z długimi rzęsami i lśniąca sierść, zapewne dzięki staraniom Cienia.

– Karo.

Jego chłodny, oficjalny ton sprawił, że skuliłam się w sobie. Gdybym miała tytuł, jak nauczycielka, pewnie by go użył. Nie rozumiałam dlaczego. Prawie nie pamiętałam czasu, kiedy przybyliśmy do miasteczka, ale wtedy nie był

dla mnie taki. Nie, chłód pojawił się później. Wcześniej zdarzało mu się zachowywać z rezerwą, jasne, ale nie było tego zimna. Niekończącego się milczenia.

Ja, niestety, nadal lubiłam na niego patrzeć, tak samo jak wcześniej, co nie przystawało Łowczyni. Ten instynkt pochodził ze strony reprodukcyjnej, była to słabość odziedziczona po rodzicielce – słabość, która pod ziemią, wśród innych Łowców, przysparzała mi problemów.

Straszne to były odruchy, bo musiałam być twarda i dzielna. Nie chciałam myśleć o tym, jak przyjemnie było, kiedy obejmował mnie ramionami, ani jak poddawałam się jego pocałunkom z taką samą rozkoszą, z jaką brałam gorącą kąpiel. Na początku byłam niechętna, ale Ciebie, delikatnie i cierpliwie, nauczył mnie, że nie każdy kontakt musi służyć rozplodowi i teraz brakowało mi dotyku jego ust.

– Co robisz? – Nie było to pytanie, które chciałam mu zadać.

– Czeszę zgrzeblem tę ślicznotkę.

Domyśliłam się, że mówi o szczotce, którą miał w ręce. Nigdy nie słyszałam, żeby Mama Oaks wspominała coś o zgrzeble, więc pewnie używa się go tylko do zwierząt. Czasami miałam wrażenie, że nigdy nie nauczę się tego wszystkiego, co dla innych było zupełnie naturalne. Nawet Stalker, który nadawał się tylko do tego, co ja, instynktownie pojmował wszystko, co dotyczyło tego świata.

– Idziemy pogadać z Longshotem o letnich patrolach

– oznajmiłam obojętnie.

Cień uniósł jedną brew.

– My, to znaczy kto?

– Stalker i ja. I ty też, jeśli cię to interesuje.

– Nie dość napatrzyłaś się na walkę? – Powiedział to takim tonem, jakby było ze mną coś nie w porządku, jakbym powinna się cieszyć, że nie mam nic innego do roboty poza chodzeniem do szkoły i cerowaniem z Mamą Oaks.

– Do tego mnie wyszkolili. W tym jestem dobra. –

Wyprostowałam plecy, zdecydowana nie poczuć się przez niego źle, nawet jeśli moje zachowanie go rozczarowało.

Ale jego następne słowa dały mi nadzieję.

– Nadal jesteś moją partnerką. Nie pozwolę ci wyjść za mury bez kogoś, komu mogłabyś zaufać.

Jemu ufałam, bez względu na to, co się między nami działo. Mój własny wewnętrzny lód odrobinę stopniał.

– Więc chodź.

– tylko powiem panu Jensenowi. – Cień przeszedł

przez stajnię i przez chwilę cicho się z nim spierał. Nie trwało to długo.

– Lubisz go? – spytałam kilka minut później, kiedy ze mną zrównał.

Wzruszył ramionami, a jego piękne usta wykrzywił grymas.

– Nie bardzo. Ale on nie próbuje być moim tatą.

W przeciwieństwie do Mamy Oaks, która bardzo chce zostać moją matką.

Cień nic nie powiedział, kiedy wstąpiliśmy do kowala po Stalkera. Żaden z chłopaków nie zaproponował, żebyśmy zaprosili Tegan. Nie była wojowniczką, kiedy razem wędrowaliśmy i byłoby głupie wyobrażać sobie, że zechciałaby wziąć udział w letnich patrolach. Ale brakowało mi jej. Choć ona wolała towarzystwo normalnych dziewczyn – chciała zapomnieć o tym, co przeszła – nie było żadnej innej kobiety, którą uważałabym za swoją przyjaciółkę. A jednak przyjaźń oznacza czasami, że trzeba pozwolić drugiej osobie robić bolesne dla nas rzeczy, na przykład oddalić się, tylko dlatego, że to daje im szczęście.

Miasteczko tkwiło wewnątrz obronnych murów. Z

jednej z nielicznych lekcji historii, które zapadły mi w pamięć, wiedziałam, że przebudowywano je trzykrotnie.

Niedaleko stąd rozegrała się prawdziwa wojna, a potem fort popadł w ruinę. Jakies dwieście lat temu miasto zostało ponownie odkryte i odbudowane w swoim dawnym kształcie. Nie rozumiałam

tego, ale pani James twierdziła, że miało to jakiś związek z szacunkiem dla

„naszego” dziedzictwa kulturowego. Ponieważ pochodziłam od tych, których świat nie zamierzał ocalić, podejrzywałam, że jej duma nie odnosiła się do mnie.

W milczeniu szliśmy przez miasto, od czasu do czasu podnosząc dłonie, by pozdrowić tych, którzy nas rozpoznawali. Kobiety cichły na mój widok, czujnie wyczekując jakiegoś nowego wykroczenia, o którym później będą mogły plotkować.

Pobielone budynki wydawały się czyste i schludne w porównaniu z ruinami, przez które musieliśmy przejść, żeby tu dotrzeć. Nadal nie rozumiałam obowiązujących tu zasad handlu. Ludzie używali drewnianych przedmiotów, które symbolizowały wartość towarów i usług. Chłopcy i ja nie mieliśmy ich, więc we wszystkim zależeliśmy od naszych opiekunów. Nie cierpiałam tego.

Samotni mężczyźni, którzy nie mieli własnych domów, mieszkali w barakach po zachodniej stronie miasta, dość blisko murów, by w razie potrzeby mogli zasilić straż. Odkąd tu mieszkałam, nie było takiej konieczności; zwykła liczba strażników wystarczała, by zniechęcić Dzikich do najazdów. Powinno mnie to uspokajać. Ale może należałam do ludzi, którzy nie zaznają spokoju, póki nie dojdzie do katastrofy.

Jakakolwiek była tego przyczyna, nie umiałam uwolnić się od złych przeczuc. Dzicy się zmieniali; ten problem dotrze w końcu i do Salvation. Pytanie tylko kiedy.

Stalker i Cień nie odzywali się do siebie; nic dziwnego, łączyła ich głęboka wzajemna niechęć. A jednak tego lata obaj zdecydowali się walczyć u mojego boku. W głębi ducha czułam, że mogę mieć tylko jednego partnera, choć właściwie nie rozumiałam dlaczego.

Dlaczego nie mogę przyjaźnić się z nimi obydwoma?

Każdy z nich miał do zaoferowania coś innego, różnili się też stylem walki.

Tu nie chodzi o walkę, odezwał się nagle jakiś cichy wewnętrzny głos. Niestety umilkł równie szybko, jak się pojawił, a ja dalej czułam się bezradna.

Longshot grał w karty w barakach; podwinięte rękawy ukazywały ogorzałe przedramiona. Nadal jego wiek wydawał mi się cudowny i zdumiewający. Dzięki dobremu jedzeniu i świeżemu powietrzu może ja też będę żyła tak długo, o ile wcześniej nie dostaną mnie. Jeśli się nad tym zastanowić, czyniło to moją prośbę jeszcze bardziej niezrozumiałą, ale przecież zostałam wychowana do obrony innych. Kiedy nie spełniałam swoich własnych wewnętrznych oczekiwań, czułam się niekompletna.

Można wydobyć Łowczynię z enklawy, ale z Łowczyni nie można odebrać jej potrzeby walki.

– Dzieci – powiedział do nas i skinął głową.

Tak w Salvation nazywali młode. Mówili tak również o potomstwie zwierząt, które dawały mleko. Wydawało mi się to bardziej obraźliwe niż „młode”, ale najwyraźniej ludzie na powierzchni sądzili inaczej. Nie lubili też, kiedy nazywałam ludzi Reproduktorami, nawet jeśli mieli młode.

Zwróciłam się do Longshota:

– Słyszałam, że potrzebujesz ludzi.

Jego krzaczaste białe brwi podskoczyły do góry; dobrze grał swoją rolę, zupełnie jakbym nie uprzedziła go dwa tygodnie wcześniej.

– Doprawdy?

– Niedługo zacnie się siew – powiedział Stalker. –

Będziecie potrzebowali ludzi do ochrony rolników.

– A potem pól – dodałam.

Longshot przekrzywił głowę.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Chcemy być w twojej grupie – wyjaśnił Cień.

– Wszyscy troje? – Longshot z udawanym sceptycyzmem przesunął wzrokiem po mojej długiej, szerokiej sukience. – Umiesz strzelać?

Pokręciłam głową.

– W polach i tak nie ma murów. Zyskałbyś przewagę z ludźmi, którzy dobrze walczą wręcz.

– To znaczy z tobą? – W jego głosie pojawiła się nuta rozbawienia.

Zaniepokoiłabym się, gdybym nie rozumiała jego zamiarów. Longshot nie mógł od początku wydawać się zbyt zainteresowany, a ja wiedziałam, jak wyglądam w warkoczach i sukience Mamy Oaks, z ukrytymi przed światem bliznami Łowczyni. Rozejrzałam się po baraku, w którym kilku strażników przyglądało nam się z rozbawieniem i zniecierpliwieniem jednocześnie.

Rozmowa nie mogła posunąć sprawy dalej.

Wskazałam pierwszego z brzegu mężczyznę, który sprawiał wrażenie zdatnego do walki.

– Udowodnię to. Będziemy walczyć. Jeśli nie uda mi się go położyć, zapomnę o całej sprawie.

Nie przez przypadek to ja musiałam zawalczyć o honor naszej trójki. Strażnicy uważali mnie za najśłabsze ogniwo. Na pewno rozważyliby przyjęcie do patroli Stalkera i Cienia, ale ja musiałam, pokazać, co potrafię, żeby zaczęli traktować mnie poważnie.

Strażnik, którego wybrałam, z niedowierzaniem parsknął śmiechem.

– Nie siłuję się z dziewczynami.

– Słyszałem co innego, Frank! – zarechotał ktoś inny.

Chłopak oblał się ciemnym rumieńcem.

– Zamknij się, Dooley.

Longshot wstał od stolika.

– Nie widzę w tym nic złego, pod warunkiem, że obiecasz przestrzegać zasad.

Niemożliwe, że ten strażnik został wyszkolony tak jak ja albo miał podobne doświadczenie w walce. Pod ziemią Łowcy zawiązywali nam oczy i uczyli walczyć, polegając tylko na tym, co mogliśmy wyczuć i usłyszeć.

W końcu nabrałam takiej wprawy, że potrafiłam wyczuć zbliżający się cios. Wiedziałam, że pokonam go bez trudu.

Chcąc pokazać im, co umiem, odwróciłam się tyłem do Stalkera, który wiedział, o co mi chodzi. Rozpiął dwa górne guziki sukienki, a ja szybko zdjęłam ją przez głowę.

Mężczyźni otworzyli ze zdumienia usta, wszyscy poza Stalkerem i Cieniem, którzy wiedzieli, że pod kobiecymi fatałaszkami Mamy Oaks jestem zawsze gotowa do walki, z nożami przypiętymi do ud, w spodniach i tunice jeszcze z podziemi.

– Czy wszystkie dziewczyny... – zaczął jeden ze strażników, ale drugi uciszył go, zanim zdążył dokończyć.

– Wychodzimy – powiedział Longshot. – Żadnej krwi, uczciwa walka, ten, kto pierwszy upadnie, przegrywa.

Warunki były do zaakceptowania. Żałowałam młodego człowieka, którego musiałam upokorzyć, ale sądząc po jego minie, uważał to wszystko za dobry dowcip. Inni strażnicy uśmiechali się pod nosem, szepcząc coś o moich szansach. Chłopak podniósł do góry ręce, jakby już świętował zwycięstwo, i obrócił się dookoła. Więc może jednak mu się należało.

Uśmiechnął się szeroko, pokazując dziurę między zębami.

– Postaram się nie zrobić ci krzywdy.

Za moimi plecami Stalker zaśmiał się cicho, nie odwróciłam się jednak, żeby wymienić z nim spojrzenia.

Skupiłam się na mężczyźnie, którego musiałam pobić, by przekonać innych, że zasługuję na miejsce w grupie Longshota. Strażnik ruszył, ale nie atakował w żadnym konkretnym stylu, pewny, że z łatwością mnie pokona.

Próbował niezdarnie mnie chwycić, ale zrobiłam unik i znalazłam się za nim. Kiedy moja stopa

wylądowała na jego tyłku, inni ryknęli śmiechem, a on odwrócił się, czerwony z zażenowania.

– Nie baw się z nim, Karo.

To Ciebie mi o tym przypomniał.

Jedwabna w mojej głowie też mnie skarciła. „Nie marnuj energii. Połóż go”.

Chociaż się ze mnie wyśmiewał, nie zasłużył na drwiny. Kiedy więc zaatakował kolejny raz, podcięłam mu nogi, siadłam na nim i chwyciłam go za gardło.

Gdybym miała sztylet, już by nie żył.

Zapadła cisza, w której słychać było tylko jego szybki, urywany oddech. W końcu młody wydyszał:

– A niech mnie.

Podczas pojedynku zdążyłam się zorientować, że nieczęsto trenowali tu walkę wręcz. A może mój przeciwnik po prostu uznał, że nie jestem warta wysiłku.

Tak czy inaczej, spojrzałam na Longshota, by upewnić się, że akceptuje wynik. Kiwnął głową, więc odskoczyłam od chłopaka i obróciłam się powoli, żeby sprawdzić, czy nie ma jakichś gniewnych przyjaciół gotowych bronić jego honoru. Ale inni wydawali się jeszcze bardziej zaskoczeni od niego.

Aby pokazać, że nie żywię urazy, podałam mu rękę.

Frank przyjął ją po chwili wahania, a ja pomogłam mu wstać. Pokręcił głową, mierząc mnie wzrokiem z podziwem i niedowierzaniem.

– Nie będzie to popularna decyzja – orzekł Longshot.

– Ale byłoby karygodną głupotą zmarnować taki talent.

Jeśli twoi przyjaciele walczą choć w połowie tak dobrze jak ty, będę zaszczycony, przyjmując was wszystkich do mojej grupy.

Rozpierała mnie duma. Po raz pierwszy poczułam, że mogę być w Salvation szczęśliwa, jeśli tylko pozwolą mi korzystać z moich talentów.

– Ilu będzie członków?

– Ośmiu. Przywódca patrolu, to znaczy ja, specjalista od rozpoznania, reszta do obrony.

– Ja jestem dobry w rozpoznaniu – odezwał się Stalker.

To nie był żart. Śledził nas w ruinach i mimo moich wyostrzonych zmysłów oraz intuicji Cienia, niczego nie zauważyliśmy. Kiwnęłam głową z aprobatą.

Longshot zwrócił się teraz do nas wszystkich.

– Dostaniecie niewielkie wynagrodzenie w zamian za pracę latem.

Domyśliłam się, że zarobimy własne drewniane żetony, które będziemy mogli wydać w sklepach w miasteczku. Byłoby miło, nienawidziłam swojej całkowitej zależności od moich opiekunów. Byli dość hojni, ale nie o to chodziło; chciałam być niezależna.

Tylko młode ciągle przyjmują datki bez słowa protestu.

– Będę zaszczycony, jeśli przyjmiesz także mnie –

odezwał się mężczyzna obok mnie.

Longshot przyjrzał mu się uważnie.

– A czemuż to, Frank? Nie pozwolę, żebyś zawracał

tej dziewczynie głowę i uprzykrzał jej życie. Pokonała cię w uczciwej walce.

– Nie o to chodzi, sir. – Urwał i zniżył głos: – Myślę, że mógłbym się od niej trochę nauczyć.

– Nie zdziwiłbym się. Chyba muszę znaleźć jeszcze trzy dobre dusze... – Zanim zdążył dokończyć, trzech inni strażnicy wystąpili naprzód. Nimi też zdawało się kierować uznanie, a nie złość czy chęć osądu.

Może jednak nie ma nic złego w tym, że jest się innym, przynajmniej wśród strażników. Może moja odwaga znaczyła więcej niż płeć. Jeśli nie będą szeptać tak jak kobiety, w Salvation naprawdę zaczniesz mi się podobać.

– Kiedy zaczynamy? – spytałam.

– Siew zaczyna się za tydzień od jutra – odparł

Longshot. – Wtedy wyjedziemy.

Ochroniać rolników. To nie odbiegało zbyt od życia pod ziemią. Jakaś część mnie nie mogła w to uwierzyć. Minęło tyle czasu, ale w końcu znalazłam dla siebie odpowiednie miejsce w świecie i miałam ważną pracę. Z czasem może nauczą mnie strzelać i dadzą wachty na murach, tak jak innym strażnikom. To dałoby mi zajęcie między wyprawami handlowymi, tak jak Longshotowi.

„Jeśli ci się poszczęści i zostaniesz wybrana do terminu. Najpierw musisz skończyć szkołę”. To rzuciło cień na moją radość.

Powiedziałam jednak:

– Dziękuję, sir. Będę gotowa.

Stary mężczyzna kiwnął głową.

– Spotkamy się przy barakach w następną sobotę, przed świtem. Jeśli Mama Oaks będzie robiła problemy, powiedz jej, żeby przyszła do mnie.

Ogarnęło mnie miłe ciepło. Miałam ochotę go uściskać, choć on nie dbał o czułości bardziej niż Jedwabna. Poprzestałam więc na krótkim skinięciu, a potem pobiegłam do baraku po moją głupią sukienkę.

Mrucząc, włożyłam ją przez głowę, a Cień zapiął mi guziki. Poznałam, że to on, po ciepłym mrowieniu na plecach. Pod ziemią pierwszy raz dotknął mnie, żeby dodać mi otuchy, a potem, szukając pocieszenia u mnie.

Na powierzchni przeszedł od uścisków do smakowania moich ust. Znałam dłonie Cienia tak dobrze, jak żadne inne.

– Muszę wracać do kuźni. – Stalker na odchodnym musnął palcami mój policzek, ale ja nie mogłam oderwać wzroku od Cienia.

Na widok tego dotyku zacisnął usta. Połączyłam w głowie fakty; może jego rezerwa nie miała nic wspólnego z tym, co czuł do Tegan, ale dotyczyła Stalkera i mnie.

Zaczęliśmy się od siebie oddalać na długo przed przybyciem do miasteczka. Im wyraźniej Stalker okazywał, że zależy mu na moim towarzystwie, tym bardziej Cień się wycofywał.

Myślałam, że ciągle jest na mnie zły za to, że Dzicy zabili jego dawną przyjaciółkę, Pearl – a my nie zdołaliśmy jej ocalić. W ruinach Stalker był naszym wrogiem... a kiedy uciekliśmy jego gangowi z Tegan, ścigał nas, używając Pearl jako przynęty. Dzicy zaatakowali jednak ponownie i Stalker nieoczekiwanie stał się naszym sprzymierzeńcem. Cień obwinał go o śmierć Pearl, podejrzewałam też, że z tego samego powodu nie lubił, kiedy z nim trenowałam. Teraz zaczęłam się zastanawiać, czy jego wyniosłość nie miała jednak bardziej osobistej przyczyny.

Nigdy się nie dowiem, jeśli nie zapytam.

– Musisz zaraz wracać? – Po raz pierwszy od wielu tygodni spróbowałam przełamać jego rezerwę i strach ścisnął mi wnętrzności, bo zastanawiałam się, czy mnie nie odrzuci – i jak bardzo mnie to zaboli.

Cień przez chwilę rozważał moje pytanie, a potem mruknął z bolesnym grymasem:

– Praca może trochę zaczekać.

POJEDNANIE

Ogarnęła mnie radość. Nie spodziewałam się takiej reakcji, więc nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Co chciałbyś robić?

Cień z wdziękiem wzruszył ramionami. Tu panowały inne zasady niż w enklawie. Spaliśmy osobno, ale za dnia chłopcy i dziewczyny przebywali razem bez cenzury; nie było żadnych przyzwoitek. Pod ziemią nie mogłam spędzać czasu z Kamieniem, jeśli nie było z nami również Naparstka. Nigdy też nie mogłabym samotnie przyjąć chłopaka w swoim kubiku. Ostatnio nic razem nie robiliśmy, więc postanowiłam cieszyć się nawet wspólnym spacerem.

– Mama Oaks ma huśtawkę koło domu.

Zaskoczył mnie.

Wiedziałam, o czym mówi. Było to solidne drewniane siedzisko na platformie, nie tyle dla dzieci, ile dla dorosłych, którzy nad nimi czuwali. Nigdy jeszcze na nim nie siedziałam, ale mogło okazać się wygodnym miejscem na rozmowę w takie słoneczne popołudnie.

– Chodźmy. – Nie wiedziałam, co sobie powiemy, kiedy już tam dotrzemy, ale nie spieszyło mi się, żeby burzyć nasz niepewny pokój.

Musieliśmy jednak oczyścić atmosferę. Nawet gdybyśmy mogli utrzymać ten stan, nie tego chciałam.

Cień szedł za mną w milczeniu przez miasteczko, z powrotem do domu Oaksów. Na szczęście moja przybrana matka nie wieszała prania na zewnątrz ani nie porządkowała podwórka. Nikt nas nie zatrzymał, kiedy obchodziliśmy dom. Huśtawka stała pod tym samym rozłożystym drzewem, dzięki któremu mogłam wymykać się nocą ze swojego pokoju. Spojrzałam czule na gałąź, która dawała mi wolność, i usiadłam. Cień usiadł bliżej mnie, niż się spodziewałam, niemal dotykał udem mojej nogi. Przypomniało mi to, jak tuliliśmy się do siebie w tunelach, kiedy dowiedzieliśmy się, co się wydarzyło w Nassau, i musiałam z całej siły wziąć się garść, żeby nie skulić się w jego objęciach tak, jak wtedy. Był wszystkim, co zostało z mojego starego świata.

Cień pochylił się i wbił wzrok w ziemię między swoimi kolanami. Trawa była miejscami przetarta, wśród zieleni widniały brązowe pasma. Jeszcze całkiem niedawno leżał na niej śnieg.

– Mam wrażenie, że chcesz o czymś porozmawiać –

ponaglił mnie.

Owszem. Ale nie potrafiłam. Czyny wychodziły mi lepiej niż słowa; nie wiedziałam, jak wyrazić swoje niezadowolenie. Będę się żenująco jąkać, ale to i tak lepsze niż ten niekończący się chłód. Wzięłam więc głęboki oddech i poruszyłam się, odwracając się do niego.

Mój ruch sprawił, że huśtawka zakołysała się lekko. Było to kojące, choć sama nie bardzo wiedziałam dlaczego, i trochę zmniejszyło mój strach.

– Ciągle jesteś na mnie zły?

– Czemu miałbym być zły? – odparował, nie odpowiadając na moje pytanie. Nie mogłam tego tak zostawić.

– Ty mi powiedz.

Cień westchnął cicho.

– Po prostu nie mogę być blisko ciebie przez cały czas. To zbyt trudne.

– Co?

Jego słowa nie miały żadnego sensu.

– To, że widzę cię z nim.

Bez wątpienia miał na myśli Stalkera, z którym trzymałam tylko dlatego, że Cień ze mną nie rozmawiał.

Widziałam w miasteczku psa, który gonił własny ogon –

tak właśnie się teraz czułam.

– Nie rozumiem.

Niewiele się zmieniło, odkąd przybyliśmy do Salvation, ale Cień wyraźnie mnie unikał. Wolał

towarzystwo Tegan albo całkiem obcych osób.

Skłamałabym, mówiąc, że mnie to nie bolało. Przez tych kilka miesięcy zebrałam kilka ran równie bolesnych jak te, które otrzymałam w dniu nadania imienia i później, w różnych walkach. Ilekroć Cień odwracał się ode mnie w szkole, rany trochę się pogłębiały.

– Wcześniej byłaś moja – powiedział cicho. – Ale gdzieś po drodze cię straciłem. I teraz należysz do niego.

To obudziło mój gniew.

– Nie byłam twoja i nie należę do niego. Jestem Łowczynią, Cieniu, nie starym nożem, który można przekazywać sobie z rąk do rąk.

Miał kilka dziwnych przekonań, bez wątpienia. Ale jego twarz rozjaśniła się trochę i coś jakby uśmiech pojawiło się w kącikach jego ust, na które zdecydowanie za bardzo lubiłam patrzeć. Słońce mu służyło, jego skóra nabrała brązowego odcienia, choć przecież i bez tego wyglądał wspaniale. Prawdę mówiąc, irytowało mnie to, bo jego surowe piękno przyciągało mój wzrok w sposób, który mi się nie podobał i który wymykał mi się spod kontroli.

– Znam twój tytuł – odparł. – Jasno powiedziałaś, że żyjesz, by walczyć.

– Więc w czym problem?

– Nie lubię się dzielić.

W pewnym sensie go rozumiałam. Pod ziemią nasze zasoby były ograniczone, więc kiedy zasłużyłeś na imię i dostawałeś swoją prywatną przestrzeń, wydawało się, że to cud, te dwa metry kwadratowe, na których nie rządził

nikt inny. Na powierzchni mieliśmy więcej przestrzeni, ale paradoksalnie, mniej władzy. Nie posiadałam tu niczego poza moimi nożami i wolną wolą, ponieważ pałkę, którą zrobił dla mnie Kamień, dałam Tegan. Na tę myśl zakłuło mnie w sercu, bo wątpiłam, czy pałka miała dla niej jeszcze jakąkolwiek wartość, a dla mnie była jedynym wspomnieniem po tym wielkim, czułym Reproduktorze.

Nadal czułam, że nie potrafię porozumieć się z Cieniem na właściwym poziomie. Jego myśli pozostały dla mnie nieprzeniknione, jak kształt na dnie ciemnej rzeki, w którym nie dostrzegłam potwora, dopóki się na mnie nie rzucił. Wtedy było mi tak samo nieswojo; nie lubiłam czuć się głupia.

– Dzielić... czym?

Pamiętałam, jak Stalker powiedział, że wydawało mu się, iż chcę, żeby mnie dotknął – i dlatego spędził tyle czasu, trenując ze mną. Wyjaśniłam to, prawda? Czy Cień myślał, że pragnęłam też rąk Stalkera na moim ciele? Jeśli tak, to naprawdę nie miałam pojęcia, jak chłopakom udaje się rano wstać z łóżka. Miło się na nich patrzy, ale myślenie nie jest ich najmocniejszą stroną. Jeszcze raz będę musiała wyraźnie powiedzieć, że tylko Cień ma w sobie ten rodzaj magii.

Zmarszczył brwi, jakby podejrzewał, że specjalnie utrudniam sytuację.

– Tobą.

– On nie jest moim partnerem. – Tym razem wykorzystałam słowo, którego użył kiedyś Cień w innym, głębszym znaczeniu. Nie miał na myśli tylko osoby, która ubezpiecza w walce twoje tyły. To było znaczenie emocjonalne, którego nie potrafiłam określić słowami, ale za to czułam je głęboko, aż do kości.

– Więc... nie jesteś z nim? – Jego wahanie irytowało mnie, bo ani razu go nie okłamałam. Kiedy zabłądziliśmy w dziczy i śniła mi się Jedwabna, która kazała mi pilnować, by ogień nie zgasł, nie powiedziałam o tym Cieniowi, bo pewnie uznałby, że zwariowałam, ale nigdy go nie okłamałam.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– On cię nie całuje?

Jeden raz w lesie, kiedy mnie zaskoczył. Od tego czasu nauczyłam się hamować Stalkera; wymogłam na nim, by ze mną trenował i nic poza tym. Zresztą jego pocałunek nie roztopił mnie tak jak pocałunek Cienia.

Jakaś część mnie chciała, żeby obaj dali sobie spokój z tymi rozplodowymi bzdurami i skupili się na

ważniejszych rzeczach, ale cała reszta pragnęła być blisko Cienia. Dobrze czułam się w jego objęciach, o ile pamiętałam.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, położył dłoń na moim policzku, wpatrując się we mnie ciemnymi oczami.

Najwyraźniej zadowolony z tego, co zobaczył, oparł czoło o moją głowę. Serce drgnęło mi gwałtownie, kiedy się do mnie zbliżył. Było późne popołudnie, jasne i słoneczne, w każdej chwili ktoś mógł nas zaskoczyć. Choć zasady nie były tu tak surowe, mogłam mieć kłopoty dlatego, że siedziałam z nim tak blisko i pozwalałam mu się dotykać, ale nie dbałam o to.

– Brakowało mi ciebie. – Nie chciałam mu tego powiedzieć, choć przecież była to prawda. Przyznanie się do takiej potrzeby było dla mnie rodzajem słabości; kojarzyło się z zależnością, bezbronnością.

Ale kiedy Cień podniósł głowę, jego ciemne oczy błyszczały jaśniej niż kiedykolwiek, jakby miał w nich gwiazdy.

– Bez ciebie było okropnie, ale myślałem, że wybrałaś jego. Postanowiłem uszanować twoją decyzję.

– Jest przyjacielem – powtórzyłam. – Ale nie jest tobą.

– Tu nie jest tak jak pod ziemią – mruknął. – To nie wstyd.

– Co?

– To.

Jego pocałunek mnie nie zaskoczył. Moja reakcja –

tak. W chwili, kiedy jego usta dotknęły moich, objęła mnie fala rozkoszy. Wtuliłam się w niego tak, jakbym chciała wyjść ze skóry i wtopić się w niego. Cień objął

mnie ramionami, jakby poczuł to samo; drżał na całym ciele. Tak silne uczucia jednocześnie przerażały mnie i wprawiały w euforię. A więc to była przyczyna odgłosów, które słyszałam w enklawie, gdzie Reprodukcyjni sapali i jęczeli, tworząc nowe życie. Wcześniej sądziłam, że to nieprzyjemny obowiązek, jak patrolowanie tuneli na tyłach, proces, który trzeba jakoś znieść, by osiągnąć pożądany rezultat. Teraz nie byłam już tego taka pewna.

Kiedy się odsunęłam, serce waliło mi jak oszalałe i nie mogłam złapać tchu. Zdziwiona, dotknęłam palcami swoich ust.

– To niebezpieczne – wydyszałam. – Od kiedy o tym wiedziałaś?

– O czym?

– Że to może być takie... takie... – Zabrakło mi słów.

– Przyjemne? – zasugerował, ale było to zbyt blade określenie. Nie miałam jednak lepszego, więc kiwnęłam głową, a on odparł: – Odkąd pierwszy raz cię pocałowałem.

Bardzo wyraźnie pamiętałam tamtą chwilę; wyciągnęłam Cienia z tłumu po tym, jak zwyciężył w turnieju, żeby nie stracił samokontroli i nie zaatakował

gratulujących mu ludzi. Później wstrzymał oddech, a ja chciałam mu pomóc.

– *Dotąd żaden z moich partnerów tak się o mnie nie troszczył.*

Wtedy zrozumiałam, że posunęłam się za daleko. Miał

już partnerów przede mną, więc lepiej wiedział, co jest normalne. Może obserwowałam go zbyt uważnie.

Zachowałam się niestosownie i Jedwabna zdegradowałaby mnie do Reproduktorki, gdyby się o tym dowiedziała.

– *Muszę wracać – mruknęłam.*

– *Jeszcze nie.*

Pozwolił sobie na szokującą swobodę i zsunął sznurek z mojego kucyka. Włosy rozsypały mi się wokół twarzy.

– *Dlaczego to zrobiłeś? – Głos uwięził mi w gardle, kiedy musnął palcami pasma na moich policzkach.*

Dotknął mnie. Stąpaliśmy po kruchym lodzie. Gdyby ktoś nas zauważył...

– *Chciałem zobaczyć, jak będziesz wyglądała.*

Wycofaj się, powiedziałam sobie w duchu. Odejdź

stąd natychmiast. Zamiast tego znieruchomiałam, wpatrzona w jego nieprawdopodobnie ciemne oczy.

Pochylił głowę i musnął ustami moje wargi. Jego włosy opadły na moje czoło, miękkie i chłodne. Szok sprawił, że nie potrafiłam się poruszyć – szok i coś jeszcze. Jakaś część mnie chciała się na nim oprzeć. Nie powinnam tego chcieć. Łowczyni nigdy by tak nie postąpiła. Wstyd, zmieszanie i tęsknota walczyły o lepsze.

Wiedząc, że nie powinnam, pozwoliłam, by moje brwi dotknęły jego brody. Nagle ogarnęło mnie ciepło, jak czyjeś objęcia. A potem się cofnęłam.

Już wtedy otworzył zakazane drzwi w mojej głowie; sprawił, że zapragnęłam rzeczy, jakich nie wolno pragnąć żadnej Łowczyni. Ale odpowiedź Cienia zaintrygowała mnie, więc musiałam zapytać:

– Więc poczułeś, że się... że się zapaliłeś, już wtedy?

– Zapaliłem – powtórzył z rozbawieniem, które powinno wprawić mnie w zakłopotanie. – Dobre określenie. Tak. Już dawno.

Jego pewność wywołała we mnie takie ciepło, jakbym miała w brzuchu ognisko, tak jasne, że mogło rozproszyć cały mrok długich tygodni zwątpienia i strachu. Wziął mnie za rękę i położył nasze połączone dłonie na swoim kolanie, ale nie próbował niczego więcej.

To dobrze. Nie byłam gotowa; nic dziwnego, że Mama Oaks się niepokoiła. Jeśli dziewczyny na powierzchni wiedziały to o całowaniu, wszyscy pewnie się bali, że w całym miasteczku zaroi się od młodych.

– To normalne, że miło jest być blisko –
powiedziałam, żeby wypróbować tę myśl.

– Tak sędzę. Nie żebym był ekspertem.

Zmarszczyłam brwi.

– Mam nadzieję. – Bał się, że właśnie to dzieliłam ze Stalkerem, pomyślałam. Zaczynałam się domyślać, że Stalker chciał, żebym mu to dała, ale z własnej woli, nie w ramach przykrego, wymuszonego obowiązku. Nie wątpiłam, że płodził młode, żeby populacja Wilków nie spadła, ale to musiało być coś zupełnie innego.

– Nie chcę trzymać tego w tajemnicy – powiedział

Cień. – Ludzie powinni wiedzieć.

– O czym?

– Że jesteś moja.

Żachnęłam się trochę.

– Cieniu, to niczego nie zmienia. Nadal należę tylko do siebie. Fakt, że postanowiłam coś z tobą dzielić, nie oznacza, że jestem twoją własnością.

– Nie mówię, że jesteś – zawołał z frustracją, jakby istniał jakiś kluczowy element tego, co się między nami działo, którego w żaden sposób nie umiałam pojąć.

– Więc o co ci chodzi?

Założyłabym się, że dziewczyny ze szkoły, ze swoimi wstążkami we włosach, nie musiały się zmagać z takimi dylematami.

– O to, że mogę cię całować... a inni nie.

Wreszcie. Na to mogłam się zgodzić. Będę musiała powiadomić o swojej nowej sytuacji Stalkera, co mogło okazać się trudne. Teraz byłam prawie pewna, że chciał

dokładnie tego samego prawa dla siebie. Bałam się, że Cień wolał Tegan, ale może szukał jej towarzystwa, bo dłużej ją znał, tak jak ja z podobnych powodów trzymałam ze Stalkerem. Teraz wszystko wydawało się o wiele bardziej skomplikowane.

I sprawiło, że do głowy przyszło mi jeszcze jedno pytanie.

– Kiedy spytałeś, czy wybrałabym cię na swojego partnera, tego właśnie chciałeś? Wyłącznie na całowanie?

Cień pochylił głowę, a jego policzki lekko poróżwiały.

– Tak.

– Więc dlaczego po prostu mi tego nie powiedziałeś?

– Bałem się, że odmówisz.

To rozumiałam. Czy sama panicznie nie bałam się z nim porozmawiać? Miał niezwykłą zdolność wnikania w głąb mojego serca. Może ja miałam podobną zdolność w stosunku do niego? Zdumiewająca myśl.

– Nigdy bym cię celowo nie skrzywdziła –

powiedziałam. Dostrzegłam na jego twarzy ulgę, więc wiedziałam, że się nie myliłam. Ciągnęłam: – Jeśli nie powiesz mi, co myślisz, nie odgadnę tego. Pamiętaj... w takich sprawach nie jestem zbyt bystra. Walka albo treningi: tylko na tym się znam.

Dotknął mojego policzka.

– Rozeznamy się w tym razem.

Zrobiło mi się lżej na sercu. To wygnanie na powierzchnię może okazać się całkiem znośne, jeśli będę mogła walczyć za dnia i cieszyć się pocałunkami Cienia po pracy. Byłam zadowolona, że postanowiłam zaproponować mu udział w naszym patrolu. Zraniłoby go, gdyby odkrył, że poszłam tam ze Stalkerem, nic mu o tym nie mówiąc. Uznałby to za kolejny sygnał, że wolę Stalkera, choć prawda była taka, że Stalker był po prostu dostępniejszy – i szukał mojego towarzystwa.

Teraz jednak rozumiałam już dlaczego i wiedziałam, że muszę być ostrożniejsza. Wpuszczanie go do pokoju – i rozmowy o wspólnej ucieczce – pewnie wprowadziły go w błąd co do moich intencji... i

uczuć, jakie do niego żywiłam. Westchnęłam. Rozmowa, w której spróbuję wyjaśnić to nieporozumienie, nie zapowiadała się dobrze.

– O co chodzi?

To był jedyny ciężar, którego nie mogłam z nim dzielić. Narobiłam zamieszania, bo nie rozumiałam relacji między kobietami i mężczyznami, więc musiałam to odkręcić. Ale, prawdę mówiąc, gdzie miałam się nauczyć?

Na pewno nie pod ziemią jako Łowczyńni. Jedwabna zadźgałaby mnie nożem, gdyby przyłapała mnie na rozmyślaniu o uczuciach. Taką słabość tolerowano tylko u Reprodukatorów, i słusznie.

Westchnęłam.

– Przykro mi, że przez całe dwa miesiące nie rozmawialiśmy ze sobą.

– Miałem już dość uganiania się za tobą – mruknął

Cień. – Powiedziałem ci, co czuję, tamtej nocy, kiedy znalazł nas Longshot.

Jeśli tak było, nie pamiętałam. Miałam gorączkę i strasznie się bałam, że Tegan umrze. Wszystko poza tym niezwykle wyrazistym snem, w którym Jedwabna kazała mi strzec ognia, pamiętałam jak przez mgłę. Wiem, że leżałam w jego ramionach, tak mi się przynajmniej wydawało, z Tegan rozciągniętą w poprzek naszych kolan, ale nie sądziłam, że miało to jakieś szczególne znaczenie.

– Nie wiem, co powiedziałaś tamtej nocy –

przyznałam. – Ale jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Jesteś wszystkim, co mi zostało.

Tego miałam nie mówić. Cień wysunął palce z mojej dłoni.

– Więc chodzi o to, że przypominam ci o życiu, które bardziej ci się podobało?

– Nie – zaprzeczyłam odruchowo, ale musiałam być uczciwa. – Tęsknię za dawnym życiem, Cieniu, ale czy to nie jest normalne? Żyłam tam przez piętnaście lat. Tamci ludzie byli moją rodziną i przyjaciółmi, całym moim światem. Ciągłe staram się jakoś dopasować do życia na powierzchni... a te letnie patrole mi w tym pomogą.

– Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć, ale odkąd umarł mój tata, nie miałem nikogo, kto by o mnie dbał

tylko dlatego, że ja to ja. Wszyscy inni czegoś ode mnie oczekiwali, ale nie było w tym nic osobistego. Chcę, żeby to między nami było osobiste.

– I jest – zapewniłam go.

Cień objął mnie ramionami i uścisnął z desperacką siłą. Moje serce zabiło szybciej. On cię

potrzebuje, pomyślałam. Nie zawieź go.

Chyba nigdy dotąd nie byłam tak szczęśliwa... ani tak przerażona.

PATROL

Kolejny tydzień minął szybko.

Kiedy nie pracowałam z przybraną matką, brałam lekcje strzelania. Nie miałam własnej strzelby, ale powinnam wiedzieć, jak używać tej broni, na wypadek gdyby inny członek drużyny poległ. Choć brakowało mi doświadczenia, miałam wrodzone zdolności. Dzięki ćwiczeniom mogłam stać się jeszcze lepsza.

Nie zaskoczyło mnie, że na początku Mama Oaks była bardzo niezadowolona z tego, że zostałam przyjęta do drużyny Longshota. Próbowwała mnie od tego odwieść, dowodząc, że: „Są pewne zasady, których należy tu przestrzegać, Karo, jest praca kobiet i jest praca mężczyzn. Salvation od stu lat dobrze działa według tych zasad”.

– Ja nie jestem z Salvation – przypomniałam jej.

Ale ona dopiero się rozgrzewała.

– Jesteś teraz obywatelką miasta, a to znaczy, że powinnaś się nauczyć, jak tu żyjemy. Kobiety uprawiają rośliny, przędą, szyją, przygotowują jedzenie...

– Ale ja w żadnej z tych rzeczy nie jestem dobra –

przerwałam. – Mówisz, że jest jakaś boska istota, która rządzi światem, tak?

Patrzyła na mnie z rosnącym niepokojem.

– Tak, ale...

– W takim razie dlaczego pozwoliła mi nauczyć się walczyć, i to tak dobrze, jeśli to wbrew jej zasadom?

– Litości – westchnęła Mama Oaks. – Uważaj, żeby cię kto nie usłyszał. To niebezpiecznie bliskie herezji. –

Nie wiedziałam, co to znaczy, więc siedziałam cicho, a ona ciągnęła: – Jeśli to zrobisz, będą konsekwencje.

Ludzie mogą być z tego powodu... nieprzyjemni.

– Dla ciebie i Edmunda?

Wzruszyła ramionami.

– Też. Ale o nas się nie martw. Przeżyliśmy gorsze rzeczy. Zrób to, czego naprawdę chcesz, nawet jeśli inni będą chlapać jęzorami.

Ponieważ nie spodziewałam się nawet tak nikłego wsparcia, uśmiechnęłam się do niej szeroko.

– Dzięki, Mamo Oaks.

Mój przybrany ojciec nie podzielał jednak jej zdania.

Kolacja upłynęła więc w milczeniu, a leżąc później w łóżku, słyszałam, jak Mama Oaks kłóci się z Edmundem.

Wydawało mi się, że on chętnie zabroniłby mi udziału w patrolach, a ona twierdziła, że to tylko by mnie do nich zniechęciło, tak jak Rexa.

Wiedziałam, że jest jakiś powód, dla którego syn ich nie odwiedza. Ale to nadal nie była moja sprawa.

Sen przyszedł szybko – jeśli śnił mi się jakiś koszmar, nie pamiętałam o nim, kiedy się obudziłam. Rano wstałam wcześniej, włożyłam strój do walki – spodnie i tunikę – a potem zjadłam chleb z dżemem. Edmund jeszcze chrapał.

Po śniadaniu umyłam i zaplotłam włosy. Kilka minut później wymknęłam się z domu, nie budząc moich opiekunów, i ruszyłam spiesznie przez miasteczko.

Jeszcze przed świtem spotkałam się z resztą drużyny przy barakach, tak jak zarządził Longshot. Cień i Stalker już tam byli, czekając z kiepsko skrywaną niecierpliwością, ale czy na mnie, czy na jakieś działanie, nie byłam pewna. Przez cały ubiegły tydzień nie otwierałam okna i Stalker pewnie zastanawiał się dlaczego. Ja jednak postanowiłam zająć się tą sytuacją dopiero, kiedy zacniemy nową pracę. Wydawało mi się, że najlepiej nie naruszać istniejącej równowagi – a może po prostu stchórzyłam. Musiałam wszystko dokładnie rozważyć, żeby nie pogorszyć spraw.

Cień nie próbował mnie dotykać mimo naszego świeżego porozumienia, i byłam mu za to wdzięczna. Nie chciałam, żeby inni strażnicy coś sobie o mnie pomyśleli.

Dlatego też zostawiłam w domu kobiecy strój i włożyłam to, w czym chodziłam na patrole pod ziemią. Mężczyźni szturchali się łokciami, a ja tylko westchnęłam.

Zaczynałam się obawiać, że śmieszne ograniczenia dotyczące kobiet w końcu mnie uduszą.

Na szczęście naszego przywódcy nie interesowały moje spodnie. Longshot już wydawał rozkazy w swoim lakonicznym stylu.

– Z rolnikami spotkamy się przy głównej bramie i odeskortujemy ich na pola. Tam rozdzielimy się na czteroosobowe grupy. Jedna z nich cały czas będzie towarzyszyła rolnikom. Druga będzie patrolowała okolicę.

– Będziemy się zmieniać? – spytał jeden ze strażników.

Było to dość rozsądne pytanie, więc wybaczyłam mu, że zdumiał go widok dziewczyny w spodniach.

Longshot kiwnął głową.

– Tak, żeby nikomu się nie nudziło albo nie zrobiło za wygodnie.

Mądrze, pomyślałam. Obserwacja rolników sadzących rośliny przez zbyt długi czas może działać usypiająco. A to ważne zadanie. Jeśli zbiory będą marne, na zimę zostanie za mało żywności. Zabijanie domowych zwierząt może nie wystarczyć – a ja lepiej niż inni rozumiałam potrzebę właściwego odżywiania. Pod ziemią było to jedno z naszych niezmiennych praw: jedliśmy tyle, ile trzeba, bo w przeciwnym razie stalibyśmy się słabymi, chorowitymi ludźmi, którzy umierają przed czasem.

Zastanawiałam się teraz, czy starsi tam na dole wiedzieli o żywieniu tyle, ile twierdzili, że wiedzą... i czy wyniszczenie, które tak młodo zabierało naszych ludzi, było wynikiem ich ignorancji w kwestiach, o których decydowali. W jakimś momencie któryś ze Strażników Tradycji musiał zdecydować, że lepiej arbitralnie tworzyć zasady niż ujawnić własny brak wiedzy. Wszystko miało swoje przyczyny, nie wątpię, ale ja nigdy ich nie poznam.

Tamto życie odeszło bezpowrotnie.

Z determinacją skupiłam swoją uwagę na Longshocie, który wydawał ostatnie polecenia. Potem ruszyliśmy za nim dwójkami. Był to bardziej formalny szyk niż ten, do którego przywykłam, ale ja wcześniej poznałam wartość porządku. Rolnicy, przeciwnie, okazali się kompletnie niezorganizowani. Byli wśród nich mężczyźni i kobiety, wybrani ze względu na umiejętność sadzenia i uprawy roślin. Niestety, większość z nich nie była przystosowana do życia w naturze i nawet krótka wędrówka na pola stanowiła dla nich wyzwanie.

– Straciliśmy cały worek ziarna – jęknął drobny mężczyzna, wykręcając ręce. – Został w spichrzu po ostatnich żniwach, a teraz go tam nie ma.

Z posępną twarzą Longshot zostawił nas, żeby zająć się problemem. Jako człowiek zawiadujący wyprawami handlowymi był też odpowiedzialny za miejskie zasoby.

Tego ranka wydawał się starszy niż zwykle i bardzo zmęczony, jakby ochrona rolników stanowiła dla niego zbyt duży ciężar, którego nie miał ochoty przyjmować.

Ale ochraniał ich od ponad dwudziestu lat, co ciągle nie przestawało mnie zadziwiać – więc musiał robić to dobrze, z wprawą wynikającą z doświadczenia. W

enklawie starsi dożywali tylko około dwudziestu pięciu lat, wyniszczeni z różnych powodów, których nie rozumiałam.

Chaos wydawał mi się fascynujący, ponieważ pod ziemią ludzie rzadko spierali się ze starszyzną. Tutaj dwie kobiety nagadały Longshotowi z powodu zapasów, które zostały źle rozmieszczone –

mówiły coś o gryzoniach i suchych produktach. Próbowałam powstrzymać się od śmiechu. Kiedy stanął za mną Stalker, moja wesołość natychmiast zgasła. Poczucie winy znowu chwyciło mnie w swoje szpony i nie chciało puścić. Może dałam mu powód, by przypuszczał, że coś do niego czuję... w sposób związany z całowaniem. Wymykałam się na spotkania, rozmawiałam o naszym nieszczęściu, rozważałam wspólną ucieczkę – jak bardzo tego wszystkiego żałowałam. Powinnam była ograniczyć się do treningów.

Tamte noce przypominały obietnice, które teraz złamałam.

– Od kilku nocy twoje okno jest zamknięte –

powiedział miękko. – Co chcesz mi powiedzieć, gołąbko?

Nie bałam się jego gniewu, ale żałowałabym utraty jego przyjaźni, bo wiedziałam już, że jest lojalny, silny i oddany. Tak czy inaczej, nadszedł czas, żebym stawiła czoło tej rozmowie.

– Nie mogę się już z tobą spotykać nocami.

– Dlaczego?

Na pewno wiedział, ale chciał, żebym mu to powiedziała.

– Bo...

– Przestań węszyć. – Cień położył mi dłoń na ramieniu. – Ona jest ze mną.

Rzuciłam okiem w stronę reszty strażników, ale byli zbyt zajęci awanturą z Longshotem, żeby zwracać na nas uwagę. Na szczęście. Umarłabym, gdybym straciła ich szacunek z powodu tak śmiesznej sprawy jak zazdrośni chłopcy i uczucia.

– To prawda? – Pokryta bliznami twarz Stalkera wydawała się dziwnie zmartwiała, ale pod lodowatą maską wyraźnie dostrzegłam cierpienie.

Czułam się okropnie, ale kiwnęłam głową. Stalker wyprostował się i odszedł w stronę strażników.

Roześmiali się po chwili, więc musiał zażartować. Jeśli Stalker był w czymś dobry, to w przystosowywaniu się do nowych sytuacji. Musiał czuć się tak, jakby stracił

jedynego sprzymierzeńca w całym mieście, ale nie pokazał tego po sobie.

– Podobało ci się to.

– Pamiętam, co on nam zrobił – odparł Cień. – I co się stało z Pearl, bo zabrał ją ze sobą, kiedy nas ścigał.

Starałam się o tym nie myśleć, bo w czasie wędrówki przydawały nam się jego noże, ale on nigdy nie będzie moim przyjacielem.

Ja nie oceniałam Stalkera równie bezwzględnie.

Gdybym urodziła się w gangu, byłabym uległą Reprodukorką. Biorąc pod uwagę jego pochodzenie, nie był taki zły, jaki mógłby być – i chciał się uczyć – ale Ciebie nigdy nie podzieli mojego punktu widzenia. Nie chciałam go prowokować, bo przecież dopiero co znowu się do siebie zbliżyliśmy. Postanowiłam więc go nie besztać i pozwolić mu nacieszyć się tą chwilą.

Ku mojej uldze Longshot szybko odnalazł brakujące ziarno i w końcu wszystkie wozy były gotowe do odjazdu.

Nie jechaliśmy daleko, ale ponieważ pola uprawne leżały za miastem, ludziom, których całe życie chroniły mury, taka wyprawa wydawała się gigantycznym przedsięwzięciem. Zdumiewało ich, że czworo młodych ludzi zdołało przeżyć w świecie pełnym Dzikich, zwierząt i Bóg w niebie wie czego jeszcze. Tak jak dusza, niebo było dla mnie nową ideą. Podobno ludzie idą tam po śmierci. Czasami zastanawiałam się, czy zobaczę w niebie tych, których straciłam albo czy ślepy chłopak, którego nie potrafiłam ocalić, będzie tam na mnie czekał, żeby dać mi kopniaka. Wydawało mi się, że lepiej nie pytać o to mojej przybranej matki. Ja i tak tam nie trafię, bo do nieba idą tylko ludzie, którzy przestrzegają zasad.

Brama otworzyła się z bolesnym skrzypieniem, by wypuścić na zewnątrz nasz konwój: trzydziestu dwóch strażników i prawie tylu rolników. Dużo zachodu, jak na doroczny siew, ale zdążyłam się zorientować, że taki panował tu zwyczaj. Otaczające miasto ziemie były puste i posępne tak jak wtedy, kiedy przejeżdżaliśmy przez nie po raz pierwszy, ale nadchodząca wiosna pokryła już drzewa zieloną mgiełką, do życia budziła się też zrudziła trawa. Jednak aż po horyzont nie było znaku innych ludzkich osiedli. Salvation było równie osamotnione jak moja podziemna enklawa.

Muły poruszały się powoli, więc szliśmy przy wozach, czujnie wypatrując kłopotów. Dwa warkocze muskały lekko moje plecy. Od kilku tygodni w okolicy pojawiali się Dzicy, teraz wreszcie będą mieli okazję zaatakować ludzi za murami. Gdyby byli inteligentniejsi, wpadliby na pomysł, jak wedrzeć się do miasta albo uderzyć w fortyfikacje; na szczęście dla nas nie byli zdolni do myślenia strategicznego.

Wyczułam potwory, na długo zanim je zobaczyłam.

W dziennym świetle mój wzrok nie był sokoli, ale smrodu niesionego wiosennym wiatrem nie sposób było pomylić z żadnym innym. Czuć ich było trupem i zgnilizną, bezpowrotnie utraconą nadzieją i męką niekończącego się głodu. Pani James powiedziała kiedyś na lekcji historii, że to ludzkość odpowiada za powstanie tych potworów, ludzka pycha i wtrącanie się w sprawy, które lepiej zostawić Bogu. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam słowo

„pycha”. Zwykle nie odzywałam się na lekcjach, ale wtedy podniosłam rękę.

– Co to jest pycha? – spytałam.

Klasa zaczęła chichotać.

Pani James nie uciszyła ich, a jej uśmiech zmienił się w złośliwy grymas.

– Przesadna duma lub pewność siebie. Arogancja, jeśli wolisz.

Widziałam, że jej zdaniem to słowo odnosi się do mnie, bo powiedziałam jej wcześniej, że nic, czego może mnie nauczyć, nigdy mi się nie przyda. Przygarbiłam ramiona, zastanawiając się, co takiego zrobiła ludzkość, by stworzyć Dzikich. Zamierzałam w wolnej chwili zapytać o to Longshota albo Edmunda.

– Są blisko – powiedział Cień, dość głośno, by usłyszeli go inni strażnicy. – Miał już noże w rękach, a mnie przeszył dreszcz przyjemności, kiedy zobaczyłam, jak jego smukłe ciało tężeje, gotując się do walki.

Strażnicy odbezpieczyli broń, co wywołało piski wśród przerażonych rolników. Jeden z nich jęknął:

– Może powinniśmy zawrócić. Nie musimy zaczynać siewu dzisiaj.

– A kiedy będzie całkiem bezpiecznie? – spytał

Longshot z niesmakiem.

Rozumiałam jego zniecierpliwienie... i dlatego wybrał długie samotne wyprawy handlowe. Ludzie z miasta, których chronił, byli lękliwi jak myszy schowane w swoich dziurach. Ja wolałam mieć wroga w zasięgu noży, tam gdzie widziałam koniec jednej walki, zanim zaczęła się kolejna.

Longshot nie czekał na odpowiedź.

– Pogońcie muły. Jesteśmy już prawie przy pierwszym polu.

Ale oczekiwali najwyżej kilku Dzikich, niedobitków po ostatnim najeździe na mury. Tymczasem z drzew rzuciło się na nas całe mrowie i pobiegło w naszą stronę wielkimi krokami. Mieli zniekształcone czaszki i pożółkłą skórę, pędzili na nas, nieludzczy, pokryci krwawymi ranami. Ich oczy obejmowały nas chciwym wzrokiem, jak pokarm, którym dla nich byliśmy.

Strzały wybiły się ponad paniczne krzyki rolników, którzy kulili się na wozach, zasłaniając worki własnymi ciałami, jakby Dzikim chodziło o ziarno. A przecież byli mięsożerni, nie żywili się roślinami. Jedli mięso leśnych zwierząt, kiedy nie mogli liczyć na nic lepszego albo większego, i zdawali się uważać ludzi za swojego naturalnego wroga.

Jest ich za dużo, pomyślałam, choć padali wokół, z przestrelonymi czaszkami i torsami. Mieliśmy potężną broń, ale atakowało nas zbyt wielu Dzikich; wiedziałam, że niedługo wedrą się na wozy, i miałam nadzieję, że inni strażnicy potrafią walczyć wręcz równie dobrze jak strzelać.

Jeśli chodzi o Cienia i o mnie, walczyliśmy plecy w plecy, jak zawsze, a w moich żyłach pulsowało coś słodszy od strachu. W dłoniach ścisnęłam sztylet, za plecami miałam partnera; nie bałam się niczego, nawet śmierci.

Uderzyli na nas jak fala tej wielkiej wody, którą kiedyś widziałam przy skalistej ziemi. Rzuciłam się w wir walki ze śmiechem, na dźwięk którego inni strażnicy zadrżeli lekko. Cios, unik, cios. Po to się urodziłam – żeby walczyć z tymi drapieżnikami i chronić przed nimi mój lud. Nie byłam dzieckiem. Byłam Łowczynią.

Ich krew tryskała z ran zadanych moim ostrzem, śmierdziała zgnilizną. Ten odór przypominał grzyby, utrzymywał się na skórze i ubraniu mimo kilkakrotnego szorowania. W czasie, który spędziłam za murami miasta, prawie go zapomniałam. Cień, walczący obok, wbił nóż w gardło Dzikiego, który osunął się na ziemię, ale zanim upadł, inny rzucił się na niego, rozrywając go zębami.

Spomiędzy jego szczęk zwisały kawałki ciała strażnika, który nie walczył równie dobrze, jak strzelał. Ale nie chciałam o tym myśleć, nie teraz. Longshot wywijał swoją Staruszką jak pałką, rozwalając czaszki wszystkich Dzikich, którzy za bardzo zbliżyli się do wozów. Stalker wyraźnie potrzebował tej walki, pomyślałam. Każdy jego ruch zdradzał wściekłość; Dzicy padali wokół niego jak muchy.

Ale nikomu nie mogłam zbyt długo się przyglądać.

Musiałam koncentrować się na walce, by Dzicy nie zyskali nade mną przewagi, a kiedy ostatni z nich wreszcie padł, odwykłe od wysiłku ramiona paliły mnie jak ogień. Mimo starań Salvation sprawiło, że osłabłam, a to z kolei obudziło mój gniew. Postanowiłam więcej trenować. Więcej walczyć.

Dysząc ciężko, rozejrzałam się dookoła. Tyle trupów.

Dwaj rolnicy wpadli w panikę i próbowali uciec, leżeli dalej za wozami, rozszarpani na strzępy. Straciliśmy też czterech strażników. Ponure, przerażone twarze wokół

mnie mówiły, że nie jest to typowy początek pory siewu.

– Zostawcie ich – powiedział cicho Longshot. – Jeśli nie wysiejemy tego ziarna, będzie to znaczyło, że zginęli na próżno.

Kiedy smętna grupa ruszyła w stronę pól, zastanawiałam się, co jeszcze chowa dla nas w zanadrzu to lato. Gdybym wtedy znała odpowiedź, podjęłabym pewnie inną decyzję.

A może nie.

W końcu urodziłam się, by zostać Łowczynią.

WBREW NATURZE

Rolnicy, którzy przeżyli, wzięli się w garść i zajęli swoją pracą, ale robili to w ponurej atmosferze.

Pomyślałam, że ziarno posadzone zakrwawionymi palcami przyniesie gorzkie plony, ale nie wyraziłam swoich zastrzeżeń. Pewnie to bzdura, którą wszyscy by wyśmiali.

Ale nie śmiali się z tego, jak walczyłam.

Kiedy obserwowaliśmy pola, kilku strażników zapytało o moje treningi. Frank – ten, którego pokonałam, żeby dostać się do patrolu – wydawał się szczególnie zainteresowany.

- Trudno nauczyć się używać noży w taki sposób?
- Wymaga to czasu – odparłam.
- To niebezpieczne?
- Na początku nie ćwiczysz z nagimi ostrzami.
- Nie masz nic przeciw, żeby pokazać mi kiedyś kilka ruchów?
- Nie, jeśli ty nie masz nic przeciw, żeby uczyć się od dziewczyny.

Inny mężczyzna się zaśmiał.

Ale Frank wzruszył ramionami i umilkł, a ja czekałam na instrukcje. Zwykle drużyna się rozdzielała, a rolnicy obsiewali więcej niż tylko jedno pole naraz, jednak tym razem Longshot zrezygnował z tej zasady.

Biorąc pod uwagę liczbę Dzikich, z jaką się spotkaliśmy, uznał, że bezpieczniej będzie obsiewać po jednym polu, nie rozpraszając naszych sił. Po porannej bitwie musiałam przyznać mu rację.

Podeszłam do niego, kiedy ze Staruszką na ramieniu oparł się o wóz.

- Jak zazwyczaj wygląda siew?
- Nie tak – odparł ponuro. – W każdym razie już od lat. Było ich tyłu... To po prostu wbrew naturze.

To nie była dobra wiadomość. Przez całą drogę do Salvation natykaliśmy się na liczne ślady Dzikich, ale byłam nowa na powierzchni i nie wiedziałam, co jest normalne. Cień mówił, że kiedy był dzieckiem, nie było ich na ziemi, ale nie sposób powiedzieć, kiedy się tu znaleźli. Wiedziałam tylko, że nie dotarli do ruin, które zajmował gang Stalkera, bo on pierwszy raz zetknął się z nimi, kiedy nas ścigał.

Doszłam do wniosku, że Dzicy nie mogli rodzić się pod ziemią, jak ja, bo wówczas nie byliby tak rozproszeni.

Cały świat zdawał się nabrzmiały ich obecnością, jak gnijące ciało. Nie miałam pojęcia, skąd pochodzili, ale musiało to być jądro, najgłębsze miejsce ropiejącej rany.

- Więc było ich więcej niż zwykle? – spytał Stalker, podchodząc do nas. Wydawało się, że część jego gniewu wypaliła się w walce, ale nadal nie patrzył mi w oczy.
- Więcej niż zwykle widzujemy w ciągu całego roku –

odparł Longshot, z zasepionym czołem.

– Zazwyczaj nie pilnujecie pól? – spytał Cień.

Longshot pokręcił głową.

– Nie ma takiej potrzeby. Oni nie umieją się zorganizować. To żywioł.

– Mówiłam, ci, na których się natknęliśmy, są inteligentniejsi.

Ostrzegałam go, kiedy tylko przybyliśmy do miasteczka, ale nie wiedziałam, czy potraktował mnie poważnie.

Teraz to on westchnął.

– Tylko tego nam teraz potrzeba... jakby życie i tak nie było dość ciężkie.

Reszta dnia minęła w miarę spokojnie. Jeśli w okolicy byli inni Dzicy, postanowili poszukać łatwiejszych ofiar. Ale ich atak bardzo mnie zaniepokoił.

Zaczaili się na nas i najwyraźniej znali trasę, którą poruszał się konwój. Musieli też być świadomi faktu, że w przyszłości ludzie będą częściej przyjeżdżali na pola, choć nie od razu. Ale kiedy zboże wszędzie, wrócą rolnicy i patrole.

Uważałam, że uderzą ponownie.

Instynkt podpowiadał mi też, że jeśli Dzicy byli dość inteligentni, by zaplanować zasadzkę, to kto wie, do czego jeszcze okażą się zdolni. Stalker nie miał wystarczającego doświadczenia z tymi istotami; w drodze powrotnej zrównałam z Cieniem, ciekawa, czy ma podobne odczucia.

– Co o tym sądzisz? – spytałam cicho.

– Te potwory są inne – równie cicho potwierdził moje obawy.

– Domyślasz się, co je odmieniło?

Cień pokręcił głową.

– Gdybym miał podejrzenia, może mógłbym coś zaradzić.

Tak, w tym właśnie tkwił sęk. Cieszyłam się szacunkiem, który zdołałam zdobyć w dzisiejszej walce, i nie chciałam go utracić, rozpowszechniając niesprawdzone teorie bez propozycji rozwiązania problemu. Życie pod ziemią zniechęciło mnie do dzielenia się przemyśleniami ze starszyzną, ale trudno mnie o to winić. Sytuacja była trudna. Kiedy podchodziliśmy pod bramy miasta, żołądek miałam ściśnięty ze zdenerwowania. Tyle musieliśmy dotąd znieść; myśl, że poczucie bezpieczeństwa może znowu zostać nam odebrane, przerażała mnie... kiedy nie walczyłam, strach pożerał mnie jak każdego. Po prostu potrafiłam ukrywać to lepiej niż inni.

– Co się stało? – zawołał jeden ze strażników.

– Mutanci – odparł Longshot. – Straciliśmy sześciu ludzi. Otwórzcie bramę, bo już ciemno!

Wśród mężczyzn na murach podniosła się wrzawa i wkrótce wiadomość rozniosła się po mieście. Jeszcze na zewnątrz słyszałam, jak ludzie krzyczeli, przekazując sobie wieści. Strażnicy na murach musieli być tego dnia zadowoleni, że nie brali udziału w letnim patrolu. Tylko ktoś tak szalony jak ja mógł uważać, że ryzykowne zajęcie nadaje życiu wartość.

Wpuszczono nas bez ceregieli, a po drugiej stronie żony i mężowie czekali, by przekonać się, czy kogoś stracili. Ku mojemu zaskoczeniu mnie szukała Mama Oaks, razem z Edmundem. Fakt, że wyszedł po ciemku na spotkanie z nami, sprawił, że zrobiło mi się lżej na sercu.

Zastanawiałam się czasami, czy nie jestem dla niego tylko utrapieniem, śpiącym pod jego dachem i zjadającym jego zapasy... ale najwyraźniej nie.

– Jesteś cała we krwi – powiedziała Mama Oaks ze szlochaniem.

Jej oczy wypełniły się łzami i Edmund poklepał ją lekko po plecach.

– Nie jestem ranna. – Nie rozumiałam, co się dzieje.

– Obejmij ją – poradził mi roztropnie Edmund. –

Straciła już dzieci, a teraz, kiedy cię adoptowała...

„Adoptowała”. To było nowe słowo. Nie wiedziałam, co oznacza, ale chyba miało coś wspólnego z tym, jak dotykała mnie drżącymi rękami, a potem cofała je znowu, wyraźnie nie wiedząc, co z nimi zrobić. Czułam się nieswojo, ale podeszłam bliżej i objęłam ją tak jak Edmund. Kobiety są uczuciowe, mówił jego wzrok. Po raz pierwszy miałam wrażenie, że doskonale się rozumiemy. Jeśli kobiety w Salvation reagują w ten sposób, to nigdy nie stanę się jedną z nich, bez względu na to, ile sukienek uszyje dla mnie Mama Oaks.

– Zaraz jej przejdzie – powiedział do mnie Edmund.

– Już mi przeszło – warknęła przez łzy. – Wracaj teraz do domu i się umyj. To ubranie może się nigdy nie doprać.

To rozumiałam. Pod ziemią ludzie też czasami zajmowali się takimi rzeczami, choć mieli inne zmartwienia. Zdaje się, że to cecha ogólnoludzka.

Poszłam więc bez słowa protestu za moimi opiekunami, rzucając przez ramię rozbawione spojrzenie na Cienia.

Wydało mi się niesprawiedliwe, że na mnie czekały aż dwie osoby, a na niego nikt. Pan Jensen nie przyszedł

sprawdzić, czy jego pomocnik wrócił z patrolu żywy.

– Zaczekajcie – powiedziałam i przystanęłam.

Edmund zmarszczył brwi, bo opóźniałam posiłek.

– O co chodzi?

– Możemy zaprosić na kolację Cienia?

Mama Oaks wyglądała na bardzo zaskoczoną, ale nie dlatego, że nie chciała go przyjąć.

– Oczywiście. Możesz zapraszać przyjaciół, kiedy tylko zechcesz. Nasz dom jest teraz twoim domem.

Aż do tego dnia uważałam ją tylko za kogoś, kto zapewnia mi dach nad głową tylko dlatego, że się do tego zobowiązał, z litości. Nie wiedziałam, że jej na mnie zależy. Dlaczego by miało? Nie byłam normalną dziewczyną, nie byłam nikim, kogo sama by wybrała. A jednak jej troski nie dało się pomylić z niczym innym; naprawdę się o mnie martwiła. Chyba wcześniej nikt nigdy się o mnie nie martwił. Byłam Łowczynią, miałam walczyć i zginąć, to była moja praca.

Poczułam w żołądku ciepło, które powoli obejmowało całe moje ciało, aż po koniuszki palców. Pod wpływem impulsu szybko uścisnęłam Mamę Oaks, tak jak robiły to inne dziewczyny. Spojrzała na mnie, zdumiona, jakbym dokonała czegoś niezwykłego. Nie była moją rodzicielką, ale wątpię, czy dziewczyna, która urodziła mnie w tunelach, choć przez chwilę interesowała się moim bezpieczeństwem. Enklawa rządziła się swoimi zasadami, które nie zezwalały na powstawanie więzi między rodzicami i potomstwem. Teraz wreszcie zrozumiałam, jaką stratę poniósł Cień, bo on pamiętał

oboje swoich rodziców.

Odwróciłam się i pobiegłam z powrotem do bramy, gdzie nadal stał Cień, spoglądając za nami.

– Przyjdź do nas jeść.

Spojrzał na swoje poplamione krwią ubranie i pokręcił głową.

– Nie mogę.

– Umyj się, przebierz i przyjdź. Proszę.

Zwyciężyłam tym ostatnim słowem. Widziałam, jak jego twarz topnieje; on też tego chciał, tylko z jakiegoś powodu się bał. Patrzył na nas Stalker, a ja poczułam nieprzyjemne ukłucie. Nie mogłam już zmienić tego, że nieświadomie go zachęcałam, miałam wpływ tylko na przyszłość. A dla mnie liczył się tylko Cień. To jego zawsze wybiorę.

– Dobrze – powiedział. – Pan Jensen nie będzie miał

nie przeciw temu.

Jego słowa powiedziały mi bardzo wiele. Człowiek, który go do siebie przyjął, nie dbał o niego. Chciał tylko darmowego pomocnika. A ja miałam tym razem szczęście. Może zdołam podzielić się tym, co mam, tym, czego nawet nie pragnęłam, z Cieniem, który tęsknił za tym, co stracił. Może w jakiś sposób uda mi się sprawić, że będzie mu lepiej.

Był zaskoczony, kiedy wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek. Wokół było mnóstwo ludzi, którzy mogli źle mnie ocenić za tak impulsywne zachowanie. Mogli myśleć, co tylko chcieli; nie obchodziło mnie to. Cień dotknął swojej twarzy w zadziwieniu, tak jak Mama Oaks, kiedy ją objęłam. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jestem taka jak moje noże: ostra, zimna i świetna w utrzymywaniu ludzi na dystans.

Potem wróciłam biegiem do moich opiekunów i wszyscy razem poszliśmy do miejsca, które, całkiem nieoczekiwanie, stało się dla mnie domem. Miałam tam przytulny pokój tylko dla siebie i łóżko wygodniejsze niż wszystko, na czym dotąd sypiałam. Dzisiejsze niespodziewane powitanie sprawiło, że postanowiłam chronić to miasteczko z jeszcze większą determinacją niż moją własną enklawę. Kiedy przyszło co do czego, starsi mnie odrzucili. Uznali, że moje oddanie nie jest nic warte w porównaniu z potrzebą utrzymania wszystkich w ryzach za pomocą strachu. Salvation sprawiło, że znowu poczułam się coś warta – i wszystko, co nieprzyjemne, jak szkoła, drwiące dzieciaki i Pani James, nie miało już takiego znaczenia.

– Przyjdzie – powiedziałam bez tchu.

Mama Oaks się uśmiechnęła.

– Zdaje się, że to bardzo miły młody człowiek.

– Było źle? – spytał Edmund.

Nie wydało mi się dziwne, że człowiek w jego wieku chce, bym powiedziała mu, jak wygląda teraz świat. Całe życie trenowałam, żeby chronić ludzi. On miał w miasteczku inne zajęcie; własnymi rękami zrobił buty, które miałam na nogach. Ja nie potrafiłam robić butów i wydawało mi się słuszne, że każde z nas robi to, do czego najlepiej się nadaje. Nie musiałam umieć robić butów, skoro robił to Edmund. A on nie musiał walczyć, bo od tego byłam ja.

– Tylko w ruinach widziałam Dzikich, którzy gromadzą się w taki sposób – odparłam.

– Gotham – jęknęła Mama Oaks.

Kiwnęłam głową.

– Kiedy odchodziliśmy, było ich mnóstwo.

To jeden z najważniejszych powodów, dla których postanowiliśmy szukać bezpieczniejszego miejsca.

– Myślę, że przyciągają ich ludzie – powiedział

Edmund i rozwinął swoją teorię: – Nie tylko dlatego, że są głodni, ale dlatego, że nas nienawidzą. Obwiniają nas. Za to, czym są. Nie chodzi im tylko o to, żeby przetrwać.

Myślę, że chcą wojny.

Jego słowa sprawiły, że poczułam lodowate zimno na ramionach, bo przypomniały mi, co mówiła pani James o tym, jak ludzka pycha przyczyniła się do powstania Dzikich. Ponieważ Edmund przypadkiem potwierdził tę historię, myślałam o tym przez całą drogę do domu.

Kiedy weszliśmy do środka, spytałam go:

– Wierzysz w to, co mówi pani James?

W świetle lampy zobaczyłam jego zmęczoną twarz i zmarszczki wokół oczu, które mrużył, szyjąc całymi dniami skórę. Ręce też miał zniszczone. Podszedł do swojego fotela w salonie i opadł na niego z westchnieniem ulgi. Potem przez chwilę zastanawiał się nad moim pytaniem, pocierając dłonią podbródek.

– O tym, jak powstały Mutanty? – spytał.

– Tak, sir. – To sprawiło mu przyjemność.

Wyprostował się na fotelu. Domyśliłam się, że ludzie nieczęsto używają takich honorowych zwrotów w stosunku do człowieka, który robi buty. Mnie jednak wydawało się, że to ważna praca. Bez Edmunda wszyscy chodzilibyśmy boso i marzli w zimie.

Mama Oaks wydawała się zadowolona z faktu, że rozmawiamy, choć może nie z tematu tej rozmowy.

Zostawiła nas samych; brzęk garnków i zapach kolacji sprawiły, że zaczęło mi burczeć w brzuchu.

Przyzwyczałam się już do trzech posiłków dziennie i przekąsek w takiej ilości, na jaką miałam ochotę.

Edmund pokiwał głową do własnych myśli, którymi jeszcze się ze mną nie podzielił, a potem powiedział:

– To prawda, o ile wiemy. Źródła są niekompletne, rozumiesz, bo na początku założyciele Salvation odrzucili wiedzę, której nie pochwaliłi. Świadomie postanowili wrócić do starszych, prostszych obyczajów, w nadziei, że to bardziej spodoba się Bogu niż to, co ludzie robili wcześniej.

Patrzyłam na niego, zaskoczona.

– Więc mieli relikty starego świata, ale pozbyli się ich?

– Tak to rozumiem.

– Ale dlaczego?

Edmund westchnął ze znużeniem.

– Trudno to wyjaśnić, Karo, ale spróbuję. Gdybyś miała broń, której byś w pełni nie rozumiała i przez to skrzywdziłaś wielu ludzi, czy nie lepiej byłoby zniszczyć ją, tak by nikt inny nie mógł popełnić tego samego błędu?

To zrozumiałam.

– Dzięki. Dałeś mi do myślenia – powiedziałam, ruszając w stronę schodów.

Musiałam się przebrać, żeby nie skazać Cienia na niezręczną rozmowę z Edmundem. Podekscytowana, wbiegłam na schody. Nie wiem, dlaczego tym razem było inaczej, bo przecież jadłam z Cieniem tak wiele razy, kiedy razem wędrowaliśmy. Ale jakaś część mnie czuła, że nigdy wcześniej nie było takiej okazji jak ta.

Umyłam się bardzo szybko i rozplotłam warkocze.

Brązowe pasma opadły mi na ramiona niesfornymi falami.

Miałam w pokoju małe lusterko, ale jak zwykle nie czułam żadnej łączności z dziewczyną, która stała po drugiej stronie. Wiedziałam, że nie jestem tak ładna, jak niektóre dziewczyny w szkole, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Byłam silna i umiałam walczyć; z pewnością to liczyło się bardziej.

Włożyłam zieloną sukienkę, która wydawała mi się znośna, bo była prosta. Powinna sprawić przyjemność Mamie Oaks; uszyła ją dla mnie, bez falbanek. Obróciłam się w lewo i w prawo i uznałam, że wyglądam czysto i godnie, więc zbiegłam na dół. Edmund otwierał właśnie drzwi. Wpuścił Cienia, a moje serce podskoczyło z głupiej radości. Spędziłam z nim cały dzień, choć praca nie dała nam czasu na rozmowę.

Od czasu kiedy zgodziłam się, by nasze partnerstwo stało się osobiste, wydawało mi się, że wygląda jakoś inaczej. Zawsze fascynowała mnie jego twarz, ale teraz zwracałam zbyt dużą uwagę na jego usta, kiedy mówił.

Czułam się niezręcznie, jakbym miała za dużo palców u rąk, do chwili kiedy w milczeniu wziął mnie za rękę.

Wtedy uspokoiłam się nagle jak ptak, który wreszcie siadł

na właściwej gałęzi.

– Chodźmy zobaczyć, czy nie potrzebuje naszej pomocy – powiedziałam i skinęłam głową w stronę kuchni.

Cień zgodził się tak skwapliwie, że ucieszyłam się ze swojej propozycji. Czy kiedyś pomagał w kuchni swojej matce? Wyraźnie wiedział, co robić, lepiej niż ja, więc usiadłam przy stole i

patrzyłam na nich. To on powinien mieszkać tu z Oaksami, pomyślałam, nie ja. Po życiu, jakie kiedyś wiodłam, nie miałabym nic przeciw temu, żeby wykorzystywano mnie tylko do pracy. Prawdę mówiąc, do tego właśnie przywykłam.

Ale Ciebie? Chciałam, żeby był szczęśliwy, bardziej niż czegokolwiek innego.

SŁODKO-GORZKO

Przy wspaniałym posiłku składającym się z pieczonego mięsa i ziemniaków moja przybrana rodzina starała się poznać Cienia. Pytali go, jak było pod ziemią, a potem o jego życie z rodzicami w ruinach. Na początku wydawał się trochę skrępowany, ale im więcej Mama Oaks pakowała w niego jedzenia, tym rozmowniejszy się stawał.

Pod ziemią – i w czasie naszej wędrówki –

musieliśmy przeżyć, jedząc znacznie mniej. Tyle żywności, ofiarowanej bez przymusu – takie były zwykłe posiłki w Salvation, bo tyle zostało z ubiegłego sezonu –

mnie kojarzyło się z krainą obfitości. W pewnym sensie nadal nie mogłam uwierzyć, że Ciebie miał rację.

– Więc mieszkałeś w Gotham z rodzicami? – zapytała Mama Oaks. – Nie chciałabym przywoływać bolesnych wspomnień, ale ile miałeś lat, kiedy...

– Kiedy zmarli? – dokończył Ciebie.

Starsza kobieta kiwnęła głową.

– Tak.

Zafascynowało mnie to, bo nigdy nie zadawałam mu zbyt wielu pytań o jego życie na powierzchni, przede wszystkim dlatego, że nie wierzyłam, że odpowie. Nie potrafiłam uwierzyć w to, co sam mi opowiadał, co trochę go złościło. Więc bardzo ciekawiły mnie jego odpowiedzi.

– Miałem około sześciu lat, kiedy zmarła moja mama, a jakieś osiem czy dziewięć, kiedy zmarł tata.

Edmund i Mama Oaks wymienili znaczące spojrzenia, choć nie miałam pojęcia, czego one dotyczyły.

– Czy oni... chorowali, synu?

Ciebie kiwnął głową, ale wyczułam, że nie chce więcej o tym mówić. Jego twarz zamknęła się, wbił wzrok w swój talerz. Rozmowa o chorobie obudziłaby wspomnienia, a nie było sensu doprawiać dobrego posiłku dawnym żalem.

Powiedziałam więc:

– Pieczeń jest niesamowita. Nigdy czegoś takiego nie jadłam.

– To bażant – wyjaśniła Mama Oaks. – Myśliwi wyszli wczoraj na polowanie, a my kupiliśmy od nich ptaki.

Zabolało mnie to. Chciałam brać udział w polowaniach i przynosić mięso dla mieszkańców miasta.

Tym właśnie powinnam się zajmować, zamiast siedzieć w szkole, bo do tego zostałam wyszkolona. Ale spieraliśmy się o to, jeszcze zanim tu zamieszkałam; i tak miałam szczęście, że przyjęli mnie do letnich patroli. Jeden krok naraz, powiedziałam sobie. Nie mogłam oczekiwać, że od razu uda mi się obejść wszystkie ich zasady. Wystarczy, że inaczej niż w enklawie niektórzy obywatele miasta, jak Longshot i Mama Oaks, chcieli w ogóle słuchać o tym, że pewne rzeczy można robić inaczej.

Mogłam to jakoś przeżyć. W końcu kobiety w Salvation nie były już w stanie bardziej skomplikować mi życia. Od pierwszego dnia goniły mnie po miasteczku ich szepty. Może Tegan osądzały w ten sam sposób, dlatego tak bardzo starała się dopasować i zaprzyjaźnić z ich córkami. Podczas gdy ja wolałam walczyć u boku ich mężczyzn.

Po kolacji zabrałam się za zmywanie, a oni zostali w saloniku i rozmawiali. Ciepła, pienista woda koła nerwy, a samo zajęcie nie wymagało myślenia: umyj – wytrzyj.

Był to kolejny z moich obowiązków, poza szyciem, a ja wykonywałam go chętnie w zamian za regularne posiłki.

Choć teraz zaczęłam rozumieć, że nawet gdybym odmówiła pomocy, Mama Oaks i tak dawałaby mi jeść.

Taka już była.

Zapadła ciemność, więc Edmund zapalił świece i lampy, by rozjaśnić mrok. Dawały ładniejsze światło niż pochodnie pod ziemią i ładniej pachniały. W ogóle powietrze było tu czystsze i świeższe, mimo Dzikich zasiedlających terytoria za miastem. Był to przytulny pokój, ocieplony jeszcze przez żółte zasłony w oknie i lśniące belki stropowe.

Mama Oaks usiadła w fotelu obok męża, dla mnie i Cienia została więc mała kanapa. Cień nie miał nic przeciw temu, usiadł dość blisko, by wziąć mnie za rękę.

Ponieważ wcześniej pocałowałam go w policzek na oczach całego miasta, strażników i wszystkich, nie mogłam się teraz zawstydić. Moi opiekunowie wymienili pobłażliwe spojrzenia, rozbawieni naszym uczuciem, jak przypuszczam.

– Posłuchalibyśmy jakiejś opowieści – powiedziała Mama Oaks.

Edmund wydawał się chętny.

– Której, matko?

Zdziwiłam się, że użył w stosunku do niej tego słowa, bo z pewnością nie była jego rodzicielką. Ale nie zaprotestowała, więc ja też tego nie zrobiłam.

– Powinieneś opowiedzieć tę o założeniu Salvation.

Jęknęłam w duchu. Pani James już nam o tym opowiadała, a ja wtedy zawsze odpływałam myślami, póki ta długa, nudna historia nie dobiegła końca. Nie chciałam jednak zranić uczuć Edmunda, zwłaszcza teraz, kiedy zdałam sobie sprawę, że na swój sposób dbał o mój los. Nie okazywał uczuć tak jak żona, ale wyszedł do bramy, by się upewnić, że wróciłam bezpiecznie.

Uścisnęłam rękę Cienia, dając mu do zrozumienia, żeby był uprzejmy, a on odwzajemnił uścisk z tak pięknym półuśmiechem, że zapomniałam o swoich niewypowiedzianych obiekcjach co do kolejnej lekcji historii.

– W dawnych czasach – zaczął Edmund – ludzkość miała wozy bez koni, które poruszały się z niewiarygodną prędkością, i wehikuły, które latały w powietrzu. Takim podniebnym wehikułem można było przedostać się z jednego krańca kraju na drugi zaledwie w trzy godziny.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Widzieliśmy pozostałości tych wozów, zardzewiałe i bezużyteczne, w ruinach, które tu nazywano Gotham. Ale nigdy nie widziałam niczego, co mogłoby wskazywać na istnienie latających wehikułów; nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak mogły wyglądać. Może jak ptaki?

Brzmiało to jak bzdury na temat życia na powierzchni, które wymyślał Strażnik Tradycji, żeby nas kontrolować.

Tak czy inaczej, jeśli Edmund miał tak niezwykłą wyobraźnię, jego wersja historii mogła być ciekawsza niż lekcje pani James, zwłaszcza że przypominała raczej baśń niż szkolne zajęcia.

– Mieli też maszyny, które wszystko za nich robiły: rozwiązywały problemy, liczyły i drukowały. Ludzie bardzo się rozleniwili. Zbyt wielu zaznali błogosławieństw i przestali doceniać to, co mieli. Chcieli coraz więcej, więcej, więcej, a ta droga – ciągnął śpiewnie

– wiodła ku ciemności.

– Co się stało? – spytał Cień, pochylając się do przodu z szeroko otwartymi oczami, zafascynowany ideą maszyn, które potrafiły robić zadania arytmetyczne.

Z pewnością nie mógł w to wierzyć. Żeby maszyna mogła liczyć, musiałaby mieć głowę, czyż nie? I palce.

Więc musiałaby być czymś w rodzaju mechanicznego człowieka. Uśmiechnęłam się pod nosem i pokręciłam głową. Mimo wszystko dzięki tym bujdom opowieść była interesująca.

– Nadszedł czas niekończących się wojen. Smok walczył z orłem, a hydra zmagiała się z wielkim niedźwiedziem. Zesłali na siebie nawzajem ognistą śmierć, ale to nie wystarczyło demonowi, którym stała się ludzkość. Tworzyli nowe rodzaje broni, proch i gaz...

Mimo woli dałam się wciągnąć w opowieść.

– Co to jest gaz?

– Coś jak mgła – odparła Mama Oaks. – Tylko zamiast wznosić się z ziemi, spowijała ludzi i była w niej trucizna, która parzyła płuca.

Może dlatego Strażnik Tradycji był tak przywiązany do myśli, że deszcz wypali nam ciała do kości. Historie przekazywane z ust do ust zmieniały się po drodze, więc w końcu trujący gaz stał się palącą wodą. Moje plemię żyło pod ziemią tak długo, że straciliśmy kontakt z prawdziwym światem.

– Niektórzy powiadają, że było to jeszcze gorsze –

Edmund ciągnął swoją opowieść stosownie posępnym tonem. – Na świecie zapanował chaos; duma sprowadziła na nas zarazę.

Mama Oaks odpowiedziała, zanim któreś z nas zdążyło zadać pytanie. Musiała dostrzec ciekawość w naszych zafascynowanych twarzach.

– To była choroba, która zabijała wszystkich, młodych i starych, bez wyjątku.

Wymieniliśmy z Cieniem znaczące spojrzenia. Jego rodzice umarli z powodu czegoś, co – jak sądził – miało związek z wodą, którą pili. Wyglądało na to, że dotyczyło to wielu ludzi. Nie byłam pewna, czy duma miała z tym coś wspólnego, ale nie chciałam przeszkadzać.

Edmund mówił z narastającym entuzjazmem:

– Ludzie tłumnie uciekali z ruin, zabierając ze sobą tylko tyle, ile zdołali unieść. Najwięksi wizjonerzy spośród nich podążali na północ, gdzie, jak mówiono, było czysto i bezpiecznie.

Tak jak twierdził tata Cienia.

– Zostawili za sobą urządzenia i bożków, którzy sprowadzili na nich deszcz zniszczenia. Z czasem dotarli tutaj, prowadzeni przez proroka Mateusza, który przepowiedział, że znajdziemy bezpieczną przystań w miejscu, w którym ludzie stawiali miasto już dwukrotnie, i że budując je tu trzeci, uświęcony raz... jako że trzy oznacza trójcę i jest najświętszą z liczb... odnajdziemy bezpieczne schronienie przed cierpieniem świata, jeśli tylko będziemy trzymali się starych obyczajów i nie zwracali oczu ku temu, co budzi gniew niebios.

Nie miałam pojęcia, co to znaczy ani dlaczego niebiosy miałyby się zajmować tym, co działo się tak daleko w dole. Ale tym razem udało mi się wysłuchać historii miasta i nie zasnąć z nudów. To dlatego, że Edmund zajmująco opowiadał, o czym mu powiedziałam.

– Dziękuję. To było ciekawsze niż lekcje pani James.

– Miałam jednak pytanie. – Słyszałam, że ta zaraza spowodowała powstanie... Mutantów. – W duchu nadal nazywałam ich Dzikimi. – To prawda?

– Niektórzy w to wierzą. – Edmund kiwnął głową. –

Nie wiem jednak, czy słusznie.

– No, my pójdziemy już na górę – powiedziała Mama Oaks, rzucając wymowne spojrzenie mężowi, który natychmiast się podniósł i skinął głową.

– Zostawimy was, żebyście sobie porozmawiali.

Tylko nie siedźcie za długo.

Potem małżeństwo poszło do sypialni.

Sufit nad nami skrzypiał, kiedy szykowali się do snu.

Był to znajomy dźwięk, który przypominał mi, że nie jestem sama. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, miałam w Salvation rodzinę. Pod ziemią tylko Kamień i Naparstek zauważyliby moją nieobecność... i nie opłakiwaliby mnie długo. Śmierć była zbyt oczywistym elementem naszego świata, by kimkolwiek wstrząsnąć.

– Lubię ich – powiedział cicho Cień.

Przysunął się bliżej i przyciągnął mnie do siebie tak jak w przeszłości, kiedy chciał dodać mi otuchy. Teraz ten gest miał inne znaczenie; przytuliłam się do niego, przyjmując te nowe warunki. Czułam na skórze jego rozkoszne, rozleniwiające ciepło.

– Są dla mnie dobrzy. – Urwałam, rozmyślając o historii, którą opowiedział nam Edmund. – Myślisz, że jest w tym choć trochę prawdy?

– W czym konkretnie?

– Ze świat taki, jaki jest teraz, to rodzaj kary?

Cień pokręcił głową.

– Mój tata nigdy o tym nie wspominał. A miał rację w wielu innych sprawach. Więc myślę, że tak po prostu się stało.

– Więc dlaczego oni opowiadają o tym w taki sposób?

Oparł się o mnie i zastanawiał przez chwilę nad moim pytaniem. Potarł policzek o moje włosy, a ja byłam zadowolona, że je rozplotłam, bo mógł czuć, jakie są miękkie, choć może nie tak lśniące jak u innych. W końcu powiedział:

– Ludzie próbują nadać temu, co się dzieje, jakiś sens, a jeśli nie znają odpowiedzi, wymyślają je, bo dla niektórych błędna odpowiedź jest lepsza niż żadna.

To brzmiało prawdziwie, bo przypominało moje wcześniejsze przemyślenia na temat Strażnika Tradycji.

– Chyba tak. Ale ja wolę prawdę, nawet jeśli jest niepewna.

– To dlatego, że jesteś odważna i uczciwa.

– A ty nie? – spytałam.

– Staram się taki być.

Niezupełnie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale Cień odwrócił moją uwagę, dotykając mojego policzka.

Pocałował mnie, jego wargi były słodkie od cydru, który pił przy kolacji, i gorące, miękkie i cudownie delikatne.

Po pierwszym pocałunku nastąpiły kolejne; Cień przesunął dłońmi po moich plecach, przyciskając mnie mocno. Dotknęłam jego podbródka i poczułam ruch jego ust. Wsunęłam ręce w jego włosy, jedwabiste i chłodne przesypywały mi się między palcami. Pragnienie narastało, aż w końcu nie potrafiłam usiedzieć na miejscu, z trudem powstrzymałam się, by na nim nie usiąść. Kiedy się ode mnie odsunął, drżał, jakby miał gorączkę.

Zaniepokojona, przyłożyłam mu dłoń do czoła, ale on tylko krótko się zaśmiał.

– Nie jestem chory, Karo. Nie wiesz sama, jaki masz urok.

Urok? Nie miałam pojęcia, że mam jakiś urok. To na pewno ta sukienka, pomyślałam.

– Hm.

Byłam rozdygotana w sposób, który wprawiał mnie w zakłopotanie, jakbym nie potrafiła wystarczająco się do niego zbliżyć, bez względu na to, jak bardzo się starałam.

Ciepło jego dłoni na moich plecach sprawiało, że miałam ochotę wygiąć się w łuk jak senny kot. Odsunęłam się więc, częściowo w samoobronie, zostawiając tylko rękę w jego dłoni. Po jego twarzy poznałam, że zrozumiał ten taktyczny manewr, ale palcami nadal muskał moją dłoń, jakby chciał utrzymać te doznania przy życiu. Mrowienie w palcach objęło całe moje ramiona, jak rozkoszne iskierki.

– Podoba ci się tu? – spytał.

– W Salvation czy u Oaksów?

– Obojętnie. Jedno i drugie.

Kiwnęłam głową.

– Jest inaczej i niektóre ich wierzenia są bez sensu, ale w ogóle to tak, bardzo.

– Więc nie jest ci smutno.

W jego ciemnych oczach dostrzegłam inne pytanie, więc pokręciłam głową.

– Już nie. Nie wróciłabym tam, nawet gdybym mogła.

Tu mam więcej wolności.

Westchnął, jakby obawiał się, że mogłabym żałować, że opuściłam enklawę. Ale nie zrobiłam tego dla niego.

Poświęciłam się, żeby mój przyjaciel Kamień nie został

wysłany na długi spacer. Żałowałam tylko, że nie mogłam wyjaśnić przyjacielowi z dzieciństwa, że aby go ocalić, przyznałam się do czegoś, czego nie zrobiłam.

Cień ujął moją rękę w obie dłonie i pochylił się nad nią, tak że pasmo czarnych jak noc włosów opadło mu na czoło, zasłaniając oczy.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego spędzałaś ze Stalkerem tyle czasu, skoro nie byłaś... nie jesteś....

– Skoro nie dałam mu wyłącznego prawa do całowania? – Podejrzywałam, że chciał zadać inne pytanie, ale nie potrafiłam się domyślić jakie.

Podniósł z ulgą wzrok.

– Tak. Możesz?

– Ułatwiał mi to – powiedziałam, zastanawiając się, czy mówię wystarczająco jasno. – Zawsze był w pobliżu, a ja miałam już dość własnego towarzystwa.

Cień uniósł brwi.

– Więc tylko tyle mam robić? Kręcić się w pobliżu?

– To jakiś początek – mruknęłam.

Przez chwilę sądziłam, że będzie zły, ale on się roześmiał.

– Cóż, nie robiłem tego. Chyba za szybko się poddałem.

– Nie wiedziałam nawet... – zaczęłam i urwałam, nie wiedząc, jak ubrać swoje wyznanie w słowa. – Nie zdawałam sobie sprawy, że coś sobie o nas dwojgu myślałeś, co nie było prawdą.

Jakiś cień został na jego twarzy, jakiś ślad zwątpienia.

Jakby miał w głowie wizję i nie umiał odłożyć jej na bok.

Cóż, ja wszystko wyjaśniłam. Nie było między nami żadnych tajemnic. Potem jego twarz pojaśniała, jakby podjął decyzję. Miałam nadzieję, że postanowił nie być więcej zazdrosny bez powodu.

– To moja wina – przyznał, całując mnie delikatnie. –

Zapomniałem, że gdybyś miała mi coś do powiedzenia, powiedziałaabyś to bez ogródek.

– To prawda.

Podniósł moją rękę do ust.

– Nie pamiętasz tego, ale kiedy jechaliśmy do Salvation, wyznałem ci swoje uczucia. Nie odpowiedziałaś, a ja pomyślałem... Nieważne.

– A co powiedziałaś? – spytałam, zafascynowana.

Cień zaśmiał się i pokręcił głową.

– O, nie. Będziesz musiała popracować, żeby usłyszeć to jeszcze raz.

Cokolwiek wtedy powiedział, czułam, że warto poczekać. Dopiero teraz zauważyłam, że Cień przez cały wieczór siedział na skraju kanapy. Wróciłam pamięcią do chwil, kiedy Edmund snuł swoją opowieść, i tak, byłam pewna, że tkwił przycupnięty na samym brzegu.

Zastanawiałam się, czy to ze zdenerwowania, ale zanim zdążyłam zapytać, zmienił temat.

– Jesteś szczęśliwsza teraz, kiedy możemy brać udział

w letnich patrolach?

– Jasne – odparłam. – Potrzebuję jakiegoś celu.

– Jak chyba wszyscy.

Objął mnie i przyciągnął do siebie, a ja oparłam mu głowę na ramieniu.

– Dobrze było znowu razem walczyć.

Jego uśmiech sprawił, że ogarnęła mnie fala ciepła, aż po koniuszki palców stóp.

– Tak. Teraz chyba nikt nie zakwestionuje twojego prawa do własnych decyzji.

Miał rację; zapracowałam na swoje miejsce. Mimo strat, jakie ponieśliśmy tego dnia, i cichego niepokoju, byłam zadowolona.

– Pamiętasz, kiedy znowu idziemy na patrol?

– Za dwa tygodnie, tak powiedział Longshot. Ziarno musi się ukorzenić. Potem będziemy regularnie patrolowali pola, żeby rolnicy mogli doglądać upraw.

– Usuwać rośliny, które wysiały się przez przypadek

– domyśliłam się. – I nie pozwolić, żeby ptaki wyjadały zielone kielki.

– Tak właśnie mówił.

Jeśli dzisiejszy dzień był jakimś znakiem na przyszłość, przez całe lato będziemy mieli ręce pełne roboty. Mogliśmy oczekiwać dalszych ataków Dzikich, którzy zapewne zaskoczą nas swoją zdolnością planowania. Żałowałam tylko, że nie wiem, jaką formę może przybrać ich zwierzęca przebiegłość.

Cień wstał.

– Powinienem już iść. Oaksowie nam zaufali, a ja nie chcę, by mieli powód więcej mnie nie zapraszać.

– Dobrej nocy, Cieniu. – Podciągnęłam się do góry, żeby go pocałować.

Pożegnanie trwało dłużej, niż zamierzałam. Z

pewnym wysiłkiem oderwałam się w końcu od Cienia, który zacisnął pięści, żeby znowu mnie do siebie nie przyciągnąć.

– Naprawdę muszę już iść. Zanim zapomnę dlaczego.

Kiedy poszedł, położyłam się do łóżka... ale poczucie winy z powodu tego, jak potraktowałam Stalkera, nie dawało mi zasnąć. Spodziewałam się, że tej nocy zapuka do mojego okna, więc go nie zamknęłam. Zasługiwał na wyjaśnienie. Nie mogłam dłużej zachowywać się jak tchórz. Pół godziny później wślizgnął się do środka i lekko zeskoczył na podłogę. Pokój oświetlały świece, rzucające

wokół długie cienie. Od razu zobaczyłam, że gniew Stalkera minął; teraz wydawał się zdezorientowany.

Nie podszedł do mnie, zatrzymał się przy oknie.

– Przyszedłem tylko dlatego, że chcę zrozumieć.

Byłaś samotna? Wykorzystywałeś mnie?

– Nie. Jesteśmy przyjaciółmi... i trenujemy razem.

Zawsze tak było... i nadal jest.

– Wyglądało to inaczej – rzucił. – W każdym dawałaś mi do zrozumienia, że pewnego dnia może być coś więcej.

– Przykro mi.

– To boli – powiedział z niedowierzaniem, jakby nie potrafił wyobrazić sobie tego uczucia, zanim doznał go za moją sprawą.

– Nie chciałam.

Zaśmiał się z goryczą.

– A więc dobrze. – Wskoczył na parapet, jakby skończył już z tą rozmową... i ze mną. Ale odwrócił się jeszcze i oddał ostatni pożegnalny strzał. – Nie będziesz z nim szczęśliwa, gołąbko. On jest miękki, nie taki jak my.

W końcu go złamiesz.

Leżałam w łóżku i nie mogłam zasnąć; te słowa dźwięczały mi w uszach, budząc w głębi duszy strach, że Stalker ma rację.

URODZINY

Tydzień później Tegan przysłała do mnie w odwiedzin. Właśnie cerowałam z Mamą Oaks i byłam zadowolona, że mogę zrobić sobie przerwę.

Z nas wszystkich moja przyjaciółka najbardziej zmieniła się w Salvation. Od początku nie była tak blada jak Cień i ja, jej skóra była też naturalnie ciemniejsza niż Stalkera. Po kilku miesiącach spędzonych w miasteczku jej cera przybrała ciepły miedziany odcień, który pięknie wyglądał przy jej ciemnych lokach. Miała je upięte na czubku głowy w zawity sposób, którego na pewno nie umiałabym skopiować, i była ubrana w żółtą sukienkę, którą pani Tuttle zamówiła u Mamy Oaks.

Byłam ciekawa, czy Tegan jest gotowa wrócić do naszej przyjaźni. Brakowało mi jej. Ponieważ Cień i Stalker obaj chcieli mnie całować, o pewnych rzeczach nie mogłam z nimi rozmawiać. Z

błogosławieństwem mojej opiekunki wzięłyśmy coś do picia i do jedzenia, i poszłyśmy na huśtawkę. Przez kilka chwil tylko skrzypienie łańcucha zakłócało ciszę.

Z oddali dobiegały głosy mężczyzn, którzy o coś się spierali, choć bez gniewu, i śmiech dzieci. W Salvation panowała inna atmosfera niż w College'u. W enklawie było więcej pracy – i mniej czasu na towarzyskie rozmowy. Ale przy tak ograniczonych zasobach nie mogło być inaczej. Tutaj ludzie więcej rozmawiali ze sobą dla przyjemności, wymieniali wiadomości i plotki, nie obawiając się cenzury.

– Przykro mi, jeśli zraniłam twoje uczucia, kiedy... –

urwała, wiedząc, że zrozumieć, co miała na myśli. – Po prostu tyle musiałam przemyśleć. Najpierw ta noga, a potem, jak już mi się poprawiło, poszłam do szkoły. I czułam, że muszę się dostosować, i...

– Ja nie. – Pomijając innych strażników, ludzie jasno dawali mi to zrozumienia.

– Ty ustanawiasz własne zasady. Szanuję to, ale ja nie jestem taka jak ty. Chcę, żeby ludzie mnie lubili. Bardzo mi się tu podoba.

– Nie oczekuję, że pójdziesz moją ścieżką –

powiedziałam.

Uśmiechnęła się. Przybrała trochę na wadze i nie wyglądała już tak krucho. Najwyraźniej opiekunowie dobrze ją karmili, ale mimo ich opieki Tegan utykała teraz bardziej niż Naparstek – a na myśl o mojej dawnej przyjaciółce przeszły mnie ostre bóle. Nie wiedziałam, co się stało z nią i z Kamieniem, i może już nigdy się nie dowiem. Ale Tegan z czasem będzie chodziła coraz lepiej, jej ułomność nie była trwała. Już teraz wydawała się silniejsza niż dawniej.

Bezwzględnie zostawiłam przeszłość tam, gdzie jej miejsce, i spytałam:

– Nadal pracujesz z doktorem?

Kiwnęła głową.

– Dużo się nauczyłam. Doktor mówi, że mam smykałkę i może kiedyś przejmę praktykę.

– Nie przeszkadza ci praca z chorymi i rannymi?

To wymagało hartu ducha, którego ja nie miałam.

– Nie. Właściwie robi mi to dobrze. Z pomocą doktora uczę się, jak sprawić, żeby było lepiej.

Przypomniało mi się, jak w tamtej szkole w ruinach Stalker wrzeszczał, że Tegan nie ma żadnych przydatnych umiejętności. Teraz nie mógłby już tego powiedzieć.

– A co na to pani Tuttle?

Tegan westchnęła cicho.

– Na początku nie była tym pomysłem zachwycona.

Mówiła, że niektórzy tego nie zaakceptują, ale doktor uważa, że to nic nie szkodzi.

Wyglądało na to, że Salvation przyda się mały wstrząs. Świeża krew i nowe idee, miasteczko tego właśnie potrzebowało.

– Jestem pewna, że będziesz świetnym uzdrowicielem.

– W każdym razie – ciągnęła Tegan – nie chcę, żebyś myślała, że zapomniałam o naszej rozmowie. Ani o tym, że w ogóle by mnie tu nie było, gdyby nie ty.

– I Ciebie. – Gdyby nie niósł jej przez większość naszej wędrówki, Tegan by nie przeżyła. Stalker też ją nosił, ale nie sądziłam, by chciała pamiętać o tym, że jest mu winna choć odrobinę wdzięczności. Znaczyło to niewiele w porównaniu z tym, co musiała znieść u Wilków.

Zadrżałam.

Na miejscu Tegan walczyłabym aż do śmierci. Nikt by mnie nie dotknął, dopóki tliłaby się we mnie choć iskra życia, więc nie byłoby żadnych młodych, które mogłabym stracić... ale straciłabym życie. Bierny opór Tegan pozwolił jej przetrwać w cierpieniu. Tegan nie była Łowczynią, więc gdybyśmy ją znaleźli, według prawa enklawy zostałaby Reproduktorką, ponieważ, zgodnie z oceną Stalkera, nie posiadała żadnych umiejętności ani widocznych defektów. Ale w enklawie Reproduktorzy nie buntowali się przeciw swojej roli.

A Tegan – owszem. Pewnie matka nauczyła ją, że nie musi rodzić młodych dla dobra grupy. Taka wolność wydawała mi się obca... i nieodpowiedzialna. Pod ziemią nikt nigdy nie zasugerował nawet, że moje własne pragnienia mogą być ważniejsze od dobra ogółu. Nie znaczyło to jednak, że Tegan nie miała racji. Ale Wilki ją karały. A to, moim zdaniem, nie było słuszne. O ile zdążyłam się zorientować, nikt dotychczas nie wymyślił

idealnego systemu, ale to okropne krzywdzić ludzi, którzy się z tobą nie zgadzają. W enklawie też tak było. Wilki powinny były puścić Tegan wolno, kiedy zdały sobie sprawę, że się nie podporządkuje.

– Nic nie mówisz. – Tegan przerwała moje dywagacje.

– Rozmyślałam.

Otworzyła szerzej oczy.

– Brzmi poważnie.

– Ale nie jest to coś, o czym chciałabym rozmawiać.

– Doszłam do wniosku, że ona też nie chce.

Musiała wyczytać prawdę z mojej twarzy, bo przyjęła to bez słowa i podjęła inny temat.

– Wiem, że twoim zdaniem inne dziewczyny są głupie, ale może polubiłabyś je, gdybyś dała im szansę.

Jakoś nie mogłam sobie tego wyobrazić, ale kiwnęłam głową, żeby sprawić jej przyjemność.

– Na pewno są w porządku.

Niestety, ustępstwo otworzyło przed Tegan furtkę. Jej brązowe oczy rozbłysły.

– Justine ma dzisiaj urodziny, zapytałam ją, czy mogę cię zaprosić na jej przyjęcie.

Przypomniałam sobie, że Justine to dziewczyna, która uwielbia się ze mnie nabijać podczas głośnego czytania –

i często posyła chłopców, żeby nękali mnie w szkole –

więc jej przyjęcie to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę, ale Tegan wyraźnie na tym zależało. Ona zaufała mi na tyle, by pójść za mną w nieznane, więc ja mogłam pójść z nią do Justine.

– Co to są urodziny? – spytałam.

Tegan zamrugła.

– Dzień, w którym się urodziłaś. Świętujesz, a ludzie przynoszą ci prezenty. Kiedy żyła moja mama, też urządzała dla mnie małe przyjęcie.

Sam pomysł wydawał mi się nie z tej ziemi.

– Dlaczego ludzie dają ci prezenty z powodu czegoś, co nie jest twoją zasługą?

Nadanie imienia to coś zupełnie innego. Dostałam prezenty w dniu, kiedy je otrzymałam, bo przetrwałam piętnaście lat, dość. długo, by na nie zasłużyć. Ale ta tradycja była po prostu bez sensu.

– Bo cię lubią – odparta Tegan; wydawało się, że pojęła, że ja nie żartuję.

– I tak co roku?

– Jasne. – Z trudem powstrzymywała uśmiech.

Próbowałam jakoś objąć to umysłem.

– Może za to, że komuś udało się przeżyć tyle czasu?

To byłoby niemal logiczne.

– No... tak też można na to patrzeć.

– Więc ja też powinnam coś przynieść? –

Zrozumienie dla obyczaju nie oznacza jeszcze, że koniecznie muszę brać w nim udział. Jeśli jednak taki drobiazg miał uszczęśliwić Tegan...

Kiwnęła głową.

– To byłoby miłe.

– W porządku. Kiedy?

– Dziś po południu. Przyjdę po ciebie. Będzie tak fajnie! Nie myślałam, że życie może jeszcze być takie dobre.

Była szczęśliwa, promieniała na samą myśl o tym przyjęciu.

Miałam ochotę poprosić o zwrot mojej pałki, bo nie zanosiło się, żeby miała jej jeszcze kiedyś użyć, ale byłoby to wbrew wszelkim zasadom. Może uda mi się zrobić sobie nową. Na pewno jest tu dość drewna.

Niedługo potem Tegan sobie poszła, a ja ruszyłam na poszukiwania Mamy Oaks. Ona na pewno wie, co chciałaby dostać dziewczyna taka jak Justine. I, jak się okazało, wiedziała. Poszła razem ze mną do sklepu, żeby pomóc mi wybrać prezent. W końcu wyszłam stamtąd z kilkoma wstążkami do włosów. Nie było to coś, co ucieszyłoby mnie, ale moja przybrana matka wydawała się pewna, że Justine się spodoba.

– Cieszę się, że zawierasz przyjaźnie i zadamawiasz się tutaj – powiedziała.

To zasługa Tegan, nie moja, nie sprostowałam tego jednak.

– Wszystko jest dla mnie nowe.

– Świetnie sobie radzisz. I jestem dumna z tego, że przyjęli cię do letnich patroli. – Po drodze zauważyłam, że niektóre kobiety spoglądały na mnie z ukosa i szeptały między sobą. – Ale nie wszyscy tak uważają. Chcę, żebyś była ostrożna.

Rzuciłam okiem na kobiety, które za bardzo się nami interesowały, i kiwnęłam głową; nie patrzyły przyjaźnie.

To nic nowego, od początku mnie osądzały, ale teraz było w nich więcej gniewu. Mijane na głównej ulicy twarze miały zmarszczone brwi, a ja zaczęłam się bać, że jeśli będę robiła to, co naprawdę chcę robić, sprowadzę kłopoty na ludzi, którzy są dla mnie dobrzy. Może gdybym spróbowała się dostosować i upodobnić do ich córek, te kobiety mniej miałyby mi za złe, że zajęłam się pracą przypisaną mężczyznom.

Choć przyszło mi to z największym trudem, zapytałam:

– Chcecie, żebym to rzuciła?

– Nie – odparła ostro Mama Oaks. – Nie wierzę w te bzdurne przesady, nawet jeśli znajdują się w akcie założycielskim miasta.

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła.

– Co masz na myśli?

– To, co spowodowało zarazę. Że kobiety powinny trzymać się kobiecych zajęć, bo inaczej niebiosa znowu nas ukarzą.

– Naprawdę? – Nie wiedziałam, w co trudniej jest mi uwierzyć: że takie bzdury zostały zapisane czy że ludzie w Salvation w nie wierzą.

Przy zwiększonej aktywności Dzikich, która zdaniem Longshota była nadzwyczajna, tym ludziom nie trzeba będzie wiele, by o swoje nieszczęścia zaczęli obwiniać mnie. Choćbym nie była niczemu winna, rozumiałam słabości ludzkiej natury. Pod ziemią czy na ziemi, zawsze potrzebują kogoś, na kogo można zrzucić winę.

Wracałyśmy do domu w milczeniu; Mama Oaks roztargniona, ja zamyślona, a kiedy już tam dotarłyśmy, Mama Oaks zaproponowała kilka poprawek w moim wyglądzie.

Żeby sprawić jej przyjemność, pozwoliłam, by zakręciła mi włosy. Użyła do tego miseczki z wodą i kawałków materiału; potem zostawiła je na kilka godzin, podczas których znowu zmagalam się z cerowaniem. W

porównaniu z szyciem perspektywa wyjścia z domu zawsze wydawała się kusząca.

– Cieszysz się, że idziesz do Justine? – spytała Mama Oaks, kiedy pracowałam.

– Prawdę mówiąc, nie.

Kłamstwo było wbrew mojej naturze.

– Dlaczego?

– Nie pasuję do nich. Śmieją się ze mnie, kiedy czytam w szkole, bo idzie mi gorzej niż dzieciom połowę ode mnie młodszych.

Ale pójdę, dla Tegan. Postaram się, żeby ludzie mnie lubili za coś jeszcze poza przebijaniem potworów nożami.

Jeśli to nie znak prawdziwej przyjaźni, to nie wiem już, co mogłoby nim być.

Mama Oaks spojrzała na mnie przeciągle.

– Jej ojciec to bardzo ważny człowiek, właściwie to on rządzi miasteczkiem. Więc byłoby dobrze, gdyby Justine cię polubiła. – Mama Oaks odłożyła na bok spódnicę z podartym brzegiem. – No, czas dokończyć twoją fryzurę.

– Fantastycznie – mruknęłam.

Nie byłam tym zachwycona, ona jednak upięła moje loki w węzeł na czubku głowy, pozwalając, by reszta włosów opadła mi na ramiona. Czułam się śmieszna... a gdyby nadeszły kłopoty, na pewno nie byłabym w stanie walczyć. Tym razem nie włożyłam spodni i sztyletów pod spódnicę. Czułam się naga, kiedy materiał muskał moje gołe nogi.

Tegan wróciła po południu i na mój widok klasnęła w dłonie.

– Wyglądasz cudownie!

Po krótkim pożegnaniu wzięłam małą paczuszkę z prezentem i poszłam z Tegan do miasta. Nie miałam pojęcia, dokąd idziemy, ale nie miało to znaczenia. Tegan paplała o tym, jak to polubię wszystkich, kiedy już będą mieli szansę mnie poznać. Nie miałam takiej pewności, ale byłam skłonna włożyć w to pewien wysiłek, jeśli grupa nowych przyjaciółek mogła rozwiązać problemy, z jakimi wiązał się mój udział w patrolach.

– Justine! – zawołała Tegan. – Pamiętasz Karo, ze szkoły?

Justine Bigwater była ładną dziewczyną o okrągłej twarzy, dużych niebieskich oczach i jasnych lokach.

Kiedy się uśmiechała, tak jak teraz, w obu jej policzkach pojawiały się dołeczki. Wyglądała uroczo, ale coś w jej oczach sprawiło, że miałam ochotę się cofnąć, głównie dlatego, że przypominało mi Jedwabną, zanim ukarała kogoś w jakiś okropny sposób. Ale potem ten wyraz znikł

i zastąpiła go radość, więc może byłam po prostu zdenerwowana. Podałam jej prezent i wymamrotałam życzenia szczęścia z okazji urodzin, a ona wzięła paczuszkę i położyła ją na stosie innych.

Rodzina Bigwaterów była ważna – a w każdym razie Mama Oaks dała mi to do zrozumienia. Jeśli dobrze zinterpretowałam jej słowa, ojciec Justine był tu kimś takim jak Biała-ściana, który w enklawie dowodził

starszyzną. Jeśli więc nie chciałam wypaść z łask Bigwatera, nie mogłam narazić się jego córce.

Ogródek został przygotowany na przyjęcie; były tam stoliki i krzesła, i kolorowe girlandy. Mężczyzna, którego znałam z widzenia, grał skoczną melodię na piszczałce, podczas gdy dziewczyny rozmawiały, zebrane w dwu- i trzyosobowe grupki. Czułam się strasznie nie na miejscu i trzymałam się Tegan, wiedząc, że tutaj nie ma najmniejszego znaczenia, jak świetnie posługuję się sztyletami. Tu liczyły się rozmowy, a ja nigdy nie byłam w nich najlepsza. Tegan zaprowadziła mnie do grupy naszych koleżanek z klasy – żadnej z nich nie znałam.

Może to małoduszne z mojej strony, ale jakoś niezadałam sobie trudu, żeby poznać osoby, które chichoczą, kiedy czytam.

Na szczęście – i jak przypuszczam, zgodnie z planem

– Tegan przywitała się z każdą z nich po kolei, wymawiając ich imiona, a ja starałam się je zapamiętać.

Wysoka dziewczyna, Hannah, uśmiechnęła się do mnie.

– Widzę, że zawsze jesz z tym chłopakiem z bliznami. Dostawia się do ciebie?

Patrzyłam na nią niepewnie. Nie znałam tego słowa.

Gdyby był tu Cień, spojrziałabym na niego, żeby mi to wyjaśnił, ale wolałam nie odsłaniać swojej ignorancji przed dziewczynami, których prawie nie znałam.

Tegan odpowiedziała za mnie, ostrym głosem.

– Karo ma lepszy gust.

Co z kolei sprawiło, że zjeżyłam się z powodu Stalkera. Czułam się rozdarta, jakbym musiała okazać niełojalność, bez względu na to, po czyjej stronie stanę.

Rozumiała, dlaczego Tegan tak go nienawidzi, ale trudno mi było winić go za to, co robił, skoro nikt nie nauczył go żyć inaczej. Rzeczy, które robiłam na rozkaz starszych, teraz napełniały mnie wstydem. W ramach testu lojalności zabiłam niewinnego człowieka, a potem pozwoliłam im z zimną krwią zamordować młode. Sama miałam krew na rękach. Może Tegan nie miała; ona nigdy nie skrzywdziłaby kogoś, kto na to nie zasłużył. Nie mogłam nic poradzić na to, co robiłam, zanim zrozumiałam, że to złe. Mogłam tylko postępować lepiej w przyszłości. To samo dotyczyło Stalkera. Czy zdoła się wznieść ponad to, kim był w gangu, zależało już tylko od niego.

Tegan poprosiła mnie, żebym nikomu nie mówiła, przez co przeszła. Te płytkie dziewczyny uznałyby ją za skażoną, nieczystą, i to był ich błąd. To, co przetrwała, uczyniło ją silniejszą, twardszą niż mogły sobie wyobrazić. Rozumiałam jednak, że chciała się dopasować i nie zdradzać swoich tajemnic. Ja byłam gotowa chronić je aż do śmierci.

– Wygląda przerażająco – odezwała się Merry. Była niższa ode mnie, ruda i miała mnóstwo piegów.

Kiwnęłam głową.

– I taki bywa.

– Słyszałam, że spuściłaś łanie mojemu bratu Frankowi – powiedziała dziewczyna, która właśnie weszła. Poznałam ją, bo była podobna do Franka, szczupła i ciemnowłosa, ale nigdy dotąd nie rozmawialiśmy ze sobą. Zachichotała. – Żałuję, że nie mogłam tego zobaczyć. Jestem pewna, że sobie zasłużył.

Odpowiedziałam jej uśmiechem. Zalała mnie fala ulgi, ciepła jak słońce.

– To nie było nic osobistego. Chciałam tylko pokazać Longshotowi, co potrafię.

– Tegan mówi, że zabiłaś milion Mutantów – wtrąciła Merry.

– Wątpię – odparłam, oblewając się rumieńcem.

– Ale walczyłaś z nimi – naciskała Hannah.

Kiwnęłam głową.

– Takie miałam zadanie.

Siostra Franka wzdygnęła się, pocierając dłońmi nagie ramiona.

– Nie mogę uwierzyć, że sama przeszłaś te pustkowia.

– Było nas czworo – zauważyłam.

– Właśnie – odezwała się Hannah. – Tegan opowiadała nam, jakie to było straszne. Ja bym chyba nie przeżyła.

Nadia, szczupła, cicha dziewczyna, która swoim intensywnym spojrzeniem przypominała mi Naparstka, mruknęła:

– Naprawdę żyłaś wcześniej w dziurze?

– Niezupełnie. To był raczej system tuneli.

Kilka dziewczyn zaśmiało się, myśląc, że żartuję, a ja podejrzewałam, że nie tak miała się potoczyć ta rozmowa.

Powinam się z nimi zaprzyjaźnić, a nie przypominać im, jak bardzo się od nich różnię. Zanim zdążyłam zmienić temat, pojawiła się Justine, bardzo z czegoś niezadowolona. Jej zimne niebieskie oczy płonęły ze złości; wyraźnie winiła mnie za to, że wszyscy nie skupili się wokół niej.

– O czym rozmawiamy? – spytała z udawaną wesołością.

– O tym, jak niebezpieczna była droga do Salvation dla Tegan i Karo – pospieszyła z wyjaśnieniem Merry, nie dostrzegając niebezpieczeństwa.

– Och – prychnęła Justine. – Tak, sądzę, że normalne dziewczyny nie miałyby tam żadnych szans. I niezbyt to skromne, podróżować z chłopcami, tak jak one.

Jej poczucie wyższości podziałało na mnie jak płachta na byka, ale to było jej przyjęcie, a ja byłam gościem.

Zostałam dość dobrze wychowana, by wiedzieć, że nie wolno mi wykręcić jej ręki i wsadzić twarzy w ziemię.

Choć, prawdę mówiąc, miałam na to ochotę.

– Czasami nie mamy wyboru – mruknęłam. –

Robimy to, co musimy.

Hannah kiwnęła głową.

– Myślę tak za każdym razem, kiedy pomagam w domu.

Dziewczyny zaczęły rozmawiać o tym, jakie przyjęcie chciałyby mieć z okazji swoich urodzin, zwalniając mnie z konieczności słuchania. Wystarczało im, zdaje się, że kiwałam głową, uśmiechałam się i wyglądałam na zainteresowaną. Potem trochę jadłyśmy, grałyśmy w jakieś głupie gry, a na końcu podano tort i Justine otworzyła wszystkie swoje prezenty – a była ich cała sarta, jakiej nigdy nie widziałam. W dodatku prezenty były na ogół nowe, nie wygrzebane spośród używanych już rzeczy. Były tam wstążki, szczotki do włosów, ręcznie rzeźbione grzebyki, błyszczące buteleczki, ładna nowa bluzka z okrągłym kołnierzykiem i kilka przedmiotów, których nazw nawet nie znałam.

Poczułam lekkie ukłucie na widok takiej obfitości. Pod ziemią nie posiadałam prawie niczego, co wcześniej nie należało do innej osoby, wyjątkiem były tylko moje sztylety i pałka.

Zastanawiałam się, czy Justine wie, jaką jest szczęściarą, że ma takie dobre przyjaciółki i rodzinę, która zadała sobie dla niej tyle trudu. Nawet tu nadal byłam kimś z zewnątrz, patrzyłam i próbowałam dostrzec jakiś sens w zwyczajach, które wydawały mi się dziwaczne.

To właśnie to – uświadomiłam sobie nagle, patrząc, jak Justine obojętnie odsuwa od siebie mniejsze paczuszki, żeby zająć się większymi. To miał na myśli Edmund, kiedy mówił, że ludzie otrzymali zbyt wiele błogosławieństw. Myśl ta wytrąciła mnie z równowagi, bo od niej już bardzo blisko do zrzucenia na Justine winy za atak Dzikich. Jakiegokolwiek powody miały potwory, by nienawidzić ludzi, byłam pewna, że nie miały nic wspólnego z przyjęciem urodzinowym tej dziewczyny ani tym, ile dostała prezentów.

Inni jednak mogli uważać inaczej.

NOCLEG

Wracając z Tegan z przyjęcia, słuchałam jej szczebiotu jednym uchem – do chwili, kiedy poklepała mnie po ramieniu, a ja zrozumiałam, że zadała mi pytanie.

– No i co, spodobały ci się? Merry powiedziała, że spyta twoją opiekunkę, czy w czasie wakacji nie mogłabyś u niej czasem zanoćcować.

– Były bardzo miłe – odparłam, zastanawiając się, po co miałabym nocować u Merry, skoro mam

własne łóżko.

– Milsze niż się spodziewałaś?

Kiwnęłam głową.

Tegan aż podskoczyła.

– Po prostu wiedziałam, że się uda, jak tylko włożysz w to trochę wysiłku i przestaniesz trzymać ze Stalkerem.

– On nie jest taki zły, jak myślisz – powiedziałam cicho. – I jest zupełnie sam.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego spędziłaś z nim choćby minutę, skoro przez cały czas Ciebie nie odrywał od ciebie wzroku.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Od dwóch miesięcy prawie się do mnie nie odzywał. Zawsze był z tobą.

– Nie ze mną. Nie myślałaś chyba...

– Już tak nie myślę.

– Karo – odezwała się Tegan poważnie, ruszając z miejsca – ja może nigdy nie zbliżę się do żadnego chłopca. Nie mówię tego po to, żebyś mi współczuła.

Jestem teraz szczęśliwsza niż kiedykolwiek od śmierci mojej mamy. Lubię Tuttle'ów i czuję się u nich bezpieczna. Ale Ciebie i ja? – Pokręciła głową. – Nawet gdyby coś do mnie czuł, nie mogłabym. Potrzebuję czasu, żeby wyleczyć rany... i oswoić się z tym, że nie wszyscy chłopcy są tacy jak ci z gangów.

– Ci tutaj wydają się bardziej cywilizowani –

powiedziałam, kiedy dotarliśmy do mojego domu.

Tegan kiwnęła głową.

– Dziewczętom, które im się podobają, przynoszą kwiaty z ogródków przy swoim domach. Pytają ojców, czy mogą spotykać się z ich córkami.

O tym nie wiedziałam. Byłam ciekawa, czy Ciebie... i co to właściwie znaczy.

– Czy ktoś rozmawiał o tobie z Doktorem Tuttle'em?

Tegan pokręciła głową.

– Nikogo do tego nie zachęcałam. Tak czy inaczej –

ciągnęła – zawsze chodziło o ciebie. Wiesz, że Cień czasami mi o tobie opowiada?

Ogarnęło mnie miłe ciepło.

– Nie miałam pojęcia. A o czym opowiada?

– Jak biegliście razem przez tunele, ukrywając się przed Dzikimi, i ubezpieczaliście się nawzajem. Mówił, że uratowałaś go tam na dole.

– On też mnie uratował. – Tyle razy i na sposoby, których nie potrafiłam nawet opisać, jak wtedy, gdy umierałam od rany, której nie byłam nawet świadoma.

– Mówił też, że dopiero wtedy poczuł się bezpieczny, pierwszy raz odkąd dołączył do enklawy.

Nasz spacer zakończył się pod domem Oaksów.

Znowu zauważyłam, jaki był przytulny i schludny, nie tak wielki jak dom Bigwaterów, ale dla mnie zupełnie wystarczający. Tegan wspomniała wcześniej o nocowaniu u Merry tak, jakby było to coś miłego, mruknęłam więc:

– Mogę spytać Mamę Oaks, czy możesz zostać, jeśli chcesz. Moje łóżko jest dość duże.

– Byłoby fajnie.

Wbiegłam do domu i znalazłam Mamę Oaks w salonie, z narzutą na kolanach. Był to specjalny rodzaj narzuty, z pozszywanych kawałków różnych materiałów, co wyglądało zaskakująco ładnie. Ja bałabym się jej użyć; wydawała się tak delikatna.

– Zapytałam Tegan, czy nie zostałaby u nas na noc.

Mogłaby?

– Trochę późno na takie pytania, skoro już ją zaprosiłaś – burknęła, ale po błysku w jej oczach rozpoznałam, że nie ma nic przeciw. – Oczywiście, to miła dziewczyna. Pytałyście już Tuttlów, czy się zgadzają?

– Pójdziemy tam teraz.

Podniosłam spódnice i wypadłam przed dom, nie zwracając uwagi na upomnienia, bym nie biegała. Gonił

mnie cichy śmiech Mamy Oaks.

– I pomyśleć, że zawsze chciałam mieć córkę.

Tegan uniosła brwi.

– I co?

– W porządku. Chcesz, żebym z tobą poszła?

Pokręciła głową.

– Wrócę za jakąś godzinę. A jak nie przyjdę, to dlatego, że doktor miał dla mnie jakieś ważne zajęcie.

– Mam nadzieję, że tak nie będzie. – Bo to by oznaczało, że ktoś został ranny albo zachorował.

– Ja też. Przydałby mi się wolny wieczór.

Wróciłam do domu i tym razem znalazłam Mamę Oaks w kuchni, gdzie już unosił się słodki, przesycony przyprawami zapach. Skoro zaprosiłam gościa, postanowiła przygotować specjalny posiłek, choć przecież jadłyśmy na urodzinach ciasto.

Było to bezcelowe, ale spróbowałam ją od tego odwieść.

– Nie musisz zadawać sobie trudu. Zaprosiłam ją dla towarzystwa.

– W ogóle nie rozumiesz matek – odparta łagodnie.

– Chyba nie. Nigdy żadnej nie miałam.

Mama Oaks dotknęła mojego policzka.

– Wiem, Karo. Po prostu przyjmij, że robię to dla ciebie, bo chcę. Gdybym nie chciała, tobym nie rozbiła.

To proste.

Z jakiegoś powodu poczułam, jak coś ściska mnie w gardle.

– Dziękuję – powiedziałam grubym głosem.

Zaproponowałam, że jej pomogę. Odmówiła, więc poszłam na górę posprzątać swój pokój. Zwykle panował

tam porządek, ale po kręceniu włosów na przyjęcie wszędzie leżały wilgotne kawałki materiału, a moje ubranie nie było ułożone tak, jak lubiłam. Do czasu, kiedy wróciła Tegan, wszystko znowu znalazło się na swoim miejscu.

Zbiegłam lekko po schodach, żeby ją przywitać.

– Co chciałabyś robić?

Tegan stanęła na progu kuchni i zapukała, żeby zwrócić uwagę Mamy Oaks.

– Czy macie jakieś gry?

– Na pewno. Zaraz ci pokażę.

Przekrzywiłam głowę, zaciekawiona. Nigdy mi o tym nie wspominała, a ja nie wiedziałam, że mogę o coś takiego zapytać. W sekretarzyku w salonie była mała szafka pełna interesujących rzeczy. Tegan wyjęła z niej cztery drewniane pudełka; zabrałyśmy je na kanapę, żeby zobaczyć, co się w nich mieści. Tegan otwierała je po kolei; jej twarz pojaśniała.

– Wiesz, co to jest? – spytałam.

– Tak, większość znam. – Dotknęła każdego z pudełek, nazywając je na mój użytek. – Czwórka. Bierki.

Domino. Monopol. Warcaby. To chyba na szachy, ale są dość skomplikowane. Nie bardzo umiem w nie grać.

– A ja umiem – wtrącił Edmund, wchodząc do pokoju.

Pod wpływem impulsu wstałam i przywitałam go pocałunkiem w policzek. Uśmiechnął się, a ja znowu usiadłam obok Tegan.

– Nauczysz nas? – Przekrzywiła błagalnie głowę.

Edmund kiwnął głową.

– Tylko najpierw się umyję i przebiorę. Jeśli potem nadal będziecie chciały się uczyć, pokażę wam kilka podstawowych strategii.

„Strategie”. Przez chwilę obracałam to słowo w głowie. Wyglądało na to, że ta gra może się okazać cenna, zwłaszcza jeśli poprawi moje zdolności planowania. Może będę mogła zastosować nową wiedzę w walce?

Kiedy powiedziałam to Tegan, ona pokręciła głową i się zaśmiała.

– Nigdy nie myślisz o niczym innym, tylko o walce, prawda? Chodź, zagramy w międzyczasie. To nie jest trudne. – Rozłożyła planszę i wyjaśniła, że muszę włożyć swoje żetony w zagłębienia w taki sposób, żeby ułożyć cztery pod rząd, zanim uda się to jej.

Kiedy Edmund do nas dołączył, miałam już za sobą pierwszą przegraną rundę czwórek, uważałam jednak, że dość długo się broniłam. Teraz nadszedł czas na naszą lekcję; Edmund okazał się dobrym nauczycielem i wkrótce obie wiedziałyśmy o szachach dość, by spróbować rozegrać partię. Zastanawiałam się właśnie nad swoim kolejnym ruchem, kiedy Mama Oaks zawołała nas na kolację. Pachniała wspaniale; było to danie z mięsa i warzyw w kremowym sosie, zawiniętych w ciasto z wielu cieniutkich warstw.

– Przepyszne – pochwaliła Tegan po pierwszym kęsie.

– Moje ulubione danie. Dziękuję, Mamo Oaks.

Moja przybrana matka z uśmiechem satysfakcji podniosła widelec.

– Wystarczy, że gotuję dla ludzi, którzy mnie doceniają.

– Ja też cię doceniam – zaprotestował Edmund.

– Tak, mój drogi, ale ty od lat jesz to, co ugotuję, więc nic cię już nie zadziwia.

– To prawda – przyznał. – Zdziwiłbym się tylko wtedy, gdyby coś nie było wspaniałe.

Starsza kobieta się uśmiechnęła.

– Widzicie, właśnie dlatego za niego wyszłam. Umie się przypodobać.

Tegan i ja zaśmiałyśmy się cicho z tej głupiutkiej wymiany zdań. Opromieniła ona cały posiłek ciepłym blaskiem, który nie zbladł nawet przy zmywaniu naczyń.

Po kolacji wzięłam z salonu gry i lampę, po czym zatrzymałam się, żeby spojrzeć na swoich opiekunów.

Właśnie takie chwile sprawiały, że wszystko nabierało sensu. Złe sny i jeszcze gorsze wspomnienia nie mogły mnie teraz dotknąć. Byłam bezpieczna. Ale było w tym też coś przerażającego, bo teraz miałam coś cudownego, co mogłam utracić. Wzdrygnęłam się.

– Pójdziemy na górę, jeśli nie macie nic przeciwko –

mruknęłam.

– Oczywiście – odparła Mama Oaks. – Poplotkujcie sobie, dziewczęta.

Kroki Tegan rozbrzmiewały nierówno na schodach za moimi plecami. Zaprowadziłam ją do swojej sypialni, postawiłam lampę na toalecie i zamknęłam drzwi. Potem upewniłam się, że okno jest zamknięte, i zasunęłam zasłony. Nie zamierałam już nigdzie wychodzić, włożyłam więc koszulę nocną; Tegan zrobiła to samo.

Potem obie usiadłyśmy naprzeciw siebie na łóżku ze skrzyżowanymi nogami.

Ja odezwałam się pierwsza:

– Jak twoja noga?

Tegan podciągnęła koszulę i pokazała mi siną bliznę przecinającą udo. Pod nią dostrzegłam trzy ciemne punkty; przyjrzałam się im, zaintrygowana.

– Wygląda już lepiej, prawda? – spytała Tegan.

– A co się stało tutaj? – Wskazałam ślady pod blizną.

– Nie pamiętam, jak doktor to robił, ale wtedy byłam nieprzytomna z gorączki. Najwyraźniej musiał założyć dren. Rana została wypalona, więc trzeba było zrobić trzy małe otwory, żeby wypuścić zainfekowany płyn.

– Zainfekowany? – spytałam.

– Zakażony.

– Bardzo bolało?

Tegan wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak. Niewiele pamiętam z pierwszego tygodnia, chociaż wiem, że byłaś przy mnie tyle czasu, ile ci pozwalali.

– Jak wyleczył cię z gorączki?

– Doktor używa herbaty z mięty, krwawnika, wrotyczy maruny i melisy. Jest obrzydliwa w smaku.

Domyśliłam się, że to nazwy roślin.

– Ale podziałała.

Tegan uśmiechnęła się szeroko.

– Owszem. Doktorowi naprawdę ulżyło, kiedy poprawiło mi się na tyle, że zaczęłam na nią narzekać.

– Jak nazywasz swoich opiekunów? – zapytałam.

– Tylko się nie śmieję... W domu nazywam ich Mamą Jane i Papą Doktorem.

Wiedziałam, że nie zechce rozmawiać o czasie, który spędziła z Wilkami, ale ja chciałam dowiedzieć się o niej więcej.

– Jakie było twoje życie... przedtem?

– Zanim... schwytał mnie gang? – spytała ostrożnie.

Kiwnęłam głową.

– Pamiętam moją rodzicielkę, ale nie wiem, kto mnie spłodził. Ciekawa jestem, jak to było u ciebie.

Tegan oparła się o ścianę i zamyśliła.

– Kiedy byłam mała, było nas ze dwadzieścia osób.

Cztery czy pięć rodzin.

– Gdzie mieszkaliście? W ruinach?

Tegan potarła oczy, jakby piekły ją łzy, ale kiedy odsunęła ręce, zobaczyłam, że jej oczy są suche.

– W laboratorium uniwersyteckim. Można było tam sporo wygrzebać, wszędzie blisko, budynki pełne przydatnych rzeczy. Przez jakiś czas uprawialiśmy na zewnątrz rośliny, na trawniku. Mieliśmy tam mnóstwo różnych nasion.

– Gangi na was nie napadały?

– Nie, dopóki było nas więcej. Czułam się tam całkiem szczęśliwa – dodała cicho. – Miałam mamę i tatę, inne dzieci, z którymi mogłam się bawić.

– Jak wyglądało wasze życie?

–

Uprawialiśmy rośliny do jedzenia,

przygotowywaliśmy z nich posiłki. Ja głównie pomagałam w ogrodach.

– Więc byłaś rolnikiem. – To wyjaśniało, dlaczego gangi uznały ją za przydatną tylko do płodzenia. Oni nie siali i nie czekali, aż rośliny wzejdą; zbierali pozostałości i polowali, żeby przetrwać. – Dlaczego nie zgłosiłaś się do letnich żniw? Założę się, że przydałabyś się na polach.

Tegan przekrzywiła głowę, jakby się zastanawiała.

– Mogłabym pomagać, kiedy u doktora nie ma dużo pracy. A kiedy jest ciepło, ludzie zwykle mniej chorują.

Wiedziałam już, jak skończyło się jej szczęśliwe życie. Ludzie z tej małej kolonii zaczęli chorować i kolejno umierali. Tegan straciła tatę, a na końcu zostały już tylko ona i jej matka. Uciekały przed gangami, zamiast żyć sobie bezpiecznie i szczęśliwie w budynku uniwersytetu. Nie było potrzeby kazać jej znowu o tym myśleć.

Ale miałam inne pytania.

– Zastanawiałaś się czasem, dlaczego niektórzy ludzie chorują i umierają, a inni nie?

– Tak – odparła z mocą. – A jeszcze inni w ogóle nie zapadają na żadne choroby. Wydaje mi się, że musi być w tym jakaś prawidłowość, ale nie wiem jaka. Doktor też nie wie.

– Frustrujące.

– Częściowo właśnie dlatego lubię z nim pracować.

Chcę zrozumieć, dlaczego świat działa tak, jak działa.

– Mam nadzieję, że ci się uda.

– Ja też.

Uznałam, że to dobry moment, by wejść pod kołdrę.

Przyciemniłam lampę, ale nie do końca, i weszłam do łóżka. Tegan poszła w moje ślady. Tę jak jej powiedziałam, łóżko było dość duże, żebyśmy sobie nie przeszkadzały. Wydawało mi się cudem, że nie będziemy musiały polować, żeby zjeść śniadanie; kiedy wstaniemy, ktoś po prostu nam je poda.

– Wiesz, że Oaksowie mają syna, który nigdy ich nie odwiedza? – spytałam w ciemności, obracając się do Tegan.

– Dlaczego?

Pokręciłam głową.

– Nie jestem pewna. Pokłócili się, ale nie wiem o co.

– To szkoda – powiedziała cicho Tegan. – Ja dałabym wszystko, żeby znowu zobaczyć moich rodziców.

Strasznie mi ich brakuje.

– Wiem.

Uścisnęłam ją w ciemności, ale nie płakała. Poczucie tej straty było już stare i stępione, jak nóż, który za długo leżał na deszczu. Ale Tegan odwzajemniła mój uścisk z równą siłą i sprawiła, że poczułam się ważna i godna jej przyjaźni, nawet jeśli nie pochodziłam spośród doskonałych ludzi. Jestem pewna, że żadnej z nowych przyjaciółek nie darzyła takim zaufaniem.

– Tęsknisz czasami za kimś z enklawy? – spytała w końcu.

– Tylko za Kamieniem i Naparstkiem, przyjaciółmi z dormitorium dla młodych.

Tegan oparła się na łokciu, zaciekawiona.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że oni wychowywali się w dormitorium w tym samym czasie, co ja. Młode często trzymają się tam w grupach po trzy czy cztery i później też są ze sobą blisko, nawet kiedy najstarsze z nich są już dorosłe i dostają imiona.

– Więc twoi przyjaciele byli od ciebie starsi? –

domyśliła się.

Kiwnęłam głową.

– Zostawili mnie tam samą... było okropnie.

Samotnie. – Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie opowiedziałam jej całej mojej historii. Podczas naszej wędrówki walka o przetrwanie pochłaniała większość naszego czasu i energii.

– A potem musiałaś zostawić ich na dobre.

Pod wpływem impulsu opowiedziałam jej wszystko dokładnie: o zasadach dotyczących zawłaszczania, o ślepym chłopcu, o tym, jak starsi traktowali Cienia, o rzekomym samobójstwie Chorągiewki i o tym, jak przywódcy wysyłali ludzi na długi spacer po to, by utrzymywać enklawę w strachu, i jak Kamień został

oskarżony o przestępstwo, którego nie popełnił. Kiedy skończyłam, miałam ściśnięte z bólu serce, a Tegan trzymała dłoń na moich włosach – nie głaskała mnie, tylko dotykała, jakby wiedziała, że przeszłość znowu mną zawładnęła. Nie miałam pojęcia, że to ciągle tak bardzo boli, ale kiedy umilkłam, ból zelżał trochę. Opowiedzenie o tym pomogło.

– Więc dlatego ich opuściłaś. To brzmi naprawdę strasznie, Karo.

– Było straszne – odparłam cicho. – Tylko kiedy się działo, nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Tegan westchnęła.

– Bo tak zostałaś wychowana.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Więc tylko kiwnęłam głową.

– W ruinach, kiedy powiedziałaś, że powinnam dać Stalkerowi szansę, znenawidziłam cię za to. Ale myślę...

że w końcu zrozumiałam. Może wtedy nie zdawał sobie sprawy, że postępuje źle. Może wie to teraz. Spróbuję...

spróbuję oceniać go po tym, co robi.

– Nie obchodzi mnie, czy kiedykolwiek mu wybaczysz – powiedziałam cicho. – To są sprawy między wami.

– Dziękuję ci za to. Dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką. – Dobrze było wiedzieć, że ja też potrafię podnieść ją na duchu.

Zapadając w sen, tuliłam jej słowa do serca.

KATASTROFA

Tydzień po urodzinach pojawiłam się przed świtem przy barakach wraz z resztą letniego patrolu. Dni były coraz cieplejsze i dłuższe, ale na razie Longshot miał

nadzieję, że bezpieczniej będzie odprowadzać rolników na pola pod osłoną ciemności. W ciągu kilku ubiegłych tygodni Dzicy kilka razy atakowali mury, jednak nigdy nie było ich tylu, ilu napotkaliśmy poza miastem.

Wyglądało na to, że raczej poddają próbie naszą determinację, aniżeli usiłują wdrzeć się do miasteczka.

A może mieli nadzieję, że skończy się nam amunicja.

Ale Salvation od wieków wytwarzało własny proch, a kowal, który pracował ze Stalkerem, umiał robić kule do strzelb, więc było mało prawdopodobne, by kiedykolwiek do tego doszło.

Chyba że zmądrzeją na tyle, by atakować karawany handlarzy, którzy jesienią wyjeżdżają do innych osad.

Odsunęłam od siebie tę myśl. Nawet jeśli Dzikimi nie kierowały już wyłącznie instynkty, nie mogli stać się aż tak pomysłowi.

Longshot był zdania, że zdziesiątkowaliśmy ich populację i reszta sezonu powinna upłynąć spokojnie.

Widziałam już zbyt wiele zmian w zachowaniu Dzikich, by pokładać wiarę w tym toku rozumowania, ale nie sprzeciwiłam się przywódcy. Miał większe doświadczenie w tej wojnie, więc zadowoliliłam się wykonywaniem rozkazów. Było to moim zadaniem także pod ziemią, a Longshot wyglądał przynajmniej na człowieka z głową na karku.

Broń miałam jednak zawsze gotową do walki.

Cień przywitał się ze mną w milczeniu, biorąc mnie za rękę. Otwarte manifestowanie uczuć sprawiało, że czułam się trochę nieswojo, nie odsunęłam się jednak, a on odplącił mi promiennym uśmiechem. Nigdy nie miałam dość jego uśmiechów, a nieczęsto je oglądałam.

W enklawie Cień był znany z tego, że trzymał wszystkich na dystans i budził lęk.

Stalker przeszedł obok, nie witając nas nawet spojrzeniem, i dołączył do starszych strażników, którzy zdawali się go lubić. Powstrzymałam się od odprowadzenia go wzrokiem, ale w mojej głowie znowu zadźwięczały jego słowa: „Nie będziesz z nim szczęśliwa, gołąbko. On jest miękki, nie taki jak my. W końcu go złamiesz”.

Nie złamię, powiedziałam sobie. Ja też byłam zbyt miękka jak na Łowczynię. Nieraz miałam okazję się o tym przekonać, więc doskonale pasowałam do Cienia. Czyż nie?

Odsunęłam od siebie wątpliwości, ustawiłam się w szyku i ruszyłam ze wszystkimi w stronę bram.

Tym razem nie było wozów, rolnicy szli pieszo, osłaniany przez nas z obu stron. Nieśli swoje narzędzia: szufle, łopaty, motyki i wiadra na wodę, którą trzeba było przynosić z jeziora za polami. Ostatnio nie padało tyle, ile wymagały nasiona, więc poza plewieniem należało jeszcze irygować, czyli nawodnić pola, by plony pozwoliły nam przetrwać zimę.

Były to dla mnie nowe słowa – plewienie i irygacja –

ale domyśliłam się ich znaczenia.

Ludzie byli posępni i spięci... po tym, co zdarzyło się, kiedy ostatnio wyszliśmy za mury, rozumiałam dlaczego.

Wysunęłam sztylety z pochew na udach, co przyciągnęło uwagę Cienia. Skinął głową, jakby podzielał moje obawy i chciał dać mi do zrozumienia, że nie zgadza się z Longshotem. To nie był koniec naszych kłopotów.

Przeciwnie, miałam ponure niepokojące wrażenie, że to dopiero początek.

W drodze na pierwsze pole nie spotkaliśmy ani jednego Dzikiego, ale wkrótce stało się jasne dlaczego.

Zniszczyli wszystko. Delikatne zielone pędy zostały wyrwane z ziemi i leżały, więdnąc, z małymi korzonkami w powietrzu. Dzicy rozgrzebali pazurami równe bruzdy gleby i teraz nikt by nie uwierzył, że jeszcze niedawno było to miejsce odnowy i nadziei.

Co gorsza Dzicy zostawili nam znak, ofiarę. Podczas ostatniego patrolu straciliśmy sześć osób, dwóch rolników i czterech strażników. I oto czekało tu na nas sześć głów zatkniętych na palach – były to tylko proste gałęzie, wskazywały jednak na zdolność planowania, która zmroziła mnie do szpiku kości. Biedni ludzie zostali na wpół pożarci, wraz z twarzami; spod poszarpanej, rozkładającej się skóry przeświecały kości. Mózgi zostały wyjęte – i zapewne zjedzone – a z tyłu czaszek ziały czarne dziury.

Rolnicy na ten widok zaczęli krzyczeć; kilku z nich upadło na kolana, niektórzy wymiotowali, inni opłakiwali umarłych. Strażnicy zachowali stoicki spokój. Ich odrazę dało się poznać jedynie po sposobie, w jaki odwracali wzrok od sprofanowanych ciał, niezdolni patrzeć na nie dłużej niż chwilę. Jeśli chodzi o mnie, dokładnie przyjrzałam się temu, co zastaliśmy, bo było to nowe oblicze starego wroga.

W kategorii ostrzeżeń był to majstersztyk. Budził nie tylko obrzydzenie i zgrozę, ale dawał do zrozumienia, że w okolicy kryje się więcej Dzikich. Że oni patrzą.

Czekają. A my nie mamy pojęcia, ilu ich jest. Longshot sądził, że dorwaliśmy większość, ale niektórzy najwyraźniej uciekli, a potem wrócili, by pożywić się ciałami naszych ludzi. Strach pełzał wzdłuż mojego kręgosłupa jak wielonogi insekt, zdradziecki i nieubłagany.

– Chcą nas zagłodzić – powiedziałam cicho do Cienia.

Kiwnął głową.

– To nie jest tylko instynkt. To...

– Strategia – dokończył Stalker. Odezwał się do mnie pierwszy raz, odkąd wszedł do mojego pokoju przez okno, ale najwyraźniej uznał, że sytuacja wymaga, by zapomnieć o osobistej urazie.

– Nie podoba mi się to – mruknęłam.

– To ostrzeżenie – ciągnął Stalker. – Gangi zostawiały podobne wiadomości, różne, nie tylko głowy.

– Nie wszedł w szczegóły, z czego byłam zadowolona.

Nowe wydarzenia naprawdę mnie przerażały. Teraz mieliśmy mnóstwo jedzenia, ale słabe zbiory mogły zniszczyć dobrobyt Salvation. Mama Oaks miała mały przydomowy ogródek; to, co tam wyrosło, wspomagało płody z pól uprawianych dla całego miasta, z których każda rodzina dostawała swoją część – ale nie wystarczyłoby tego na całą zimę. Inni nie mieli dość miejsca albo chęci, by w ogóle uprawiać rośliny.

– Co robimy? – spytał Longshota jeden z rolników. –

Zagrabimy i obsiejemy pola jeszcze raz?

Było to bardzo dobre pytanie. Ale teraz, kiedy Dzicy wiedzieli, jak ważne jest dla nas to miejsce, łatwo mogli tu wrócić. Potrzebne były poważniejsze środki zaradcze i sądząc po minie Longshota, wiedział o tym. Omówił coś cicho z przywódcami innych patroli – doświadczonymi ludźmi, którzy całą zimę strzegli murów miasta. W końcu, po krótkim sporze, podczas którego reszta obserwowała horyzont i wietrzyła w powietrzu, doszli do porozumienia.

– Przedstawimy problem radzie miasta – oznajmił

Longshot. – W zachowaniu Mutantów zaszły zmiany. Nie ma sensu tkwić tu i czekać, aż nas zaskoczą. Wracajmy i zwołajmy nadzwyczajne posiedzenie. W drodze do miasta ludzie po cichu omawiali problem.

– Moglibyśmy zbudować mur – zaproponował jeden z rolników.

Inny zaśmiał się pogardliwie.

– Ledwie dajemy radę z uprawą pól, idioto. Jak patrole miałyby chronić jednocześnie budowniczych i rolników? A wiesz, jak ciężko byłoby narąbać i przewieźć tu tyle drewna?

Spojrzałam tam, gdzie ten mężczyzna, w stronę ciemnego lasu, który zaczynał się na granicy Salvation.

Mnóstwo drewna, jasne, ale tam też ostatnio zaatakowali nas Dzicy.

Drugi strażnik pokręcił głową.

– Nie poszedłbym tam, żebyście nie wiem ile mi zapłacili, nawet chronić ludzi przy wyrębie drzew na rzecz całego miasta.

Były to rozsądne obawy. Musiał istnieć jakiś inny sposób.

– Moglibyśmy na stałe postawić na polach strażników

– zasugerował ktoś inny.

To wydało mi się bardziej wykonalne, ale również niebezpieczne. Nie było gdzie się tu schronić, strażnikom wciąż groziłaby nagła, straszna śmierć. Słabszego samotność i niepewność mogłyby szybko złamać.

Było oczywiste, że zgłosiłabym się na ochotnika.

Szłam w roztargnieniu, próbując wymyślić, jak powinnam przedstawić ten pomysł Mamie Oaks, kiedy świat eksplodował i wokół zaroilo się od kłów i szponów.

Tym razem Dzicy zaatakowali nas przy bramie; żeby wejść do miasta, trzeba było wprawić w ruch wszystkie te koła i bloki. Zamiast uderzyć na nas wprost, skradali się wzdłuż murów. Te potwory stały się dość przebiegłe; udało im się zamaskować ziemią i roślinami, zdołali jakoś stłumić nawet swój wstrętny odór, więc kiedy w końcu ruszyli na nas z dwóch stron, byli bliżej, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać. Musieli przyczaić się podczas zmiany warty i czekać na nasz powrót.

Gdyby mieli ciut lepsze wyczucie czasu, mogliby dostać się za mury, pomyślałam z przerażeniem.

Odruchowo chwyciłam sztylety. Ci spośród nas, którzy najlepiej radzili sobie w walce wręcz, w tym Cień i Stalker, ustawili się przy bramie, podczas gdy inni strażnicy zaczęli strzelać. Wokół rozpętało się szaleństwo; huk strzałów, krzyki, wycie dobywające się z zakrwawionych pysków Dzikich.

– Zamykać! – krzyknął Longshot.

Brama zaskrzypiała, kiedy strażnicy szarpnęli za sznury, pociągając ciężkie drewniane skrzydła z powrotem do siebie. W pośpiechu jeden z nich szarpnął za mocno; mechanizm nie wytrzymał, jeden z metalowych elementów pękł z upiornym hukiem. Za moimi plecami brama stała uchylona na dwie stopy, a nad moją głową strażnicy, klnąc, biegli po części zapasowe.

Rolnicy, krzycząc, ruszyli pędem w stronę wąskiej szczeliny. Dla nich mury miasta ciągle symbolizowały bezpieczeństwo, ale tak naprawdę mogliśmy polegać tylko na własnych siłach. Wierzyłam w to w tunelach i wierzyłam w to teraz, kiedy Dzicy rzucili się na nas z furją, podekscytowani szansą na zwycięstwo i perspektywą ucztę obfitszej niż wszystko, czego dotąd zaznali.

Rozumieją wszystko, i jest ich tak wiele.

Stałam się istotą rządzoną przez wyuczone odruchy, jakbym urodziła się tylko po to, by zadawać ciosy.

Walczyłam z trzema naraz, unikając ich pazurów i zębów.

Wiedziałam z doświadczenia, jak łatwo mogli naruszyć delikatne ludzkie ciało – i jak łatwo te rany ulegały później zakażeniom. Lewą ręką poderżnęłam jednemu z Dzikich gardło i natychmiast schyliłam się nisko i obróciłam, prawą wbijając innemu nóż w brzuch.

Zachwiał się i chwycił obiema szponiastymi dłońmi za ranę. Jego towarzysze zatrzymali się na moment, kiedy konał, co drogo ich kosztowało. Ale ten gest szacunku powiedział mi, że Dziki, którego właśnie zabiłam, miał

dla nich znaczenie. Ci Dzicy nie byli jak istoty z tuneli, z którymi walczyliśmy w starym żelaznym wraku, zainteresowane tylko mięsem.

Strach ściał mi krew w żyłach. Stłumiłam go, tnąc sztyletami. Wiedziałam, że jeśli pozwolę uczuciom narastać, obezwładnią mnie. Złamię się i zacznę uciekać, a wtedy zrobią to też inni i przegramy walkę. Dzicy atakują; więc albo zginą oni, albo ja.

Ręce przestały mi drżeć.

Żaden nie przejdzie, powiedziałam sobie. Złożyłam tę przysięgę w ciszy własnego umysłu. Odcięłam się od zbędnych bodźców i wewnętrznych lęków i skupiłam na wrogach. Byli silniejsi niż ci, z którymi walczyłam w ruinach, i lepiej odżywieni. Polowali w lasach i jedli mnóstwo mięsa dużych zwierząt, więc przyszło mi do głowy, że mają inny powód, by nas atakować. Z

pewnością również stanowiliśmy dla nich źródło pożywienia, ale ich pełne nienawiści odgłosy mówiły, że uważają nas za prawdziwych wrogów. Była to przerażająca myśl.

Dla nich to my jesteśmy źli. My stanowimy zagrożenie, które należy zmiażdżyć.

Ta myśl wstrząsnęła mną tak bardzo, że jeden z Dzikich zdołał mnie pchnąć i pozbawić równowagi. Jego pazur drasnął mnie w brzuch. Straciłam z oczu teren wokół mnie i potknęłam się o trupa jednego z jego pobratymców. Runęłam ciężko na ziemię; sztylet wypadł

mi z ręki.

Za to, pomyślałam, zasłużyłam na śmierć.

Zapomniałam o tym, jak mnie wyszkolono. Pozwoliłam, by rozmyślanie osłabiło moją koncentrację. Jeśli nie zabije mnie ten Dziki, uczyni to wstyd. Mimo wszystko wycelowałam sztylet i rozciąłam jego ścięgno podkolanowe, co ocaliło mi życie.

Dokładnie w tej samej chwili Stalker i Cień rzucili się na mojego napastnika z dwóch stron i niemal rozplatali go na pół. Utorowali sobie do mnie drogę wśród Dzikich, których trupy padały za nimi jak potężne fale. Poranne słońce oświetlało ich włosy, ciemne i jasne; obaj podali mi zakrwawione

dłonie. Przyjęłam je i zerwałam się na nogi, upokorzona, oni jednak ze mnie nie drwili. Stalker podał mi moją broń.

Razem wróciliśmy do walki, skoncentrowałam się na niej. Zdawałam ciosy, robiłam uniki, kopałam i uderzałam bez namysłu, bez litości. Kiedy padł ostatni napastnik, my mieliśmy już o pięciu strażników mniej. Tym razem rolnikom udało się uciec, a my nie pozwoliliśmy, by Dzicy wdarli się do miasta. Przez kilka długich przerażających minut staliśmy przed bramą, umazani krwią, wyczerpani, i czekaliśmy, aż ci za murami naprawią szkody.

Drżałam ze zmęczenia. Cień lekko uniósł mój podbródek, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Wszystko w porządku?

– Nie jest to najpiękniejsza chwila mojego życia. Ale dzięki, że mnie uratowaliście – powiedziałam do nich obu.

Stalker, który stał trochę z boku, kiwnął głową, ale nie podszedł. Bolało mnie, że odsunął się ode mnie, bo wybrałam Cienia, i że najwyraźniej bez całowania nie nic już nas nie mogło łączyć. Czasami w ogóle nie potrafiłam zrozumieć chłopców.

W końcu wartownik zawołał:

– Wchodźcie!

Z pomocą Cienia przeciągnęłam przez bramę ciało jednego ze strażników; inni poszli w moje ślady. Nie zostawiliśmy ciał zabitych na pastwę Dzikich jak poprzednio. Zaskoczyło mnie, że tamta profanacja zwłok tak mnie dotknęła. W końcu pod ziemią rutynowo karmiliśmy Dzikich ciałami naszych zmarłych. Oni jednak nigdy nie zwracali nam ich w tak ohydny sposób.

Požerali tyle, ile mogli, a resztki zostawiali żyjącym w tunelach zwierzętom. Możliwe więc, że te nieszczęsne zatknięte na palach głowy, świadczyły o nienawiści.

Nigdy nie uważałam Dzikich za zdolnych do emocji, pomijając głód, było jednak oczywiste, że ci na powierzchni je mieli.

Kiedy brama została już za nami zamknięta, strażnicy zabezpieczyli ją potężną poprzeczną belką. Nigdy nie widziałam tych wielkich drzwi zamkniętych w ten sposób.

Co potwierdzało, że te ataki nie miały precedensu.

Ostrzegliśmy mieszkańców, że Dzicy się zmieniają, ale nawet ja nie spodziewałam się po nich takiej taktyki.

Serce waliło mi jak młotem ze zmęczenia walką, ale też ze strachu przed nieznanym. Wyglądało na to, że Dzicy stają się coraz inteligentniejsi, ale dlaczego? Cóż, gdybym знаła odpowiedź na to pytanie, mogłabym rządzić światem. Wypuściłam z drżeniem powietrze z płuc i potarłam dłońmi ramiona.

– Jakieś przemyślenia? – spytałam Cienia.

Pokręcił głową.

– Gdybyśmy mogli jakoś zbadać tych Dzikich, złapać jednego czy dwóch i obserwować przez jakiś czas, może czegoś byśmy się dowiedzieli.

Stłumiłam śmiech.

– Jestem pewna, że dobrzy ludzie z Salvation byliby zachwyceni tym pomysłem.

Cień przesunął po moim policzku palcem, który stał

się lepki od krwi.

– Jak widzisz, nie spiesz mi się z przedstawianiem tego pomysłu nikomu poza tobą.

– Proszę, powiedz, że nie sugerujesz... – zaczęłam.

– Nie. Myślę, że wszystkie istoty mają prawo być wolne, nawet te, które próbują nas zabić.

– I stają się w tym coraz lepsze – mruknęłam i zadrżałam.

Przez chwilę w milczeniu przyglądałam się ludziom z Salvation. Patrząc na ich zmęczone, pozbawione nadziei twarze, pomyślałam: oni nie są przygotowani do wojny.

Nawet ich strażnicy nie lubią schodzić z murów. Pewnie właśnie dlatego udało mi się dostać do letnich patroli mimo roli przewidzianej tu dla kobiet. Nie mieli prawdziwego ducha łowców, który kazałby im chronić innych; w przeciwnym wypadku nie pomogłoby nawet poparcie Longshota.

„To twoja misja. Po to przetrwałaś w ruinach i wyszłaś na powierzchnię”. Głos Jedwabnej zadźwięczał

mi w głowie tak wyraźnie, że rozejrzałam się za nią dookoła. Rozkaz obudził we mnie Łowczynię, pragnienie obrony innych i posiadania celu. Niestety obywateli Salvation tylko wzmocniło ten zew. Wiadomość już się rozchodziła; ludzie zbliżali się małymi grupkami, żeby odebrać ciała swoich zmarłych. Słysząc było cichy szloch, pełne strachu szepty i pomstowania.

Cień objął mnie ramieniem i pociągnął w stronę studni przy barakach. Wiedziałam, o co mu chodziło.

Umyliśmy się w milczeniu, przy dalekich odgłosach dramatu. Rana na moim brzuchu pulsowała bólem; nie była głęboka, ale wymagała opatrzenia.

Kiedy wróciliśmy, mokrzy, ale czysti, Longshot odszedł szybko, zapewne żeby poszukać Bigwatera.

Był już najwyższy czas na zebranie rady miasta.

POSIEDZENIE

W Salvation nie było budynku tak dużego, by pomieścić wszystkich zainteresowanych, więc obywatele miasteczka zebrali się na trawie. Panował chaos, wszyscy naraz krzyczeli i domagali się informacji. Stałam na uboczu z Cieniem, ciekawa, co z tego wyniknie. Longshot znalazł Eldera Bigwatera i wyciągnął go z tłumu.

Pierwszy raz mogłam lepiej przyjrzeć się przywódcy Salvation, bo nie byłam nikim dość ważnym, by zasłużyć na jego uwagę. Był to wysoki, szczupły mężczyzna o zapadniętych policzkach, kościstej twarzy i głęboko osadzonych oczach pod krzaczastymi brwiami.

Domyśliłam się, że Justine – na szczęście dla niej –

przypominała matkę. Nie wyobrażałam sobie, by dziewczyna mogła wyglądać dobrze z tego rodzaju urodą.

Mama Oaks pojawiła się nagle u mojego boku, Edmund szedł kilka kroków za nią, jak zawsze. Moja opiekunka obejrzała mnie nerwowo, ale wyraźnie jej ulżyło, kiedy zobaczyła, że jestem cała. Edmund uśmiechnął się na powitanie, ale milczał, bo zaraz miało rozpocząć się zebranie. Cień wziął mnie za rękę, a mnie jego obecność dodała otuchy, chociaż nasza bezpieczna przystań właśnie otrzymała potężny cios. Nie byłam tak przerażona jak inni, którzy płakali tuż obok nas; już dawno pojęłam bowiem, że bezpieczeństwo to złudzenie.

Był to jeden z darów, które dostałam od życia pod ziemią.

– Cisza! – rozległ się dźwięczny głos Eldera Bigwatera. Zaczekał, aż wszyscy umilkli, piorunując wzrokiem tych, którzy nie usłuchali go dość szybko. –

Rozumiem, że wystąpiły pewne trudności przy wiosennym siewie.

– Straciliśmy jedenastu, na razie! – krzyknął jakiś rolnik. – I wszystko zniszczone!

Elder Bigwater zmarszczył brwi.

– Nie udzieliłem ci głosu. Wysłucham raportu Carla, a potem otworzę dyskusję.

Longshot podsumował sytuację tak, jak sama bym to zrobiła, trzymając się faktów bez oceniania ich ani upiększania. Kiedy skończył, Elder Bigwater przybrał

posępny wyraz twarzy, który świetnie pasował do jego jastrzębich rysów. Przywodził mi na myśl ptaki, które widywaliśmy na pustkowiu, duże i czarne, krążące nad padliną w nadziei, że uda im się oderwać trochę mięsa od kości.

– Istotnie, problem jest poważny – przyznał w końcu.

– Nie zamierzam jednak słuchać narzekań. Jeśli ktoś ma propozycję rozwiązania problemu, niech podniesie swój symbol obywatelstwa, a ja udzielę mu głosu.

Symbol obywatelstwa? Nie miałam go. Wymieniłam spojrzenia z Cieniem, który pokręcił głową. Może otrzymanie go zależało od wieku, a my potrzebowaliśmy większej liczby urodzin, zanim dostaniemy prawo do zabierania głosu na publicznych zebraniach. Nie wydawało mi się to słuszne. Wiek nie miał nic wspólnego z tym, jak działał mój umysł. Na początku panowała martwa cisza; potem rolnicy przedstawili kilka z pomysłów, o których wspominali w drodze powrotnej do miasteczka.

Elder odrzucił pomysł, by otoczyć pola kolejnym ogrodzeniem.

– Mury, których nikt nie strzeże, są bezużyteczne... co gorsza, mogliby przyjrzeć im się z bliska i odkryć, jak się na nie wspiąć albo je zniszczyć. Ty. – Skinął na rolnika, który trzymał swój symbol uniesiony do góry.

– Nie możemy zostawić pól niestrzeżonych, to jasne

– powiedział. – Strażnicy muszą ich pilnować przez cały czas.

– Lecz kto byłby tak... nieustraszony? – Zawieszając głos, Elder dał do zrozumienia, że chciał powiedzieć

„głupi”, że i ten pomysł, jego zdaniem, nie jest dobry.

Nie zauważyłam jednak, by sam rozwiązał problem.

Na mnie robił wrażenie człowieka, który woli

„przewodzić”, podczas gdy inni pracują, a potem przypisywać zasługi sobie. Zapadła cisza. Wyglądało na to, że nikt nie zamierzał dobrowolnie podjąć ryzyka.

W tamtej chwili odczuwałam niejasny wstyd za wszystkich obecnych tam strażników. Po co taki wspaniały dom komuś, kto nie jest gotów o niego walczyć? Ciągle byłam rozchełstana po walce i mokra po myciu w studni, ale puściłam dłoń Cienia i przepchnęłam się przez tłum. Wiedziałam, że nie zrobię dobrego wrażenia na Elderze Bigwaterze, ale nie dbałam o to.

Temu miastu nie była potrzebna kolejna normalna dziewczyna z loczkami i w sukience. Czy wiedzieli o tym, czy nie, to ja byłam im potrzebna.

– Ja – powiedziałam, kiedy już byłam pewna, że zwróciłam na siebie jego uwagę.

Muszę przyznać, że starszy przyjrzał mi się dokładnie; dostrzegł noże na moich udach i to, jak stałam.

– Jesteś jedną z tych nowych młodych ludzi – rzekł w zamyśleniu. Widziałam, że zastanawia się, czy warto wykorzystać mnie za cenę dezaprobaty, z jaką pewnie spotkałoby się naruszenie starych zwyczajów.

Ale coś musiało się zmienić. Dla Dzikich już się zmieniło.

– Ja też. – Nie byłam pewna, czy Cień pójdzie za mną, ale stał już u mojego boku, odważniejszy od strażników dwa razy starszych od siebie.

Wyprostowałam się bardziej. Wtedy po mojej drugiej stronie stanął Stalker. Byłam tak dumna, jak nigdy wcześniej, nawet w dniu, kiedy otrzymałam imię.

Pokazaliśmy tym ludziom, co znaczy siła – wykonać swój obowiązek nawet w obliczu możliwej zagłady. Może teraz niektórzy z nich przestaną kryć się za płotem, i jeśli tego lata uda się zebrać plony, to dzięki nam.

– Tym młodziakom przyda się chyba ktoś, kto zna teren – powiedział Longshot, stając obok.

Nie było nas wystarczająco dużo. Na stałej placówce potrzebowalibyśmy co najmniej dwudziestu osób, żeby część mogła czuwać, kiedy inni zasną.

Do letnich patroli zgłosiło się więcej ludzi, ale to było wcześniej, kiedy sądzili, że pod koniec dnia wrócą do domu i zostawią dzicz za murami miasta. Pola uprawne nie leżały daleko, ale pod względem bezpieczeństwa należały do innego świata.

– Powinniście się wstydzić, mężczyźni – warknął

Elder Bigwater. – Ponieważ żaden z was nie ma dość odwagi, by się zgłosić, wylosujemy strażników. –

Odwrócił się do córki, która stała obok, śliczna jak obrazek w tej mrocznej chwili. – Przyniesź ołówek i papier, Justine; zapiszesz nazwiska.

Justine uśmiechnęła się szeroko; ta odrobina władzy wyraźnie jej się spodobała. Tłum zadrżał z niepokoju; kobiety chwyciły swoich mężczyzn za ramiona w obawie, że padnie właśnie na nich. Ja też nie wiedziałam, jak mogli znieść oczekiwanie. Wróciła Justine z policzkami zaróżowionymi od biegu i zaczęła krążyć wśród zebranych, spisując nazwiska wszystkich miejskich strażników. Cieszyli się tu szczególnie, że nie mieli żadnej innej pracy poza wystawianiem na murach, ale niezbyt wysoko cenili ich łowczy instynkt.

Podejrzewałam, że większości z nich po prostu nie chciało się zabrać do prawdziwej roboty.

Justine skończyła i wrzuciła paski papieru do ślicznej lśniącej miseczki. Została wykonana ręcznie, zauważyłam to, i była ładniejsza niż wszystko, co widziałam pod ziemią. Strażnicy spoglądali gniewnie w naszą stronę, jakbyśmy zgłosili się na ochotnika tylko po to, by ukazać ich w złym świetle. Nie obchodziły mnie ich zranione uczucia. Elder Bigwater skinął na Longshota, a potem szeptał z nim przez kilka chwil. Ponownie zwrócił się do tłumu – wyglądało na to, że Longshot był tego samego zdania co ja, jeśli chodzi o liczbę strażników w placówce, bo powiedział:

– Wyciągniemy teraz szesnaście nazwisk, a jeśli ktoś tego lata zginie, wylosujemy jego następcę.

Przez tłum przebiegł cichy pomruk protestu, nie zdołał jednak zagłuszyć dudniącego głosu Bigwatera, zaskakująco donośnego jak na wąską pierś, z której się dobywał. – Mamo Oaks, uczynisz nam ten

honor? –

dodał.

Zajmowała się szyciem, nie miała więc nadziei na specjalne względy. Kiedy wybór padł na nią, niektórym wyraźnie ulżyło; najwyraźniej wierzyli, że będzie bezstronna. Inni szeptali między sobą, a jedna kobieta spiorunowała mnie wzrokiem.

– To przez nią. Wszystkie nasze kłopoty zaczęły się, kiedy przybyła do miasteczka ze zwyczajami, które nie przystają kobiecie. Przez nią znowu spadnie na nas zaraza.

Lepiej zostawić ją za murami Mutantom. Może przestaną na nas napadać, kiedy przebłagamy niebiosy i dowiedzimy swojej pobożności.

– Caroline – wydyszała jej towarzyszka, szczerze wstrząśnięta.

Udałam, że nie dosłyszałam tej jadowitej uwagi, ale poczułam ukłucie strachu. Aż za dobrze wiedziałam, jak szybko może odwrócić się wiatr. Powinni zakończyć tę koszmarną loterię i rozproszyć tłum, zanim sprawy przybiorą nieprzyjemny obrót. Salvation wewnętrzne zamieszki były teraz potrzebne jak dziura w moście.

Jednym uchem słuchałam odczytywanych nazwisk: Frank Wilson, Nick Gantry, Ephraim Holder. Odell Ellis, Will Sweeney, Ty Frampton, Earl Wallace, Desmond Woods, Sonny Benton, Elroy Smith, Darrel Tilman, Gary Miles, Harry Carter, Ross Massey, Matt Weber i Jeremiah Hobbs. Znałam tylko jednego – Franka Wilsona, brata dziewczyny, z którą rozmawiałam na przyjęciu Justine.

Nie pamiętałam jej imienia. Reszta nazwisk należała do ludzi, którzy nigdy nie zeszli z miejskich murów.

Rodziny otoczyły wylosowanych strażników, szlochając, jakby zostali wybrani na ludzkie ofiary jakiegoś okrutnego rytuału, jakby mieli zostać wyrzuceni za mury nadzcy i bezbronni. Pokręciłam głową z cichym westchnieniem. Stalker patrzył na to wszystko z odrazą i fascynacją, a potem też pokręcił głową.

– Cieszę się, że nie mam rodziny – powiedziałam cicho.

Cień kiwnął głową.

– Mają szansę wrócić do domów, o ile nie zrobią czegoś głupiego.

– Chyba w tym właśnie problem. – Skryłam uśmiech, pochylając głowę, nie chcąc w tej smutnej atmosferze zwracać uwagi kpinami z ich rozpacz.

Podeszła do nas Mama Oaks ze zmarszczonym czołem.

– Sama nie wiem, czy zaraz padnę ze strachu, czy rozsądzi mnie duma. Wpędzisz mnie do grobu, dziewczyno.

Jej słowa szybko mnie otrzeźwiły.

– Przykro mi.

– Naprawdę wolałbym, żebyś najpierw omówiła swoją decyzję z nami – dodał Edmund. – Jesteśmy odpowiedzialni za twoje wychowanie.

W tym właśnie tkwił problem. Według systemu obowiązującego pod ziemią byłam już dorosła. I nie przywykłam do omawiania swoich decyzji z nikim. Ci, którzy w hierarchii stali wyżej ode mnie, wydawali mi rozkazy. Poza tym o wszystkim decydowałam sama. Nie podobało mi się, że tu zostałam zdegradowana, więc ciągle starałam się nadrobić brak odpowiedniej liczby odbytych urodzin.

Chciałam być taktowna, więc powiedziałam łagodniej niż zwykle:

– Jesteście oboje bardzo dobrzy i szczerze żałuję, że przysporzyłam wam zmartwienia, ale...

– Nie możesz być kimś innym, niż jesteś –

dokończyła Mama Oaks. – Więc robisz to, co uważasz za słuszne. Rozumiem cię, dziecko. Naprawdę cię rozumiem.

– Będzie mi cię brakowało w domu – burknął

Edmund, a ja wiedziałam, że mówił szczerze. – Uszyję ci solidne buty, zdatne do walki.

– Dziękuję.

Edmund obrzucił szybkim spojrzeniem Cienia i Stalkera i dodał:

– Zdaje się, że twoim przyjaciółom też przydałoby się po parze. Nie obiecuję, że wszystkie będą gotowe na rano, ale dostarczę je wam na pola przez posłańca.

Wątpiłam, czy znajdzie się chętny, biorąc pod uwagę najświeższe zagrożenia, ale nie chciałam go zniechęcać.

Więc nic nie powiedziałam, a on przykląkł i wziął miarę obu chłopców. Zwłaszcza Stalker wydawał się oszołomiony tym gestem; zastanawiałam się, czy kiedykolwiek ktoś dobrowolnie coś dla niego zrobił.

Pożałowałam, że nie byliśmy już ze sobą blisko, bo nie mogłam dodać mu otuchy, nie wzbudzając niepokoju Cienia. Nie wiedziałam, dlaczego tak jest, przypuszczałam jednak, że mieli silny instynkt terytorialny, jak młode zwierzęta.

– Muszę iść powiedzieć Smithowi, że przez jakiś czas nie będę mógł mu pomagać – rzekł Stalker, kiedy Edmund wstał.

– Ja też lepiej zawiadomię pana Jensena. – Cień wyraźnie nie był zachwycony czekającym go zadaniem.

Spojrzałam na swoich przybranych rodziców, ponieważświe starając się włączyć ich w swoje plany.

– Jeśli nie macie nic przeciw temu, pójdę teraz z Cieniem, dobrze?

– Potem wróc do domu – powiedziała Mama Oaks. –

Przygotuję ci coś specjalnego na kolację. Bóg jeden wie, kiedy znowu zjesz porządny posiłek.

Tam, w dziczy, jedzenie będzie najmniejszym z moich problemów, rozumiałam jednak, że chciała wesprzeć mnie tak, jak potrafiła. A kto powiedział, że wspomnienie pysznej kolacji nie będzie mnie później podtrzymywało na duchu i przypominało, dlaczego walczę? Nikt nie usłyszy ode mnie, że kucharze i budowniczy są bez znaczenia. Każdy ma swoją rolę do odegrania.

Cień złapał mnie za rękę i ruszyliśmy razem do stajni.

Jego dłoń była ciepła i mocna, pewna w świecie o grząskim ruchomym gruncie. Jego piękno aż mnie bolało, ale był to najśłodszy ból, jakiego kiedykolwiek zaznałam, cudowniejszy nawet niż ból ran, które otrzymałam w dniu nadania imienia. Ten ból sprawiał, że moje serce rosło, a ja chciałam przyciągnąć głowę Cienia do swojej, choć patrzyło na nas całe miasto.

– Nie podziękowałam ci jeszcze za to, że się do mnie przyłączyłeś – powiedziałam.

– Nie dziękuj mi za to, że robię, co mi serce dyktuje, Karo. Będę przy tobie tak długo, jak mi pozwolisz.

Jego słowa wydały mi się dziwne. Nigdy nie prosiłam, żeby zostawił mnie w spokoju, nawet wtedy, kiedy sądziłam, że oszalał. Ale może miało to jakiś związek z tym, co niedawno utracił. Może w głębi ducha sądził, że nic nie może trwać wiecznie, nawet my. I że pewnego dnia odejdę, tak jak jego rodziciel i rodzicielka –

albo zostaniemy rozdzieleni, z powodów, których na razie nie możemy poznać. Postanowiłam więc, głęboko w swoim sercu, nigdy nie pozwolić mu odejść. Nigdy go nie opuścić. Udowodnię mu, że można zachować coś na zawsze – że my możemy być na zawsze.

Kiedy zbliżyliśmy się do stajni, ze środka odezwał się gniewny głos:

– Do diaska, gdzie byłeś, chłopcze? To gównno samo się nie sprzątnie.

„Do diaska” i „gównno” były dla mnie nowymi słowami, ale napięcie i złość na twarzy Cienia wskazywały na to, że nie są miłe i że słyszał je już wcześniej.

– Na patrolu. Jutro wyjeżdżam na stałą placówkę, więc musi pan znaleźć kogoś innego do pomocy.

– Niech mnie diabli, jeśli muszę – odparł Jensen, wchodząc ze stajni. Był niezbyt atrakcyjnym

mężczyzną, cherlawym i niechlujnym. Wydzielał silny nieznan mi zapach, ostry i jakby sfermentowany. – Czy znowu chcesz powąchać mojego pasa?

Zrobiło mi się czerwono przed oczami na myśl o tym, że chłostał Cienia, który nigdy mi o tym nie wspomniał.

Czyżby mi nie ufał?

– Elder Bigwater go przyjął – powiedziałam cicho. –

Chyba nie ma pan w tej kwestii wyboru.

Mężczyzna minął nas, wymawiając jeszcze gorsze słowa niż poprzednio – co odgadłam po zaciśniętych pięściach Cienia. Dotknęłam jego dłoni.

– Weź swoje rzeczy i chodź ze mną. Nie spędzisz tu już ani jednej nocy.

UŁASKAWIENIE

Za drzwiami Oaksów pachniało prawdziwym domem.

Dziwne, że o tym pomyślałam teraz, kiedy miałam wyjechać na placówkę przy polach, ale zapach świeżo upieczonego chleba stał się w moim umyśle synonimem bezpieczeństwa i ciepła.

Mama Oaks wyszła z kuchni, wycierając ręce w fartuch. Nie zapytałam jej, czy mogę zaprosić gościa, a Cień miał w rękach wszystkie swoje rzeczy, więc na jej twarzy widać było zaskoczenie.

– A cóż to? – spytała, zachęcając mnie do wyjaśnień.

Ponieważ Cień wyraźnie nie chciał o tym mówić, powiedziałam tyle, ile mogłam.

– Musi tu dzisiaj zanoć. Pan Jensen zagroził, że zbije go pasem za to, że chce odejść, i wydaje mi się, że to nie pierwszy raz.

Mama Oaks zeszywniała, a jej usta zmieniły się w zaciśniętą białą linię.

– Groził... czy rzeczywiście to robił?

Domyśliłam się, że to ma znaczenie. Czasem ludzie więcej szczekają, niż gryzą, ale nie przypuszczałam, by był to jeden z tych przypadków. Powiedziałam więc:

– Podnieś koszulę.

Jeśli się myliłam, nie będzie co oglądać. Ciemne oczy Cienia błysnęły wstydem i złością, a ja, ze ściśniętym żołądkiem, zrozumiałam, że miałam rację. Cień nie chciał

tego zrobić, ale Mama Oaks czekała z niepokojem, więc uległ. Na brzuchu nic nie było – a potem się

odwrócił.

Jego piękne umięśnione plecy nosiły ślady wszystkich miesięcy spędzonych w Salvation. Pręgi na pręgach, jedne pokryte spękanymi strupami, inne czerwone, a pod nimi błękitno-zielone sińce, które mówiły, że trwało to, odkąd wyprowadził się od Oaksów. Po twarzy starszej kobiety widać było, że żałuje, iż nie zatrzymała go u siebie, choć byłoby to niestosowne. Salvation nie było dla Cienia tak dobre jak dla mnie.

– Ario Jensenowi nie ujdzie to na sucho –

powiedziała z furją. – Edmundzie!

Cień usiłował ukryć upokorzenie, ale widziałam, że przez to poczuł się jeszcze gorzej. Jednak gdybyśmy nic nie zrobili, ten nędzny robak, który go krzywdził, nie zapłaciłby za swoje występki. Kiedy Edmund zobaczył to, co chciała pokazać mu żona, zacisnął pięści, a jego twarz poczerwieniała.

– Zajmę się tym – warknął, wielkimi krokami zmierzając do drzwi.

Mama Oaks łagodnie ujęła dłoń Cienia i zaprowadziła go do kuchni.

– Kolacja już prawie gotowa, ale najpierw muszę opatrzeć ci plecy.

Cień skrzywił się na myśl o tym, że miałyby go opatrywać. Dostrzegła ten odruch, a smutek na jej twarzy mówił, że rozumiała jego brak zaufania. Przygotowała więc wszystko i położyła mi rękę na ramieniu.

– Pójdę nakryć do stołu. Może będzie lepiej, jeśli ty się nim zajmiesz.

– Nie masz nic przeciw temu? – spytałam.

– Wolę, żebyś to była ty – odparł takim tonem, jakby chciał udąć, że to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Ale nie mógł w ten sposób usunąć ran na swoich plecach.

– Więc zdejmij koszulę.

Zdjął ją i położył obok na stole. Rzadko jadaliśmy w kuchni, ale blat się do tego nadawał. Ręce trochę mi drżały. To nie było jak wcieranie balsamu w rany pod ziemią. Tamte obrażenia mnie nie niepokoiły – a te owszem, bo zadał je człowiek, którego nie usprawiedliwiała żadna mutacja, choroba ani szaleństwo –

czy cokolwiek dręczyło Dzikich.

Umyłam ręce w wodzie z mydłem, a potem

zwilżyłam ręcznik. Najbardziej bałam się, że sprawię Cieniowi ból, ale on mi zaufał. Żałowałam tylko, że nie powiedział mi wcześniej, ale niewiele ze sobą rozmawialiśmy, więc nie miałam mu tego

za złe. Tegan mogła mu pomóc, a nawet Stalker. Nie było powodu, dla którego miałby znosić takie traktowanie. Jak najdelikatniej umyłam mu plecy, przerywając, kiedy poczułam, że wzdryga się z bólu. Z pochyloną głową zaciskał zbielełe palce na brzegu stołu. Nie miałam pojęcia, o czym myślał.

– Prawie gotowe – szepnęłam.

Na końcu posmarowałam całe plecy gojącą maścią, tak ostrożnie, jak potrafiłam. Drżał lekko, ale nie wiedziałam, czy sprawiam mu ból. Koniuszkami palców wodziłam po każdej przędze, każdym sińcu, a kiedy już skończyłam, miałam ochotę zrobić z Ario Jensena przynętę na Dzikich. Sama myśl o tym dostarczyła mi wielkiej satysfakcji. Miejsca, w których skóra pękła, nie wydawały się zakażone, nie było więc potrzeby głębszej ingerencji, stupy też były czyste, więc nie założyłam bandaży.

– Skończyłaś? – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wstał i szybko włożył koszulę. Nie patrzył na mnie, jakbym go zdradziła.

– Cieniu? Jesteś zły?

– Nie na ciebie.

A jednak tak właśnie wyglądał.

– Ale gdybym jej nie powiedziała...

– W porządku – warknął.

– Nie. Co ci siedzi w głowie?

– Że pewnie mi się należało – wykrztusił. – Tegan ma się dobrze. Ty też. Nawet Stalker dogaduje się ze swoim przybranym ojcem. A ja pyskowałem, byłem zły, przez...

– Wskazał nas oboje.

Przez nas. Przeze mnie.

– Więc pewnie miało to coś wspólnego z moją postawą. – Wzruszył ramionami.

Pokręciłam głową.

– Bez względu na to, co mu powiedziałaś, to nie było w porządku. To jego wina, nie twoja. To nie była twoja wina.

Tak wiele ukrywał, ten mój chłopak. Zrobiłam krok w jego stronę, on w moją, i zanim zdążyłam znowu się poruszyć, znalazł się w moich ramionach. Nie mógł

nieść, by dotykał go ktokolwiek poza mną. Więc obejmowałam go ostrożnie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek nieświadomie sprawiłam mu ból. Nie żeby mi to okazał. Wycierpiał już tyle, a te blizny stały się jednymi z wielu, które nosił. Cień pochylił głowę i oparł

podbródek na moim barku. Staliśmy tak, aż usłyszeliśmy, że Mama Oaks porusza się po jadalni.

A potem drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły.

Edmund wrócił. Cień odsunął się ode mnie, a ja splotłam palce z jego palcami i pociągnęłam go do pokoju obok.

– Załatwione – oznajmił Edmund z satysfakcją.

– Co się stało? – chciała wiedzieć Mama Oaks.

– Przedstawiłem sprawę Elderowi Bigwaterowi.

Wiesz, że on jest bardzo czuły na złe traktowanie dzieci.

Jensen dostanie dziesięć batów i dzień w dybach.

Odwrócił się do Cienia.

– Nie żeby to miało znaczenie, ale Ario wrócił do nałogu. Gdybyśmy o tym wiedzieli, nigdy byśmy mu cię nie powierzyli.

– Wrócił do nałogu? – spytałam.

– Nadużywał spirytusu z kukurydzy – wyjaśniła Mama Oaks. – To wstrętny pijak. Tak bardzo mi przykro.

Oczywiście, że możesz spać u nas... będziesz także mile widziany, kiedy skończy się praca na polach.

–

Postanowiła trzymać się myśli, że oboje wrócimy.

– Może spać w moim pokoju.

Zostawiłam Cienia, który zaczął rozmawiać z Edmundem, a sama poszłam przemyć ranę na swoim brzuchu. Pulsowanie ustąpiło teraz uczuciu gorąca, które narastało, kiedy skręcałam tułów. Mama Oaks krzątała się wokół mnie, kręcąc głową.

– Nigdy nie pojmem, dlaczego to robisz – mruzczała.

Rzuciłam jej ostre spojrzenie.

– Więc ty nie walczyłabyś o swoje dzieci?

Wypuściła głośno powietrze.

– Nieważne. Idź nakryj do stołu.

Kolacja była zaskakująco przyjemna. Ponieważ moi opiekunowie nie wracali do tematu bicia, Cień rozluźnił

się i delektował jedzeniem. Zauważyłam, że siedział

wyprostowany, nie dotykając plecami oparcia krzesła. Tak samo siedział wcześniej na huśtawce i na kanapie, a ja nie zdawałam sobie sprawy dlaczego.

Głupia. Mogłaś pomóc mu wcześniej.

Po kolacji graliśmy w karty, w grę, której uczył mnie Edmund. Miała wiele zasad i w niczym nie przypominała gier, których nauczyłam się pod ziemią. Trzeba było liczyć wartość kart i pamiętać, co zeszło. Tego wieczoru podzieliśmy się na dwie drużyny, Mama Oaks i Cień przeciw mnie i Edmundowi. Cieszyłam się, kiedy wygrali.

Cień się uśmiechał, a Edmund puścił do mnie oko, więc przypuszczałam, że dał im wygrać. Coraz bardziej go lubiłam.

– Zagramy w szachy, jak już wrócicie z placówki –

obiecał Edmund.

Uśmiechnęłam się.

– Chętnie.

Zrobiło się późno. Mama Oaks sprzątnęła ze stołu, ja jej pomagałam, a potem razem w przyjaznym milczeniu pozmywałyśmy naczynia. Dopiero kiedy wytarła ostatnie z nich do sucha, odwróciła się do mnie, opierając ręce na biodrach.

– On jest dla ciebie ważny.

Nie było to pytanie.

– Tak, madam. – Pani James byłaby ze mnie dumna, pomyślałam, bo pamiętałam, że tak zwraca się do kobiet.

– Czy to z jego powodu tak bardzo chcesz walczyć?

– Nie – odparłam powoli. – Myślę, że jest na odwrót.

Zaśmiała się cicho.

– Nie jestem zaskoczona. Idziemy już na górę. Wiem, że między wami iskrzy, ale nie siedźcie za długo, żebyście się wyspali.

Już drugi raz słyszałam to słowo. Ufałam teraz Mamie Oaks na tyle, by odsłonić przed nią swoją

ignorancję.

– Co to znaczy „iskrzy”?

Jej twarz złagodniała, jakby pod wpływem przyjemnych wspomnień.

– To znaczy, że krew krąży ci szybciej, rozkwitasz i chcesz spędzać czas ze swoim chłopakiem.

Ach. Jej wyjaśnienie pozwoliło mi połączyć to z całowaniem. Jak się nad tym zastanowić, „iskrzyenie” było całkiem dobrym określeniem. Na myśl, że Mama Oaks wiedziała o takich rzeczach, zaczęły mnie palić policzki.

Jednak skoro wybrała sobie Edmunda i urodziła mu dzieci, było to oczywiste. Bardzo dziwnie się poczułam, wyobrażając ich sobie młodych i pełnych zapału.

– Nie będę ci prawiła kazań – ciągnęła. – Jesteś dzielną dziewczyną, skoro dotarłaś aż tutaj, i wiem, że masz dobrze poukładane w głowie.

Domyśliłam się, że wreszcie uwierzyła, iż nie interesuje mnie nielegalny rozród. Bardzo lubiłam się całować, ale wszystko inne musi poczekać, aż mój refleks zwolni; nie mogłam ryzykować, że młode zabierze mi czas, kiedy jestem najbardziej podatna do walki. Jak się zestarzeję i osłabnę, powiedzmy, kiedy będę miała jakieś dwadzieścia cztery lata czy coś koło tego, pomyślę o tym, żeby osiąść i rozmnażać się z Cieniem. Była to jednak tak odległa przyszłość, że niemal nie potrafiłam jej sobie wyobrazić, a biorąc pod uwagę to, co działo się teraz, nie rysowała się zbyt pewnie.

– Dziękuję za wszystko – powiedziałam.

Mama Oaks podeszła szybko i uściśnęła mnie tak mocno, jak nikt nigdy mnie nie ścisnął. Pachniała przyjemnie pieczeniem i oczy trochę mnie zaszczypały.

Odsunęła się prawie natychmiast i mruknęła, że pewnie nie wstanie, zanim wyjdę, ale że będzie o mnie pamiętała w swoich modlitwach. W Salvation było to coś dobrego, bo oznaczało rozmowę z boską istotą rządzącą światem z nieba. Nie wyobrażałam sobie, żeby ta istota kiedykolwiek ich słuchała, ale mojej przybranej matce modlitwa dodawała otuchy i to mi wystarczało.

Kiedy wyszłam z kuchni, potrzebowałam chwili, żeby opanować emocje; potem wróciłam do salonu, gdzie Edmund wkładał właśnie kapelusz i buty.

– Dokąd idziesz? – spytałam.

– Obiecałem, że jutro pomaszerujesz w nowych butach – powiedział cicho.

– Nie musisz przecież...

– Nie bądź głupia. – To najwyraźniej zakończyło dyskusję, bo mój przybrany ojciec wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

Cień słuchał, siedząc na małej kanapie. Nie dotykał

oparcia, więc domyśliłam się, że maść podrażniła jego rany. Opierał łokcie na kolanach i patrzył na mnie tak, jakbym znała wszystkie tajemnice wszechświata. To spojrzenie sprawiło, że serce zabiło mi szybciej.

– On bardzo o ciebie dba – powiedział.

Kiwnęłam głową.

– Przez kilka pierwszych tygodni myślałam, że jestem dla nich tylko utrapieniem, ale chyba to nieprawda.

– Cieszę się, że trafiłaś do ludzi, którzy cię pokochali.

Nie miałam ochoty o tym rozmawiać, bo robiłam co mogłam, żeby dostarczać tym pocziwym ludziom zmartwień.

– Jesteś zmęczony? – spytałam, zmieniając temat.

Pokręcił głową.

– To ostatni raz, kiedy mogę być z tobą sam, przez jakiś czas nici z tego.

– Może minie całe lato, zanim znowu będziemy sami

– przytaknęłam.

Będziemy razem, ale pewnie niewiele nadarzy się takich spokojnych chwil jak ta. Nie sposób zajmować się iskrzeniem, budując placówkę na polach. Zaczęłam się zastanawiać, czy oszalałam, zgłaszając się na ochotnika; mogłam zostać bezpiecznie za murami i spędzać czas z Cieniem, tak jak teraz. Moglibyśmy spacerować przy świetle księżyca i iskrzyć sobie na huśtawce, szeptać sobie do ucha sekrety i nurzać się w nieskończonej łagodności. A ja zrezygnowałam z tego wszystkiego dla trudów surowego życia i walki o przetrwanie.

Ale nie mogłam się wyprzeć tkwiącej we mnie Łowczyni.

– W takim razie powinniśmy dobrze ten wieczór wykorzystać.

Cień wstał i wyciągnął do mnie rękę.

Patrzyłam na niego w miękkim świetle lampy, które lśniło na jego kruczonych włosach. Ich pasma opadały wokół jego szczupłej pięknej twarzy. Teraz znałam jego rysy lepiej niż własne. Po jego ustach błąkał się lekki uśmiech, wydawał się rozbawiony. Ale nawet w takich chwilach w Cieniu tkwiło coś niebezpiecznego, jakby był

dziką istotą, oswojoną tylko z moją ręką. Wzięłam głęboki drżący oddech, podeszłam do niego i

wsunęłam palce w jego dłoń. Przyciągnął mnie do siebie powoli – dlatego, że bolały go plecy, czy dlatego, że nie chciał mnie przestraszyć – nie umiałam powiedzieć.

Z bliska widziałam ciemną zasłonę jego rzęs. Miał tak ciemne oczy, że zdawały się pozbawione innych kolorów, ale wpatrując się w nie teraz, zauważyłam, że jego źrenice miały delikatną fioletową obwódkę. Nigdy nie widziałam takiego spojrzenia, pełnego takiej czulej słodyczy i absolutnego zachwytu. Chyba mogłabym spędzić tak całą noc, gdyby mnie nie pocałował.

Jego usta dotknęły moich, a potem przez chwilę muskały dolną wargę. Poczułam na niej jego zęby, a potem język. Iskry błysnęły, rozgrzewając mnie od środka. Cień objął mnie mocno w talii. Nawet zatracając się w jego ramionach, pamiętałam, by nie dotykać jego pleców. Zarzuciłam mu ręce na szyję, na zmianę głaszcząc ją i ściskając. Cień zsunął dłonie na moje biodra i przyciągnął mnie do siebie. Nasze ciała rozpały się jak w gorączce. Miałam wrażenie, że uderzenia jego serca są echem mojego, które biło w szaleńczym rytmie. Pił moje westchnienia głodnymi ustami, a ja odpowiadałam całą sobą. W końcu oderwał wargi od moich ust, a potem pocałował mnie w ucho i w szyję, a ja jęknęłam cicho.

– Lepiej żebyśmy przestali – powiedziałam drżącym głosem.

Zanim zapomnę, że rozmnażanie to dla Łowczyni kiepski pomysł na życie. Jeszcze kilka minut i przestałabym się martwić, że młode wszystko zmieni.

Cień nie protestował, kiedy się odsunęłam, ale ręce mu drżały, co znaczyło, że u niego też iskrzyło. Jego reakcja sprawiła, że poczułam się lepiej; nie tylko mnie trudno było zapanować nad instynktem. Uśmiechnęłam się, żeby mu pokazać, że mi to nie przeszkadza.

– Nie idź jeszcze do łóżka – wyszeptał.

– Nie zamierzałam.

Spędziliśmy dotąd więcej nocy razem niż osobno.

Prawdę mówiąc, na początku w Salvation było mi trudno spać samotnie. Wcześniej zawsze tuż obok byli Cień, Tegan i Stalker. Nie przywykłam do ciszy i odosobnienia, czułam się z tym samotnie. Choć polubiłam własne łóżko i własną przestrzeń, czasem w nocy nadal żałowałam, że Cienia nie ma obok i nie mogę patrzeć, jak śpi, a jego ciemne rzęsy kładą się na policzkach.

– Więc co teraz?

Widziałam, że z trudem powstrzymuje się, by mnie do siebie nie przyciągnąć, ja też chciałam być blisko niego, ale wiedziałam, że to nierozsądne. Gdyby znowu zaczął mnie całować, pozwoliłabym mu na więcej, niż powinnam. Zdrowy rozsądek spakował już walizkę i w każdej chwili był gotów mnie opuścić. Na szczęście przyszedł mi do głowy inny pomysł.

– Jest coś, co zawsze chciałam zrobić – wyznałam.

W jego oczach błysnęła fascynacja.

– Co?

W odpowiedzi usiadłam na kanapie i skinęłam na niego.

– Połóż się tu z głową na moich kolanach.

Przez chwilę szukał wygodnej pozycji i w końcu położył się na boku, twarzą do mnie, z głową na moich udach. Westchnęłam z zadowoleniem i zanurzyłam dłonie w jego jedwabistych potarganych włosach. Dotykałam ich już wcześniej, ale nigdy dość długo, nie tyle, ile miałam ochotę. Powolnymi, kojącymi ruchami przesuwając palcami po jego czole, skroniach, policzkach i znowu po czole. Powiodłam palcem po jego brwiach i grzbiecie nosa. Kiedyś nigdy nie pozwoliłabym sobie na taki dotyk; wierzyłam, że czułość jest tylko dla Reprodukatorów.

Ale Ciebie potrzebował tego tak samo jak ja.

– Zawsze chciałaś mnie pieścić? – spytał sennym, pełnym słodczy głosem.

– Czy to w porządku?

– W... jak najlepszym. – Uśmiechał się, zasypiając, a ja, obejmując go, pomyślałam, że nie ma rzeczy, której bym dla niego nie zrobiła.

NACISK

Kiedy się obudziłam, niebo było ciemne. Bolała mnie szyja od trzymania Cienia przez całą noc, ale on nadal był

pogrążony w tak głębokim śnie, w jakim nigdy go jeszcze nie widziałam. W tych cichych tajemnych chwilach cały należał do mnie. Nie bronił się, nie udawał. Odgarnęłam mu włosy z czoła, a potem musnęłam pięknie zarysowaną linię brwi. Jego powieki zadrżały; gdybym mogła pocałować go tak, by go nie zbudzić, zrobiłabym to.

Powstrzymałam się jednak, bo czułam, że od dawna tak dobrze nie wypoczywał.

Po drugiej stronie pokoju, na najniższym stopniu schodów stała para nowych lśniących butów. Edmund musiał pracować tak długo, aż je skończył. Wrócił do domu, zastał nas zwiniętych na kanapie jak szczeniaki i nie powiedział ani słowa. Wyobraziłam sobie, jak stał, z łagodną twarzą, a potem wyszedł, zostawiając swój podarunek. Poczułam łzy pod powiekami. Cicho wysunęłam się spod Cienia, wkładając mu pod głowę poduszkę, i ruszyłam po swój prezent.

Przycisnęłam buty do piersi i poszłam do kuchni.

Niechętnie odłożyłam je na bok, żeby po cichu przygotować jedzenie. W kuchni zawsze były świeży chleb i masło, a także czerwona kleista maź, którą Mama Oaks nazywała dżemem truskawkowym. Nie rozpalałam pod kuchenką, żeby nie budzić moich opiekunów.

Edmund potrzebował choćby krótkiej drzemki. To wystarczy. Kiedy wędrowaliśmy, często rano

jedliśmy znacznie mniej. Smarując chleb masłem i dżemem, przypomniałam sobie dni, kiedy nie jedliśmy nic poza odrobiną przypalonego króliczego mięsa.

Kiedy skończyłam już przygotowywać śniadanie, zniosłam do salonu dwa talerze. Zbudziłam Cienia, kładąc mu dłoń na ramieniu, a on, ku mojemu zadowoleniu, nie sięgnął po broń, tylko spojrzał na mnie z sennym pytającym uśmiechem. Wiem, kiedy mnie rozpoznał, bo jego oczy nagle pojaśniały.

– Mógłbym się do tego przyzwyczaić – wyszeptał.

Zakłopotana uczuciem ciepła w brzuchu, rzuciłam mu ostre spojrzenie.

– Lepiej nie.

Uśmiechnął się szerzej, podniósł się i wziął talerz.

Jadłam szybko i w milczeniu, wiedząc, że musimy się umyć i spakować. Nie mogliśmy się spóźnić już pierwszego dnia. Przypomniał mi się nasz pierwszy wspólny patrol pod ziemią. Stłumiłam ból, który poczułam na myśl o moich straconych przyjaciółach.

Zabrałam naczynia do kuchni i napompowałam wody do balii. Cień poszedł do kuchni i pierwszy umył się kawałkiem materiału. Nie, nie stałam w pokoju, wyobrażając sobie, jak przesuwa nim po klatce piersiowej. Kiedy stanął w drzwiach, ja poszłam do kuchni. Włożyłam tunikę i spodnie, a potem wciągnęłam nowe buty. Cudownie. Wzięliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy do baraków.

Teraz krawędź nieba rozjaśniła się miedziano-różową smugą. Barwy nakładały się na siebie; ten spektakl delikatnych odcieni nie przestawał mnie zachwycać.

Wkrótce słońce zacznie mnie kłuć w oczy, ale preludium dnia było dla mnie istotą doskonałego ziemskiego piękna.

– Zdenerwowana? – Cień szedł obok mnie, w tym samym tempie.

– Trochę – przyznałam. – To będzie gorsze niż wszystko, co zdarzyło się nam w Salvation... a przez jakiś czas żyliśmy sobie wygodnie.

Nie zapomniałam trudów życia w tunelach ani ukrywania się w ruinach przed gangami. W mojej pamięci ciągle żywa była nędza naszej długiej wędrówki. Ale w jakiś dziwny sposób czerpałam dumę z tego, co wycierpieliśmy, bo tylko broń i duch zespołu pozwoliły nam przez to przejść.

Kiwnął głową.

– Nie mamy schronienia, ale będzie dobra pogoda. Z

każdym dniem robi się cieplej.

– Bardziej niepokoi mnie, czy znajdziemy miejsce, które da się obronić.

Cień zastanawiał się przez chwilę.

– Wydaje się, że Longshot wie, co robi.

– To jedyny jasny punkt.

Gdyby ktoś inny został przywódcą, wątpię, czy mielibyśmy szansę.

O tej porze miasto było ciche; widzieliśmy tylko strażników, jednych na murach, innych w drodze do baraków. Pozdrowiłam kilku z nich skinieniem głowy.

Kiedy przyszedliśmy, połowa drużyny już tam była, ale czekali na resztę. Ulga smakowała słodko jak miód.

Przynajmniej nie zaczniemy nowej pracy, narażając się Longshotowi. Nie żeby wydawał mi się tak drażliwy jak Jedwabna. Nie wyglądał na kogoś, kto uważa się za ważnego.

Stalker przyszedł kilka minut później, a cień, ku mojemu zaskoczeniu, pomachał do niego na powitanie.

Stalker zatrzymał się, marszcząc brwi ze zdumienia. A potem obszedł grupę mężczyzn i przyłączył się do nas.

Jeśli uznał, że jestem lepsza od naszych towarzyszy, to musieli się dla niego zupełnie nie liczyć. Nie powinnam się uśmiechnąć na tę ukrytą zniewagę, ale prawdę mówiąc, ja też nie miałam o nich najlepszego zdania.

Gdyby w głębi ducha naprawdę byli Łowcami, zgłosiliby się sami, z własnej woli. Jednak nie zasługiwali na śmierć za swoje tchórzostwo.

Cień pokręcił głową, spoglądając na nas oboje, choć wątpię, by strażnicy dostrzegli naszą cichą wymianę opinii.

– Musimy z nimi pracować.

– Dla niektórych może jest nadzieja – powiedziałam cicho. – Młode można wyszkolić.

Chłopcy spojrzeli w ich stronę jeszcze raz, a Stalker się zaśmiał.

– Stare te młode.

Kilka minut później przyszła reszta grupy, wszyscy kwaśni i nieszczęśliwi. Longshot przez kilka minut mówił

o swoich oczekiwaniach, a potem nakreślił plany, które były logiczne i dobrze obmyślane. Po pierwszym tygodniu będą przepustki, dwaj strażnicy pójdą do miasteczka, dwaj inni wrócą na placówkę. Powinno to, stwierdził, zredukować liczbę dezertersów.

– Będzie ciężko – ciągnął – ale albo wytrwamy, albo miasto umrze z głodu. Takie są fakty. Mutanty już wiedzą, jak nam zaszkodzić, a my nie możemy im na to pozwolić.

Minęło trochę czasu od ostatniej wojny, ale obawiam się, że teraz znowu może do niej dojść.

Strażnicy szeptali między sobą, jedni zaniepokojeni, inni sceptyczni. Stanęliśmy w szyku, dwójkami, i ruszyliśmy w świetle wschodzącego słońca, które błogosławiło nasz wymarsz. Może był to normalny początek dnia, ale kiedy się rozjaśniało, czułam się niemal pewna, że ten blask oznacza coś niezwykłego –

zapowiada nasze zwycięstwo i daje nadzieję na niewielkie straty.

Siedemnastu rolników spotkało się z nami przy bramie miasta, z wozami pełnymi nasion. Tym razem wydawali się przestraszeni, żaden nie miał ochoty wracać na pola. Gdyby coś poszło nie tak, w Salvation nie było już nasion, którymi można by obsiać pola po raz trzeci.

Staralam się nie myśleć, do czego by to doprowadziło.

Jeden z rolników przyciągnął moją uwagę, podnosząc rękę, a kiedy podeszłam bliżej, rozpoznałam Tegan.

Włosy miała zaplecione w ciasne warkocze, a na głowie kawałek materiału chroniący przed słońcem.

Zbliżyłam się do niej szybko.

– A co doktor na to, że zgłosiłaś się do pomocy na polach?

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło, musiałam go trochę przekonywać, ale nie ma wielu rąk do pracy, a ja wiem, co robię.

– Będę na ciebie uważała – obiecałam.

Tegan kiwnęła głową.

– Wiem... inaczej by mnie tu nie było.

Longshot krzyknął do strażników, żeby stanęli w szyku, więc pomachałam do Tegan i wróciłam na swoje miejsce. Kiedy otwierano bramy, nie rozległy się fanfary; nikt z mieszkańców miasta nie przyszedł życzyć nam szczęścia, kiedy ruszaliśmy bronić upraw. Może i dobrze; tylko utrudniliby wymarsz tym, którzy byli, w najlepszym wypadku, niechętni.

– Trzymajcie się blisko wozów – rozkazał Longshot.

– Chcę, żeby strażnicy szli po obu stronach. Obserwujcie uważnie linię lasu.

– Tak jest – mruknęłam wraz z dziewiętnastoma innymi.

Wciągnęłam w płuca poranne powietrze, próbując wyczuć, czy coś jest nie tak, jak powinno. Ale dolatywał

mnie tylko zapach trawy miazdzonej naszymi stopami, słaby zwierzęcy odór i słodczych białych kwiatów, rozkwitających nieopodal. Nadal uderzało mnie piękno tego nowego świata; nie spowszedniał mi on jeszcze i dziwiłam się, że tak niewiele rzeczy radowało oczy jego mieszkańców.

Ptaki upewniły mnie, że na razie jesteśmy bezpieczni.

W zielonych powietrznych labiryntach migały strzępy barw. Tego ranka ptaki ćwierkały, świergotały i śpiewały, niczym nie niepokojone na wysokich gałęziach. A jednak w tym spokoju kryła się groza, bo szliśmy już kiedyś tą ścieżką i wiedzieliśmy, że w plątaninie gałęzi czai się niebezpieczeństwo. Dla Łowczyni oczekiwanie może być nieskończenie gorsze niż walka. Musnęłam palcami swoje noże, kiedy zbliżyliśmy się do pierwszego pola, rozoranego szponami Dzikich. Zostały tylko martwe rośliny, tak suche i zbrązowiałe, że serce bolało, kiedy się na nie patrzyło. Symbolizowały nadzieję na przetrwanie miasta.

Tym razem poradzimy sobie lepiej. Longshot ma plan.

Wkrótce okazało się, że miałam rację. Longshot wydał instrukcje rolnikom jadącym na wozach, kazał im zejść i zabrać się do pracy. Tegan zarzuciła na plecy wiadro na długim pasku, a jej towarzysz – stary mężczyzna, który wydał mi się opiekuńczy – niósł dzbany z wodą. A więc ona miała wkładać nasiona w ziemię, a on zasypywać je i podlewać.

Czuwałam nad nimi, kiedy pracowali, ale musiałam dbać o bezpieczeństwo wszystkich rolników. Reszta naszej grupy zajmowała się tym samym, rozglądając się na wszystkie strony. Widziałam, że wielu z nich się bało, bo nerwowo ściskali broń.

Frank Wilson, strażnik, z którym walczyłam, żeby zdobyć swoją pozycję, stanął teraz przy nas. Wyglądał na jakieś dwadzieścia lat, choć mógł być starszy, biorąc pod uwagę, jak starzeją się ludzie na powierzchni. Miał

brązowe włosy, którym przydałoby się strzyżenie, i przypominający dziób nos, który dominował w jego twarzy. Trzeba mu jednak przyznać, że nie był sztywny ze strachu jak inni. Nie wiedziałam, czy to oznaka odwagi, czy głupoty. Niektórzy Łowcy odznaczeni się w równej mierze jednym i drugim, ale Jedwabna powiedziała mi kiedyś, że tylko idiota niczego się nie boi. Inteligentny Łowca wie, kiedy sytuacja staje się niebezpieczna i świadomie ryzykuje życie dla dobra enklawy.

– Nie mogę uwierzyć, że całe lato spędzimy na dworze – powiedział Frank, kręcąc głową.

Stalker z dezaprobatą zmierzył go wzrokiem.

– My spędziliśmy na dworze całą zimę.

Ściśle mówiąc, spędziliśmy ją w małym domku, ale na Franku nasza zdolność przetrwania zrobiła takie wrażenie, że nie miałam serca go rozczarować. Cień obserwował brzeg lasu, zgodnie z rozkazem Longshota, pozornie nie zwracając uwagi na naszą wymianę zdań.

Sam jego widok sprawiał, że robiło mi się ciepło koło serca, nie pozwoliłam jednak, by uczucia mnie rozpraszały.

– Słyszałem o tym – odparł Frank. – Naprawdę przybyliście z Gotham?

Gdybym dostawała nowy nóż za każdym razem, kiedy słyszałam to pytanie, nie byłabym w stanie ich wszystkich unieść. Zostawiłam odpowiedź Stalkerowi.

– To prawda – powiedział.

– Jak tam jest? Są wozy, co jeżdżą bez koni, i latające Wagony?

Teraz Frank wydawał mi się młodszy, niż początkowo sądziłam.

– Jasne – odparł Stalker, bawiąc się jego kosztem. –

Są też fontanny tryskające cydrem i lśniące wieże, całe ze srebra.

Frank poczerwieniał.

– Przepraszam.

Zrobiło mi się go żal.

– To same ruiny.

Nie zniechęciło go to jednak, chyba miał nadzieję, że uda mu się trzymać z nami, bo pozostali strażnicy byli przynajmniej dziesięć lat od niego starsi. Większość miała swoje rodziny; stali w małych grupkach, luźno trzymając broń, i narzekali gorzko na los, który skazał ich na służbę.

Ponieważ Frank taki nie był, może rzeczywiście do nas pasował, w każdym razie bardziej niż inni. Kiedyś obiecałam mu, że nauczę go paru chwytów, może później przyjdzie na to czas.

Frank starał się podtrzymać rozmowę.

– Kto by pomyślał, że Mutanty są dość sprytne, by zniszczyć naszą żywność.

Przypominał mi Skręta, którego pod ziemią nikt nie lubił. Skręt, mały i słaby, był prawą ręką naszego przywódcy. Brakowało mu charyzmy, ale okazał się naszym największym sojusznikiem, uznałam więc, że nierozsądnie byłoby odsuwać się od Franka. Mógł się nam przydać.

– Są inni – odparłam zamyślona. – Może są dwa rodzaje, jeden bezmyślny i drugi, nowy, który potrafi myśleć i planować.

Były to, oczywiście, tylko spekulacje. Pamiętałam, jak Cień powiedział, że musimy ich obserwować, żeby odkryć, dlaczego się zmieniają. Jednak to chyba nie była właściwa droga do uzyskania

odpowiedzi. Mogłam sobie wyobrazić, co powiedziałby Elder Bigwater, gdyby przedstawiono mu taką szaloną, niebezpieczną teorię.

Stalker osłonił oczy i z frustracją spojrział w stronę lasu.

– Jeśli to prawda, to jesteśmy straceni.

To zakończyło rozmowę do czasu, kiedy ruszyliśmy dalej. Dzień mijał powoli – przez większość czasu staliśmy na baczność, obserwując okolicę i szukając oznak niebezpieczeństwa. W południe zjedliśmy zimny lunch składający się z chleba i suszonego mięsa. Miałam nadzieję, że posiłki będą lepsze, kiedy już zakończymy siew i znajdziemy miejsce na placówkę. Tegan jadła razem z nami, wyciągając przed siebie chorą nogę.

– Boli cię? – Przyjrzałam się jej, marszcząc brwi.

Jej brązowe oczy błysnęły z oburzenia.

– Czy kogoś innego też o to pytałaś?

– Nie, ale...

– Zostaw ją – wtrącił Stalker, zupełnie mnie zaskakując. – Jest twarda. Nic jej nie będzie.

Spojrzełam na niego w osłupieniu, ale on już się odwrócił i zaczął opowiadać Frankowi, jak kiedyś przez cały tydzień nie jedliśmy nic poza rybami. Historia ta była, niestety, prawdziwa; gdyby okazało się, że już nigdy nie zjem ryby, nie miałabym nic przeciwko. Tegan też patrzyła na Stalkera, zdezorientowana, ale również wdzięczna. Widziałam, że zupełnie nie mogła go zrozumieć.

– Wiem, że chcesz dobrze – szepnęła, wstając. – Ale nie trzeba mnie niańczyć. Sama dobrze wiem, co potrafię wytrzymać.

– Przepraszam. Więcej tego nie zrobię.

Skinęła głową na znak, że między nami wszystko w porządku, i dołączyła do swojego partnera. Późnym popołudniem rolnicy skończyli siał. Na początku ziarna nie wymagały szczególnych zabiegów, ktoś jednak musiał

nad nimi czuwać, żeby Dzicy nie przyszli nocą i nie rozgrzebali ziemi. Wróciliśmy do Salvation w milczeniu, ale kiedy zbliżaliśmy się do bram, jeden ze strażników mruknął:

– To śmieszne. Nigdzie nie było ani śladu Mutantów.

Powinniśmy spać dzisiaj wygodnie w swoich własnych łóżkach.

– Odellu Ellisie, poznaję twój głos – warknął

Longshot, nie odwracając się. – Jeśli chcesz tłumaczyć się przed Elderem Bigwaterem, dlaczego

opuściłeś służbę, wracaj do miasta z rolnikami. On już na pewno się postara, żebyś zimą nie jadł naszej żywności. Oczywiście wybór należy do ciebie.

– Znam swoje obowiązki – mruknął Odell.

– Więc przestań narzekać. – Longshot podniósł głos, wołając do strażników na murze. – Otwierajcie szybko, byle wozy zdążyły wjechać. Jest czysto.

– Trzymaj się – powiedziała Tegan, wracając do miasta. – Na pewno niedługo znowu się zobaczymy.

W gasnącym świetle dnia podniosłam rękę w geście pożegnania; Cień i Stalker, którzy stali po obu moich stronach, zrobili to samo. W ciągu kilku minut cywile znaleźli się za bezpiecznymi murami. Natychmiast ogarnął mnie duch walki. Longshot dał znak i ruszyliśmy z powrotem na pola. To był długi dzień, a beczynność wywoływała napięcie. Czułam się jak naciągnięty drut, który w każdej chwili może pęknąć.

Ale praca strażnika to nie tylko ekscytacja i działanie.

Wiedziałam, że może być różnie.

Longshot wybrał doskonały punkt na niewielkim wzniesieniu, z którego dokładnie widzieliśmy świeżo obsiane pola. Wiatr niósł ze sobą zapach świeżo zoranej ziemi. Gdyby wydarzyło się coś złego, stąd natychmiast byśmy to zauważyli; podwyższenie stanowiło też dogodną pozycję dla strzelców. Przy odrobinie szczęścia położą większość Dzikich, a my położymy resztę w walce wręcz.

– Rano narąbiemy drewna na porządną strażnicę. A na tę noc rozpalimy ogień i założymy obóz. Kto umie ugotować zupę nad ogniskiem?

Cień podniósł rękę.

– Nieraz to robiliśmy. Gdzie jest gar?

Pomogłam mu go znaleźć, a Stalker rozpalił ognisko.

Było prawie jak za dawnych czasów, jeśli pominąć brak Tegan i obecność szesnastu obcych mężczyzn, narzekających na to, że muszą spać na twardej ziemi, choć najwyraźniej wyeliminowaliśmy już zagrożenie ze strony Mutantów.

Ja nie byłam tego taka pewna.

Z zachowania Dzikich wynikało, że są zdolni do planowania, co w połączeniu z ich siłą i liczebnością stanowiło groźne wyzwanie. Na szczęście Cień i ja przetrwaliśmy gorsze rzeczy. Tutaj przynajmniej mieliśmy towarzyszy broni, a gdyby sytuacja na polach wymknęła się spod kontroli, niedaleko było Salvation.

Rozmyślałam o tym, kiedy szykowaliśmy kolację.

Cień napełnił kociołek do połowy wodą z kanistrów przyniesionych z miasta, a ja poszatkowałam warzywa i dodałam suszone mięso. Longshot przyniósł woreczki z różnymi przyprawami; powąchałam je wszystkie, a potem zdecydowałam, które dodamy do zupy.

Jeden ze strażników trącił drugiego łokciem i mruknął:

– A więc dlatego ją zabrali. Przynajmniej umie gotować.

Trzeci prychnął.

– Założę się, że nie tylko do tego się nadaje.

Cień zeszywniał. Zanim zdążyłam mu powiedzieć, żeby nie zwracał na nich uwagi, jego nóż znalazł się na gardle tego mężczyzny.

– Jak usłyszę jeszcze słowo, będziemy mieli o jednego człowieka mniej, i to zanim zobaczymy Dzikich.

– Spokojnie, synu. – Longshot położył mu ostrzegawczo dłoń na ramieniu. Cień kilka razy odetchnął głęboko i cofnął się, upuszczając nóż na ziemię. – Ja się tym zajmę. To twoja dziewczyna, wiem, ale to są moi ludzie.

Ten, któremu Cień zagroził nożem, był w równej mierze przerażony i wściekły, ale Longshot chwycił go mocno za ramię i odciągnął na bok. Mówił zbyt cicho, bym cokolwiek usłyszała, ale kiedy tamten strażnik –

Gary, tak chyba miał na imię – wrócił, nie był w stanie spojrzeć mi w oczy, mamrocząc swoje przeprosiny.

Wzruszyłam tylko ramionami. Niektórym Łowcom pod ziemią też zdarzały się takie żarty. Gdybym czuła się nimi obrażana, rzeczywiście okazałabym się słaba. Nie bałam się żadnego mężczyzny. Mogli być ode mnie silniejsi, ale nie sprytniejsi ani szybsi.

– To dotyczy was wszystkich. Ta dziewczyna walczy równie dobrze jak każdy z was, a od niektórych lepiej, więc nie chcę więcej niczego takiego słyszeć. Czy to jasne?

Reszta strażników potwierdziła mruknięciem. Kolacja upłynęła w pewnym napięciu, ale potem, rozgrzani zupą i podniesieni na duchu przez rozgwieżdżone niebo, strażnicy zapomnieli o incydencie. Pełny brzuch, miękkie posłanie i czyste niebo – na pewno mogłoby być gorzej.

Posprzątałyśmy po kolacji, a potem usiadłam obok Cienia i wzięłam go za rękę.

– Nie możesz grozić, że zabijesz każdego, który mnie obrazi.

– Dlaczego? – wymamrotał.

– Dlatego, że uznają mnie za twój czuły punkt i wykorzystają, żeby się do ciebie dostać. Nie dbam o to, co o mnie myślą. Liczy się tylko twoje zdanie.

Cień nachylił się do mnie i wyszeptał:

– Żałuję, że nie mogę cię pocałować.

– Zbieraj te pocałunki. Odbiorę je wszystkie naraz, kiedy będę mogła.

W odpowiedzi zmierzwił mi ręką włosy. Niedługo później dołączyli do nas Stalker i Frank. Rozmowa zesłała na ogólniejsze tematy; zastanawialiśmy się, co przyniesie nam to lato i czy bardzo napracujemy się jutro w lesie.

W końcu zawinęliśmy się w koce.

Tej nocy nie dręczyły nas żadne koszmary, ale już wkrótce miały pojawić się na jawie.

KRADZIEŻ

W nocy strażnicy na zmianę trzymali wartę; było nas tyle, że tym razem nie zostałam wybrana. Dopiero następnej nocy wypadła moja kolej. Na śniadanie był

zeschły chleb i resztki wczorajszej zupy. Podczas naszej wędrówki odkryliśmy z Cieniem, właściwie przez przypadek, że zupa pozostawiona na małym ogniu staje się gęsta i zawieszista, a gorąco sprawia, że się nie psuje.

Wiedliśmy teraz surowe życie, więc staraliśmy się wykorzystać to, czego się nauczyliśmy, wędrując na północ. Nalewałam zupę z wysoko podniesioną głową, rzucając wyzwanie każdemu, kto miałby ochotę powiedzieć coś o tym, co robię, albo o mojej płci.

Po posiłku Longshot kazał nam ciągnąć losy, żeby zdecydować, która połowa grupy pójdzie do lasu piłować drewno na strażnicę. Cień i ja wyciągnęliśmy krótkie słomki, ale Stalker i Frank długie. Pozostałych ośmiu mężczyzn było starszych i znałam ich tylko ze słyszenia.

Żaden nie wydawał się zadowolony z sytuacji; podejrzewałam, że przypomnieli sobie liczbę Dzikich, którzy ostatnio wypadli na nas z lasu.

W pewnym sensie podzielałam ich wątpliwości i strach; wydawało się, że nie sposób oczekiwać od garstki ludzi działania na rzecz całego miasta – a jednak większość mieszkańców Salvation nie przetrwałaby tutaj.

Dostarczanie Dzikim darmowych racji żywnościowych w postaci bezbronnych kobiet i dzieci nie miało sensu. Więc musieliśmy podjąć się tej pracy.

Pod drodze jeden ze strażników zrównał się ze mną.

Był to niski, przysadzisty mężczyzna. Wydawał się szerszy w ramionach, niż był wysoki. Miał

stalowoszare włosy, więc musiał być co najmniej w wieku Longshota, ale jego twarz była gładko ogolona. Ciekawiło mnie, jak długo uda mu się zachować tu ten schludny wygląd.

– Hobbs – przedstawił się. Nie zatrzymując się, uścisnęliśmy sobie dłonie, bo tak witają się ze sobą ludzie na powierzchni. – Jeremiaś. Ale wszyscy nazywają mnie Hobbs.

– Karo.

Nie miałam nazwiska; pod ziemią nie istniała taka potrzeba. Nie było nas tylu, by brakowało imion pochodzących od darów, jakie otrzymywaliśmy w dniu nadania imienia. Strażnik Tradycji opowiadał nam od wczesnego dzieciństwa, że imiona są czymś wyjątkowym i cokolwiek, na co spadła nasza krew, jest uświęcone.

Była to zapewne kolejna bzdura, którą wymyślił, ale na wszelki wypadek strzegłam swojej karty. Pokazałam ją Edmundowi w czasie pierwszego tygodnia w Salvation –

powiedział, że to dwójka karo, ta stara karta do gry, zbryzgana moją krwią. Zawierała esencję mojej istoty, a w enklawie uczono nas, że jeśli nie będziemy pilnie strzegli tych przedmiotów, spotka nas coś strasznego.

– Wiem, kim jesteś – powiedział. – Chyba wszyscy wiedzą.

Niepewna co do tego, jak powinnam przyjąć tę uwagę, spojrzałam na niego z ukosa.

– Aha?

Uśmiechnął się uspokajająco.

– Masz wrogów, panienko, ale ja nie jestem jednym z nich. Przyda nam się w Salvation trochę odwagi.

– Dziękuję.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Nie przywykłam do starszych, którzy są mili, choć nic od ciebie nie chcą. Spodziewałam się, że zaraz każe mi zrobić coś okropnego, jak to często bywało w przeszłości. Ale on tylko szedł obok w milczeniu, ze wzrokiem wbitym w trawę, krótszą z każdym krokiem.

Ogarnął mnie niepokój. Wolałabym nie rozdzielać grupy, wiedziałam jednak, że musimy mieć strażnicę, która zwiększy zasięg strzałów i pozwoli jeszcze szybciej dostrzec nadciągające niebezpieczeństwo.

Zakładając, że przeżyjemy to zadanie.

Mieliśmy naciąć młodych drzew, na tyle małych, żeby dwie osoby mogły je przywlec na sznurach związanych na ramionach w taki sposób, że tworzyły rodzaj uprzęży. Nie wiedziałam, jak to się

robi, ale potrafili to starsi strażnicy. To, czego im brakowało w sztuce walki, nadrabiali innymi umiejętnościami.

– Przytrzymasz? – spytał Hobbs. Musiałam wyglądać, jakbym nic nie rozumiała, bo wyjaśnił: – Przytrzymaj drzewo, a ja będę piłował.

– Och. Jasne.

Rzuciłam okiem na Cienia, ale zajął go jakiś inny strażnik. Skinął mi głową na znak, że wszystko w porządku. Miałam nadzieję, że plecy za bardzo mu nie dokuczają. Wzięłam ze sobą trochę maści, więc jeśli nadarzy się okazja, nasmaruję go znowu. Wiedziałam, że muszę uważać, ile poświęcam mu uwagi. Tymczasowy spokój, który Longshot wymusił swoim rozkazem, nie potrwa długo, jeśli strażnicy zobaczą, że Cień i ja zachowujemy się jak zakochane szczeniaki.

Las zdawał się wychodzić nam na spotkanie; cierniste gałęzie zagradzały nam drogę. Klnąc pod nosem, strażnicy wycinali w nich ścieżkę. Szłam za nimi, bo byli silniejsi. Gdyby zaatakowali nas Dzicy, walczyłabym w ich obronie, nie miało jednak sensu, żebym przetrzebiała drogę przez las, skoro byli w tym lepsi. Kiedy szliśmy na północ kilka razy wybraliśmy się ze Stalkerem do lasu, ale nigdy nie stworzyliśmy żadnych ścieżek. Z pewnością nie miałam pojęcia o wycince drzew.

W lesie było chłodno i mroczno mimo porannego słońca; zielonkawe cienie nadawały naszej skórze chorobliwy odcień. Ruch w gałęziach nad naszymi głowami dodawał mi otuchy. Ptaki protestowały przeciw naszemu wtargnięciu, świergocząc tonem nagany. Nie zwracając uwagi na ich oburzenie, podeszłam za Hobbsem do odpowiedniego drzewa – było smukłe i zdrowe, ale dość lekkie, byśmy je unieśli.

– Złap tutaj – polecił Hobbs. – I trzymaj mocno.

Zrobiłam, co mi kazał; w tym byłam naprawdę dobra.

Przez całe życie robiłam to, co kazali mi starsi. Szkoda, że nie wiedzieli o świecie zbyt wiele. Zadanie nie wymagało uwagi, więc zabłądziłam myślami do rzadko wspomnianych chwil. Przypomniałam sobie wygnańców

– tych, których wysłano na długi spacer – i stłumiłam kłujący ból. Zdarzało się to tak często, że powinnam była wiedzieć, że byli ofiarami bezużytecznego przywiązania do tradycji, a nie ludźmi, którzy naprawdę złamali prawo.

Dotychczas nie zauważyłam tak ślepego posłuszeństwa w Salvation, ale i tu było dość fanatyzmu, by obudzić mój niepokój.

Hobbs rytmicznie przeciągał piłę w poprzek pnia. Na początku sądziłam, że wymyślił moje zadanie trochę na siłę, bo drzewo zdawało się samo trzymać pionu, ale kiedy naciął pień głębiej, zachwiało się i musiałam naprzec na nie, by stało nieruchomo. Hobbs skinął głową w uznaniu dla mojej pracy. Poza dźwiękiem tarcia metalem o drewno słyszałam tylko zwykłe odgłosy zwierząt, byłam więc pewna, że w pobliżu nie czają się Dzicy.

Może są w głębi lasu, pomyślałam. Jeśli jeszcze jacyś tu zostali.

Na razie nie widzieliśmy żadnych oznak ich obecności. Może odeszli dalej, szukając łatwiejszych zdobyczy. Jak powiedział nam Longshot, tamtej nocy kiedy nas ocalił, między miastami biegły szlaki handlowe; jesienią wozy przejeżdżały nimi dość często. Zimą jednak ludzie przemieszczali się tylko w nagłych wypadkach. A zatem obecność Longshota była jeszcze większym cudem, niż początkowo sądziłam. Wracał wtedy z Appleton, dokąd pojechał między innymi po leki, które mogły stłumić rozwijającą się epidemię. Zgłosił się na ochotnika, tak jak teraz. Moim zdaniem był najlepszym starszym, jakiego znałam. Powiedział, że w domu nikt na niego nie czeka, więc pewnie dlatego to robił. Uważał, że lepiej, by to on podejmował ryzyko, a nie ktoś obarczony rodziną.

W końcu drzewa upadły, a my przytroczyliśmy je do uprzęży. Ja chwyciłam jeden sznur, Hobbs drugi. Drzewa były cięższe, niż mogło się wydawać. Kiedy wróciliśmy, na polach nadal panował spokój. Kilku mężczyzn wyrównywało szczyt pagórka, przygotowując grunt pod budowę. Inni wykładali potrzebne narzędzia, w tym młotek i gwoździe.

Potrzebowaliśmy jeszcze połowy dnia i wielu drzew, by zacząć budowę. Longshot nadzorował prace i pokazywał niedoświadczonym, jak się stawia strażnicę.

Wieczorem mieliśmy już prostą konstrukcję z surowych pni; pierwszy strażnik wspiał się na nią, by czuwać na platformie.

– Jutro zaczniemy zbierać kamienie! – zawołał

dowódca placówki – Chcę, żebyśmy w ciągu dwóch tygodni ufortyfikowali obóz.

Po wieczornym posiłku poszukałam Longshota.

Delektował się właśnie ziołową herbatą, której słodki przyjemny zapach rozchodził się w nocnym powietrzu.

Dzień był ciepły, ale wieczorem zrobiło się chłodno; okryłam ramiona kocem i usiadłam obok. Może powinnam poczekać na zaproszenie, pomyślałam poniewczasie, ale Longshot nie należał do tych starszych, którzy budzą grozę. Przeciwnie, czułam w stosunku do niego tylko głęboki szczerzy szacunek. Gdyby kazał mi odciąć sobie stopę i rzucić ją Dzikim na pożarcie, zrobiłabym to, wierząc, że zapobiegłabym czemuś gorszemu.

– Jakies przemyślenia? – spytał, nie patrząc na mnie.

– Spokojnie tu – powiedziałam, choć nie o tym chciałam porozmawiać.

– Chyba nie zaczniesz narzekać, co?

– Nie, to mądre posunięcie ustanowić tu placówkę.

Ale podejrzewam, że Dzicy grają na zwłokę albo czekają na posiłki.

– Też tak myślę. – Upił łyk herbaty. – A teraz może już powiesz, z czym do mnie przyszedłeś?

– W razie ataku ci strażnicy muszą lepiej walczyć wręcz. – Longshot kiwnął głową, a ja, zachęcona tym, ciągnęłam: – Nie byliby zachwyceni, gdybym to ja dawała im lekcje, ale powinniśmy trenować. Ty mógłbyś ich uczyć... albo Stalker i Cień. Obaj doskonale posługują się nożami.

– Istotnie, przyda nam się dyscyplina – przyznał. – A dzięki ćwiczeniom nie zostanie im już dość czasu i energii na narzekania. Zobaczą rano, co da się zrobić.

– Dzięki. – Wstałam zadowolona, że strażnicy nabiorą doświadczenia w walce. Mieli wpływ na moją sytuację, bo to oni mnie ubezpieczali. Skoro nie potrafili robić tego dobrze, zwiększali ryzyko, że zginę.

– Staniesz z Hobbsem na straży na drugiej zmianie –

powiedział Longshot.

Było to duże rozczarowanie, bo bardzo chciałam trzymać wartę z Cieniem, ale rozumiałam i szanowałam tę decyzję. W ten sposób nic nie będzie rozpraszało naszej uwagi i nikt nie zaniedba swoich obowiązków. Poza tym Hobbs był uprzejmy i praktyczny, i nie robił problemu z tego, że ma pracować ze mną. Szanowałam go.

Kolacja niczym nas nie zaskoczyła. Wszyscy mieliśmy już dość zupy, choć nadal była jadalna. Kiedy ją wreszcie skończyliśmy, pomyślałam, że ktoś będzie musiał wymyślić teraz coś innego, ale ponieważ Cień i ja już gotowaliśmy, przez jakieś dwa tygodnie mieliśmy z głowy kucharzenie. Do tego czasu ziarno zacznie kiełkować i przekonamy się, że nasze wysiłki nie poszły na marne.

Właściwie nie przeszkadzało mi jedzenie w kółko tego samego. Pod ziemią ciągle tak jadaliśmy i uważaliśmy się za szczęściarzy, jeśli w ogóle mieliśmy mięso... a w czasie wędrówki jedliśmy na ogół ryby i króliki, i tak przez całą drogę. Miałam więc pewną przewagę nad tymi, którzy przywykli do baraniny, dziczyzny i pieczonego ptactwa. Ja nie mieszkałam w Salvation dość długo, by zapomnieć, że taka obfitość to błogosławieństwo, a nie prawo.

Choć desperacko starałam się zasnąć, nie potrafiłam z obawy, że przegapię swoją wartę. Nie była to racjonalna obawa, ale przypominała mi noc przed moim pierwszym patrolem z Cieniem. Tej nocy czułam podobne nerwowe podniecenie, jakbym znajdowała się na krawędzi czegoś nowego i ekscytującego. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że to nic ekscytującego. Trzymałam wartę już wcześniej. Teraz słuchałam szeptów mężczyzn na straży; zdawali się nie dbać o to, czy przeszkadzają innym.

Hobbs poklepał mnie po ramieniu, kiedy zaczęła się nasza służba. Zgramoliłam się z posłania i skinęłam głową, żeby mu podziękować; tymczasem schodzący z warty strażnicy cicho składali raport.

– Żadnych ruchów, nawet królik się nie pojawił.

– Dobre wieści – powiedział Hobbs. – Zmieniamy was.

Usiadłam przy ogniu naprzeciw Hobbsa; patrzyliśmy w różne strony, a czas zdawał się stać w miejscu, jak ścięty lodem. Nie rozmawialiśmy, bo inni już spali.

Większość chrapała. Stalker leżał w pobliżu, zupełnie jakby mnie strzegł, z jedną ręką na rękojeści swojego noża. Podejrzewałam, że miał rację; miałam więcej wspólnego z nim niż z Cieniem, ale w tym właśnie tkwił

problem. Byliśmy do siebie zbyt podobni.

W końcu nasza warta dobiegła końca. Hobbs złożył

raport – podobny do poprzedniego, wszystko w porządku

– i dwaj nowi strażnicy zajęli nasze miejsca. Później zwinęłam się w kłębek na swoim pościeli i leżałam, czekając, aż nadejdzie sen. Właśnie zasypiałam, kiedy coś mnie obudziło. Jakiś dźwięk, zapach? Na wpół jeszcze pogrążona we śnie spojrzałam w niebo zasnutymi mgłą oczami i zamrugałam. Ruch w pobliżu upewnił mnie, że nie uległam złudzeniu. Powinni to być strażnicy zmieniający pozycję, by nie usnąć, ale zamiast nich zobaczyłam ciemną postać. Tuż obok błysnęły oczy w zapadniętej ciemnej twarzy. Była to twarz z koszmarów, twarz Dzikiego widziana z bardzo bliska, ale gdyby któryś znalazł się w obozowisku, już na pewno by nie żył...

chyba że... To musi być sen.

Usiadłam ostrożnie, przekonana, że to tylko koszmar, który nie chce odejść, ale w obozie było cicho. Za cicho.

Dwaj mężczyźni, którzy mieli wartować na trzeciej zmianie, zasnęli. Zobaczyłam teraz tę samą pochyloną, okrytą łachmanami postać, która szybko się oddalała.

Zapach był słabszy niż zwykle, ale pozostawało faktem, że do obozu ukradkiem wślizgnął się Dzik. Jednak nie to niepokoiło mnie najbardziej.

Nie, największym problemem była płonąca pochodnia w jego ręce.

– Wstawaj! – wrzasnęłam, kopiąc strażnika, który miał nad nami czuwać.

Odsunął się, klnąc, i rzucił się na mnie, ale był

zaspany i niezdarny. Zrobiłam unik.

– Patrz tam! Co widzisz? – spytałam.

Zmrużył oczy, wpatrując się w dal.

– Nic poza błędnym ognikiem, ty głupia... – Nagle Cień ścisnął go ręką za gardło i nie puszczał, aż twarz mężczyzny zrobiła się fioletowa. Próbowałam go uspokoić, ale on nie tolerował mężczyzn, którzy źle mnie traktowali.

Zbudziłam Longshota. Oprzytomniał natychmiast i spojrzął na teren za moimi plecami.

– Co się stało?

Opowiedziałam szybko, co się wydarzyło, a on zmarszczył brwi.

– Mam uwierzyć, że Mutant zakradł się tu... i ukradł ogień?

Nie czułam się obrażona jego sceptycyzmem.

Gdybym nie widziała tego na własne oczy, sama bym nie uwierzyła. Wskazałam ręką strażnika, którego obudziłam.

– Widział światło znikające wśród drzew. Spytaj go.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Zdałam sobie sprawę, że jest to ten sam strażnik, który zasugerował, do czego jeszcze mogę się nadawać poza gotowaniem. Nie poprawił swojej sytuacji, zasypiając na warcie.

– To tylko błędny ogień.

– Przysięgniesz na to? – spytał Longshot, prostując plecy.

Nastąpiła długa cisza.

– Nie.

– Jutro kopiesz latryny, Miles, ty i twój partner. Ten Mutant... jeśli rzeczywiście nim był... mógł poderżnąć nam wszystkim gardła, kiedy spaliśmy.

Mógł. Ale tego nie zrobił. Choć był środek nocy, chodziłam tam i z powrotem, zżerana niepokojem. Kto, do diabła, wie, co zrobią z tą zapaloną gałęzią? Może ogień zgaśnie. Może nie stanie się nic złego.

Tak bardzo chciałam w to wierzyć.

Z ataków Dzikich wynikało, że stają się coraz niebezpieczniejsi. Ich poczynań nie dyktował już głód. Tu mieli dość pożywienia, lasy były pełne zwierzyny. Duże zwierzęta, takie jak jelenie czy łosie, dostarczały im mnóstwo surowego mięsa. Próbowałam ich przy stole Mamy Oaks. Im nie chodziło już o żywność.

Kryło się w tym coś innego. Coś przerażającego.

ROZPOZNANIE

W ciągu kolejnego tygodnia – kiedy budowaliśmy fortyfikacje i stawialiśmy namioty – inni traktowali mnie z mieszaniną gniewu i nieufności. Powodem był głównie Gary Miles, który uważał, że wpakowałam go w kłopoty bez żadnej przyczyny. Połowa oddziału zgadzała się z nim, bo podczas kilku następnych nocy nic się nie wydarzyło. Uważali mnie za rozhisteryzowaną kobietę, która miała zły sen, bo spała pod gołym niebem. Nie mogłam przysiąc, że to, co widziałam, naprawdę się zdarzyło, ale moja wersja wypadków była bardziej prawdopodobna niż twierdzenie Milesa, że widzieliśmy jakąś magiczną świetlną kulę, która podobno jest duchem, nocą zwodzącym ludzi na manowce.

Jeszcze bardziej niepokojące było to, że od tamtej nocy po stronie Dzikich panował złowieszczy spokój.

Rozmyślałam o tym, co się stało, bez końca.

Zastanawiałam się, czy czegoś nie zrozumiałam. W

świecie dnia wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne.

Dzicy się nie skradali, ale z drugiej strony do niedawna nie zostawiali też ostrzeżeń ani nie używali kamuflażu.

Stali się przebiegli i trudniej było przewidzieć ich działania – a więc i z nimi walczyć.

Nie, miałam rację. To naprawdę się zdarzyło. Jedyne pytanie dotyczy ich intencji... co zrobią z ogniem, który nam ukradli.

– To nudniejsze niż sądziłem – powiedział Stalker, opadając na ziemię obok miejsca, gdzie siedziałam, ostrząc noże. Wyglądało na to, że zostawił już za sobą niezręczne kwestie osobiste, co bardzo mnie cieszyło.

Chciałam się z nim przyjaźnić.

– Czekamy – odparłam. – A to z definicji jest nudne.

– Powinniśmy ich odszukać. I wyłuc.

Stalker sugerował to już wcześniej, ale Longshot zawsze odrzucał jego pomysł.

– Mamy rozkaz chronić pola i, do diaska, tym będziemy się zajmować. Nie obchodzi mnie, czy w tym lesie na każdym drzewie siedzi Mutant. Zostawimy ich w spokoju tak długo, jak oni nam dają spokój.

Ludzie byli rozdrażnieni, udzielało im się zniecierpliwienie Stalkera. Nic dziwnego, obchodzenie pól w kółko mogło doprowadzić do szaleństwa. Inni strażnicy może i nie mieli ochoty szukać Dzikich, ale byli już znudzeni czekaniem. Longshot powiedział, że nam się poszczęściło, że nie wyrznęli nas podczas budowy strażnicy. Moim zdaniem to byłoby zbyt łatwe. Dzicy planowali coś gorszego, coś, co nas okaleczy i zniszczy naszą wolę, by czuwać nad polami. Ale nie mogłam sobie wyobrazić, co by to mogło być.

Longshot przynajmniej dotrzymał obietnicy i Cień ze Stalkerem zaczęli uczyć innych walki wręcz. Frank miał

potencjał; był szybki i silny. Jednak większość strażników dwukrotnie przewyższała nas wiekiem i nie podobało im się, że uczą ich chłopcy. Chodziło tylko o dumę – a to spory błąd w tych okolicznościach. Powinni korzystać z każdej okazji, by przygotować się do czekającej nas walki.

Stalker wyjął swoją broń i z zamyśloną miną zaczął

ostrzyć ją na osełce.

– Skoro Longshot nie może nas do nich wysłać, powinniśmy się tym zająć sami.

– Lepiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie? –

Było to jedyne powiedzenie, które zapamiętałam z lekcji historii, ale nie mogłam sobie przypomnieć, kto to powiedział ani dlaczego. Wyobrażałam sobie, że była to jakaś sławna wojowniczką, dzięki czemu cytat bardziej mi się podobał.

– Coś w tym rodzaju. Wchodzisz w to?

Nie powinnam. Ale skoro nikt nie rozkazał nam nie iść, nie był to właściwie brak subordynacji – zarzut, który Jedwabna wykorzystywała bez przerwy. Zdobywanie przydatnych informacji wydawało się dobrym pomysłem.

Z drugiej strony, kiedy jeszcze żyliśmy pod ziemią, Cień i ja wybraliśmy się na rozpoznanie do Nassau, ale zdobyte informacje do niczego nam się nie przydały. Jeśli sytuacja się powtórzy, pewnie zostaniemy usunięci z letnich patroli, a może w ogóle z Salvation. Nie sądziłam, że Longshot jest starszym tego rodzaju, ale nie mogłam być tego pewna.

– Spytajmy Cienia.

Stalker wygiął usta w drwiącym uśmiechu.

– Kroku bez niego nie zrobisz, co? To żenujące.

– Nie – odparłam cicho. – Boli cię to, bo chciałbyś być na jego miejscu.

Prawda bywa brutalna. Stalker skrzywił się i wrócił

do ostrzenia noży. Ja odłożyłam mój i obeszlłam ognisko, żeby usiąść obok Cienia, który przyglądał się nam, kiedy rozmawialiśmy, lekko marszcząc brwi. Ufał mi, ale nie lubił Stalkera; byłam zaskoczona, że nie podszedł i nam nie przerwał.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Mniej więcej. – Nakreśliłam plan, obserwując go, by odgadnąć jego reakcję. Miał dobry instynkt, a ponieważ ja nie wiedziałam, co zrobić, jego głos mógł zdecydować.

– Powinniśmy iść – powiedział.

Zaskoczył mnie. Spodziewałam się, że stanie po stronie ostrożności. Musiała być przyczyna tej decyzji, więc czekałam, aż powie coś więcej.

– Pójdziemy dziś w nocy. Nie trzymamy warty, więc mamy prawo zarwać noc, no nie? – Kiwnęłam głową, a on ciągnął: – Dręczyło mnie to, odkąd powiedziałaś, że Dziki zakradł się do naszego obozu. Wyjął gałąź z ogniska czy przyniósł ją ze sobą?

Wiedziałam, dlaczego o to pytał, ale z żalem pokręciłam głową.

– Rozbudziłam się dopiero, kiedy uciekał. Nie widziałam.

– Więc jaka jest decyzja? – spytał Stalker, przyłączając się do nas.

Cień skinął głową.

– Idziemy.

Sprawdziłam swoje noże; były naostrzone i gotowe do akcji.

– Longshot będzie wściekły, jeśli zaniepokoiimy Dzikich i ich tu ściągniemy.

– W takim razie postaramy się, żeby nas nie zauważyli – odparł Stalker.

Cień dodał:

– A jeśli zauważą, nie dotrą do placówki żywi.

Co byś zrobiła, zapytałam samą siebie, gdyby udało ci się wślizgnąć do obozu pełnego śpiących Dzikich?

Poderżnęłabyś im wszystkim gardła? Odpowiedź, która pojawiła się w mojej głowie, sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie jestem większym potworem od tego, który skradł nam ogień. To nie musi oznaczać, że są zdolni do miłosierdzia. Może ten Dziki był po prostu dość przebiegły i wiedział, że to dla niego jedyna szansa, by przeżyć kradzież.

Z oczywistych względów strasznie było zastanawiać się, co Dzicy mogą zrobić z płonąca gałęzią. O ile wiedziałam, nie gotowali. Szybko rozważyłam inne możliwości. Dziki nie śmierdział, więc może tak naprawdę był to jakiś zdeformowany człowiek, wyrzutek żyjący samotnie w niebezpiecznym

lesie. Bardzo chciałam, żeby to była prawda.

Niedługo mieliśmy się dowiedzieć, jak było naprawdę.

Po zmroku wszyscy troje wymknęliśmy się z obozu niezauważeni przez wartowników. Byliśmy w tym niezli, ale zaniepokoił mnie fakt, że strażnicy nie zwracali uwagi na otoczenie; przegapili nas, a przecież nawet nie spali.

Longshot będzie musiał się o tym dowiedzieć. Kiedy obchodziliśmy wieżę, Stalker z niesmakiem pokręcił

głową. Idąc z boczem dookoła, dało się wykorzystać martwy punkt – miejsce, którego nie widać z góry.

Powinniśmy zameldować o tym rano. Teraz jednak ta luka bardzo nam się przydała.

Bezczynność mi nie służyła, więc byłam zadowolona, że wzięliśmy się do działania, choć nasz przywódca nie wydał nam rozkazu. Ale może by to zrobił, myślałam, gdyby wiedział, jak doskonale wszyscy troje potrafimy się skradać. Drzewa wprawdzie trochę nam przeszkadzały, bo zdobywaliśmy doświadczenie w innym terenie. Stalker czołgał się przez ruiny; Cień i ja nauczyliśmy się wielu rzeczy pod ziemią. Byłam jednak pewna, że potrafimy ukryć nasze ruchy pod osłoną zwykłych odgłosów.

Obrałam kierunek i ruszyłam w las. Płatanina gałęzi w górze niemal nie dopuszczała światła księżyca, ale mimo to widziałam całkiem dobrze. TU właśnie błyszczałam. Umiałam znaleźć miejsca, w których gąszcz się przerzedzał. Prawdę mówiąc, wyglądało to tak, jakby ktoś często tędy chodził i wydeptał ścieżkę. Pochyliłam się i dotknęłam palcami wilgotnej ziemi, jakby mogła mi powiedzieć, kto tu był.

W głębi serca bałam się, że wiem.

Nocne ptaki śpiewały do siebie na drzewach.

Trajkotały wiewiórki. Podczas naszej wędrówki nauczyłam się nazw niektórych zwierząt, z którymi dzieliłam teraz świat. Czasami je zjadałam. Zawsze podziwiałam. Pod ziemią, gdzie dorastałam, życie było znacznie uboższe.

Z dołu zobaczyłam drogę przez splątane poszycie.

Krzewy ustępowały z cichym szeptem listowia na skórze.

Miałam nadzieję, że w pobliżu nie rośnie przytulia. W

bolesny sposób przekonaliśmy się, że niektóre rośliny, które można znaleźć pod wysokimi drzewami, wywołują okropną wysypkę. Nie miałam ochoty znowu okładać się błotem, a tylko ono łagodziło koszmarny świąd.

Za późno, żeby się wycofać. Jeśli wrócimy z tej wyprawy tylko z podrażnioną skórą, i tak będziemy mogli uważać się za szczęściarzy.

Wchodziłam teraz w inny świat. Szukając drewna, nie zapuściliśmy się tak głęboko w las; uznaliśmy, że młode drzewa rosnące na jego skraju łatwiej będzie rąbać i przenosić. Teraz czułam, jak budzi się we mnie pierwotny lęk – nie przed ciemnością, ale dlatego, że wokół rosło tak wiele drzew. Były dziwnie niepokojące, żyły i zdawały się nas obserwować, ale nigdy nie ruszały się z miejsca.

Jakbyśmy zostali otoczeni przez milczącą armię, która, kiedy najmniej będziemy się tego spodziewali, powali nas na ziemię.

Przyklęłam i znowu zbadalam grunt – ponownie znalazłam coś w rodzaju ścieżki. Nie potrafiłam wyróżnić śladów, ale rośliny zostały zmiażdżone. Małe zwierzęta, jak wiewiórki i króliki, nie zrobiłyby tego. Rzuciłam okiem na Stalkera, który kiwnął głową. Rozumiało się samo przez się, że musimy zachować ciszę, dopóki nie znajdziemy tego, czego szukamy... albo nie uznamy lasu za niezamieszkały.

Na dobre czy złe, postanowiłam pójść tym śladem.

Szłam powoli, ostrożnie, przekraczając przeszkody, jak powalone pnie i gałęzie. Na ziemi nie leżały jeszcze opadłe liście; cieszyło mnie to, bo grunt był miękki i idąc, nie robiliśmy hałasu. Zanurzaliśmy się coraz głębiej w las.

Słyszałam, że tak głęboko zapuszczali się tylko ci, którzy zaopatrywali osadę w mięso, a więc mogliśmy stać się celem, choć nie byliśmy łowną zwierzyną. Jednak szukaliśmy tu informacji, które mogły okazać się równie istotne dla przetrwania jak żywność.

Najpierw moje uszy złowiły dźwięk.

W ciemności usłyszałam niskie pomruki, bo raczej nie warknięcia, nie przypominały niczego, co dotąd słyszałam. W odpowiedzi na moje spojrzenie Cień pokręcił głową; on też nie rozpoznawał tych odgłosów.

Wszyscy znaleźliśmy krzyki Dzikich, kiedy umierali, i ten straszny wrzask, z jakim rzucali się do ataku, ale dotychczas żadne z nas nie słyszało, jak się ze sobą...

komunikują.

Oczywiście to mogło być coś innego. Może w lesie żyją zwierzęta, których nigdy nie widzieliśmy ani sobie nie wyobrażaliśmy. Podchodząc bliżej, nabierałam jednak pewności, że to nie zwierzęta, bo nagle pojawił się ten zapach. Im głębiej wchodziliśmy, tym bardziej las śmierdzał Dzikimi – zgniłym mięsem, brudem, mdlącym słodkawym odorem starej krwi. Jak oni mogli znosić siebie nawzajem? Przypuszczałam, że do wszystkiego da się przywyknąć. Kiedy mieszkałam pod ziemią, wyczuwałam ten nieprzyjemny zapach tylko w złe dni, ale na powierzchni w powietrzu unosiło się setki zapachów

–

a większość z nich była piękna i świeża jak poranny deszcz.

Opadłam na czworaki, żeby popęznąć po miękkiej ziemi jak jakiś czworonóg. Miałam nadzieję, że w ten sposób będę mniej szeleściła gałęziami krzewów. Serce waliło mi w uszach jak kowal uderzający w swoje kowadło. Za plecami słyszałam przyspieszony oddech chłopców. Chciałam im powiedzieć, żeby byli cicho, ale jeśli Dzicy nie słyszeli dotąd ich oddechu, na pewno usłyszeliby mój głos. Pozostawało nam tylko przejść ostatnią przeszkodę i zobaczyć, z czym mamy do czynienia.

A było to przerażające. Mieliśmy przed sobą wioskę, zamieszkaną przez mniej więcej stu Dzikich, którzy zdawali się ze sobą współpracować. Poruszali się, zajęci swoimi sprawami. Budowali coś i mieli ognisko, takie jak nasze. Więc miałam rację. Jeden z nich przyszedł do nas skraść ogień, bo docenili jego wartość. Może nie chcieli już pożerać surowego mięsa swoich ofiar, choć większość z nich nadal nie miała nic przeciw temu. Jeden z Dzikich minął nas, niepokojąco blisko naszej kryjówki w krzakach, obgryzając coś, co wyglądało jak ludzkie ramię.

Żołądek podszedł mi do gardła.

Zbudowali tu chaty z gałęzi i liści, bardzo proste, ale nie pozostawiające wątpliwości co do ich przeznaczenia.

Piekli nad ogniskiem mięso, smród spalenizny mieszał się z ich własnym odorem, sprawiając, że cała polana ziała niezdrowym fetorem. I owszem, komunikowali się ze sobą, poruszając odrażającymi, zdeformowanymi ustami.

Jeden z nich dotknął głowy drugiego w sposób, który odebrałam jako kojący, ale co było najgorsze? Naprawdę najgorsze... Byli tam mali Dzicy. Nigdy dotąd nie widziałam ich młodych, nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak się rozmnażają, ale ich obecność dowodziła, że Dzicy nie powstawali przez ugryzienie czy infekcję. Byli naturalnymi pełnoprawnymi mieszkańcami tego świata, tak jak my, choć ich pochodzenie nadal pozostawało sporną kwestią.

Ogarnęły mnie mdłości. Nie chciałam tego oglądać.

Zbyt wiele się nauczyli. Upodabniali się do nas, ale byli tak dalecy od tego, czym jest człowieczeństwo, że nie mogło się to dobrze skończyć – albo dla Dzikich, albo dla nas.

Cofnęłam się, pociągając chłopców za sobą. Nie było sposobu, by nasza trójka zaatakowała tak liczną grupę.

Chyba że szukalibyśmy śmierci. Z sercem podchodzącym do gardła cofałam się ścieżką, najszybciej jak potrafiłam.

Nie spodziewałam się, że napotkamy coś tak niemożliwego. W żaden sposób nie potrafiłam tego wyjaśnić.

W milczeniu wracaliśmy po własnych śladach, kiedy z krzewów wypadł na nas zabłąkany Dziki. Był ranny, przyciskał rękę do zakrwawionego boku. Wbiłam mu sztylety w gardło, zanim zdążył warknąć. Zginął szybko –

o nic więcej nam nie chodziło. Nie mogliśmy pozwolić, by wrócił do swoich i ostrzegł ich, pomyślałam. Ale ten akt brutalności niepokoił mnie. Dziki, który przyszedł do naszego obozu mógł zabić wielu z nas, ale dokonał innego wyboru. Dlaczego? Chciałam wierzyć, że działał zgodnie z planem, by nas zastraszyć, ale teraz nie byłam już pewna niczego, co dotyczyło tych istot.

Cień i Stalker pomogli mi cicho opuścić ciało na ziemię, po czym dali sygnał do odejścia w dalszą drogę.

Ruszyłam pierwsza i biegłam tak długo, aż nabrałam pewności, że nasz głos nie doleci ani do placówki, ani do wioski Dzikich w tym ciemnym, niesamowitym lesie. W

końcu się zatrzymałam; drżały mi ręce, kolana się uginały.

Potworne. Potworne. Dzicy mają dzieci; to oznacza rozplód. Bałam się, że zwymiotuję kolację.

– Co, do cholery? – powiedział Stalker. Uczył się brzydkich słów, pewnie od innych strażników.

– Nigdy nam nie uwierzą. – Cień potarł oczy drżącą dłonią. – Będzie tak samo jak z Nassau.

Niepewna, odwróciłam się za siebie i spojrzałam na drzewa.

– Longshot nam uwierzy. On wie, że byśmy go nie okłamali. Chociaż nie mam pojęcia, co z tym zrobi.

Nadszedł czas, by wrócić i stawić czoło konsekwencjom naszej samowolnej akcji. Miałam tylko nadzieję, że ostrzeżenie pojawiło się dość wcześnie, byśmy mogli zrobić z niego użytek.

ODKRYCIA

Nie nadarzyła się okazja, by opowiedzieć o tym, czego się dowiedzieliśmy, aż do następnego popołudnia.

Miałam problemy ze snem i jego brak zaczął dawać mi się we znaki. Piekły mnie oczy, bolała głowa i straciłam apetyt. Kiedy słońce powoli zbliżało się do horyzontu, Longshot stanął i zaczął przyglądać się ćwiczącym strażnikom.

Ponieważ ja umiałam już to, czego mogliby mnie nauczyć Cień i Stalker, przyłączyłam się do niego.

– Musimy porozmawiać.

Wydawał się zmęczony i samotny, jakby zadanie, które na niego nałożono, było ponad jego siły. Spojrzał na mnie przez ramię, z zaciekawieniem i rezygnacją zarazem.

– Dlaczego ilekroć słyszę twój głos, dziewczyno, wiem, że moje życie zaraz się skomplikuje?

Powiedział to jednak tak dobroduszenie, że dodał mi odwagi.

– To pewnie dlatego, że już mnie lepiej znasz.

Zachichotał.

– Ciężka sprawa, co?

Wiedziałam, co miał na myśli. Pilnowanie pól było wielką odpowiedzialnością, którą powierzono małej grupie. Fakt, że było nas tak niewiele, wywoływał

dotatkowe napięcie.

– Jesteś zły, że nie przysłali tu więcej ludzi?

Longshot pokręcił głową.

– Wtedy po prostu więcej ludzi narzekałoby mi tu, że muszą spać na ziemi. Nie nadaję się do tego.

– Wygląda na to, że dobrze sobie radzisz. – Nigdy żaden starszy nie rozmawiał ze mną w ten sposób. I podobało mi się to... bardzo.

Westchnął.

– Nie jestem przywódcą. Prowadzę wozy na wyprawy handlowe, czasami wędruję sam. To nie to samo.

– Więc dlaczego się zgłosiłeś?

Longshot spoważniał nagle i obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Bo przez ciebie zacząłem się wstydić.

– Czego? – Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, co powie. Tak bardzo go podziwiałam.

– Całego tego cholernego miasta.

Przez chwilę byłam tak wstrząśnięta, że zabrakło mi słów.

– Masz o mnie tak wysokie mniemanie?

– Zachciało ci się komplementów, dziewczyno?

Nie bardzo wiedziałam, co to znaczy.

– Chyba nie.

– Tak czy owak, nie o tym chciałaś ze mną rozmawiać. Słucham.

Tak zwięźle, jak potrafiłam, opowiedziałam o naszych nocnych odkryciach. Jego reakcja była dla mnie wyzwaniem: przeczesał palcami zmierzwione siwe włosy, popatrując przy tym w niebo. Dzień był piękny, niebo niebieskie, słońce jasne. W taką pogodę człowiek nie spodziewa się złych wieści.

Powinien padać ulewny deszcz, powinno grzmieć i błyskać.

– Zapomnę na chwilę, że przekroczyliście swoje kompetencje – powiedział krótko. – Jesteś pewna, że to była osada?

Kiwnęłam głową.

– Prymitywna, ale osada.

– Nie zwróciliście na siebie ich uwagi?

Przypomniałam sobie Dzikiego, którego zabiliśmy, i pokręciłam głową. Żaden inny nas nie widział. Jeśli znajdą jego ciało, trudno im będzie się domyślić, co się stało, a przy odrobinie szczęścia leśni padlinożercy jeszcze bardziej skomplikują im zadanie.

– Chociaż tyle. Ale niech mnie diabli, jeśli wiem, co z tym zrobić.

Wydawało się, że to zły znak, że Longshot mówi o tym tak otwarcie. Był starszym i powinien emanować pewnością siebie, żeby ludzie podążali za nim bez pytania. A może tak było tylko pod ziemią. Może na powierzchni przywódcy przyznają się do niewiedzy. Tak czy inaczej, wydał mi się bardziej ludzki. Ale nie dodało mi to za bardzo otuchy.

– Mówiłeś, że możemy zostawić ich w spokoju tak długo, jak nas nie atakują. Czy teraz, kiedy wiesz, że budują w pobliżu osadę, zmieniłeś zdanie?

– Sam nie wiem – przyznał. – Naprawdę, chciałbym tylko przeżyć to lato, zebrać plon i wrócić za mury miasta.

Kiedy wyjeżdżam handlować, nigdy nie siedzę tak długo w jednym miejscu. Robię się od tego nerwowy.

– Strażnicy też. Gdyby wiedzieli to, co my...

– Zapaliliby pochodnie i spalili las – dokończył. –

Potrzebujemy tego lasu, nie mówiąc już o zwierzynie, którą by wypłoszyli. Nie możemy im powiedzieć, dopóki nie zdecyduję, co z tym zrobić... a to znaczy, że potrzebuję czasu na zastanowienie. Powiesz swoim przyjaciołom, żeby na razie siedzieli cicho?

– Jasne. Uzgodniliśmy już, że nic nikomu nie powiemy, dopóki nie porozmawiamy z tobą.

Longshot dotknął dwoma palcami czoła.

– Doceniam to. Jeśli chodzi o waszą nocną eskapadę, nie róbcie tego więcej. Ponieważ nikt was nie nakrył, będą udawał, że to się nie stało.

Mimo wyczerpania uśmiechnęłam się do niego.

– Taka jest zasada? Nie ma świadków, nie ma zbrodni?

Longshot się roześmiał.

– Masz tupet, dziewczyno.

Przypomniałam sobie, że miałam powiedzieć mu, z jaką łatwością wymknęliśmy się z obozu. Tą samą drogą Dzicy mogli niezauważeni dostać się do obozu.

Powiedziałam mu więc, którą poszliśmy drogą i jak nieuważni okazali się wartownicy.

– W każdym razie – zakończyłam – nie powinno to być tak łatwe. Ktoś powinien był nas zauważyć i zatrzymać.

Longshot głośno wypuścił powietrze z płuc; nie było to westchnienie, raczej prychnięcie irytacji.

– Staram się zachować zimną krew, ale te bałwany powinny chyba czegoś się nauczyć, skoro tak długo tu siedzimy, a im ciągle się wydaje, że są na pikniku.

– Żaden z nich nie jest żołnierzem – zauważyłam cicho.

– Prawda. Ale to nie usprawiedliwia zwykłej nieudolności. Wezmę się za nich. – Longshot odgonił mnie ręką. – A teraz zabieraj się stąd. Idź wzmocnić mięśnie.

Posłusznie wróciłam do ćwiczeń, które dodawały mi energii i siły, a potem popracowałam trochę z Frankiem, zgodnie z obietnicą ucząc go technik walki wręcz. Kiedy skończyłam, usiadłam i czekałam, aż Stalker i Cień skończą swoje lekcje. Obaj zrozumieli moje spojrzenia i wkrótce do mnie podeszli. Stalker usiadł po mojej lewej stronie, a Cień po prawej. W obliczu niebezpieczeństwa napięcie między nami chwilowo znikło.

– I co powiedział? – spytał Cień.

Streściłam im rozmowę z Longshotem. Stalker pokręcił głową.

– Więc nie zamierza nic zrobić?

– Na razie – sprecyzowałam.

– Wątpię, by ci, których tam wiedzieliśmy, byli wojownikami – powiedział Cień. – Mogli być dzikimi odpowiednikami kobiet i dzieci.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– To by wyjaśniało, dlaczego zostawili nas w spokoju.

W przeszłości Dzicy nie przejawiali wyspecjalizowanych zachowań. Wszyscy atakowali; rzucali się

na mięso, pożerali je i ruszali zabijać kolejne ofiary. Zauważyłam już w tunelach, że byty wśród nich mniejsze i większe osobniki, ale nie zastanawiałam się nad tym. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że najmniejsi mogą być ich młodymi.

Stalker rysował w kurzu na ziemi jakiś wzór, abstrakcyjny i skomplikowany.

– Nie podoba mi się, że są tak blisko. Mogli posłać po posiłki.

– Jest nas za mało, żebyśmy mogli stawić im czoło –

przypomniałam mu.

– Jeśli nie są wojownikami, to wystarczy – upierał się Stalker.

Cień wydawał się zaniepokojony.

– Ale czy powinniśmy ich atakować, skoro nas nie prowokują?

– Jasne, że tak, do diabła. Jeśli teraz na nich nie uderzymy, będziemy żałować. – Stalker nie mógł zająć innego stanowiska; doświadczenie nauczyło go bezwzględnie walczyć o terytorium, i choć w Salvation uczył innego życia, nadal miał wilcze zapędy. – Zresztą sprowokowali nas. Pamiętajcie, że nas zaatakowali, jak obsiewaliśmy pola za pierwszym razem... i nie zapominajcie, co zrobili z trupami naszych ludzi.

– Decyzja nie należy do nas. – Naprawdę, byłam z tego zadowolona. – Już i tak przeciągnęliśmy strunę. Jeśli znów zrobimy coś bez pozwolenia, Longshot wyśle nas z powrotem do miasta.

Wszyscy troje wymieniliśmy przerażone spojrzenia na myśl o tym, że moglibyśmy znowu utknąć za murami, skazani na nudną pracę. Życie w warunkach polowych miało pewne wady – na przykład brak porządných kąpiele

– ale tu przynajmniej mogło wydarzyć się coś ekscytującego, a nasza praca była naprawdę ważna. Poza tym spalilibyśmy się chyba ze wstydu, gdyby odesłano nas z powrotem, a inni strażnicy pozostaliby na służbie.

Żaden z nich nie walczył ani w polowie tak dobrze jak my.

Niedługo później przybiegł posłaniec z Salvation.

Pogrzebał w torbie i wyjął dwie pary wspaniałych solidnych butów.

– Edmund przesyła je dla Cienia i Stalkera.

Chłopcy wzięli buty, zaskoczeni i zachwyceni, bo mój przybrany ojciec naprawdę się postarał. Ja natomiast nie mogłam uwierzyć, że ktoś zgodził się przebyć drogę z miasta na placówkę. Patrzyłam, jak Cień i Stalker wkładają nowe buty i z uśmiechem podziękowałam posłańcowi.

– Powiedz Edmundowi, że naprawdę to doceniam –

rzekłam cicho.

– Ja też – dodał Cień.

Stalker wyglądał jakby nie znajdował słów, w końcu jednak mruknął:

– To naprawdę coś. Podziękuj mu ode mnie.

Strażnik zasalutował i ruszył z powrotem do Salvation. Longshot wysłał dwóch ludzi, żeby odprowadzili go do połowy drogi; wrócili, nie zgłaszając żadnych problemów. Widziałam, że inni strażnicy zazdroszczą nam nowych eleganckich butów; uważaliby się za szczęściarzy, gdyby Edmund dbał tak o nich. Był

dobrym człowiekiem, a ja czułam się dumna, że jestem jego przybraną córką.

Później ruszyłam na obchód z Hobbem, poszukać zniszczeń na polach. Reszta drużyny kontaktowała się z nami za pomocą znaków dawanych rękami, które wymyślił Longshot; były proste, jak „pomocy”, „droga wolna” czy „niebezpieczeństwo”. Zauważyliśmy, że króliki nadgryzły niektóre zielone pędy, ale nie trafiliśmy na żadne ślady, które mogłyby wskazywać, że Dzicy pojawili się tu od czasu, kiedy znaleźliśmy głowy na palach. Hobbs był towarzyszem godnym zaufania, robił

to, co do niego należało, i nie tracił na czasu na pogawędki o niczym.

– Czas sprowadzić tu rolników – powiedział. –

Rozprowadzą na polach środek, który odstraszy szkodniki, wypłeni chwasty i odżywi rośliny.

– Gdyby dostarczyli nam, co trzeba, my moglibyśmy to zrobić. Mniejsze ryzyko.

Hobbs pokręci! głową.

– Rolnicy przez całe życie dochodzili do tego, jak robić to najlepiej. Jeśli spróbujemy ich sposobów, a zbiór się nie uda, to my będziemy odpowiedzialni za głód w mieście.

Ja też uznałam, że wolę zajmować się eskortą. Może Tegan przyjedzie z rolnikami, żeby wytepić szkodniki.

Brakowało mi jej i moich opiekunów, bardziej niż się spodziewałam. Zapuściłam już korzenie w Salvation, choć nie wszystkie panujące tam zasady mi odpowiadały.

Może, jeśli rola strażnika nie jest mi pisana na stałe, pewnego dnia będę mogła pojechać na wyprawę handlową z Longshotem. Był to pomysł, o którym warto pamiętać.

Kiedy wróciliśmy na placówkę, spojrzałam na nią świeżym okiem i zdałam sobie sprawę, że nabrała reprezentacyjnego wyglądu; Longshot zmusił ludzi do pracy poza treningami. Namioty stojące wokół

strażnicy i plac treningowy otaczał teraz niski kamienny murek.

Nieźle, pomyślałam, jak na obóz, który powstał w takim pośpiechu. Mężczyźni zerkali na mnie, kiedy przechodziłam, ale większość z nich zdążyła się już do mnie przyzwyczaić. A w każdym razie nie mruzczyli już pod nosem ani nie robili wulgarnych gestów, które dostrzegałam kątem oka. Prawdopodobnie ich uprzejmość miała coś wspólnego z temperamentem Cienia. Był

młody, ale potrafiłby poderżnąć im gardła od ucha do ucha, zanim którykolwiek z nich zdążyłby sięgnąć po nóż.

Nie martwiło mnie to specjalnie; ludzie – na przykład dziewczyny ze szkoły – zwykle nie lubili mnie z powodów istotniejszych niż moja płeć.

Hobbs złożył raport, a Longshot w zamyśleniu pokiwał głową.

– Wyślę kogoś do miasta, żeby sprowadził rolników na pola.

– Cieszę się, że to nie moje zajęcie.

Longshot uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Ja też. Z tego co widzę, lepiej wychodzi ci zabijanie.

Zaraz potem zwołał zebranie.

– Od jutra, zgodnie z obietnicą, zaczynają się przepustki. Wylosujemy, która drużyna pójdzie pierwsza.

Później między sobą ustalicie kolejność przez głosowanie.

Wychodzicie na przepustkę parami, rozumiano?

Wszyscy byli tym bardzo podekscytowani. Wielu strażników miało w mieście rodziny i nie przywykło do przebywania z dala od nich. Jeśli chodzi o mnie, bardzo chciałam zobaczyć się z Tegan i Oaksami, ale mogłam poczekać. Ku mojemu zaskoczeniu, okazało się, że nasza drużyna pójdzie na przepustkę jako druga. Mężczyźni byli zachwyceni swoim szczęściem, a inni strażnicy lubili Franka i Hobbsa na tyle, by zbyt głośno nie narzekać.

Tuż przed zmrokiem wrócił ostatni patrol, przynosząc niespodziewany dar. Ustrzelili jelenia, wypatroszyli go i podzielili na części. Pachniał cudownie, piekąc się na ogniu, i wszyscy byli skłonni poczekać dłużej, byle kolejny raz nie jeść sucharów z suszonym mięsem.

Stanełam w kolejce jako jedna z ostatnich, a potem poszłam ze swoim talerzem tam, gdzie siedział Frank, z rozkoszą pochłaniając swoją porcję dziczyzny.

Przez kilka chwil jedliśmy w milczeniu, a ja starałam się nie patrzeć na Stalkera i Cienia, którzy klócili się po drugiej stronie obozu. Obaj mieli zmarszczone brwi i zaciśnięte pięści. Od czasu do

czasu spoglądali na mnie, więc miałam wrażenie, że z jakiegoś powodu kłócą się o mnie, ale mówili za cicho, żeby ktokolwiek mógł ich usłyszeć.

To nie moja sprawa, powiedziałam sobie. Nie pójdę tam i nie będę się wtrącać.

– Co zamierzasz robić w mieście? – spytał Frank, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Wykąpię się.

Zaśmiał się, jakbym powiedziała dowcip.

– Ja zjem tyle ciastek, ile zdołam zmieścić.

Tu w menu nie było słodczy, mogłam więc zrozumieć jego pragnienie. Słuchałam jednym uchem, kiedy opowiadał, jak świetnie gotuje jego matka. W końcu chłopcy przestali się kłócić i Cień stanął w kolejce po pieczone mięso; Stalker ruszył za nim z kwaśną miną, zadzierając brodę w taki sposób, jakby szykował się do walki.

Nie był zadowolony z naszego postanowienia, by nie atakować Dzikich. Nie brałam mu tego za złe. Jako Łowczyńni też miałam ochotę unieszkodliwić zagrożenie, ale szanowałam rozkazy Longshota. Jednak wioska w lesie niepokoiła mnie – nie tylko dlatego, że jej istnienie oznaczało, że Dzicy nie zachowują się zgodnie z moimi oczekiwaniami.

– To miejsce jest zajęte?

Pytanie to padło z ust człowieka, którego raczej nie podejrzewałabym o szukanie mojego towarzystwa. Był to Gary Miles. Ścieliśmy się dwa razy, najpierw, kiedy pozwolił sobie na ten głupi żart, i po warcie, na której się nie spisał. Od tego czasu konsekwentnie mnie nienawidził. Miał szczurzą twarz o długim nosie i cofniętej brodzie. Siwiejące włosy spadały mu na ramiona w tłustych lokach i śmierdział jak wiadro rzygowin. Nikt z nas nie pachniał przyjemnie, to prawda, ale on chyba w ogóle się nie mył.

Nie chciałam, żeby się do nas dosiadł, ale nie przychodził mi do głowy żaden pomysł, jak mu uprzejmie odmówić. Odparłam więc:

– Wolne.

– O czym rozmawiamy? – spytał, kiedy już się rozsiadł, ukazując w uśmiechu pożółkłe zęby, niektóre złamane i czarne u nasady. Nie potrafiłam nad tym zapanować – na jego widok cierpła mi skóra, zupełnie jak wtedy, kiedy razem z Cieniem pierwszy raz natknęliśmy się na Dzikiego, który w ciemnym tunelu pochłaniał

swoją ofiarę.

– O tym, co będziemy robić na przepustce – odparł

Frank.

Miles zacisnął usta w wąską bladą linię, ale złość tak szybko znikła z jego twarzy, że nie byłam pewna, czy rzeczywiście ją widziałam. Zaraz potem przybrał

falszywie przyjazną minę.

– Czy to nie szczęśliwy traf, że tak szybko wyjdziecie do miasta?

– Longshot ciągnął losy – zauważyłam.

Uśmiech znikł z twarzy Milesa.

– A ty owinęłaś go sobie wokół małego palca, co, laleczko? Stary, a głupi. Wszyscy widzieliśmy, jak stałaś koło niego i strzelałaś oczami, kiedy my musieliśmy uczyć się jakichś durnych technik walki, których i tak nigdy nie użyjemy.

Chyba nie chciał przez to powiedzieć, że zdobyłam specjalne względy naszego komendanta, rozmnażając się z nim? Była to odrażająca myśl – nie dlatego, że Longshot był stary i brzydki, ale dlatego, że nigdy nie zrobiłby czegoś tak niegodnego. Spojrzałam na Milesa z otwartą niechęcią; jego umysł był jak latryna, którą za karę musiał

wykopać.

Frank najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku, bo pokręcił głową.

– Gadasz bzdury.

– To był jej pomysł, żebyśmy tu siedzieli, a teraz jeszcze się rządzi, jakby była u siebie. – Położył brudną rękę na moim udzie. – Więc chyba powinna mnie trochę pocieszyć, no nie?

Lewą ręką wyłuskałam sztylet z pochwy i wetknęłam czubek między jego uda. Doskonale wiedziałam, co robię.

Jego twarz zbladła, grdyka poruszyła się nerwowo z nagłego strachu. Frank sprawiał wrażenie, jakby bał się wtrącić – i miał rację. Gdyby mnie dotknął, mogłabym go wykastrować.

– Zostaw mnie w spokoju – ostrzegłam go. – Nie zabiję cię tylko z szacunku dla Longshota, ale jeśli jeszcze raz mnie zaczepisz, zrobię to; przysięgam.

Kiedy się odsunęłam, Miles podniósł się niezdarnie.

– To jeszcze nie koniec.

– Owszem, koniec. – Nawet na niego nie spojrzałam, kiedy odchodził. To by po prostu znaczyło, że się go obawiam.

– Jak myślisz, dlaczego jest na ciebie taki wściekły? –

spytał Frank.

– Są ludzie, którzy po prostu muszą kogoś obwinić.

Ale w przypadku Milesa chodzi o coś głębszego, pomyślałam. Zapewne należał do tych mężczyzn, którzy nie mogą znieść, gdy kobieta robi cokolwiek poza gotowaniem i dostarczaniem mu przyjemności na leżąco.

Jeśli miał w Salvation kobietę, bardzo jej współczułam.

Cień położył mi dłoń na ramieniu, a potem usiadł

obok. Zabawne – Frank natychmiast poczuł, że powinien znaleźć się gdzie indziej. Cień chyba jasno dał do zrozumienia, co do mnie czuje, kiedy pierwszy raz obronił

mnie przed Milesem. Jego twarz ściągał teraz żal, że nie było go w pobliżu, żeby znowu dobrać mu się do skóry.

– Nie przejmuj się – powiedziałam uspokajająco –

sama umiem sobie poradzić.

– Miles będzie ci sprawiał kłopoty – odparł.

Kiwnęłam głową.

– Nie myślę, że przestanie. Najlepiej, gdyby Longshot zastąpił go kimś innym, ale dla innych to byłby znak, że każdy, kto mnie zaczepi, wróci szybko do Salvation.

Cień położył mi rękę na udzie, jakby chciał zatrzeć wspomnienie zatłuszczonych paluchów Milesa na mojej nodze. Nie miałam nic przeciw temu. Cień miał prawo mnie dotykać. Ale cofnął dłoń, zanim ktokolwiek zauważył tę poufałość, by nie pozwolić na insynuacje.

– Masz jakiś pomysł, jak go zniechęcić? – spytał.

Miałam ich mnóstwo; wszystkie dość nieprzyjemne.

– Mogłabym go zabić.

Uśmiechnął się.

– A poza tym?

– Wolałabym go zabić – mruknęłam.

– Ja też. Ale to by źle wpłynęło na morale. –

Zastanawiał się przez chwilę, a potem spojrzał na mnie z ukosa. – Moglibyśmy dostarczyć go jako

dar do wioski Dzikich.

– Kuszące. O czym rozmawiałaś ze Stalkerem?

Zesztywniał i spuścił wzrok na swój talerz.

– Zauważyłaś?

– Cały obóz zauważył. – Szturchnęłam go lekko łokciem. – No, powiedz mi.

– Może wspomniałem, żeby przestał się na ciebie gapić jak wygłodniały wilk.

Spojrzałam na Cienia z ukosa.

– Nie wystarczy ci, że dałam ci wyłączne prawo do całowania? Jakie to ma znaczenie, jak on na mnie patrzy?

Na jego policzki wypłynął rumieniec, a mnie korciło, żeby odsunąć palcami kruczoczarne włosy z jego czoła.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – Cień pochylił się i zniżył głos. – Tak bardzo chciałbym być z tobą sam.

Jego słowa obudziły we mnie nagły ból – pod wpływem wspomnień niemal dotknęłam palcami ust.

Żałowałam, że nie skradliśmy kilku chwil dla siebie poprzedniej nocy, ale był z nami Stalker, a ja uznałam, że byłoby nie w porządku afiszować się przed nim z naszym uczuciem, zwłaszcza że on pragnął tego samego.

Odrzuciłam go, ale nie chciałam sypać soli na jego rany.

Moje ciało zdawało się płonąć tak, że mogłaby się od niego zająć cała placówka.

– W przyszłym tygodniu będziemy w Salvation. Nie na służbie.

Jego uśmiech mówił, że już nie może się doczekać.

PRZEPUSTKA

Tydzień minął we względnym spokoju, choć czułam, że Gary Miles będzie jeszcze sprawia! kłopoty. Miał małą grupę popleczników, którzy obserwowali mnie, kiedy wychodziłam na patrol. Nigdy nie przekroczyli granicy, nie mogłam więc skarżyć Longshotowi, ale jasno dawali do zrozumienia, że jesteśmy wrogami. Głupcy. Nie potrzebowaliśmy dodatkowych problemów na placówce, Salvation miało ich dość i bez tego. Żeby dodać sobie otuchy, dotknęłam zakrwawionej karty, którą zawsze miałam w kieszeni. Tak długo, jak była cała, nic naprawdę strasznego nie mogło mi się przytrafić. Tak mówiono w enklawie. Niestety, nie wiedziałam, czy jeszcze w to wierzę.

Jeśli tam na dole w cokolwiek wierzyliśmy, to w moc symboli, od których braliśmy imiona. Moja przybrana matka powiedziałaaby, że tkwi w nich część duszy... ale ta myśl wprowadzała tylko dodatkowe zamieszanie. Stalker

– i wszyscy w Salvation – nie mieli takich przedmiotów, ale to znaczyło, że nie mieli duszy czy że nic ich nie chroniło? Może wszystko to były bzdury, dawno temu wymyślone przez Strażników Tradycji?

Pierwsza drużyna poszła na przepustkę bez żadnych incydentów, dwójkami. Potem my przeprowadziliśmy głosowanie i postanowiliśmy, że najpierw pójdę ja z Cieniem. Na początku wydało mi się to zbyt wspaniałe, by było prawdziwe, i gdybym nie czuła się tak podekscytowana, wprowadziłoby mnie w zakłopotanie, bo głosowali za tym Frank i Hobbs, ale także skwaszony Stalker. Moim zdaniem to było mądre posunięcie ze strony Longshota – wylosować drużyny, a potem pozwolić każdej z nich zdecydować, w jakiej kolejności skorzystają z przepustki. Dzięki temu mieliśmy poczucie pewnej kontroli nad swoim życiem. Może Longshot nie uważał się za urodzonego przywódcę, ale z mojego punktu widzenia wykonywał kawał dobrej roboty.

Zanim poszliśmy do miasta, Longshot wypłacił nam żołd. Pierwszy raz zarobiłam własne żetony, ale jako strażniczka otrzymywałam niewielką pensję za swoją pracę, zgodnie z jego obietnicą. Te małe kawałki drewna można było wymienić w mieście na towary i usługi.

Trzymając je, czułam się silniejsza.

Wyruszyłam z Cieniem do Salvation, kiedy już ostatnia para pierwszej drużyny wróciła, przynosząc listy i smakołyki od rodzin strażników. Było to trochę ryzykowne, bo Dzicy mogli zaatakować, ale potrafiliśmy poruszać się szybko, a w razie konieczności, gdyby groziła nam walka, której nie moglibyśmy wygrać, dobiec do bram miasta. Cień przygotował bandaż, pomny naszej wyprawy do Nassau.

– Myślisz, że Oaksowie znowu mnie przenocują? –

spytał, kiedy już biegliśmy.

Oddychałam przez nos, starając się za szybko nie zmęczyć.

– Powiedziała, że zawsze jesteś mile widziany.

– Czasami ludzie tylko tak mówią.

– Mama Oaks nie jest taka. Edmund też.

Kiwnął głową.

– Kiedyś tak nie myślałem, ale ty znasz ich lepiej.

Gałęzie i liście poruszały się z szelestem, jakby chciały dotrzymać nam kroku. Coś przyciągnęło moją uwagę; skupiłam się.

– Słyszysz to?

– Coś za nami idzie.

Oboje wiedzieliśmy, co to może być. Pozostawało tylko pytanie, ilu ich jest... i czy uderzą na nas, zanim dotrzemy na miejsce? Nawet jeśli ci, których widzieliśmy w wiosce, nie byli najlepszymi wojownikami, nie oznaczało to, że nie zaatakują. Może zechcą skorzystać z łatwego łupu. Gdyby na nas napadli, ujawniliby zdolność do kalkulacji. Oznaczałoby to, że nas obserwują i uzależniają swoje ataki od naszego zachowania.

Przerażająca myśl. Życie było wystarczająco trudne, kiedy sprawiali wrażenie bezmyślnych potworów.

Cień przyspieszył do sprintu; ja biegłam obok niego.

Miał dłuższy krok, ale ja byłam mała i szybka. Pod ziemią rzadko miałam okazję biegać w ten sposób. Dźwięki wydawały się teraz odleglejsze, jakby śledzący postanowił

nie wychodzić spod osłony lasu. Czułam za to spojrzenia głodnych oczu, które zdawały sobie obiecywać:

„następnym razem”.

Kiedy dotarliśmy do bram, Cień zawołał:

– Otwierać szybko! Na razie jest czysto.

Strażnik nie spieszył się, sprawdzając teren za naszymi plecami, a potem nas wpuścił. Przemknęliśmy przez wąską szparę, a strażnicy zamknęli za nami ciężkie odrzwia i zasuwę. Odkąd Dzicy próbowali wdrzeć się do miasta, używali jej za każdym razem. Nie dziwiło mnie to.

Starannie przystrzyżona trawa, małe zadbane ogródki i klomby z kwiatami wywoływały złudzenie, że nigdy nie mogłoby się tu wydarzyć nic złego. Świeżo pobielone budynki lśniły; wszystko było pod kontrolą. Ponieważ żyłam przez jakiś czas w warunkach polowych, nawet ludzie wydali mi się bardziej czystszy i zdrowsi. Dziewczęta chodziły w swoich długich, ładnych sukienkach, których brzegi zdawały się nietknięte brudem. Mijając panie, panowie zdejmowali z głów kapelusze.

Miałam wrażenie, że nie było mnie tu dużo dłużej, jakby moje życie z Edmundem i Mamą Oaks należało do kogoś innego, tak jak moje życie pod ziemią było cudze.

Istniało tyle wersji dziewczyny, którą widywałam w lustrze. Czułam się dorosła, wystarczająco dorosła, by nie chodzić na głupie lekcje pani James, ale może nie byłam jeszcze tym, kim mogłam kiedyś się stać. Może o to właśnie chodzi; życie, takie jakie być powinno, polega na tym, że ciągle się uczysz i zmieniasz. Bo inaczej umieras albo przestajesz dojrzewać – a to oznacza mniej więcej to samo. Będę tak długo wypróbowywać różne role, aż znajdę tę, która najbardziej do mnie pasuje.

Przyglądając się miastu, zdałam sobie sprawę, że wygląda inaczej niż zwykle. Świeże kwiaty

ozdabiały ustawione nieopodal stoły; piękne białe paki, takie jak te, które zauważyłam wychodząc na pola. Sklepy były przystrojone kolorowymi wstążkami i grała muzyka. Była to śliczna wesoła melodia. Kilka kobiet i kilku mężczyzn grało na instrumentach, śmiejąc się ze swobodą ludzi, którzy nie muszą się obawiać, że pożą ich potwory.

Spojrzałam na Cienia, który wzruszył ramionami. On też nie wiedział, co się dzieje.

– To jakieś przyjęcie? – spytałam strażnika, przypominając sobie urodziny Justine.

– Coś w tym rodzaju – odparł. – To Święto Kwitnącej Wiśni. Tak każdego roku świętujemy nadejście wiosny.

– Co to znaczy?

Mężczyzna podrapał się po głowie.

– Cóż, wieczorem będą tańce pod gołym niebem.

Jedzenie i picie. Ludzie będą mogli pokazać, jak wdzięczni są za to, że skończyła się zima i przez jakiś czas będzie ciepło.

– Brzmi fajnie – powiedział Cień. – Dzięki.

– Co to są tańce? – spytałam dopiero wtedy, kiedy strażnik odszedł. Cień nigdy by mnie nie wyśmiał.

Ku mojemu zdumieniu chwycił mnie za rękę i objął

w pasie.

– Rób to, co ja.

Pod samą bramą okręcił mnie dookoła, poruszając stopami w rytm muzyki.

Kiedy się zatrzymał, byłam zdyszana i roześmiana.

– Skąd to umiesz?

– Kiedyś tańczyłem z mamą.

Wydawało się, że to miłe wspomnienie. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy moja rodzicielka była dobrą dziewczyną i czy lubiła chłopaka, który mnie spłodził. Czasami zdarzało się, że dwoje Reprodukatorów zbliżało się do siebie; pisali wtedy prośbę o pozwolenie na spłodzenie wspólnego potomstwa. Takie przypadki były ściśle kontrolowane, by nie doszło do niepotrzebnych kontaktów, kiedy udało się już doprowadzić do ciąży.

Istniała więc pewna szansa, że zostałam zrodzona z miłości. Ale moje życie mogło też pochodzić z rozplodu zaaranżowanego przez starszyznę. A rodzice Cienia sami siebie wybrali, wiedziałam o tym,

i spłodzili wspaniałego syna.

Cień patrzył na mnie, próbując zgadnąć, nad czym się zastanawiam. Uśmiechnęłam się lekko, nie dając mu żadnej wskazówki.

– Tak?

– Zatańczysz ze mną wieczorem?

– Bardzo chętnie. Ale jeśli mamy świętować razem z resztą miasta, musimy pójść się umyć.

– Chciałbym cię znowu zobaczyć w sukience... i z rozpuszczonymi włosami.

Biorąc pod uwagę wszystko, przez co razem przeszliśmy, jego słowa nie powinny mnie zawstydzać. A jednak w jakiś niewyjaśniony sposób zawstydzały. Może dlatego, że zamierzał spędzić wieczór z Karo dziewczyną, a nie z Karo Łowczynią, a ja nie znałam siebie zbyt dobrze od kobiecej strony. Prawdę mówiąc, przed Cieniem i jego pocałunkami powiedziałabym, że między jedną a drugą nie ma żadnej różnicy.

Zakłopotana, szłam w milczeniu przez miasto, podziwiając dekoracje na drzewach. Nie miałam wątpliwości, że kiedy zostaną ukończone, będą ślicznie wyglądały. Dwie dziewczyny ze szkoły – Merry i Hannah

– zaczęły gwałtownie machać na nasz widok.

Zatrzymałam się przy nich na chwilę, żeby okazać uprzejmość.

– Czy tam jest strasznie? – chciała wiedzieć Hannah.

– Czasami.

Gawędziliśmy przez chwilę, a potem dziewczęta musiały wrócić do pracy, a ja poszłam z Cieniem do domu Oaksów, z którego okien pachniało świeżo upieczonym chlebem. Zaczęło mi burczeć w brzuchu.

Mama Oaks wyszła nam na spotkanie przed drzwi i zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku. W oczach miała łzy, ale na twarzy uśmiech, więc uznałam, że płacze z radości. Tak jak za pierwszym razem, kiedy pojawiliśmy się brudni pod jej drzwiami, zawołała Edmunda, który teraz powitał mnie uściskiem i zmarszczył nos. Częściowe mycie nie obejmowało prania ani nie spełniało wszystkich wymogów higieny.

– Zaraz przygotujemy wam kąpiel – mruknął. – A jak sprawują się buty?

– Są idealne – powiedziałam szczerze. – Uwielbiam je.

Cień zasalutował tak, jak często robił to Longshot.

– Moje także, sir. Są fantastyczne. Nigdy nie miałem niczego tak doskonałego.

Twarz Edmunda zmarszczyła się w uśmiechu.

– To świetnie. A tego drugiego chłopca?

– Stalkera – przypomniałam mu. – Prosił, żeby przekazać ci wyrazy wdzięczności. Na przepustce pewnie sam przyjdzie, żeby podziękować.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić, kiedy ty walczysz dla Salvation.

Cień odchrząknął, zwracając moją uwagę, ale patrzył

na mojego przybranego ojca, nerwowo poruszając opuszczonymi po bokach rękami.

Sir, chciałbym wyjść z Karo i proszę pana o pozwolenie. Moje intencje są czyste.

Co? Tegan wspominała mi o tym przelotnie, ale ja nie wiedziałam nawet, co właściwie mają oznaczać te

„intencje”.

Jednak zanim udało mi się wydobyć słowo, Edmund kiwnął głową.

– Miło, że pytasz o zgodę. I owszem, zgadzam się.

Po czym mój przybrany ojciec poszedł do kuchni przygotowywać kąpiel.

– Jak długo możecie zostać? – Mama Oaks, która weszła do pokoju, wyglądała tak, jakby miała ochotę zatrzymać nas na zawsze.

– Tylko do jutra. Mamy dwadzieścia cztery godziny.

– Lepsze to niż nic – zawołał Edmund, pompując wodę.

Mama Oaks kiwnęła głową.

– To prawda. Przynajmniej trafiliście na święto wiosny. To moja ulubiona pora, a Bóg jeden wie, że przyda nam się trochę radości.

Byłam tego samego zdania. Ważne, by w ciężkich czasach utrzymywać ludzi w dobrym nastroju. W

przeciwnym wypadku, kiedy dojdzie do najgorszego, szybciej wybucha panika. Nie żebym w tej chwili miała ochotę o tym rozmawiać albo myśleć. Oboje z Cieniem zasługiwaliśmy na trochę bez troski, zanim wrócimy do niekończącej się zgrozy.

– Podejdź tu i pomóż mi, chłopcze!

Z rozbawionym spojrzeniem Cień wszedł do kuchni.

Mama Oaks uścisnęła mnie jeszcze raz, a potem przytrzymała mnie na odległość ramienia i przyglądała mi się z taką miną, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę bezpiecznie wróciłam do domu.

Przynajmniej tym razem.

– Tęsknisz za swoimi dziećmi? – spytałam.

– Tylko za tym, które straciłam. Rex przychodzi nas odwiedzić, kiedy może. – Ale jej głos klócił się z pogodnymi słowami, zdradzając napięcie, które zauważyłam już wcześniej.

Rex nie przyszedł na obiad ani razu w czasie, kiedy mieszkałam u Oaksów, ale rozumiałam, dlaczego tak powiedziała. Gdybym ja miała prawdziwą matkę taką jak Mama Oaks, traktowałabym ją dobrze i przychodziłabym ze swoją rodziną jeść jej pyszne potrawy przy każdej nadarzającej się okazji. Ale ludzie uznają swoje błogosławieństwa za oczywiste i często nie doceniają ich tak długo, aż jest już za późno na podziękowania.

– Miałaś dwóch chłopców?

Kiwnęła głową.

– Ale zawsze chciałam mieć córkę. – Uśmiechnęła się do mnie i dodała szybko: – I teraz ją mam, więc wszystko wyszło na dobre. Co dzisiaj włożysz?

– Myślałam, że może tę niebieską sukienkę, jeśli już ją skończyłaś?

Ale nie myślałam o strojach. Obracałam w głowie myśl, że ona uważa mnie za swoje własne dziecko, swoją prawdziwą córkę. Wydawało się to niemożliwe, ale kiedy o tym myślałam, ścisnęło mnie w gardle. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że mogłabym mieć dom taki jak ten w Salvation ani własnych rodziców. Byłam też zaintrygowana tą dziwną wymianą zdań między Cieniem a Edmundem.

Kiwnęła głową.

– Jest czysta i wyprasowana, czeka w twojej szafie.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, i nie miałam na myśli ani prania, ani prasowania.

Wiedziała o tym. Jej oczy znowu zrobiły się podejrzanie wilgotne. Poklepała mnie po ramieniu.

– To dla mnie przyjemność, Karo. Wierz mi.

Zagryzłam wargi, rozważyłam możliwości, a potem podjęłam decyzję i powtórzyłam jej to, co Cień powiedział do Edmunda.

– Więc co to znaczy?

– Zapytał o to? – Z radością położyła dłoń na sercu. –

To znaczy, że ma poważne zamiary. Kiedy chłopak idzie do taty dziewczyny, oznacza to szacunek i obietnicę, że nie będzie z nią igrał. Cień został dobrze wychowany.

Zastanawiałam się chwilę nad tym odkryciem.

– To oznacza, że nie dopuści się nielegalnego rozplodu?

– Boże, te wasze wyrażenia. – Policzki Mamy Oaks poróżwiały.

W tej samej chwili Cień wyszedł z kuchni, świeżo wykąpany, w czystym ubraniu. Zabrakło mi tchu w piersiach, ale mogłam spojrzeć na niego tylko przelotnie, bo Mama Oaks zagoniła mnie do kąpieli. Celowo czy przypadkiem, trzymali nas z dala od siebie aż do zmierzchu.

Kiedy układała mi włosy, zapytałam:

– Co robi Cień?

Mama Oaks wzruszyła ramionami.

– Powiedział Edmundowi, że ma sprawę do załatwienia.

Hm. Interesujące.

Tak jak ostatnio, Mama Oaks nawinęła mi włosy na kawałki tkaniny, a potem rozwinęła je, zebrała pęk loków ozdobną spinką i puściła je luzem na plecy. Tym razem nie upięła mi włosów tak wysoko jak na przyjęcie Justine i uczesanie bardziej mi się podobało. Obejrzałam efekty jej pracy w lusterku, niepewna własnego odbicia. Nigdy nie dbałam o to, jak wyglądam; pod ziemią liczyła się tylko higiena.

– Należał do mojej matki – powiedziała, rozwijając cienką tkaninę, która zaczęła już żółknąć. Po chwili trzymała w ręce srebrny łańcuszek, delikatny i lśniący jak gwiazda. Z łańcuszka zwisał mały błękitny kamień, w którym załamywało się światło. – Chciałabym, żebyś go dzisiaj włożyła. Będzie pasował do sukienki.

Zmartwiałam, bojąc się wyciągnąć rękę. Jediną rzecz, jaka należała kiedyś do mojej rodzicielki, przehandlowałam za bezpieczne wyjście z podziemnych tuneli. Ciągle żałowałam, że nie udało mi się zatrzymać tego małego metalowego pudełeczka. Miało w środku lusterko i słodko pachnące resztki jakiegoś sprasowanego proszku, który już dawno popękał.

– To zbyt piękne – zaprotestowałam.

– Powinnaś mieć na sobie coś ładnego na swojej pierwszej oficjalnej randce z Cieniem.

„Randka”. Nowe słowo. Podejrzewałam, że miało coś wspólnego z iskrzeniem, a biorąc pod uwagę nasze plany na wieczór, musiało też wiązać się z zabawą. Nie poprosiłam o wyjaśnienia.

Mama Oaks zapięła mi łańcuszek na szyi, nie czekając na moją zgodę. Wyglądał tak ślicznie, że nie miałam serca dłużej się opierać. Nigdy nie nosiłam czegoś, co nie służyłoby praktycznemu celowi, a ten kamyczek tylko wisiał na mojej szyi i ślicznie migotał.

Byłam nim zachwycona. Zawsze miałam słabość do błyszczących rzeczy, a odkąd zostałam wygnana, nie posiadałam niczego poza nożami i ubraniem. Nie żeby ten wisiołek do mnie należał. Rozumiałam, że Mama Oaks mi go pożyczyła, a nie dała w prezencie.

Wyszła, żebym mogła skończyć przygotowania, ale uśmiechała się szeroko, wiedziałam więc, że sprawiłam jej przyjemność, nie protestując. Zanim włożyłam niebieską sukienkę, pogładziłam materiał, podziwiając krój. Moja opiekunka uszyła piękną suknię, nie ustępującą w niczym butom Edmunda. Szeroka, falująca spódnica spadała mi aż do kostek, ale stanik był pozbawiony ozdób, miał tylko wycięcie w kształcie serca i wdzięczne krótkie rękawki, które kończyły się tuż za ramionami. Tego wieczoru z dumą pokazywałam swoje blizny.

Zbiegłam na dół po schodach, gdzie czekał na mnie Cień. Szeroko otworzył ciemne oczy i po raz pierwszy, odkąd go znałam, nie potrafił wymówić słowa. Patrzył na mnie tak, jakbym była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Serce drgnęło mi pod jego intensywnym spojrzeniem, ale było to również trochę przerażające mieć tak wielką władzę. Zrobiłam krok w jego stronę, choć tak niepewnie się czułam.

Edmund odchrząknął.

– Śliczna jak obrazek, co?

Cień tylko skinął głową. Jego głodny wzrok sprawił, że na policzki wypłynął mi rumieniec, zbyt mocno poczułam też ciepło jego palców. Zaledwie musnął moją nagą skórę na ramieniu, ale jego dotyk wydał mi się wstrząsający, intymny i zbyt śmiały przy moich opiekunach. Kiwnęliśmy głowami w odpowiedzi na okrzyki podekscytowanej Mamy Oaks i stateczniejsze pożegnanie Edmunda i wyszliśmy w noc przesyconą czystym świeżym powietrzem oraz wesołą muzyką.

– Chciałabym cię stąd zabrać i ukryć – wyszeptał

Cień. – Dlaczego?

– Zawsze wiedziałem, że jesteś piękna, ale teraz wszyscy to zobaczą. Nie zdołam utrzymać z dala od ciebie innych chłopaków, a to doprowadzi mnie do szaleństwa.

Zaśmiałam się, sądząc, że mówi tak, żebym nie czuła się skrępowana w sukience i z włosami, które muskały mój kark przy każdym ruchu. Ale on cały czas trzymał

mnie pod ramię, jakby myślał, że ktoś może nagle rzucić się na mnie i porwać. Powietrze między nami zdawało się płonąć, jaśniej niż zawieszono wśród zieleni lampiony.

Kiedy zbliżyliśmy się do tańczących, pociągnął mnie w zacienione miejsce i przycisnął do siebie.

– Jeden pocałunek, zanim będę musiał się tobą podzielić.

Zupełnie jakbym nie znała siebie samej – bo Karo dziewczyna wiodła dzisiaj prym, a Łowczyni tylko przyglądała jej się z milczącym zakłopotaniem –

podniosłam ku niemu twarz. Jego usta dotknęły moich.

Były lekkie jak oddech, ale muskały moje wargi raz za razem, aż wyciągnęłam ramiona i ujęłam jego twarz w dłonie. Wtedy pocałunek wybuchł jak błyskawica, głębszy i śmielszy niż kiedykolwiek wcześniej. Kiedy jego język dotknął mojego, odsunęłam się, wstrząśnięta i bez tchu.

– Gdzie się tego nauczyłeś?

– Byłabyś zła, gdybym ci powiedział.

Mruknęłam tylko coś pod nosem. Pewnie miał rację.

Nie chciałam słuchać o tym, że pod ziemią całował jakąś dziewczynę. A gdyby była to dziewczyna z Salvation, musiałabym wyrwać jej włosy i stłuc ją prawie na śmierć.

Siła tego impulsu przeraziła mnie, zrobiłam krok do tyłu.

Wyglądało na to, że Karo dziewczyna była pod każdym względem tak gwałtowna jak Łowczyni.

Odczytał trafnie mój nastrój, mimo mroku, i wsunął

dłoń pod moje loki. Jego palce na moim karku były gorące i miękkie. Przeszył mnie dreszcz. Nie potrafiłam mu się oprzeć, nie umiałam zdecydować, co jest dla mnie najlepsze. Ale to był Cień; on nigdy by mnie nie skrzywdził.

– To bez znaczenia – wyszeptał. – Jesteś tylko ty.

Nie podobało mi się, że miał przede mną tajemnice, ale z drugiej strony jemu nie podoba się fakt, że Stalker patrzy na mnie jak głodny wilk; nie mogłam mieć mu za złe, że już kiedyś coś takiego przeżywał, że ktoś inny nauczył go smakować usta dziewczyny tak, jakby były pełne miodu.

– Chcesz zatańczyć? – spytałam.

W odpowiedzi wziął mnie za rękę i pociągnął między oświetlone drzewa, gdzie obracały się już inne pary.

Nauka kroków zajęła mi chwilę, ale taniec nie różnił się tak bardzo od tego, co robiliśmy pod ziemią, tyle że tańczyło się z jednym partnerem, a nie z całą gromadą naraz. Podobał mi się intymny dotyk naszych dłoni i ciał

poruszających się w jednym rytmie, prowadzonych muzyką i instynktem, który rozpalał mnie całą. Nie ufałam tym impulsom. Cień uśmiechnął się do mnie, jakby czytał w moich myślach. Noc chłodziła moje nagie ramiona, a dotyk jego ciała rozgrzewał moje.

W końcu przerwaliśmy, żeby skubnąć przekąski wyłożone na stołach. Przyłączyła się do nas Tegan, uśmiechnięta i śliczna w różowej sukience. Obok niej stał

chłopak, starszy, pomyślałam, nie pamiętałam jednak, żeby go wcześniej spotkała. Tegan przedstawiła nas sobie uprzejmie.

– Zachariah Bigwater, a to moi przyjaciele, Karo i Cień.

To musi być brat Justine.

– Nie macie nazwisk? – zapytał.

– Imiona nam wystarczają – odparł Cień.

Właściwie nie zachowywał się nieuprzejmie, ja jednak wyczuwałam jego zniecierpliwienie. Zachariah na pewno był miłym chłopcem, skoro Tegan go polubiła, ale ja podzielałam pośpiech Cienia. Nasz wspólny czas szybko mijał. Tej nocy nie chciałam nawet spać.

– Nazywają mnie Zach – powiedział.

– Miło cię poznać – oznajmiłam, nie do końca szczerze.

Tegan rzuciła mi pełen zrozumienia uśmiech.

– Jak wyglądają pola? Jutro wybieramy się tam popracować.

– Nie ma większych problemów.

Stojący obok mnie Cień we wrogi sposób skrzyżował

ręce na piersi. Przysunęłam się do niego i delikatnie szturchnęłam go łokciem. Nie znałam Zacha, ale Tegan była moją przyjaciółką, a ja od dawna jej nie widziałam.

Jednak Zach potrafił właściwie odczytywać wskazówki. Odwrócił się do Tegan.

– Masz ochotę zatańczyć?

Pytanie ujawniało jego takt i wrażliwość, bo noga Tegan mogłaby nie wytrzymać skocznej melodii, ale w tej chwili muzyka zwolniła. Kiedy odeszli, z ulgą zrzuciłam ciężar uprzejmości, a Cień przyciągnął mnie do siebie, bliżej niż inni swoje partnerki. Nie protestowałam.

Zamiast tego położyłam mu głowę na ramieniu i pozwoliłam się prowadzić. Wymagało to zaufania, jakim nie darzyłam nikogo innego.

Mój cudowny sen na jawie przerwał czyjś pogardliwy ciekawski szept:

– Myślisz, że ma swoje noże pod spódnicą?

Ktoś zachichotał.

– Pewnie tak.

Udałam, że nie słyszę, ale Cień zacisnął palce na mojej talii. Po napięciu, jakie ogarnęło jego ciało, poznałam, że jest gotów za mnie walczyć. Znowu.

Położyłam dłoń na jego policzku.

– To nie ma znaczenia.

– Może lubi dziewczyny, które zachowują się jak chłopcy.

Tym razem musiałam użyć całej swojej siły, by zatrzymać Cienia przy sobie. Nie tańczył już, po prostu stał, podczas gdy inne pary wirowały wokół nas. Jego czarne oczy jak ciemne gwiazdy płonęły zimnym gniewem, jakiego nigdy u niego nie widziałam. Gdyby dorwał tych idiotów ze szkoły, nie mogliby przez wiele tygodni utrzymać się na nogach. Światło księżyca srebrzyło jego twarz, nadając jej niezwykle surowe, nieziemskie piękno.

– Po prostu chodźmy stąd. – Przyszło mi do głowy, że Longshot miałby kłopoty, gdybyśmy wdali się w bójkę na przepustce.

– Uważam, że wygląda ładnie – powiedziała Merry, jedna z tych dziewcząt, które były dla mnie miłe na przyjęciu Justine.

– Całkiem nieźle – przyznał ktoś inny.

– Poproszę ją do tańca.

To także nie podobało się Cieniowi, nie było jednak powodu, by przyłożyć chłopakowi pięścią w twarz.

Nie znałam jego imienia, dopóki do mnie nie podszedł. Terrence był nieśmiały i milczący, ale poruszał

się całkiem dobrze. Utrzymywał między nami duży dystans i minęło pół piosenki, zanim przemówił.

– Mam nadzieję, że Cień nie jest zły. Pomyślałem, że to może wszystkich trochę uspokoi.

– Chyba zadziałało. – Był to dobry plan. Reszta naszych szkolnych kolegów straciła zainteresowanie, kiedy się okazało, że tańczę równie chętnie jak każda inna dziewczyna.

A potem zrobiło się tak, jakby Terrence otworzył

jakieś drzwi i przez szczelinę wdarła się fala ciekawości.

Ten, który wygłosił tamtą okrutną uwagę, nie poprosił

mnie, ale zrobili to inni. Zatańczyłam z pięcioma chłopcami, zanim Cień stracił cierpliwość i znowu chwycił mnie za rękę. Całkiem niezły trening, pomyślałam, zdyszana po całym tym wirowaniu.

– Mówiłem ci – mruknął. – Teraz ani przez chwilę nie będę z tobą sam.

– Mógłbyś o to poprosić. – Mój głos brzmiał miękko, bo gdybyśmy się wymknęli, z pewnością skończyłoby się na całowaniu. Przebiegł mnie dreszcz oczekiwania.

– Pójdziemy na spacer?

Kiwnęłam głową, a on splótł swoje palce z moimi i wyprowadził mnie spomiędzy drzew.

BEZ KOŃCA

Szłam za Cieniem przez miasto, spodziewając się, że wylądujemy na huśtawce za moim domem, ale on pociągnął mnie w kierunku, który z każdym krokiem wydawał mi się bardziej znajomy. W końcu zatrzymał się przy niewykończonym domu, w którym ćwiczyłam ze Stalkerem, zanim się zorientowałam, że zaczęły mu przychodzić do głowy dziwne pomysły.

– Wejdziemy do środka? – spytałam cicho, zastanawiając się, czy trafił na to miejsce przypadkiem, czy też był jakiś szczególny wzgląd, dla którego mnie tu przyprowadził.

– A jest jakiś powód, dla którego nie powinniśmy?

Pokręciłam głową.

Cień podpełzł do okna.

– Wejdę pierwszy i otworzę drzwi.

Kiedy przychodziłam tu ze Stalkerem, oboje wchodziliśmy oknem, ale teraz nie byłam w stroju do wspinaczki. Kiwnęłam więc głową i wtuliłam się we framugę, w nadziei, że nikt mnie tu nie zauważy; czułam się bardzo wyeksponowana w tej niebieskiej sukience.

Oczekiwanie sprawiło, że serce zaczęło mi bić szybciej.

Zaraz potem Cień wciągnął mnie do ciemnego, chłodnego domu. I nagle przekonałam się, jakie sprawy musiał

wcześniej załatwić, i zaczęłam się zastanawiać, czy Edmund by to pochwalał.

Na zakurzonej podłodze leżał koc zabrany jeszcze spod ziemi, a w każdym kącie pokoju stała świeca.
Z

uśmiechem wyjął urządzenie, które odziedziczył po swoim rodzicielu; w tunelach, kiedy był zdenerwowany, pstrykał nim, sypiąc iskrami. Tym razem przytrzymał je dłużej... i świece ożyły ciepłym migotliwym blaskiem.

– Byłeś pewny, że mnie tu zaciągniesz – zauważyłam.

– Po prostu dobre planowanie. Poza tym, to ty zaproponowałaś, żebyśmy spędzili trochę czasu sami.

– A świece?

– Chcę widzieć twoją twarz. Ufasz mi?

W odpowiedzi podałam mu rękę, a on pociągnął mnie w dół, do siebie. Koc był dość duży, żeby pomieścić nas oboje, pod warunkiem że siedzieliśmy blisko siebie, a Cień wyraźnie nie zamierzał pozwolić mi zachować dystansu. Objął mnie ramionami i przytulił do piersi.

Kiedy przyciągnął mnie jeszcze bliżej, usadowiłam się między jego nogami, jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana. Jego ciepły oddech muskał moje włosy i szyję. Zadrżałam.

– Zimno ci?

– Nie. – Prawdę mówiąc, mogłam mieć gorączkę.

Dreszcze nasilały się, kiedy przesuwał dłońmi po moich nagich ramionach.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś tu ze mną – wyszeptał

mi do ucha.

– A gdzie miałabym być?

– Tutaj, z nim... – urwał. – Znowu.

Miłe doznania ustąpiły przerażeniu. Zesztywniałam.

– Skąd wiesz, że...

– Bo was widziałem. Nie tylko mój niewyparzony język doprowadzał Jensena do szału. Czasami nocą wymykałem się z domu, zastanawiając się, co z nim tu robisz. I dlaczego nie ze mną.

Wstrząs sprawił, że przez chwilę nie mogłam się ruszyć. To była ta głęboko skrywana wątpliwość, której nie potrafił wypowiedzieć na głos. Dręczyła go od miesięcy, aż w końcu postanowił mnie zapytać. Obudził

mój niepokój, ale przecież naprawdę mu ufałam... i nie miałam żadnych mrocznych sekretów do wyznania.

– Przyłapał cię? – domyśliłam się.

Poczułam, że gwałtownie kiwnął głową.

– Ale nigdy się nie złamałem. Nigdy mu nie powiedziałem, co robię.

W tej chwili cierpiałam tak bardzo, że serce omal nie pękło mi na pół. Dotrzymał mojej tajemnicy, żebym nie wpadła w kłopoty, choć myślał, że robię nie wiadomo co z chłopakiem, którego nie znosił. Przerażała mnie jego lojalność, choć ją podziwiałam; mogłam się tylko starać być wartą takiego oddania.

– Zrozumiałabym, gdybyś powiedział – szepnęłam. –

Byłabym w stanie znieść własną chłostę.

Cień poruszył się, wciągając mnie na swoje kolana, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Nie chodzi o to, czy byłabyś w stanie. Ja zawsze będę cię ubezpieczał.

Nawet wtedy, kiedy się do siebie nie odzywamy, nawet kiedy we mnie wątpisz. Och, Cieniu. Można by pomyśleć, że gdyby nie śledził mnie nocą, nie zostałby przyłapany i tak surowo ukarany, ale podejrzewałam, że Jensen pod wpływem spirytusu stawał się złym człowiekiem i znalazłby sobie inny powód, by znęcać się nad Cieniem.

– Dlaczego mnie śledziłeś? – spytałam.

Wzruszył ramionami.

– Gdyby Stalker próbował czegoś, na co nie miałabyś ochoty i potrzebowałabyś pomocy, byłbym obok. Na wszelki wypadek.

– Żeby mnie chronić?

– Tak. Zawsze. – Był pod tym względem

niewzruszony i było to słodkie, tyle że sama potrafiłam o siebie zadbać. Doceniałam jednak jego intencje.

– Wszystko było w porządku.

– Co to znaczy? Czy on cię dotykał?

W końcu zrozumiałam, o co mu chodzi. Może myślałam powoli, ale z czasem poskładałam wszystkie elementy razem.

– Nie masz powodów do zazdrości, przysięgam –

zapewniłam go. – Rozmawialiśmy... i trenowaliśmy.

Tylko z tobą jestem tak blisko.

– Och. – Cień powoli wypuścił powietrze. – Czuję się tak głupio.

Wtuliłam usta w jego policzek i szepnęłam:

– Niepotrzebnie. Kocham cię, Cieniu.

Czas spędzony w Salvation nauczył mnie znaczenia słowa „kocham” i tego, by go nie skąpić. Prawdę mówiąc, przed powrotem na placówkę powinnam powiedzieć to również Edmundowi i Mamie Oaks. Oczywiście to coś innego, ale każdy rodzaj miłości sprawiał, że moje serce stawało się większe i silniejsze, i pozwalało mi lepiej walczyć.

Cień wziął szybki, drżący oddech.

– To właśnie powiedziałem ci wtedy na wozie.

A potem jego wargi odnalazły moje, gorące jak słońce, słodkie jak czysta woda. Objął mnie ramionami, tak że znalazłam się nad nim, przycupnięta na jego udach, i zaczęłam go całować tak, jak mi wcześniej pokazał, muskając go językiem. Na początku trochę się wstydziłam, ale moje wahanie zdawało się jeszcze bardziej go rozpałać. Zacieśnił uścisk, a ja nagle zrozumiałam, jak dwa elementy puzzli do siebie pasują.

Ogarnęło mnie gwałtowne podniecenie, nie odsunęłam się jednak. Ufałam mu, nawet wtedy, kiedy opadł na plecy, a ja położyłam się na nim płasko. Jego ręce wędrowały po moim ciele, a moje, niezdarne, po jego. Jego dłoń zamknęła się na mojej piersi, najpierw prawie jej nie dotykając, potem ściskając lekko przez jedwabisty materiał sukienki, a ja poczułam się jak wschód słońca.

Cień przyciągnął mnie do siebie mocno i obrócił się tak, że znalazłam się pod nim. Zaczął pokrywać całą moją twarz szybkimi głodnymi pocałunkami. Dyszał ciężko, chwytając powietrze potężnymi głębokimi haustami.

Gładziłam lekko jego plecy, chcąc mu ulżyć, bo miałam niejasne wrażenie, że cierpi. Ja z pewnością cierpiałam, choć nie bardzo wiedziałam dlaczego.

– Dość tego – wyszeptał z trudem, co brzmiało bardziej jak jęk. – Powiedziałem Edmundowi, że mam czyste intencje. – Obsypał moje skronie pocałunkami, potarł brodą o mój policzek i zacisnął powieki, drżąc na całym ciele.

– Nic ci nie jest? – spytałam, dotykając jego włosów.

– Nie umrę – mruknął, ale perspektywa przeżycia zdawała się go martwić, co z jakiegoś powodu mnie rozbawiło.

W odpowiedzi Cień lekko ugryzł mnie w dolną wargę. Z czasem moje serce zwolniło i ustąpiła

gorączka, która zdawała się trawić moją skórę. On też stopniowo się uspokajał. Potem przytulił mnie do siebie, a ja położyłam głowę na jego piersi. Trochę niezdarnie objęłam go w pasie. Nigdy przedtem nie leżałam w taki sposób, ciało przy ciele, ze splątanymi rękami i nogami. Fakt, że leżał na plecach, był dobrym znakiem; rany musiały się już goić.

– Gdzie nauczyłeś się całować? – spytałam cicho.

Zesztywniał w pierwszej chwili, ale odpowiedział.

– Tam, pod ziemią, była taka dziewczyna...

Reproduktorka. Lubiła pokazywać mi różne rzeczy.

Wstrząsnęło to mną do głębi, a w mojej głowie pojawił się korowód pytań i wątpliwości.

– Czy ty...

– Nie. Nie ma mowy o żadnych młodych. Nie doszło do rozplodu.

– Co do niej czułeś?

Wzruszył ramionami, poruszając moją głowę, która spoczywała na jego piersi.

– Byłem samotny. Po prostu... czasem było miło, kiedy ktoś mnie dotykał.

– Mówiłeś, że Chorągiewka była twoją jedyną przyjaciółką.

– Nie nazwałbym tamtej Reproduktorki przyjaciółką, Karo. Są ludzie, którzy lubią łamać zasady. Uważają, że to ekscytujące.

– Więc ona uważała cię za... wyzwanie?

– Nie wiem. Nie rozmawialiśmy dużo, kiedy byliśmy razem... zresztą zdarzyło się to tylko kilka razy. Kiedy Chorągiewka zginęła, ta dziewczyna zaczęła się bać, że nas nakryją. Zresztą wtedy znałem już ciebie.

Po raz pierwszy zrozumiałam, dlaczego Cień był

zazdrosny o Stalkera, choć nie raz zapewniałam go, że nie ma powodu. Nie mógł znów spotkać tamtej dziewczyny, a jednak sam fakt, że kiedyś istniała, palił mnie żywym ogniem. Oto był ktoś jeszcze, kto znał smak Cienia, znał

jego dotyk. Ta dziewczyna pewnie nie żyje, biorąc pod uwagę słowa Jedwabnej o losie enklawy w moim gorączkowym śnie, a jednak ani trochę nie tłumilo to mojej zazdrości.

Milczenie zaniepokoiło Cienia. Przewrócił się na bok, twarzą do mnie, marszcząc ciemne brwi. W

migotliwym świetle świec dostrzegłam jego niepokój.

– Wiedziałem, że będziesz zła.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Nie mam czego się obawiać, ale słuchanie o tym sprawia, że czuję się...

chora, na myśl o tym, że byłeś z kimś innym.

– To dlatego, że jestem twój – powiedział miękko. –

Tak jak ty jesteś moja.

Tym razem nie zaproponowałam. Rozumiałam już, co miał na myśli. Ta więź nie dopuszczała innych; wymagała wyłącznego oddania i przywiązania. Nie mówił o posiadaniu na własność, jak wcześniej sądziłam. Chodziło o coś bardziej złożonego, pełnego niuansów i odcieni.

Każde z nas mogło mieć przyjaciół, ale dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego pragnął wyłącznego prawa do pocałunków. Nie znałam się na tym wszystkim zbyt dobrze, musiałam więc zaufać instynktowi i wierzyć, że nie zwiedzie mnie na manowce.

Wtuliłam się w Cienia; wolałam, kiedy leżeliśmy twarzami do siebie, obejmując się ramionami. Dzięki temu mogłam patrzeć na niego z bliska, bez lęku, że zerwie się nagle i mnie złapie. Noc była chłodna, lecz nie zimną, więc nasze ciała dość nas ogrzewały. Wiedziałam, że niedługo powinnam wracać do domu, bo robiło się późno, ale nie potrafiłam się do tego zmusić.

– Żałuję, że ta noc nie może trwać bez końca –

wyszeptałam.

– Ja też. Więc... nie jesteś zła?

Pokręciłam głową.

– To było pod ziemią, przed... przed nami. Ale gdybyś powiedział mi, że jakaś dziewczyna z Salvation uczy cię...

– Nie. Nie ma nikogo takiego, przysięgam.

Leżeliśmy przez chwilę, a Cień głaskał mnie po głowie. Ogarniała mnie senność, ale zwalczyłam ją. Jeśli to na jakiś czas ostatnia taka noc, to chciałam mieć z niej jak najwięcej. Cień też wydawał się senny, powieki ciężko opadały mu na oczy.

Żeby nie pozwolić nam zasnąć, spytałam:

– Co pamiętasz o swoich rodzicach?

Zastanawiał się przez chwilę, z palcami zaciśniętymi na pęku moich loków.

– Moja mama robiła najlepszy chleb. Miała ładny głos, pachniała jak kwiaty... i miała ciemne włosy.

Śpiewała przy pracy... ale nie pamiętam już słów. –

Zanucił jakąś ładną melodię, ale nie rozpoznałam jej.

Kiedy przestał mówić, zrozumiałam, że nic więcej nie pamięta.

– Może ktoś tutaj będzie znał tytuł tej piosenki i jej słowa?

– Może.

Położyłam dłoń na jego policzku.

– Opowiedz mi o swoim rodzicielu.

– Po co?

– Chciałabym dowiedzieć się o tobie więcej, ale jeśli mówienie o nich cię boli, zapomnij, że o to prosiłam.

– Innym razem – obiecał. – Dzisiaj nie chcę być smutny.

Niestety, kiedy rozmowa się urwała, przysnęłam w jego ramionach i obudziłam się tuż przed świtem. Jeśli Mama Oaks na mnie czekała, obetnie mi włosy siekierą –

nauczyłam się tego wyrażenia od Longshota, a oznaczało ono, że mam duże kłopoty i należy mi się bura.

– Cieniu – szepnęłam. – Musimy już iść.

Jęknął, podniósł się i razem pozbieraliśmy rzeczy. Ja wzięłam stopione świece, a Cień koc. Wyszedłam przez drzwi, on zamknął je za mną, a potem wymknął się oknem. – Trzymając się za ręce, ruszyliśmy przed siebie w niepewnym świetle świtu. Miasteczko jeszcze spało.

Obawiałam się, jak zostaniemy przyjęci w domu, ale kiedy wślizgnęłam się tylnymi drzwiami, panowała w nim cisza. Z ulgą szybko pocałowałam Cienia, gdy chowaliśmy na wpół wypalone świece i stary koc.

– Powinniśmy się trochę przespać – powiedział cicho.

– Zdrzemnę się w pokoju przy kuchni.

Kiwnęłam głową, poszłam schodami na górę i położyłam się do łóżka. Jeśli mi się poszczęści, nigdy nie odkryją, jak późno wróciłam do domu. To była długa, wyczerpująca emocjonalnie noc i cieszyłam się, że odpocznę w prawdziwym łóżku. Mimo niejasnego poczucia winy szybko zasnęłam.

Kilka godzin później, kiedy Edmund wyszedł już do pracy, umyłam się, przebrałam i zjadłam śniadanie z Cieniem i Mamą Oaks, która miała tysiące pytań na temat tańców. Odpowiadałam na nie z pomocą Cienia. Choć się nie umawialiśmy, żadne z nas nie wspomniało, o której wróciliśmy do domu. W końcu Mama Oaks wyczerpała temat i powiedziała:

– Muszę się zabrać do pracy... cztery sukienki na zamówienie, dla Justine i Caroline Bigwater.

– No, one muszą wyglądać jak należy – mruknęłam.

Mama Oaks skrzywiła się, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie pozwoliła jej na to zwykłą grzeczność.

Oszczędziłam jej tego, zmieniając temat.

– Mamy jeszcze kilka godzin. Muszę wstąpić do sklepu, zanim wrócimy do placówki.

– Mogę pójść z tobą? – spytał Cień.

– Jasne. – Miałam nadzieję, że nie będzie wypytywał

o te zakupy przy mojej opiekunce.

Mama Oaks tylko machnęła ręką, a ja pocałowałam ją w policzek, włożyłam naczynia do zlewu i wyszłam tylnymi drzwiami. Dzień był mglisty, zanosilo się na deszcz, a światło miało nieokreśloną barwę. Cień potrafił

dobrze czytać z mojej twarzy, bo otworzył usta, dopiero kiedy znaleźliśmy się jakieś dziesięć kroków od domu.

– Co ty robisz, Karo? – Jego spojrzenie było spokojne i surowe, jakby spodziewał się, że mu nie odpowiem.

Ja jednak streściłam mu to, co wiedziałam o Mamie Oaks i jej problemach z synem Rexem, po czym oznajmiłam:

– Po prostu zamierzam z nim porozmawiać, to wszystko.

Cień nie protestował. W sklepie za jeden z cennych żetonów kupiłam kłębek sznurka, a potem zapytałam, gdzie mieszka Rex Oaks. Ponieważ sama mieszkałam u jego matki, sklepikarz nie dociekał, dlaczego mnie to interesuje. W Salvation zresztą niezbyt pilnie strzeżono cudzych sekretów i prywatności.

– Rozumiem, że wybierasz się do Rexa – powiedział

Cień, kiedy wychodziliśmy ze sklepu.

Kiwnęłam głową.

– Cokolwiek się wydarzyło, Mama Oaks cierpi i ktoś musi mu o tym powiedzieć.

– Czy to twoja sprawa?

– Tak, bo tak postanowiłam.

Rex Oaks mieszkał z rodziną w mniejszym domu niż ten, który wybudowali jego rodzice; stał blisko muru w północnozachodnim rogu miasteczka, przytulony do boku bramy. Nie była to najlepsza lokalizacja i jeśli rodziny nadal będą się powiększały, może mieszkańcy Salvation nie będą mieli wyboru i zostaną zmuszeni do wykończenia pustego budynku, w którym ściskaliśmy się z Cieniem. Mnie jednak nie interesowało planowanie przestrzeni. Podeszłam śmiało do domu i zapukałam do frontowych drzwi.

Otworzyła ładna, jasnowłosa kobieta. Wyglądała na dziesięć lat starszą ode mnie, była drobna i niska, i miała zaróżowione policzki.

– Przyszłam zobaczyć się z Rexem.

– Kogo mam zapowiedzieć?

– Nazywam się Karo. – Wytrzymałam jej spojrzenie, aż pierwsza odwróciła wzrok, co powiedziało mi, z jakiego typu kobietą mam do czynienia.

Nie zaskoczyło mnie, że odsunęła się, wpuszczając nas do środka.

– Zaczekacie w salonie? Rex pracuje w ogrodzie.

– To bardzo miło z pani strony – powiedział Cień.

Kobieta posadziła nas i poszła po męża. Rex okazał

się potężnym mężczyzną, wyższym od Edmunda, łączyło ich jednak pewne podobieństwo. Opadł na drewniane krzesło, marszcząc krzaczaste brwi.

– Czy my się znamy?

– Nie – odparłam zimno. – Ale znalazłbyśmy się, gdybyś czasem odwiedzał rodziców. Jestem twoją przybraną siostrą.

Poruszył nerwowo ustami.

– Słucham?

– Nie mam pojęcia, o co się pokłóciliście i nie obchodzi mnie to. Wiem tylko, że sprawiasz ból Edmundowi i Mamie Oaks... i jeśli jesteś przyzwoitym człowiekiem, pogodzisz się z nimi, zanim będzie za późno.

– Nic nie rozumiesz – warknął.

Zlekceważyłam jego opryskliwość.

– Szczęściarz z ciebie, bo masz rodzinę, która cię kocha. Nie odrzucaj ich. Nie łam im serca – powiedziałam i zanim przytomność umysłu wróciła mu na tyle, by mnie wyrzucić, zerwałam się na nogi. – Dziękuję, że poświęciłeś mi swój czas.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam do drzwi. Na zewnątrz Cień zaczął się śmiać.

– Jego twarz... Och, Karo. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Ja też – mruknęłam.

LATO

Deszcz zaczął padać tuż przed końcem przepustki.

Miałam nadzieję, że ulewa zdławiła ogień skradziony nam przez Dzikich, nie miałam jednak czasu się tym martwić, kiedy przebierałam się w strój Łowczyni: tunikę, spodnie i wspaniałe buty od Edmunda. Włosy zaplotłam w dwa warkocze i związałam je sznurkiem, który kupiłam w sklepie.

To był dobry dzień – na razie Rex milczał, ale spodziewałam się, że kilka dni zajmie mu trawienie moich słów. Edmund wrócił do domu na południowy posiłek i zagrał ze mną w szachy. Nadal nie byłam zbyt dobra w tę grę i łatwo mnie pokonał. Przypomniałam sobie, że ciągle mam na sobie naszyjnik pożyczony od Mamy Oaks, więc poszłam do kuchni i zwróciłam go jej. W zamian wcisnęła mi do rąk jakąś paczkę.

– Uważaj tam na siebie – szepnęła, obejmując mnie.

Wcześniej nie chciałam być wścibska, ale przed powrotem na placówkę musiałam się dowiedzieć.

– Co się stało z twoim starszym synem?

Jej pomarszczona twarz stężała, jak zmrożona przez odległe wspomnienia. Mama Oaks nie próbowała jednak uniknąć odpowiedzi; zamiast tego wzięła mnie za rękę i zaprowadziła na kanapę w salonie. Słyszałam Edmunda i Cienia, którzy poruszali się na górze, miałam jednak nadzieję, że nie zejdą i nam nie przeszkodzą.

– Został strażnikiem – powiedziała. – A ja byłam z niego dumna.

Musiało być jej trudno, kiedy okazało się, że kontynuuję tę tradycję. Nie wydawało mi się jednak, by praca na murach w Salvation była szczególnie niebezpieczna. W tej historii musiało być coś jeszcze,

więc czekałam, aż ją dokończy.

– To był dobry chłopak, Daniel. – Na moment zabrakło jej tchu, jakby wymawianie jego imienia sprawiało jej ból. Już chciałam przerwać rozmowę, ale ona ciągnęła, choć łamał jej się głos: – Pewnego lata, niedawno, jedno z dzieci wymknęło się z rolnikami, kiedy wychodzili na pola. To była taka żywa, ciekawska dziewczynka, ciągle wypytywała o świat za murami miasta. Kiedy wreszcie ktoś zauważył, że jej nie ma, było już po zmroku.

– On prowadził jej poszukiwania?

Mama Oaks zacisnęła zęby.

– Tylko on jej szukał. Ojciec dziewczynki odmówił

wyjścia z miasta, bo wtedy w okolicy pojawiło się więcej Mutantów. Rodzice spisali ją na straty i opłakiwali jej śmierć. Nawet nie próbowali jej odnaleźć.

Tchórzostwo wyraźnie budziło jej odrazę, a ja pomyślałam, że ona poszłaby mnie szukać. Postanowiłam nigdy nie narażać jej na takie niebezpieczeństwo.

– Więc poszedł sam? – Cała ta scena stanęła mi nagle przed oczami, choć nie próbowałam jej sobie wyobrazić.

Zobaczyłam młodego chłopaka, który zrobił coś, na co nie było stać żadnego ze starszych; zaryzykował życie dla dziecka, które nawet do niego nie należało. Nie znałam go, ale poczułam łyż pod powiekami.

– W ciemności... Nie spałam całą noc, paliłam świece i lampy.

Aż zbyt wyraźnie wyobraziłam sobie jej samotne czuwanie. Wiedziałam już, jak skończy się ta historia.

– Znalazł ją?

Mama Oaks wzięła drżący oddech i kiwnęła głową.

– Kiedy zataczając się, dotarł do bram, trzymał

dziecko w ramionach i krwawił tak bardzo, że nie wiem, jak udało mu się wrócić z lasu.

– Umarł – wyszeptałam.

– Z powodu ran, tak. Trwało to trzy dni, ale nie było sposobu, by go uratować. Był cały pokryty śladami kłów... zagryziony niemal na śmierć.

Znałam już odpowiedź.

– Nie przez zwierzęta.

W zazwyczaj życzliwych oczach Mamy Oaks płonęła nienawiść.

– Nie. Przez Mutanty. Zaatakowały dziewczynkę, a Daniel ją ocalił. Elder Bigwater wygłosił przemówienie, wysławiał jego heroizm, ale... – wzruszyła ramionami – to mi go nie przywróci, prawda?

Teraz żałowałam, że o to spytałam, bo rozumiałam, jak trudno jej patrzeć, gdy wychodzę na patrol. Musiała czuć, że historia się powtarza. Po raz pierwszy dotarło do mnie, jak wielki wpływ moje działania mogą mieć na innych, nawet kiedy mam najlepsze intencje.

– Tak mi przykro – powiedziałam cicho. Nie tylko z powodu Daniela, ale również dlatego, że kazałam jej o tym mówić, odświeżyć poczucie straty i zmusić ją, by znowu zaczęła się martwić.

– Niepotrzebnie. Wykonujesz ważną pracę. Kiedy będę w zimie gotowała kolacje, na pewno będę ci wdzięczna. – Powiedziała to lekko, ale oczy miała podkrążone, a wokół jej ust zarysowały się zmarszczki.

Pożegnaliśmy się cicho i spokojnie, wiedząc, że upłynie sporo czasu, zanim Mama Oaks zobaczy któreś z nas. Jeśli zobaczy. Nie okazywała jednak obaw, machając nam na pożegnanie z ciepłym, spokojnym wyrazem twarzy.

– Słyszałeś? – spytałam Cienia.

– To mały dom.

A więc już znałam odpowiedź.

– Myślisz, że powinnam zostać?

Cień pokręcił głową.

– Nie możesz żyć dla innych. Ale nigdy dotąd nie widziałem, żeby mężczyzna tak płakał.

Te ciche słowa mną wstrząsnęły. Wyobraziłam sobie Edmunda, jak stoi na podeście, słuchając tej historii ze łzami płynącymi po ogorzałej twarzy. Przywiązanie mogło być niebezpieczne; teraz to wiedziałam. Ale alternatywa wcale nie była lepsza.

Cień pierwszy podszedł do zgromadzonych rolników.

Tegan podskakiwała i machała do mnie, ale nie miałam okazji z nią porozmawiać. Na zewnątrz usłyszałam głos Longshota. Reszta letniego patrolu przysłała odeskortować rolników na pola; Cień i ja mieliśmy wymienić się ze Stalkerem i Hobbsem. Po krótkiej rozmowie strażnicy otworzyli bramy i wyszliśmy w wilgotny, szary dzień.

Krople deszczu spływały po twarzach, jakby wszyscy opłakiwali śmierć Daniela. Najwyraźniej

byłam zbyt emocjonalna, bo spędziłam zbyt wiele czasu jako Karo dziewczyna, która pozwalała sobie na większą uczuciowość, niż nakazywał rozsądek. Stałam w szyku wokół kolumny rolników, przygotowując się do obrony.

Znajomy ciężar sztyletów przypiętych do ud pomógł mi znowu poczuć się sobą. Tym właśnie byłam, nawet jeśli muzyka i światło księżyca sprawiały, że czułam się jak ktoś inny, nawet jeśli wiara mojej opiekunki wstrząsnęła mną do głębi.

Nie ufałam swoim uczuciom. Nie do końca. Było w nich coś podstępnego. Gdybym stała się dziewczyną z lustra, mogłabym stracić umiejętność, by się chronić, fizycznie i emocjonalnie. Nie chciałam być tą dziewczyną. Ale byłam rozdarta na dwie połowy – a każda z nich wypowiedziała wojnę drugiej.

Marsz na pola minął bez zakłóceń. Czujnie rozglądałam się wokół, ale przy tej pogodzie pewnie nawet Dzicy woleli kulić się w swoich szałasach i kryć przed wilgocią. Jeśli było tak naprawdę, mówiło to wiele o nich i o nas, ale cóż, rolnicy musieli zająć się polami.

A naszym zadaniem było ich chronić.

Lato szybko mijało mimo zdarzających się załamań pogody. Przywykłam do swoich obowiązków, a mężczyźni zdawali się akceptować moją obecność. Na polach wokół nas zboża rosły wysokie i zielone, dogłądane przez rolników, których bezpieczeństwo było naszym najświętszym zadaniem. Byli zdenerwowani, bardziej niechętni pracy poza murami niż dotychczas.

Rozumiałam ich strach. Rozmawiałam z Tegan, kiedy tylko nadarzała się okazja, ale zwykle była na to zbyt zajęta, bo tak niewiele pozostało nam rolników. Kiedy tylko mogła, przynosiła mi wieści od Edmunda i Mamy Oaks, nic ważnego, jednak te wiadomości przypominały mi, dlaczego tu jestem.

– Napad! – krzyknął strażnik, przerywając moje rozmyślenia.

Dzicy zaatakowali nas wielką siłą. Ponieważ trenowaliśmy na taką ewentualność, nikt nie wpadł w panikę. Chwyciłam sztylety, szykując się do walki.

Odezwały się strzelby, kładąc kilku Dzikich. Byli potężniejsi od tych z wioski i zdecydowanie górowali nad nami liczbą.

Dzięki strzelcowi z wieży połowa z nich padła, zalana krwią, zanim zdążyli dotrzeć do placówki. Pilnowałam linii ogrodzenia, podczas gdy inni strażnicy pobiegli na pola po rolników, by sprowadzić ich tu, gdzie mogliśmy ich ochronić. Byłam przerażona, dopóki nie zobaczyłam, że Tegan jest już bezpieczna. Serce waliło mi jak młotem i zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi tych emocji. W sercu Łowczyni nie ma miejsca na strach. Ale ja rzadko bałam się o siebie, rezerwowałam strach dla swoich bliskich.

Piętnastu Dzikich, którzy przeżyli, przypuściło atak na wzgórze. Rozejrzałam się szybko i zobaczyłam za plecami Franka i Hobbsa. Stalker i Cień spotkali się z wrogami dalej. Rzuciłam się w wir walki z radością, która powiedziała mi, że coś jest ze mną trochę nie tak. Bestia, z którą się biłam, miała

mniej ran niż Dzicy z ruin, ale i tak cuchnęła zgnilizną, a kiedy się na mnie rzuciła, z jej poźółkłych kłów spływała ślina.

Zrobiłam unik i powitałam ją szerokim ciosem noża w prawej ręce. Ostrze rozcięło wzdłuż przedramię, z rany trysnęła ciemna krew, ja jednak nie mogę spocząć, póki nie położę wroga. Walka trwała dłużej niż zwykle, bo Dziki parował uderzenia i blokował, a w końcu sięgnął

pazurami mojej twarzy. Odskoczyłam tak szybko, jak potrafiłam, z trudem unikając kolejnej blizny, tym razem na policzku. Rozwścieczyło mnie to, bo lubię swoją twarz bez znaków szczególnych, ruszyłam więc na wroga z dziką determinacją, wymachując nożami w takim tempie, że zmieniły się w srebrny wir, lśniący w popołudniowym słońcu. Zadałam trzy błyskawiczne ciosy, jeden po drugim, tak jak uczył mnie Stalker. Tym razem nie zdołał

mi umknąć. Osłabł i spowolnił, krwawiąc obficie, aż w końcu zadałam mu ostatni cios prosto w serce.

Wokół mnie Dzicy padali na ziemię. Dudniły wystrzały; strażnicy walczyli każdą bronią, jaka wpadła im w ręce. Kiedy bitwa wreszcie dobiegła końca, schyliłam się i oparłam ręce na kolanach, z trudem łapiąc powietrze. Rolnicy płakali, ale tym razem żaden z nich nie próbował uciec. Widzieli wcześniej, jaki los spotkał tych, którzy wpadli w panikę.

Straciliśmy dwóch ludzi: Rossa Maseya, którego w ogóle nie znałam, i Jeremiaha Hobbsa. Czułam, jak w mojej piersi smutek zmienia się w bezgłośny krzyk. Był

dla mnie życzliwy. Okazywał mi szacunek. Przyklęłam przy jego wykrwawionym ciele i dotknęłam bladego, splamionego czerwienią policzka. Dziki wypatroszył go pazurami. Zakryłam ranę najlepiej jak potrafiłam i przygotowałam ciało, by można było zwrócić je rodzinie.

Jak Daniel, pomyślałam, wspominając rozpacz mojej opiekunki.

Tegan przykuśtykała do mnie i pochyliła się, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Tak mi przykro. Rozumiem, że był twoim przyjacielem?

Starając się powstrzymać łzy, kiwnęłam głową, a ona przyciągnęła mnie do siebie i objęła. Stałam przez kilka sekund z głową na jej ramieniu, a potem podeszłam do Longshota.

– Chciałabym odprowadzić ciała do miasta, jeśli to możliwe.

Zgłosiło się jeszcze kilku innych i Longshot, z wyraźnym roztargnieniem, pozwolił nam iść.

– Zabierzcie też rolników. Dziś i tak nic więcej nie robią. – Do reszty strażników zawołał: – Odciągnijcie trupy wroga poza placówkę i rozpalcie ogień!

Mężczyźni nie potrzebowali dalszych instrukcji.

Widzieli, że ciała Dzikich należy spalić zarówno ze względów higienicznych, jak i po to, by wysłać

wiadomość. Pozostawało poczekać i zobaczyć, czy dym obudzi strach, czy wściekłość. Ja nie potrafiłam już przewidywać reakcji Dzikich. Niepokoiło mnie to, tak jak skradziony ogień i ukryta wioska, z którą Longshot nic nie zrobił. Odsunęłam od siebie obawy i odeszłam z wozem wyładowanym zapasami i martwymi ciałami.

Tegan szła obok mnie. Wciągnęła mnie w cichą rozmowę, która pozwoliła mi się uspokoić. Przy bramie objęła mnie jeszcze raz.

– Doceniam to, co tu robisz, Karo. Tak jak pozostali rolnicy. Zobaczą, czy uda nam się przekonać resztę miasta, jak ważna... i jak niebezpieczna jest twoja praca.

– To bez znaczenia – odparłam. – Ktoś musi to robić.

– I tak spróbuję – zapewniła mnie.

Pomyślałam, że pewnie poczuje się lepiej, robiąc coś poza czyszczeniem narzędzi chirurgicznych doktora.

Podziękowałam jej skinieniem głowy i ruszyłam z innymi.

Kiedy wróciliśmy na placówkę, ślady walki zostały już niemal uprzątnięte. Ogień jednak nadal się tlił i panował

potworny smród. Ale noc minęła spokojnie. Może jednak daliśmy im nauczkę.

Byliśmy na placówce już niemal dwa miesiące, kiedy Longshot wezwał mnie, żeby omówić nasze odkrycia.

– Postanowiłem, że najlepiej zostawić ich w spokoju

– powiedział bez zbędnych wstępów. – W tej chwili utrzymujemy status quo. Oni nie atakują nas przeważającą siłą, a nasze zadanie także się nie zmieniło. Longshot był

ostrożnym przywódcą, ale nie słabym. Akceptowałam jego decyzję, wiedziałam jednak, że Stalkera rozwścieczy taktyka polegająca na wyczekiwaniu; uważał, że najlepiej byłoby wyróżnić ich wszystkich podczas snu. „To oczyściłoby okolicę na dobre – twierdził – i sprawiło, że stałaby się bezpieczna dla zamieszkujących ją ludzi”.

– Powiem chłopakom – mruknęłam.

– Myślisz, że mam rację?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Żaden starszy nigdy nie pytał mnie o opinię z taką powagą – jakby moje zdanie miało wartość.

– Nie wiem – przyznałam. – Podejrzewam, że oni na coś czekają, ale kto wie? Mogą minąć lata, zanim zaatakują. A może zmienią się na tyle, że będą chcieli tylko, żeby zostawić ich w spokoju i

pozwolić im polować na łosie i jelenie.

– Czuję coś w kościach – powiedział Longshot bardziej do siebie niż do mnie.

Zadrżałam. Nie tylko on. I choć w jego przypadku można było to złożyć na karb wieku, nic nie tłumaczyło mojego nastroju.

Tego wieczoru po kolacji zawołałam Stalkera i Cienia. Przynieśli do mnie swoje talerze, z pytającymi minami.

– Co powiedział? – chciał wiedzieć Stalker.

– Że atak byłby nieroztropny. – Nie tłumaczył się, ale ja wiedziałam dlaczego. – Nie mamy dość ludzi ani środków, by przejść do ofensywy. Lepiej będzie, jak zostaniemy tu i dokończymy naszą misję. Salvation potrzebuje żywności na zimę.

Stalker zaklął pod nosem.

– Zgłosiłem się na ochotnika tylko dlatego, że liczyłem na jakąś akcję. To haniebne.

– Co? – spytał Cień. Usiadł blisko mnie; zastanawiałam się, czy świadomie chce coś zamaniifestować.

– Znać swojego wroga i nic z tym nie robić. –

Jasnowłosey chłopak spojrzał na mnie spode łba. – Chyba myślisz podobnie. Jesteś Łowczynią, nie? Jak możesz to znieść?

Wtedy uderzyła mnie prawda. Nie byłam Łowczynią.

Już nie. Miałam blizny, ale nic poza tym, bo tamto życie odeszło. Więc tylko pokręciłam głową.

– Kiedyś byłam. Teraz jestem tylko sobą.

Cokolwiek to znaczyło. Miałam instynkt, jasne, bo stał się częścią mnie. Lubiłam awantury nie mniej niż Stalker, ale czasami trzeba poczekać, żeby wypełnić zadanie – a ja bałam się porażki bardziej niż bezczynności. Jednak wizja Dzikich w ich wiosce – tak bliskich i tak nietykalnych dzięki naszej bierności – nie dawała mi spokoju.

Stalker zerwał się na nogi; w jego bladych oczach płonął ogień.

– Nie mogę tego znieść. To gorsze niż szkoła.

Z tym nie mogłam się zgodzić. Tutaj przynajmniej służyłam dobrej sprawie. Stalker odszedł w najdalszy kąt obozowiska i wbił wzrok w dalekie ciemne drzewa.

Czułam jego pragnienie, by wyrwać się na wolność.

Mruknęłam do Cienia „przepraszam”, poszłam za Stalkerem i położyłam mu dłoń na ramieniu. Było sztywne pod moimi palcami.

– Obiecuj, że uszanujesz życzenie Longshota i nie pójdziesz do lasu sam – powiedziałam.

Zaśmiał się, ukazując zbyt wiele zębów; płonął w nim pierwotny instynkt.

– Jaką wartość ma dla ciebie moja obietnica? Nie pochodzę ze szlachetnego podziemnego plemienia. Nie mam honoru, zgadza się? Nie jestem nikim dość wyjątkowym, by zasłużyć na twoje względy.

Bałam się, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Fakt, że czekałam na nią miesiące, a nie dni, mówił sporo o jego samokontroli. Nie rozumiałam tylko, jak interpretował

moje zachowanie, zanim zrobiło się za późno.

– Nie jesteś zły dlatego, że Longshot nie chce atakować wioski. Jesteś zły, bo wybrałam Cienia.

– Serio? – zadrwił.

Patrzyłam na niego i czekałam.

– Może. Pomóż mi zrozumieć, Karo.

To by niczego nie rozwiązało. Jedyne odpowiedzi, jakiej mogłam mu udzielić, niczego by mu nie ułatwiła.

Znałam Cienia dłużej, ufałam mu bardziej. To on zdecydował się pójść za mną na wygnanie. Żaden inny nie mógł mu dorównać.

Ale byłam winna Stalkerowi wyjaśnienie.

– Łączy nas przeszłość.

Przeszłość, w której to nie Cień porwał mnie i gonił

w ruinach, o tym jednak wolałam nie wspominać. Nie żywiłam do Stalkera urazy, ale nigdy bym go nie wybrała.

To nie jego wina, że urodził się tam, gdzie się urodził i w taki, a nie inny sposób dorastał, ale nie miałam ochoty oferować mu niczego poza przyjaźnią.

– Rozumiem. – Oderwał wzrok od lasu. – W takim razie muszę postarać się bardziej.

Był wytrwały, kiedy mu na czymś zależało, musiałam to przyznać. Ale przynajmniej nie w taki sposób jak Gary Miles. Nie rozumiałam, dlaczego tak się uparł, żeby mnie zdobyć, poza tym, że pewnie byłam dla niego wyzwaniem. A może chodziło o coś głębszego, bardziej pierwotnego. Może widział we mnie silną, odpowiednią dla siebie partnerkę, która sama potrafi się obronić.

– Nadal czekam na twoją obietnicę... wiem, że dotrzymasz słowa. Nigdy mnie nie okłamałeś.

Niechętnie kiwnął głową.

– Nie wrócę tam, dopóki nie dostaniemy takiego rozkazu.

– To mi wystarczy. Dziękuję.

Odwróciłam się i wróciłam do Cienia. Stalker patrzył

za mną godnym, intensywnym wzrokiem. Tej nocy śnił

mi się chłopiec o wilczych oczach, który czekał, żeby mnie pożreć.

PORWANIE

Tego straszego poranka zajmowałam się tym, co zawsze, umyłam zęby i odświeżyłam się w swoim namiocie. Reszta strażników musiała dzielić namioty z innymi, ale ponieważ byłam jedyną kobietą, miałam namiot tylko dla siebie. Od czasu do czasu słyszałam, jak na to narzekano, ale ostatnio wszyscy byli już zbyt zmęczeni, by z tego powodu się awanturować. To lato wszystkim dało się we znaki i nikt chyba nie uważał, że się obijałam.

Kiedy Cień nie pojawił się na śniadaniu, zaczęłam go szukać. Dokładnie przeszukałam obóz, ale nie znalazłam żadnej wskazówki, gdzie mógł się podziać. Nie zabrał

swoich rzeczy, nawet broni – wywnioskowałam, że musiało się zdarzyć coś bardzo złego. Wślizgnęłam się do namiotu, który dzielił z Frankiem, zastanawiając się, czy starszy chłopak niczego nie słyszał, ale jego też nie było.

Na pierwszy rzut oka nie brakowało żadnej z jego rzeczy, ale kiedy przyklękałam, powąchałam ich koce. Krew... i odór zgnilizny, którego nie sposób pomylić z niczym innym.

Inni strażnicy nie uwierzyli, kiedy powiedziałam im o skradzionym ogniu. Nie uwierzyli tak naprawdę.

Wartownicy nadal musieli przysypiać, a ubiegłej nocy pewnie wyobrażali sobie, że po tak zdecydowanym zwycięstwie jesteśmy bezpieczni. I właśnie wtedy Dzicy zakradli się tu i porwali dwóch naszych ludzi. Nikt nie zastąpił też tych, którzy zginęli. Zostało nas więc zaledwie szesnaścioro.

A Cień znikł.

Cień. Mój chłopak.

Gryzłam rękę aż do krwi, żeby stłumić krzyk. Ból pomógł mi zrównoważyć udrękę serca. Zachowaj spokój.

Musiałam pomyśleć. I wtedy wpadłam na pomysł –

Longshot będzie wiedział, co robić. Wybiegłam z namiotu i popędziłam przez obóz. Kiedy znalazłam Longshota, nadal jadł śniadanie.

Szare gąsienice jego brwi spotkały się u nasady nosa.

– O co chodzi?

– Musimy zorganizować wyprawę poszukiwawczą.

Frank i Cień zostali tej nocy porwani.

– Rany, dziewczyno, co ty wygadujesz! Porwani?

Zniecierpliwiona, chwyciłam go za rękę, zawlokłam do ich namiotu i zaprosiłam do środka nerwowym gestem, żeby sam zobaczył dowody. Longshot nie spieszył się; wyciągnął koce na światło dzienne, obracał w rękach i oglądał uważnie. W końcu westchnął ciężko.

– To krew, zgadza się, i jest jej całkiem sporo. Rany głowy mocno krwawią.

Żeby wyciągnąć Cienia z obozu, musieli go ogłuszyć, inaczej walczyłby tak, że pobudziłby wszystkich w promieniu stu metrów. Z pewnością był nieprzytomny, kiedy go wywlekali. Ale znajdziemy go. Wróci do nas.

Nie zamierzałam rozważać innych możliwości.

– Powiedz, bez kogo możesz się obyć, i zaraz wyruszamy.

Longshot patrzył na mnie zdumiony, przekrzywiając głowę.

– Po co? Rozumiem, że byliście blisko, ale nie ma sensu marnować zasobów tylko po to, żeby odzyskać ich ciała.

Jęknęłam, słysząc te proste słowa, i objęłam się ramionami, jakbym chciała ochronić się przed koszmarem. Prawda zwała mnie z nóg, niezaprzeczalna jak to, że świeci słońce. Dzicy nie brali jeńców. Jeśli moich towarzyszy nie ma, to znaczy, że nie żyją.

Ale potem pomyślałam o synu Mamy Oaks, Danielu, który samotnie wyszedł w dzicz, bo wierzył, że zdoła ocalić dziecko. Policzki zaczęły mnie palić ze wstydu.

Jeśli nie spróbuję, nie okażę się lepsza od reszty Salvation. A chciałam być lepsza. Jakoś odnajdę Cienia; może moja wiara sprawi, że będzie bezpieczny do czasu, kiedy znów się zobaczymy.

Pokręciłam głową.

– Z całym szacunkiem, sir, nie mogę dalej służyć, jeśli nie spróbuję ocalić moich zaginionych

towarzyszy.

Pójdę ich szukać z twoim pozwoleniem albo bez niego, a jeśli to oznacza, że nie będę mogła dłużej pracować w patrolach, niech tak będzie. Jeśli nieposłuszeństwo oznacza, że zostanę wydalona z Salvation... –

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

To bez znaczenia. I tak nie zamierzałam pozostać w miejscu, gdzie ludzie nie chcą ratować swoich bliskich. A jeśli Longshot nie zmieni zdania, to nie jest człowiekiem, którego podziwiałam.

– Chwileczkę. – Przerwał, wznosząc twarz do nieba, jak w modlitwie. Czulałam, że przysparzam mu problemów.

– Nigdy nie mówiłem nic o wygnaniu. Ale jeśli pójdziesz bez przygotowania, zginiesz. Doceniam twoją odwagę i lojalność, ale jaki sens ma odrzucanie własnego życia?

– Nie jest nic warte bez odwagi – powiedziałam cicho.

Westchnął.

– Nie mogę wysłać cię z taką misją, ale nie każę ci też zostać tutaj. Wymkniesz się przy pierwszej nadarzającej się okazji... co świetnie potrafisz. Więc moja propozycja jest taka: pogadaj ze strażnikami. Jeśli któryś z nich zechce towarzyszyć ci w tej szalonej akcji, weź go ze sobą. Zaczekaj, aż sprowadzę zastępstwo z miasta, a potem idź.

Nie byłam zadowolona z opóźnienia, ale nie mogłam liczyć na lepszy układ. Zostało we mnie dość z Łowczyni, która przedkładała dobro ogółu ponad własne uczucia, by rozumieć, że nie mogę tak po prostu odejść z chętnymi do polowania, zostawiając placówkę osłabioną. Może Dzicy na to właśnie liczą, czekając na okazję, by wymordować pozostałych i zniszczyć nasze uprawy, które niemal dojrzały już do żniw. Jeśli to pułapka, nie mogłam ryzykować.

– Zgoda – rzuciłam, a potem poszłam poszukać Stalkera. Nie musiałam prosić go tak długo, jak przypuszczałam. Od tygodni miał dość siedzenia w miejscu. Później przeszłam się po obozie, wyjaśniając sytuację i swoje plany. Nie byłam zaskoczona faktem, że nikt nie zgłosił się na ochotnika. Wszyscy podzielali zdanie Longshota, że to strata czasu; Cień i Frank byli już dla nich straceni. Sądziłam, że niektórzy zapragną zemsty za zaginionych, ale oni nie byli urodzonymi wojownikami, nawet jeśli dobrze strzelali z miejskich murów.

Zostało jeszcze dwóch strażników, których mogłam zapytać: Gary Miles i Odell Ellis. Byli odrażający, zawsze o mnie szeptali, kiedy przechodziłam obok. Wahałam się, czy z nimi rozmawiać, biorąc pod uwagę wydarzenia między mną a Milesem, ale jeśli mogli pomóc mi odnaleźć Cienia, byłoby błędem i tchórzostwem nie poprosić ich o to. Miles był na strażnicy; trzymał wartę.

Wspięłam się na platformę.

Szybko nakreśliłam sytuację i spytałam:

– Pomożesz?

Miles uśmiechnął się szeroko.

– Więc teraz mnie potrzebujesz, co, laleczko? A umilisz mi tam czas?

Zrobiło mi się niedobrze. Miałam ochotę dźgnąć go nożem, ale zamiast tego uśmiechnęłam się z przymusem.

– Jeśli nam się uda, zostaniesz bohaterem – odparłam wymijająco.

Miles w zamyśleniu pogładził się po policzku, a potem zawołał do swojego kumpla Ellisa:

– Słyszałeś, że możemy zostać bohaterami, Odell?

– Jasne! – odkrzyknął jego przyjaciel. – Co myślisz?

– Chętnie powłóczyłbym się trochę po lesie, dla odmiany.

Nie wierzyłam, że naprawdę chcą ryzykować życie i może więcej będzie z nimi problemów niż pomocy, ale było już za późno, żeby się wycofać. Utknęliśmy z ich towarzystwem, Stalker i ja. Uświadomiłam sobie, że będę szukać Cienia i Franka z trzema gniewnymi mężczyznami, z których żaden nie ma powodów, by dobrze mi życzyć.

Zanim Miles zdążył mrugnąć powieką, zsunęłam się ze strażnicy i poszłam do Longshota.

– Ellis i Miles zgodzili się iść ze Stalkerem i ze mną.

Longshot zmarszczył brwi i zaczął gładzić swoje wąsy, jak zawsze, kiedy był niespokojny.

– Nie podoba mi się to. Uważaj tam na siebie. Gdyby coś ci się stało, Mamę Oaks by to zabiło.

Był to cios poniżej pasa, ale otrząsnęłam się z poczucia winy. Mama Oaks przeżyła stratę syna. Miała w sobie tyle siły, ile drzewo, [Oak – (ang.) dąb.] od którego pochodziło nazwisko jej rodziny. Nie zasługiwała na więcej bólu, ale nie mogłam opuścić Cienia, żeby ją oszczędzić. On należał do mnie i musiałam go odzyskać.

W taki czy inny sposób.

Choćbym go miała wyrwać z ramion samej śmierci.

Nie przypuszczałam, by Ellis i Miles okazali się użyteczni, ale mogliśmy ich ze sobą wziąć. Zabierałam ich głównie po to, by stanowili przynętę na Dzikich. Jeśli chodzi o ich motyw, rozumiałam je. Uważali, że będę łatwiejszym celem z dala od placówki; będą mogli wziąć odwet za to, że ich upokorzyłam. Mimo niepokoju Longshota nie byłam głupia i nie zamierzałam im na to pozwolić.

– Pospieszę się – powiedział starszy. – Po południu będziesz już w drodze.

Nie było to dość szybko. Kiedy czekałam, ślad ostygł.

Cień mógł już nie żyć, tak jak oni wszyscy uważali.

Przypomniałam sobie, jak gotował na ogniu, który nam potem skradziono, i prawie umarłam z bólu. Przerazenie paliło mnie jak rozżarzony węgiel i dręczyło moje serce.

Nie potrafiłam siedzieć bez ruchu, wróciłam więc do namiotu Cienia i Franka. Stalker już tam był, na czworakach.

Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem spytałam:

– Co robisz?

– Próbuję się zorientować, w którą poszli stronę.

Pamiętałam, że w ruinach umiał dobrze śledzić. Tak zasłużył na swoje imię. Tutaj potrzebowaliśmy odczytywać inne znaki, zamiast kamieni i kurzu były rośliny, ale zasady pozostawały takie same. Może uda mu się zauważyć coś, co mnie umknęło, myślałam z nadzieją.

– Wywlekli ich tędy – powiedział w końcu. – Przez tył namiotu.

Kucnęłam obok niego i zobaczyłam lekko zgniecione źdźbła trawy. Ludzie nie chodzili tamtędy często, więc komuś, kto wiedział, czego szukać, łatwiej było odczytać ślady.

– Wiesz, ilu było Dzikich?

Pokręcił głową.

– Dwóch albo trzech, sądząc z odcisków. Akurat tylu, żeby poruszać się cicho i załatwić swoje sprawy.

– Ale po co mieliby ich zabierać? To bez sensu.

– Może żeby wzbudzić strach? Zrozumieli, że nie pokonają nas przez frontalny atak. Mamy lepszą broń i jesteśmy wyszkoleni, więc tylko to im zostało, zaszcześcić w nas strach przed ciemnością.

Choć był jasny, słoneczny dzień, zadrzałam. Nie sypiałam dobrze od czasu, kiedy złodziej zakradł się do obozu i skradł ogień, ale to było jeszcze gorsze. Nie miałam pewności, czy jeszcze kiedykolwiek zamknę oczy.

Kiedy zostałam wygnana z College'u, sądziłam, że nic nie sprawi mi większego bólu niż widok moich dawnych przyjaciół oceniających mnie i patrzących z nienawiścią.

Mylłam się. To bolało bardziej.

Stalker położył mi dłoń na ręce.

– Wiem, że jesteś przerażona, ale znajdę go dla ciebie, jeśli tylko można go znaleźć.

Zdębiałam. Pocieszenie? Tego się po nim nie spodziewałam.

– Dlaczego miałbyś... – Nie potrafiłam dokończyć pytania, nie mogłam oskarżyć go o to, że w głębi duszy cieszył się ze zniknięcia Cienia.

– Jeśli cię kiedyś zdobędę – powiedział z gniewem płonącym w jasnych oczach – to dlatego, że mnie zapragniesz bardziej. Nie dlatego, że jego nie ma. Nie zamierzam być namiastką.

– Przepraszam – powiedziałam znękana.

Stalker odłożył gniew na bok, jakby była to para butów, z której już wyrósł.

– W porządku. Rozumiem.

Tylko położył swoją rękę na mojej, nic więcej, i byłam mu za to wdzięczna. Gdyby posunął się dalej, całkiem bym się załamała: zaczęłabym płakać albo krzyczeć, albo robić coś jeszcze gorszego – choć nie byłam pewna, co by to mogło być. Zadręczałam się wyrzutami sumienia. Poniosłam klęskę, całkowitą klęskę.

Mój namiot stał przecież niedaleko. Dlaczego nic nie usłyszałam? Fakt, że inni także niczego nie słyszeli, nie stanowił żadnego pocieszenia. Najwyraźniej Dzicy skradali się coraz lepiej, uczyli się od zwierząt w lesie.

Byli silni, okrutni i zorientowani na powiększanie swojego terytorium. I nie musieli uczyć się zabijać po cichu.

Kiedy się uspokoiłam, Stalker cofnął dłoń.

– Sprawdź teren do końca, a ty spakuj prowiant.

Był to dobry pomysł. Ja przygotuję bagaż, żebyśmy byli gotowi, kiedy przybędą strażnicy na zastępstwo. Poza tym jeśli się czymś zajmę, nie będę rozmyślała o strasznych, rozdzierających serce możliwościach. Nie będę musiała wyobrażać sobie Cienia martwego, Cienia wykrwawiającego się na śmierć, Cienia pokrytego śmiertelnymi ranami. Cienia, który mnie już nigdy nie pocałuje, nie dotknie, nie obejmie, nie porozmawia ze mną. Nie potrafiłam wyobrazić sobie tego pięknego chłopca zimnego i milczącego już na zawsze. Drżącymi rękami potarłam twarz, odganiając mroczne wizje.

Stalker, zgodnie z zapowiedzią, zbierał informacje, podczas gdy ja pakowałam sprzęt. Zajęło mi to więcej czasu, niż sądziłam, bo strażnicy narzekali, że w ogóle cokolwiek zabieramy. Uważali nasz plan za stratę czasu; mówili, że powinnam wziąć ze sobą tylko broń i ubranie.

Przetrwałabym w lesie – albo i nie. Ellis i Miles okazali się pod tym względem dość użyteczni. Zabrali to, co było im potrzebne bez pytania, i uciszyli innych gniewnymi spojrzeniami. Nasze

chwijne zawieszenie broni trwało do chwili, kiedy z Salvation przybyli nowi strażnicy. Nie byłam przekonana, że okażą się równie pomocni, kiedy zejdziemy już z oczu Longshotowi.

Nowi strażnicy mieli ponure miny, bo wiedzieli, że zajmują miejsce dwóch, którzy nie żyli i kolejnych dwóch, którzy zaginęli. Pozostałych czterech było po prostu niezadowolonych, bo Stalker i ja postanowiliśmy szukać naszych przyjaciół. Ellisa i Milesa także należało zastąpić. Ludzie z Salvation musieli jednak rozumieć, jak ważna jest ta placówka. Z nadejściem jesieni ci, którzy przetrwają, będą mogli wycofać się znowu za mury miasta na całą kolejną zimę i udawać, że nie czai się za nimi żadne wielkie niebezpieczeństwo.

Longshot zatrzymał mnie na granicy obozu. W

zgięciu łokcia trzymał Staruszkę, jakby spodziewał się problemów albo po prostu w ciężkiej chwili czerpał

otuchę ze swojej broni. Ja podobnie traktowałam swoje noże. Dotknęłam ich ostrożnie i sprawdziłam ich ciężar.

– Masz wszystko, czego potrzebujesz? – spytał.

Kiwnęłam głową.

– Dziękuję, że mnie tu nie zatrzymałeś. Mogłeś próbować.

– Znam cię już jakiś czas i domyślam się, że nie ma sposobu, by powstrzymać cię przed zrobieniem tego, co uważasz za słuszne.

Nic nie mogłam mu odpowiedzieć. W najlepszym wypadku oznaczało to, że mam zasady; w najgorszym, że jestem głupia i uparta. Nigdy nie spytałabym Longshota, czy miał na myśli pierwsze, czy drugie. Jak w większości ludzi, były we mnie dobro i zło, gniew i troska, życzliwość i pycha. Ale w tej chwili wypełniały mnie tylko zdławiony strach i pragnienie zemsty.

– Już czas! – zawołałam do Stalkera, Ellisa i Milesa.

Ruszyli za mną, śladem wiodącym w mroczny, pełen Dzikich las.

CEL

Stalker prowadził, miał bystre oczy i wyszukiwał po drodze kolejne ślady. Ja szłam na końcu, bo wołałam nie spuszczać Milesa i Ellisa z oka. Rozmawiali ze sobą po cichu, od czasu do czasu parskając złośliwym śmiechem.

Cokolwiek planowali, niedługo spróbują to zrobić; musiałam być przygotowana.

– Tutaj położyli swój ładunek – powiedział Stalker. –

Widzicie, trawa jest spłaszczona, a ziemia poruszona.

– Skąd wiesz, że nie leżał tu łoś? – spytał Ellis.

– Dalej są ślady ciągnięcia. Łoś zostawiłby też odciski kopyt.

Kiedy się pochyliłam, także zobaczyłam ślady. Były słabe, ale nie dało się pomylić ich z niczym innym. Czyjeś pięty – Franka albo Cienia – zrobiły też złożenia w ziemi.

Kiwnęłam w podzięcie głową i poszliśmy dalej w głąb lasu. W każdej chwili spodziewałam się, że natkniemy się na Dzikich, pożerających swoje ofiary. Drzewa rzucały złowieszcze cienie, jakby chciały coś przed nami ukryć.

– Jak się tego wszystkiego nauczyłeś? – zapytałam.

Stalker wzruszył ramionami.

– Nie marnowałem czasu w obozie. Zaprzyjaźniłem się z myśliwym.

Miał na myśli strażnika odpowiedzialnego za dostarczanie Salvation mięsa. To była właśnie kluczowa różnica. W enklawie dostarczanie mięsa należało do naszych zadań, tak jak oczyszczanie terenu z Dzikich i ochrona Reprodukatorów oraz Rzemieślników. W

Salvation strażników było więcej, wydawało się więc rozsądne, by podzielić zadania.

– Idą w stronę wioski?

– Jakiej wioski? – spytał Miles.

Stalker lekko pokręcił głową; uważał, że byłoby niemądrze powiedzieć im za dużo. Więc zamknęłam usta i pozwoliłam, by ich uciszył. Jeśli uznają go za dowódcę, będzie mniej problemów. Był zbyt młody, by traktowali go poważnie, ale przynajmniej miał odpowiedni sprzęt w spodniach.

Ellis i Miles znowu zaczęli między sobą szeptać.

Żałowałam, że zabrałam ich ze sobą i że mają strzelby, choć z tak bliskiej odległości nie zdałyby się na wiele.

Pewnie okazałabym się szybsza, niż im się wydaje.

Mężczyźni zwykle mnie nie doceniali.

Im bardziej zagłębialiśmy się w las, tym trudniej było Stalkerowi odczytywać ślady. Ziemię pokrywały mokre liście, odsłaniające tylko najbardziej oczywiste znaki. Po raz pierwszy się zawahał. Powiedziałam sobie, że robi wszystko, co w jego mocy; obiecał, że tak się stanie, a ja nie miałam powodu uważać, że lekko traktował swoje słowa. Ale z każdą chwilą Cień był coraz dalej od nas... a sytuacja stawała się niebezpieczniejsza. Nie chciałam myśleć o tym, że już może być za późno, jak twierdzili inni. Nie chciałam dopuszczać do siebie myśli, że moja misja nie ma szans powodzenia.

– Tędy – powiedział wreszcie Stalker, ale widziałam, że nie był pewny.

Z ulgą zauważyłam, że oddaliliśmy się od ścieżki, która wiodła do wioski. Wyglądało na to, że Dzicy krążyli po lesie, choć nie rozumiałam po co. Może nie zostali jeszcze dopuszczeni do osady i mieli nadzieję, że zostaną przyjęci, kiedy przyniosą w darze naszych ludzi.

Przestań, skarciłam się w duchu. To w niczym nie pomaga.

Ból tkwił jak żelazna kula u styku moich żeber, utrudniając mi marsz. Nawet Ellis i Miles zdawali się wyczuwać ciężar wiszący w powietrzu. Szli pochyleni i ciągle trzymali ręce na swoich strzelbach. Kiedy tylko wystrzelą, ściagną nam na kark całą wioskę, ale ponieważ biegałam szybciej od nich obu, nie dbałam o to. Liczył się tylko Cień.

Tylko Cień.

Dwóch albo trzech Dzikich, działających samodzielnie. Choć bardzo się starałam, nie potrafiłam dostrzec w tym sensu. Na szczęście nie musiałam; wystarczyło, że nad sobą panowałam i szłam za Stalkerem. Wkrótce ścieżka się skończyła i ślady stały się lepiej widoczne. Dzicy przedzierający się przez gęsty nietknięty las zostawiali za sobą połamane gałęzie i poruszoną ziemię. Od czasu do czasu musieli kłaść swój ładunek na ziemi. Zastanowiło mnie, że nigdzie nie było śladów walki. Gdyby Cień odzyskał przytomność, na pewno by walczył.

Ale to nie znaczy, że zginął. Nie. Może być jakiś inny powód. Może ogłuszają go wciąż od nowa, kiedy tylko zaczyna dochodzić do siebie.

A może jest martwy, odezwał się straszny głos w mojej głowie. Gonisz za snem, nie potrafisz odpuścić, bo Cień pragnął obu twoich wcieleń – dziewczyny i Łowczyny.

Potrząsnęłam głową; z bólu brakowało mi tchu w piersi.

Niedługo później Stalker przykląkł. Mimo zielonych cieni padających na jego poznaczoną bliznami twarz, zauważyłam jego reakcję na to, co zobaczył. Przerazenie.

Wzięłam się w garść, kucnęłam obok i od razu poczułam ten zapach. Więcej krwi. Wcześniej nie chciałam myśleć o plamach na kocach.

– Ile tego jest? – spytałam.

Sama mogłabym zobaczyć, gdybym przyjrzała się dokładniej, gdybym przesunęła palcami po liściach i dotknęła wilgotnej ziemi. Ale nie potrafiłam tego zrobić, bo to mogła być krew Cienia; brakowało mi na to odwagi.

Stalker musiał być moimi oczami.

– Za mało na śmiertelną ranę. – Tego wydawał się pewny. Ciężar spadł mi z piersi. – Ale to chyba nie jest ludzka krew. Powąchaj. – Podniósł liść do mojego nosa.

Pod zapachem miedzi czaił się głębszy słodkawy zgniły odór, jakby rana na ciele doszła aż do kości. Ellis i Miles podeszli bliżej, pociągając nosami z zainteresowaniem. W głębi ducha uważałam, że sami za bardzo śmierdzieli, by poczuć cokolwiek innego, obaj jednak udawali, że wyczuwają różnicę.

– To zdecydowanie krew Mutanta – oznajmił Miles. –

Świeża. Muszą być ranni. To ułatwi nam sprawę, kiedy ich już znajdziemy.

Wydawał się szczerze zaangażowany w pościg. Może więc zamierzał odłożyć swoje plany względem mnie do czasu, kiedy zabijemy już porywaczy. Jeśli tak, to był

lepszym strażnikiem, niż sądziłam. Byłam pewna, że on i Ellis rzucą się na mnie przy pierwszej sposobności, kiedy tylko odwrócę się do nich plecami. Oczywiście dotąd tego nie zrobiłam, więc moja teoria nie została jeszcze potwierdzona w praktyce.

– To znaczy, że Frank i Cień ciągle żyją? – spytał

Ellis.

Stalker wzruszył ramionami.

– Kto wie? Może Dzikich zaatakował jakiś drapieznik, bo byli obładowani i trudniej było im się bronić. Ale możliwe też, że Cień albo Frank ocknął się i zaczął walczyć. Nie dowiemy się, dopóki ich nie znajdziemy.

„Dopóki”. Mogłabym ucałować go za to pełne nadziei słowo. Ale to pewnie tylko dałoby Milesowi i Ellisowi do myślenia. Szłam więc dalej w milczeniu, wypatrując wokół problemów.

Problem skoczy! na nas z krzaków i Miles natychmiast go zastrzelił. Odgłos wystrzału odbił się echem po lesie, a ja miałam ochotę krzyczeć. Teraz wszyscy w okolicy wiedzieli już, gdzie nas szukać.

Zwierzę padło u naszych stóp, ale już wcześniej było ranne; rozpoznałam zadane przez Dzikich rany rozsiane na jego ciele. Być może to ono ich zaatakowało. Miało sierść w brązowe cętki i spiczaste uszy. Wyglądało na zwinnego, skutecznego drapieżcę.

– Idiota – rzucił przez zęby Stalker. – Ja zabiłbym go po cichu.

Miles wzruszył ramionami.

– Nie byłeś dość szybki, chłopcze. Pamiętaj o tym.

Zapragnęłam na miejscu zadźgać go nożem, musiałam jednak poczekać, aż zaatakuje mnie pierwszy.

Wtedy to będzie samoobrona. Zaczęłam cieszyć się na tę konfrontację.

Zwierzę poruszyło się w śmiertelnych drgawkach.

– Co to jest? – spytałam, zastanawiając się, czy jest jadalne. Oczywiście tego bym nie zjadła. Nie włożyłabym do ust niczego, czego dotknął jakiś Dzik. Nawet ogień nie mógł oczyścić tego mięsa dość dokładnie.

Ellis patrzył na mnie szyderczo.

– Ryś. Niewiele dla prawdziwych myśliwych, ale mógł rzucić się na Dzikich, jeśli byli osłabieni. Podobno polują na jelenie.

Zastanowiło to Stalkera.

– A więc Dzicy wloką za sobą Franka i Cienia. Ryś atakuje. Jeden albo obaj są ranni.

– Musimy się spieszyć – powiedziałam.

Każdy szelest, każdy szept wiatru wydawał mi się teraz złowieszczy. Cała wioska mogła usłyszeć wystrzał; stu Dzikich mogło czołgać się między drzewami, gotowych do ataku. Nawet najmniejsi z nich, którzy tak bardzo przypominali młode, mieli ostre kły i pazury. Bez względu na nasze wyszkolenie, Stalker i ja nie bylibyśmy w stanie pokonać małej armii.

– Zgoda. – Stalker odszedł od martwego zwierzęcia i rozlanej krwi Dzikich. Teraz wydawał się już pewny tego, którądy powinniśmy iść.

Szłam więc za nim w nadziei, że w każdej chwili natkniemy się na Franka i Cienia – że udało im się zerwać więzy i pokonać porywaczy. Ale zaczynało zmierzchać, a ich nigdzie nie było. Od czasu do czasu słyszałam, jak coś porusza się wśród drzew, i musiałam zbierać całą swoją odwagę, żeby iść dalej. To nie przypominało patrolowania naszego terytorium w poszukiwaniu Dzikich pod ziemią.

Niewiele wiedziałam o ukrywaniu się między tymi obcymi drzewami.

Ale dla Cienia szłam naprzód mimo strachu.

Zgniotłam lęk w kulę i wepchnęłam tak głęboko w trzewia, że przestałam go odczuwać. Nikt się nie odzywał, nawet Miles i Ellis, którzy wreszcie poczuli ciężar tego pełnego Dzikich lasu. Było to duszne, przytłaczające miejsce. Nad naszymi głowami z gałęzi zwieszały się sznury z nanizanymi kośćmi, które klekotały na wietrze.

Ostrzeżenia, pomyślałam, przed wdarciem się zbyt głęboko, tak jak głowy na palach zatkniętych na naszych polach.

Przedtem stanowili zagrożenie, które musiałam eliminować ze względu na słabszych ode mnie. Teraz to się zmieniło. Teraz nienawidziłam ich z gwałtownością, która wprawiała mój umysł w stan wrzenia. Odebrali mi jedyną osobę, którą kochałam. Choć nauczyłam się tego słowa dopiero na powierzchni, intuicyjnie pojmowałam jego znaczenie; było to coś, czego nie sposób wyrazić ani wytłumaczyć. Po prostu istniało, tak jak wschód słońca albo nagły spadek w wielką wodę, która

zapiera dech w piersi, tam gdzie kończą się ruiny. Miłość do Cienia wzmacniała mnie, dawała siłę, by nigdy się nie poddać.

Wiedziałam, że będę go szukała do końca świata albo tak długo, aż go znajdę. Zobaczyłam, że przez miłość nie stałam się słabsza ani bardziej miękka; zamiast tego dała mi moc i determinację o jakich nie śniłam.

Wkrótce światło całkiem zgasło. Wyruszyliśmy późno, co spowolniło nasze poszukiwania. Teraz już nie dało się iść po śladach.

A jednak kiedy Stalker powiedział, że musimy rozbić obóz, i tak z chęcią bym go uderzyła.

Ale miał rację i nie mogłam z nim dyskutować. Zbyt duże było ryzyko, że w ciemności przeoczymy kluczową wskazówkę i zejdziemy z właściwej drogi. Gdybyśmy zaczęli chodzić nocą w kółko, Franka i Cienia mogłoby to kosztować życie. Powiedziałam sobie, że jeśli my nie możemy iść dalej, może i Dzicy są zmuszeni do postojów.

Oczywiście oni mogą dobrze widzieć w ciemności. Może przez całą noc będą szli ze swoimi zakładnikami, aż dotrą tam, dokąd zmierzają.

– Żadnego ogniska – powiedział Ellis. – To zbyt ryzykowne.

Kiwnęłam głową. Musiał być idiotą, skoro przyjaźnił

się z Garym Milesem, ale w lesie wiedział, co robi. W

ponurym milczeniu zjedliśmy swoje suchary i suszone mięso, popijając letnią wodą. Mój umysł miał bez końca te same posępne myśli, których nie mogłam wypowiedzieć na głos. Gdybym to zrobiła, to tak jakbym skazała Cienia. Nie mogłam mu tego zrobić.

Kiedy zaginęłam pod ziemią, Cień po mnie wrócił.

Nie wpadł w panikę. Każdy inny partner wzruszyłby ramionami, wrócił do enklawy i zgłosił moją śmierć. Stale przybywało nowych Łowców, którzy zdobywali imiona i zastępowali poległych. Ale Cień nie uznał mnie za kogoś, kogo można zastąpić. Byłam mu winna to samo.

– Trzymasz się jakoś? – spytał Stalker, siadając obok mnie.

Odgroził mnie w ten sposób od dwóch pozostałych mężczyzn. Gdyby próbowali czegoś w nocy, zabiłby ich, nie miałam co do tego wątpliwości. Nie po raz pierwszy pożałowałam, że nie wystarcza mu moja przyjaźń – i że nie zorientowałam się wcześniej, że chciał czegoś więcej.

Mimo bólu zranionego serca dawał z siebie wszystko, by odnaleźć Cienia i Franka, nie dlatego, że byli jego przyjaciółmi, ale dla mnie.

– Daję radę. – Urwałam, zastanawiając się, czy rzeczywiście powinnam z nim o tym rozmawiać. Ale w końcu zapytał. – To ta niepewność, wiesz?

Kiwnął głową.

– Czasami prawda nie jest tak straszna, jak sobie wyobrażasz.

Czasami.

Noc była chłodna, ale nie czułam się jeszcze senna, więc tylko zwinęłam się pod kocem, ze swoimi rzeczami pod ręką. Przez baldachim gałęzi przedzierała się zaledwie odrobina światła gwiazd, a wszystkie kształty wydawały się mroczne i niewyraźne. Ale usłyszałam, jak tamci dwaj znowu zaczęli między sobą szeptać, i skóra mi ścierpła.

– Myślisz, że możemy im ufać? – zniżyłam głos tak, żeby tylko Stalker mnie usłyszał.

– Ani trochę. Mają co do ciebie plany, gołąbko. –

Użył tego zdrobnienia po raz pierwszy od czasu, kiedy przyszedł mnie ostrzec, że tylko zranię Cienia, bo on nie jest taki jak ja. Teraz zaczynałam się zastanawiać, czy nie były to prorocze słowa. Gdyby Cień nie dołączył do letnich patroli z mojego powodu, nie szukalibyśmy go teraz. Zrobił to, żeby sprawić mi przyjemność... i czuwać nade mną.

Och, Cieniu, tak mi przykro. Zwalczyłam odruchowe poczucie winy. Lepiej skupić się na bieżących problemach, takich jak dwaj mężczyźni siedzący naprzeciw nas. Wiedziałam, jaki chcieli mi zgotować los.

– Przymusowy rozplód? – Własny głos wydał mi się dziwnie cienki.

Nigdy nie słyszałam o niczym takim, dopóki nie wyszłam na powierzchnię. W enklawie taki problem nie istniał, bo młode dorastały, znając swoje role. Nie miałam pojęcia, jak Miles i Ellis chcieli, by uszło im to na sucho w Salvation. Nie do końca jeszcze rozumiałam, jak działa ta społeczność, ale widać było, że panują tu zupełnie inne zasady niż wśród gangów. Kobiety były tu szanowane, choć nie traktowano ich na równi z mężczyznami.

– Na początek.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jest coś gorszego?

– Niektórzy ludzie – odparł cicho Stalker – rodzą się skrzywieni. Znałem kilku takich.

– A ty? – Za późno uświadomiłam sobie, że te słowa go zranią.

Skulił się i powiedział z westchnieniem:

– W gangu dużo walczyłem. I wdarłem się na szczyt, ale nie dlatego, że mi się podobało. Tylko władza mogła pozwolić mi coś zmienić. Robiłem to, co musiałem, i nie będę przepraszał.

Nigdy wcześniej go o to nie pytałam.

– Jak tam było?

– W gangu? – Urwał, jakby się zastanawiał. –

Brutalnie. Nikt z nas nie żył długo. Braliśmy wszystko, co mieliśmy siłę wziąć. Nauczyłem się wcześniej, że lepiej nie stać za nisko w hierarchii. Głównie zajmowało nas szukanie pożywienia i robienie nowych Wilków, żeby walczyć z innymi gangami i utrzymać terytorium.

– Często braliście zakładników?

– Masz na myśli Tegan – powiedział.

Kiwnęłam głową.

– A więc?

– Trzy albo cztery razy, zwykle z innych gangów, żeby nie walczyły. Nie wiedziałem, co zrobić z Tegan.

Tak bardzo się opierała, choć nie miała sił. – Westchnął. –

Dziwne... zrobiłem, co musiałem, ale jak teraz o tym myślę, czuję się tak, jakby to był ktoś inny.

– Teraz byś tego nie zrobił?

Wzruszył ramionami.

– A jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie ma.

– Nie było warto. Nie. Tyle zdążyłem się nauczyć.

Teraz wiem, że jedna dziewczyna nie ma znaczenia.

Wtedy sądziłem, że muszę pokazać swoją siłę, żeby utrzymać szczeniaki w ryzach. Ale powinienem był

pozwolić jej odejść. Nie żeby to jej w czymś pomogło...

inny gang by ją złapał i potraktował jeszcze gorzej.

Zabiliby ją, pomyślałam. Tak jak zrobiliby to w enklawie.

– To byłoby słuszne – zgodziłam się. – Tak czy inaczej, może nie powinnam, ale cieszę się, że ją zatrzymałeś. Inaczej mogłaby nie przeżyć i nie byłaby teraz moją przyjaciółką.

Może nie miałoby to dla niej znaczenia, ale moim zdaniem powinien ją przeprosić. Nie

powiedziałam tego jednak, bo była to sprawa między nimi. Wróciłam do jego wcześniejszych słów.

– Co wiesz o tych skrzywionych?

– Żyją, żeby krzywdzić innych.

Z tonu jego głosu zorientowałam się, że miał z tym pewne doświadczenie. Może to właśnie sprawiło, że wywalczył sobie miejsce na samym czele stada.

– Myślisz, że Ellis i Miles są tacy?

Dostrzegłam ruch jego głowy, wiedziałam, że skinął.

– Miles bardziej niż Ellis, który naśladuje go, bo jest słaby.

– Więc cokolwiek planują, ja tego nie przeżyję.

W jakiś sposób ulgą było tak wyraźnie zobaczyć przyszłość. Jeśli przyjdzie dość szybko.

– Do tego nie dojdzie. – Powiedział to tak, jakby składał obietnicę. – Prześpij się trochę, Karo. Pierwszy stanę na warcie.

UTRATA

Było jeszcze przed świtem, słabe światło przenikało przez liście. Cisza zdawała się na coś czekać. Żadnych ptaków. Żadnych małych zwierząt. A tuż za naszym małym obozem usłyszałam ruch.

Chrzęst. Szelest.

Coś pociągnęło nosem i wydało niskie warknięcie.

Nigdy nie słyszałam, żeby Dzikie wydawał takie dźwięki, ale też nigdy nie natknęłam się na Dzikiego, który samotnie poluje w lesie. Dzicy pod ziemią zdobywali pokarm w wygłodniałych, napędzanych instynktem stadach. Tutejsi mieli niewiele wspólnego ze swoimi słabszymi krewniakami.

Jakieś zwierzę zawył – usłyszałam beznadziejny skowyt agonii – i zaraz całkiem umilkło. Potem rozległo się mlaskanie. Rozpoznałam ten jedyny w swoim rodzaju odgłos Dzikiego, który pożywia się świeżym mięsem: wilgotne mlaśnięcia i gardłowe pomruki satysfakcji.

Zacisnęłam powieki. Nie brzmiało to tak, jakby było ich więcej; z pewnością walczyliby o mięso. Jak blisko był

ten Dzikie?

Przewróciłam się na bok i zobaczyłam, że Stalker nie śpi. Ten idiota Ellis zasnął na warcie; to pewnie on pozwolił Dzikim wślizgnąć się do obozu i porwać z namiotu Cienia. Zdławiłam pragnienie, by poderżnąć mu gardło. Nie jesteś potworem. Nie jesteś. Nie masz dowodu. Siłą woli

zdusiłam gniewne odruchy. Miles też jeszcze się nie obudził, ale Stalker i ja, z uwagi na to, jak dorastaliśmy, spaliśmy płytko i z ręką przy nożu.

Stalker kilkoma krótkimi gestami pokazał mi, że zamierza zatoczyć łuk, a ja powinnam zrobić to samo z drugiej strony. W ten sposób Dziki znajdzie się w pułapce. Wzięłam głęboki oddech, kiwnęłam głową i cicho zsunęłam się z koca, wyciągając sztylety. Miękkie podłoże ułatwiało nam zadanie, które byłoby znacznie trudniejsze pod ziemią, na kamieniach i tłuczonym szkle.

Nie oglądając się za siebie zaczęłam pełznąć przez zielone zarośla.

Tak jak przypuszczałam, był to tylko jeden Dziki.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, zanim nabrałam pewności, że jego ofiara nie jest człowiekiem. Nie Frank.

Nie Cień. Był to chyba jelen, ale nie miałam pewność, bo Dziki zdążył już sporo pożreć. Przez poszarpane, częściowo przeżute mięso przezierają białe kości. Pod ścierwem zbierała się krew; Dziki pochylił głowę, zachłannie chlepcząc. Czerwone strużki ściekały mu po brodzie i szyi, chlapiąc na pierś.

Zanim zdążył mnie zwietrzyć, uderzyłam z lewej, a Stalker z prawej. Nasze ostrza gładko weszły w ciało; Dziki skonał natychmiast, padając na swoją ofiarę. I wtedy przyszła reakcja. Tak bardzo się bałam, że znajdę Cienia. Tutaj. Teraz. Nie byłabym w stanie znieść takiej straty.

Stalker położył mi dłonie na ramionach – i przez chwilę jego jasne oczy płonęły mocą uczucia. Blask tego płomienia ogrzał we mnie miejsca, o których nie wiedziałam nawet, że są przemarznięte. Potem złote rzęsy opadły, skrywając jego myśli. Nie powinnam pozwolić temu chłopcu się pocieszać, skoro go odrzuciłam. Słabość sprawiła, że stałam się samolubna; nie oponowałam, kiedy mnie do siebie przyciągnął. Przez chwilę zastanawiałam się, gdzie nauczył się czułości; kiedy się poznaliśmy, były w nim tylko władza i pierwotne instynkty.

Pogłaskał mnie uspokajająco po plecach. Jeśli to tylko tyle, powiedziałam sobie, to wszystko w porządku.

Nie powinnam budzić w nim nadziei, ale czekając, aż mój oddech się uspokoi, stałam w milczeniu. Potem odsunęłam się, mruczając słowa podziękowania.

– Wracajmy – powiedział, nie patrząc na mnie.

Zraniłam go. W tamtej chwili nienawidziłam samej siebie. Nie zasługiwałam ani na Cienia, ani na Stalkera.

Oni pragnęli mnie tylko dlatego, że byłam inna, umiałam dobrze posługiwać się bronią i nie lgnęłam do nich ani nie czekałam, aż rozwiążą moje problemy. Normalne dziewczyny różniły się ode mnie. Pani James dała mi to wyraźnie do zrozumienia w szkole... a nigdy już nie będę mogła wrócić pod ziemię, tam gdzie czułam, że przynależę. Enklawy znikły, a ja czułam na barkach ciężar smutku jak wór kamieni.

W obozie dwaj strażnicy już wstali. Kiedy przyszlismy, szykowali śniadanie, jak zwykle z naszych zimnych zapasów. Jedząc, Ellis zażartował na temat tego, że wymknęłam się ze Stalkerem, a jego oczy błyszczały z podniecenia.

Miles obrzucił mnie wstrętnym, spekulacyjnym spojrzeniem.

– Myślałem, że masz słabość do tego ciemnego. Czyż nie ryzykujemy życia i zdrowia dla twojego ślicznego chłopaczka?

– Dla Franka Wilsona również.

Ale obaj wiedzieli, że nie należałabym, gdyby chodziło tylko o Franka. Gdyby tylko on jeden został porwany. Z całym szacunkiem dla jego siostry, która okazała mi życzliwość, nie rzuciłabym na szalę swojego życia dla Franka.

Miles odwrócił się z szyderczym uśmiechem; nie uwierzył w moje nieszczerze słowa.

Zanosilo się na kłopoty. Ci dwaj nie będą już długo czekali. Nie dbają o żadnego z porwanych, a zawędrowaliśmy już dość daleko w głąb lasu, by mogli nas zaatakować. W milczeniu zjadłam śniadanie ze Stalkerem, a potem spakowaliśmy nasze rzeczy. Choć tego nie uzgadnialiśmy, żadne z nas nie wspomniało o zabitym Dzikim.

Miles przez przypadek znalazł trop. Wszedł w krzaki, żeby opróżnić pęcherz i natknął się na ślady poważnej walki. Mógł to być ryś, ale wątpiłam w to. Ziemia była tak zryta, że pomyślałam, że mógł to być Cień i Frank, którzy walczyli o życie. On też się nie poddaje. Próbuje do mnie wrócić. Ta myśl była jedynym światłem, jakie mogło rozjaśnić mrok. Odrzuciłam ciepło, które zalało mnie, kiedy Stalker objął mnie ramionami. Każdy inny człowiek wzbudziłby we mnie tę samą desperacką wdzięczność, nawet Longshot, zbyt stary, by interesował go rozplód z dziewczyną w moim wieku.

Nie spałam dobrze poprzedniej nocy, w każdej chwili spodziewając się napadu Dzikich; samotnik, na którego natknęliśmy się w pobliżu, tylko urealnił zagrożenie.

Ciągle miałam w uszach tamten wystrzał. Nierozsądnie było jednak wpadać w panikę. Bardziej niż dotychczas potrzebowałam jasności myślenia. W przeciwnym wypadku moje szanse powrotu na placówkę, nie wspominając już o odszukaniu Cienia, były niewielkie.

Stalker poszedł za Ellisem, żeby sprawdzić, czego może się dowiedzieć ze śladów na ziemi. Poszłam za nimi. Nie dostrzegałam tam niczego szczególnego, ale czekałam na ich ocenę z kiepsko skrywanym zniecierpliwieniem. Jeśli Dzicy byli ranni – najpierw za sprawą rysia, a teraz Franka i Cienia – nie poruszali się zbyt szybko. Mogliśmy ich dogonić, gdybyśmy trochę przyspieszyli.

Wreszcie Stalker zakończył oględziny.

– Było czterech albo pięciu uczestników tej walki.

Dwaj zostali wyeliminowani i odciągnięci na bok. Widać, gdzie odciski w ziemi są głębsze. Poszli w tamtą stronę.

– Prowadź – powiedział Ellis. – Mam ochotę kogoś zabić.

Miles milczał, ciągle spoglądając na mnie w sposób, który sprawiał, że czułam się brudna aż do kości.

Powstrzymałam odruch, by potrząść dłońmi ramiona.

Miles nie mógł widzieć moich blizn, ale ja dotknęłam ich, by dodać sobie otuchy. Nie było łatwo je zdobyć; jeśli Miles zacznie, odkryje, że jestem gotowa do walki. Z

pewnym wysiłkiem wytrzymałam jego spojrzenie tak długo, aż odwrócił wzrok, i ruszyłam za Ellisem, na samym końcu – tak jak chciałam.

Dzień mijał w milczeniu; od czasu do czasu robiliśmy przerwy na wodę i suchary. Wzdrygałam się na myśl o potrzebie odpoczynku, ale musieliśmy być gotowi do walki. A to oznaczało dbanie o rezerwy. Z każdym krokiem moja nadzieja rosła. Niedługo odnajdę Cienia.

Po południu wszystko poszło nie tak.

Wychodząc z lasu, natknęliśmy się na polującą grupę, sześciu silnych wypoczętych i dobrze odżywionych Dzikich. Najwyższy z nich krzyknął i wszyscy rzucili się na nas z obnażonymi żółtymi zębami. Nie byłaby to przytłaczająca liczba, gdyby Miles nie wycelował ze swojej strzelby do mnie. Potem chwycił mnie ramieniem za szyję, niemal pozbawiając przytomności swoim smrodem, i pociągnął z powrotem między drzewa.

Kopałam i walczyłam ile sił; zdeterminowana nie zostawiać Stalkera samego z Dzikimi, i równie zdeterminowana nie pozwolić, by ten śmieć mnie skrzywdził.

– Uspokój się – warknął. – Strzelba ma lekki spust; rozwalę ci łeb, jak nie będziesz uważać, laleczko. Ale mogę być dla ciebie naprawdę miły, jeśli mi pozwolisz.

Z oddali dobiegały odgłosy walki. Strzelba Ellisa wystrzeliła dwa razy i umilkła. Stalker zawołał mnie, ale jego głos cichł, w miarę jak zagłębialiśmy się w las. Jeśli Ellis zdołał położyć jednego lub dwóch, Stalker da sobie radę z resztą. Taką miałam nadzieję. Żeby tylko nic ci się nie stało, proszę. Co gorsza Miles, wlokąc mnie za sobą, zrył ziemię, więc gdyby któryś z Dzikich przeżył, bez problemu nas odnajdzie, tak jak my odnajdywaliśmy ślady Cienia i Franka.

– Sądziłam, że nawet taki gad jak ty nie zdradzi swoich przyjaciół – rzuciłam. – Ellis potrzebował cię w walce. Ale ty wolałeś zaatakować mnie.

Miles wcisnął lufę swojej strzelby mocniej w mój bok.

– Idealnie. Pierwszy raz spuściłaś mnie z oka. To była moja szansa. – Jego głos stał się rozmarzony. – Złamię cię, laleczko. Poświęcę na to wiele dni. A kiedy zaczniesz to lubić, zaczniesz lubić mnie,

wytnę ci z piersi to małe czerwone serduszko. Wróce na placówkę i ze smutkiem doniosę o twojej śmierci... i twoich przyjaciół. Ale zdobędę uznanie za to, że próbowałem, jak prawdziwy bohater.

Ha, pomyślałam, prędzej rozerwę ci gardło zębami.

Ale wydawało się, że najlepiej udać strach, zadrżałam więc i nie odpowiedziałam. Zamiast tego zajęłam się planowaniem. Prędzej czy później będzie musiał odłożyć broń. Nie może przecież rzucić się na mnie ze strzelbą w ręce. W każdym razie tak mi się wydawało.

Gary Miles był głupi. Uznał moją uległość za swoje zwycięstwo. Pozwoliłam, by odpiął noże od moich ud.

Błądził po nich przy tym paluchami, sprawiając, że miałam ochotę zwymiotować. Opanowałam się, choć z pewnością uznałby to za kolejny znak mojej słabości. A ja potrzebowałam energii. Kiedy już go zabiję, zobaczę, czy Stalker przeżył... jeśli tak, razem pójdziemy szukać Cienia. Jeśli nie, ruszę dalej sama.

W mojej głowie odezwał się szept Jedwabnej:

„Przeżyłaś bieg do Nassau. Przeżyłaś długą wędrówkę na powierzchnię ziemi. Gary Miles nie zdoła cię pokonać, Łowczyńi”.

Miała rację. Miłość do Cienia i wściekłość poprowadzą mnie. Może nie jestem tak silna jak Gary Miles, ale mam więcej oleju w głowie. W milczeniu pochyliłam głowę, czekając na jego rozkazy, a sądząc z pogardliwego prychnięcia, jemu się to spodobało. Był

rozbawiony. Bezcelny. Och, pożałuje tego. Pożałuje.

– Równie dobrze możemy się trochę zabawić –

mruknął.

A potem opuścił strzelbę i podszedł bliżej, zapewne żeby zrobić coś okropnego. Nie miał powodu, by zachować ostrożność. Nie brał mojego wyszkolenia poważnie, bo nigdy nie ćwiczyłam z mężczyznami.

Walczyłam z Frankiem Wilsonem, ale nie pamiętałam, by Miles przy tym był. Więc nie miał pojęcia o tym, co potrafię. Widział, jak walczyłam z Dzikimi, jasne, ale ich odwaga nie dorównywała ludzkiej. Dla Milesa byłam tylko dziewczyną. Nieuzbrojoną. Samą w lesie z mężczyzną, większym i silniejszym. Prawda?

Nieprawda. Z uśmiechem sięgnęłam do jego oczu, głęboko wbijając w nie palce. Oślepiony, zalany krwią Miles ryknął i się zamachnął.

Zbyt wolno. Skoczyłam za niego i kopnęłam go w nogę, wybijając ją w kolanie. Miles zawył z bólu i upadł; nie mógł utrzymać się na nogach, ale ja jeszcze nie skończyłam. Wycelowałam w drugą nogę i kopnęłam z siłą zdolną złamać kość. Trzask odbił się echem, wzbijając nad nami trzepoczące

skrzydła. Z krwawiącymi oczami, niezdolny do ucieczki, Miles nadal wymachiwał

ramionami, próbując wyczuć z moich ruchów, gdzie jestem. Gdyby przeszedł trening walki w ciemności tak jak ja, może by mnie trafił. Uderzyłam go pięścią w skroń.

– Ile dziewczyn skrzywdziłeś? – spytałam.

– Po co ci to? – wydyszał z jękiem.

– Bo chcę im osobiście powiedzieć, że nie żyjesz.

– Prędzej cię zabiję.

– Nie sądzę. – Dalsza rozmowa nie miała sensu.

Jedwabna nauczyła mnie kończyć walkę, zanim stracę przewagę.

Z wściekłością zdałam sobie sprawę, że nigdy nie poda mi ich imion, choć byłam pewna, że były też inne.

Skrzywieni nie przestają krzywdzić ludzi; żywią się cierpieniem. Miles robił to po cichu, skrycie, i pozostawiał swoje ofiary zbyt zawstydzone, by śmiały pisnąć choć słowo. Żałowałam, że nie mogę jakoś ich pocieszyć, ale może pocieszy je jego śmierć. Wyjęłam sztylet i wbiłam mu go w serce. Nie zasługiwał na tak czystą śmierć.

Przez chwilę patrzyłam z satysfakcją na jego trupa. W

tej chwili władała mną tylko Łowczyni. Nie było we mnie słabości ani miłosierdzia. Dokonania tego dnia sprawiły mi wielką przyjemność.

Potem wytarłam ostrze o brudną nogawkę jego spodni. Żadnego szacunku dla ciebie, Miles. Potraktuję cię jak Dzikiego. Kiedy ochłonęłam z wściekłości, zabrałam jego prowiant, a strzelbę zarzuciłam na plecy.

Nie posługiwałam się nią tak sprawnie jak niektórzy, ale jej ciężar w miejscu, w którym kiedyś nosiłam swoją pałkę, dodawał mi otuchy. Nietrudno było podążać ścieżką, którą włókł mnie za sobą, powinnam więc wkrótce wrócić na miejsce walki. Ale zanim tam dotarłam, spomiędzy drzew wyszedł, zataczający się Stalker, z dłońmi czerwonymi od krwi.

Złapałam go w ramiona. W szczytowej formie załatwiłby sześciu Dzikich i nawet przy tym się nie spocił, ale od miesięcy mało trenował, a poprzedniej nocy nie spał dużo lepiej ode mnie, z powodu Milesea i Ellisa. Jego oddech by ciężki i urywany, nie słyszałam jednak wilgotnych, ssących dźwięków, które zwykle towarzyszą ranom w klatce piersiowej. Oparł poznaczony bliznami policzek o moje włosy.

– Szedłem właśnie cię ratować – powiedział

stłumionym głosem.

Zaskoczona, parsknęłam śmiechem.

– Przed Milesem?

Stalker uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Powinienem był wiedzieć lepiej.

– Bardzo jesteś ranny? – Nie czekając na odpowiedź, podniosłam do góry jego koszulę. Zauważyłam kilka draśnięć, jedno, tuż pod żebrami, było dość głębokie, by mnie zaniepokoić. – Musimy oczyścić ranę, inaczej wda się infekcja i będzie po tobie.

– Chyba próbujesz mnie obrazić. Bywało gorzej.

– Nie bądź takim bohaterem.

Skrzywił się.

– Chyba oboje wiemy, że to nie ja.

– Ja nie narzekam – odparłam. – Chodźmy gdzieś, gdzie będzie można cię opatrzyć.

– Dziesięć minut drogi za lasem jest jezioro.

– Dasz radę tam dojść?

Stalker wzruszył ramionami, choć ten beztroski ruch wyraźnie dużo go kosztował.

– A mam wybór? Nie mamy dość dużo wody, żeby marnować ją na mycie.

Była to prawda, więc nie oponowałam. Ale kiedy się okazało, że miał inne rany, których mi nie pokazał, zaoferowałam mu swoje ramię. Nie potrafił do końca wyprostować prawej nogi; nie miałam pojęcia dlaczego.

Nie spytałam, co się stało z Ellisem. Kiedy po raz drugi wychodziliśmy z lasu, natknęłam się na groteskowe pozostałości ich walki. W powietrzu unosił się ciężki zapach krwi. Przystąpiłam zwłoki Ellisa, prowadząc Stalkera w stronę jeziora. To jeszcze bardziej opóźnił pościg za Cieniem, nie mogłam jednak pozwolić, by jeden chłopak zmarł z powodu drugiego – którego zresztą mogło nie być już wśród żywych.

Była to najtrudniejsza decyzja, jaką w życiu podjęłam.

LEGION

Tyle wody naraz zawsze mnie zdumiewa.

Pod ziemią mieliśmy tylko cienką strużkę; wodę racjonowano na wypadek, gdyby jej zabrakło. Tu rozciągała się przed nami bezmierna tafla lśniącej zieleni, ograniczona w oddali złocistym brzegiem. Słońce osuwało się za horyzont, zapalając niebo. Odwróciłam się; nie byłam w stanie znieść tak wielkiej jasności, skoro w sercu skrywałam zimę.

Na brzegu jeziora, którego nazwy nie znałam, rozebrałam Stalkera do pasa i obejrzałam jego rany.

Najgorsze z nich, o poszarpanych przez pazury brzegach, pokrywały krwawe strupy. Nie było ukąszeń, na szczęście, które często się jątrzą. Nic dziwnego, Dzicy mają brudne pyski. Podarłam zapasową koszulę na pasy, połowę z nich zanurzyłam w jeziorze, i umyłam Stalkera.

Lepiej byłoby rozpalić ognisko i zagotować wodę, ale czas naglił. Każda chwila oddalała nas od Cienia i Franka.

Musiała nam wystarczyć prowizorka.

Podczas moich wątpliwych zabiegów Stalker stał

spokojnie, z przymkniętymi oczami, jakby znajdował w nich przyjemność, nawet wtedy kiedy

wcierałam w rany masć. Wiedziałam z doświadczenia, jak bardzo piecze.

Niewiele już jej zostało. Zrobiła ją przyjaciółka Cienia, wkrótce się skończy. Wtedy po enklawie zostaną mi już tylko sztylety. Resztą pasów opatrzyłam rany najlepiej jak umiałam, wiedząc, że muszą być utrzymane w czystości.

– Pokaż mi nogę. Jest złamana?

Pokręcił głową.

– Chyba tylko skręcona. Biegłem jak szalony, kiedy Miles cię porwał. Nic mi nie będzie.

– Mówiłbyś tak, nawet gdyby kość wyszła ci przez skórę.

Jego uśmiech nabrał wyrazu wyższości.

– Pewnie tak.

Wkrótce zakończyłam pobieżne działania, na jakie pozwalały okoliczności. Założyłam mu też ciasną opaskę na kolano. Dziwnie się czułam, kiedy przed nim klęczałam, nie pozwolił sobie jednak na żaden komentarz; w przeciwnym wypadku mogłabym zrobić mu krzywdę.

Upewniłam się, że bandaż dobrze się trzyma, a Stalker zdoła się podźwignąć.

Oplukałam ręce w jeziorze i spytałam:

– Dasz radę iść dalej?

Zrobił na próbę kilka kroków. Był w stanie się poruszać, choć niezbyt szybko.

– Przydałaby mi się jakaś laska.

Nie miałam ochoty wracać do lasu, ale ominęłam miejsce walki i znalazłam na jego skraju złamaną gałąź, dość długą i mocną. Nie podobało mi się to uczucie, ale pobiegłam z powrotem do Stalkera, bo tylko on teraz był

dla mnie symbolem bezpieczeństwa. To obłąd, że do tego doszło. Nie lubiłam być sama, a po szumie głosów, który stale towarzyszył nam pod ziemią, cisza doprowadzała mnie do szału.

– Może być?

Stalker wypróbował gałąź.

– Doskonale, dzięki. Pora sprawdzić, czy uda mi się trafić na trop.

Jeśli nie, to wszystko na nic. Nie mogłam stawić czoła tej myśli; po prostu nie mogłam. Ból zbił się w wielką kulę w mojej piersi, blokując oddech. Nie, odnajdę Cienia.

Och, Cieniu.

Stalker nie zwracał uwagi na moje pełne napięcia milczenie. Wracał po swoich śladach, cierpiąc przy każdym kroku. Nie wiem, jak w ogóle dawał radę iść, ale nie powiedziałam ani słowa, kiedy przesuwał wzrokiem po brzegu lasu. W końcu zacisnął pięść i uderzył nią w drugą dłoń.

– Nic. Za dużo zwierząt buszuje w trawie. Mógłbym pójść za którymś z tych sześciu tropów i na końcu znaleźć stado jeleni.

– Co jeszcze możemy zrobić?

Stalker zastanawiał się przez chwilę.

– Obejdźmy jezioro. Jeśli wędrowali szybko, tak jak my, na pewno byli spragnieni. Dzicy piją, no nie?

Nigdy nie widziałam żadnego kuczającego nad rzeką, ale jeśli żyją – a mali Dzicy wskazują na naturalną reprodukcję – to owszem, potrzebują wody, by przetrwać.

– Grunt będzie tam wilgotny, więc znajdziesz więcej śladów, tak jak w lesie?

– Mam nadzieję.

Przemilczał alternatywę.

Obeszliśmy jezioro do połowy, zanim natknęliśmy się na ich ślady. Nawet ja wyraźnie widziałam miejsce, w którym ładunek wielkości człowieka i drugi, mniejszy, zostały zrzucone na ziemię, i trzy pary pazurzastych stóp podeszły do wody. Stałam wpatrzona w ciemną ziemię.

Odciski były dłuższe niż ludzkie stopy; szpony wbijały się w błoto przed palcami.

Kiedy ruszyliśmy po śladach dalej, Stalker powiedział:

– Poszli wokół jeziora na równiny.

Oddalają się od wioski? Zaskakujące.

Niczego to jednak nie zmieniało. Bez względu na wszystko będę szła dalej, aż trop się urwie albo odnajdę Cienia. Nie ma innego wyjścia. Dla mnie pozwolił się bić, udowodnił swoją miłość, choć sądził, że wybrałam kogoś innego. Szłam za Stalkerem i zastanawiałam się, jak udaje mu się znieść ból. Podejrzewałam, że tak jak ja ma w sobie stal i jego wewnętrzny głos szepcze coś w rodzaju:

„Nie odpuszczasz. Jesteś Wilkiem”, tak jak ja dodawałam sobie siłę przypomnieniem, że kiedyś byłam Łowczynią.

Światło dnia przygasało, aż zapadła ciemność, w której po chwili rozbłysły gwiazdy. Kiedyś myślałam, że to pochodnie skrzydlatych ludzi, którzy mieszkają w mieście daleko w górze, ale pani

James uczyła czegoś innego. Czasami prawda usuwa w cień magię. Niedługo mrok nie pozwoli nam iść dalej... Nagle się zatrzymałam.

Ślady nie były nam już potrzebne.

Wiedziałam, dokąd go zabrali.

Obozowisko Dzikich przekraczało moje najśmielsze wyobrażenia. Ta horda mogłaby podbić nie tylko Salvation, ale każdą ludzką osadę. Musiało być ich z tysiąc; ognie płonęły w ciemności – z pewnością skradzione z naszej placówki – dym śmiało zdradzał ich obecność, bo któż mógłby im zagrozić? Stalker chwycił

mnie za ramię i pociągnął w dół, w wysoką trawę, choć byliśmy za daleko, by mogli nas zwietrzyć albo usłyszeć.

Czy to znaczy, że wioska była ich placówką, że stamtąd nas pilnowali? Wcześniej nie miałam pojęcia, jakiemu służyła celowi, a teraz przeszył mnie zimny dreszcz, bo ich zachowanie w dziwny sposób coraz bardziej przypominało nasze. Zaczęłam się zastanawiać, czy tym Dzikim nie kazano uprowadzić Cienia i Franka w ramach jakiegoś rytuału inicjacyjnego; jeśli sprowadzą ludzkie ofiary, staną się dorośli czy coś w tym rodzaju, tak jak my w enklawie zdobywaliśmy imiona. Nie mogłam zdobyć pewności, ale to miało sens.

Możliwe też, że wioska nie miała związków z tą hordą. Tak jak istnieją różne grupy ludzi, może są też różne rodzaje Dzikich. Z jakiegoś powodu potwory, które porwały mojego chłopaka, stroniły od leśnej osady.

Jakakolwiek była prawda na temat tych dwóch miejsc, nie miała wpływu na moje zadanie.

– Cień tam jest – wydyszałam.

Czułam to w kościach.

To niewykonalne. Z naszymi umiejętnościami mielibyśmy szanse pokonać niewielką grupę, ale przez zdradę Milesa straciliśmy za dużo czasu i porywacze zdążyli dołączyć do hordy. Dobrze widziałam w ciemności, więc potrafiłam dostrzec ich ruchy – tak wielu Dzikich. Poza odbiciem Cienia, musieliśmy powiadomić Salvation. Trzeba było poczynić przygotowania.

– Decyzja należy do ciebie – szepnął Stalker.

Sekundy ciągnęły się jak godziny, ciężkie i pełne niepewności. Ale ja umiałam podejmować trudne decyzje.

Byłam ze stali.

– Nie możesz iść ze mną. Ta noga nie wytrzyma biegu, a jeśli stanie się coś złego... i już nie wrócę, będziesz musiał powiadomić o wszystkim Longshota.

Stalker zacisnął pięści.

– Nie każ mi cię opuścić, gołąbko – wydyszał z bólem. – Wszystko, tylko nie to.

Dotknęłam jego twarzy, jego blizn, bo wiedziałam, jakie znaczenie ma ta chwila. Może nasza ostatnia.

Pozwolił mi na to, jak zawsze, nawet wtedy, kiedy mówił, że to słabość. Coś w mojej piersi się otworzyło.

– Nie wiem, ile czasu zajmie mi odszukanie Cienia. O

ile nie będzie niebezpieczeństwa, czekaj tu, aż zacznie świtać, a potem wracaj. Jeśli wcześniej zrobi się nieprzyjemnie, uciekaj. Szybko i cicho. Najważniejsze, żebyś ostrzegł Longshota przed tym, co tu się szykuje. To może być nasza ostatnia szansa.

Nigdy nie widziałam go tak ponurego. Rozpacz ściągnęła jego twarz, podkreślając blizny.

– Jeśli chcesz, żebym to zrobił, musisz pocałować mnie na pożegnanie.

– Uczciwy układ – odparłam.

Kiedyś już skradł mi całusa, ale teraz po raz pierwszy sama nachyliłam się do niego. Było inaczej, może dlatego, że to ja dokonałam wyboru. Jego usta były miękkie i ciepłe, uległe; odsunęłam się, zaskoczona, ale on się nie uśmiechał. Sądził, że nie przeżyję, jeśli wejdę w tę wściekłą horde Dzikich, widziałam to w jego twarzy.

Musiałam przyznać, że istotnie nie miałam wielkich szans. Gdybym planowała frontalny atak, mogłabym równie dobrze wbić sobie nóż w serce, a potem położyć się przed nimi w charakterze śniadania.

Ale nie miałam tego w planach.

Cicho przedstawiłam mu swoje zamiary, a on kiwnął głową.

– To twoja jedyna szansa.

Teraz musiałam zebrać kilka potrzebnych rzeczy i czekać.

Nie było księżycy, tylko gwiazdy, ale nie ciemność mnie przerażała. Przerażała mnie horda. Brutalnie zdusiłam strach i zostawiłam swój bagaż ze Stalkerem, który leżał ukryty w wysokiej trawie w pobliżu jeziora, dość daleko, by Dzicy go nie wyczuli. Jeśli nie zdołam wrócić przed jego odejściem, zapewne i tak nie będę potrzebowała prowiantu – a z dodatkowym ciężarem poruszałabym się głośniejsz. Żeby mi się udało, musiałam być jak duch, jak mgła.

Nie mogę uwierzyć, że to robię.

Wcześniej wróciłam na skraj lasu po kilka odrażających rekwizytów; teraz wzdrygnęłam się na myśl o tym, co zamierzałam zrobić. Jednak jeśli Dzicy, polując, kierowali się węchem – a tak właśnie było – to musiałam zamaskować swój zapach. Nie mogłam pozwolić, by przerwał ich wstrętne, ociekające krwią sny. Zamknęłam oczy, wzięłam wyprute z Dzikich wnętrzności i natarłam nimi całe ciało; na końcu dodałam też trochę cuchnącej krwi.

Stalker patrzył na mnie wzrokiem bez wyrazu.

– Nadal cię pragnę, wiesz.

– Taką? – Zaśmiałam się, jakby to był żart. Jeśli miałam dzięki temu ocalić jego dumę, mogłam poudawać niezbyt rozgarniętą. Potem spowaźniałam.

– Dobrych łowów. – Był to najwyższy komplement, uznanie go za równego sobie, a on zdawał się to rozumieć.

Jego uśmiech pojawił się i znikł, szybki jak chmura przesłaniająca księżyc.

Bez słowa ruszyłam przez wysoką trawę, powoli, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Mogli mieć wartowników, możliwe też, że niektóre z tych potworów są nocnymi stworzeniami. Tak czy inaczej, musiałam zaryzykować. Tyłu Dzikich wydzielalo mocny odór, który wywoływał u mnie mdłości. Kiedy podeszłam bliżej, usłyszałam ciche odgłosy, jakby chrapanie, ale bardziej gardłowe, bulgoczące. Nie słyszałam w nich bólu – wręcz przeciwnie. Były to odgłosy zadowolenia, jakich nigdy dotąd nie słyszałam, a znałam wszelkie rodzaje ich krzyków, wrzasków, pisków i wycia.

Oby tylko spali. Proszę.

Spali. Na kupach, jak zwierzęta, ze swoją naturalną bronią: kłami i pazurami. Na granicy osady znieruchomiałam. Nerwy mnie zawiodły. Omal się nie odwróciłam. To niemożliwe, żeby on tu żył. Nie tutaj. W

najlepszym razie znajdę jego ciało i zginę bez sensu.

„Lepsza martwa Łowczyni – odezwała się bezgłośnie Jedwabna – niż żyjący tchórz”.

Wyprostowałam plecy i przyznałam jej rację.

Ruszyłam przed siebie powoli, małymi, cichymi krokami.

Spocona ze strachu, minęłam kłębowisko uspionych Dzikich. Zaraz się obudzą i podniosą alarm. Rzucają się na mnie z bezrozumną nienawiścią płonąca w oczach i rozerwą na kawałki.

Zmiażdżą mnie.

Ale to wszystko było bez znaczenia. Musiałam to zrobić; Salvation nie ucierpi z powodu mojej

śmierci. Jeśli tu zginę, nie zginę bez celu. Zrobię to dla Cienia.

Z trudem przełknęłam ślinę, oddychając lekko przez usta. Nie chciał, żeby Stalker cię dotykał, a zobacz, co zrobiłaś. Potrząsnęłam głową. To, kogo całowałam, nie powinno nikogo interesować. Emocje mogły mnie zabić, odepchnęłam je więc. Poradzę sobie z nimi, kiedy już ocalę swojego chłopca.

Znajdź go, Łowczyń.

Wtedy usłyszałam dźwięk, który dał mi nadzieję.

Gdzieś z głębi obozowiska dobiegał ludzki szloch. Nie przypuszczałam, by był to Cień, choć kto wie, jak zareagowałby w takich okolicznościach. Ja pewnie też bym płakała. Wdzięczna za ten sygnał, obeszałam śpiących Dzikich. Zastanawiałam się, czy czuli taki sam strach, kiedy zakradli się do naszej placówki, strach przed strzelbami, strach przed wykryciem. Czy Dzicy boją się śmierci? Wydawało mi się, że powinnam była zadać sobie to pytanie wcześniej.

Po chwili, z sercem mocno bijącym z przerażenia, znalazłam się w samym środku potężnego obozowiska.

Przykucnęłam i z niedowierzaniem patrzyłam na źródło dźwięków, które mnie tu doprowadziły. Pod ziemią takie odgłosy wydawały czasem konające młode; a także ten białooki chłopak, którego nie udało nam się z Cieniem ocalić, kiedy zabierali go Łowcy.

Ludzkie zagrody.

W Salvation ludzie trzymali małe zwierzęta na mleko, jajka i czasami mięso. Zaznajomiłam się już z kurami i kozami na tyle, by rozumieć, o co chodzi Dzikim.

Zbudowali prowizoryczne ogrodzenie, wbijając w ziemię pale, podobne do tych, na które nabili głowy na polach, a ci, którzy się za nim znajdowali, zostali spętani, by nie mogli uciec. Histeria podeszła mi do gardła.

Chcą nas udomowić.

To coś nowego. Gdyby Longshot słyszał o czymś takim podczas swoich wypraw handlowych, powiedziałby o tym Elderowi Bigwaterowi. Ludzie mówiliby o tym w mieście. Ponieważ nic takiego nie słyszałam, musiałam przyjąć, że to kolejny etap w rozwoju Dzikich.

Szcęściara, pierwsza mogłam to zobaczyć.

Tymczasem miałam tu zadanie do wykonania. Jeśli Cień żyje, jest gdzieś tutaj. Przysunęłam się bliżej, a w końcu wślizgnęłam do środka. Większość więźniów leżała obezwładniona przez strach czy rozpacz, poza kobietą, która szlochała cicho przez ściśnięte gardło. Dzicy musieli już przywyknąć do tych dźwięków; jej cierpienie zagłuszało moje ruchy. Pełzłam wśród pojmanych, szukając Cienia, a każda kolejna obca twarz przygaszała moją nadzieję. Ludzie budzili się pod moim dotykiem, jęcząc i odsuwając się, kiedy wyczuwali mój zapach. W

ciemności mogli sądzić, że to jakiś Dzik wybrał się po nocną przekąskę. Ignorowałam ich słabe ciosy i gwałtowne ruchy, rozcinając pęta. Tylko tyle mogłam dla nich zrobić. Wybór – uciekać czy zostać – należał do nich.

– Cicho, cicho – szeptałam, przesuwając się między nimi.

Niektórzy od razu ruszali w stronę wolności. Inni wpatrywali się we mnie w oszołomieniu, jakbym była postacią ze snu. Nigdzie nie widziałam Franka. Szukałam go, naprawdę go szukałam, zastanawiając się, jak spojrzę w twarz jego siostrze, ale w zagrodach go nie było.

Może już go zjedli. Cienia też.

Nie. Przyspieszyłam poszukiwania. I w końcu znalazłam mojego chłopca, pobitego tak, że z trudem go rozpoznałam. Twarz miał groteskowo opuchniętą, czarno podbite oczy, wargi zmiżdżone o zęby. Poznałam go po bliznach, kiedy obróciłam go i stłumiłam jęk, kładąc mu dłoń na ustach. Walczył ze mną jak zwierzę. Nawet tak zmalretowany zdołał mnie odepchnąć. Upadłam na plecy bez tchu w piersi.

Horda wokół nas zaczynała się poruszać, zbudzona przez uciekających ludzi. Jeśli będziemy zwlekać, dopadną nas.

– Cieniu, to ja. Karo. – Unikając jego wymachujących ramion i nóg, przecięłam pęta i szybkimi, desperackimi ruchami potarłam jego ręce. – Dasz radę biec?

Proszę, powiedz tak. Nie zdołam cię unieść.

Spróbowałabym, oczywiście. Wtedy zginęlibyśmy razem.

Ale nie chciałam tu umierać. Może dla Łowczyni to chwalebna śmierć, sprawdzić, ilu położę, zanim mnie zmiżdżą i pożrą, ale dziewczyna we mnie woląла raczej rzucić się biegiem w ciemność i żyć.

– Karo? – Kojarzył zbyt wolno.

Powarkiwanie w mroku mówiło, że budziło się coraz więcej Dzikich. Nocne powietrze wypełniały ludzkie krzyki. Chciałam dać im wolność, nie użyć jako zasłony dla naszej ucieczki. Ale nie było czasu na żal czy wyrzuty sumienia. Nie mogłam zostawić ich tu, związanych, i uwolnić tylko Cienia. Trzeba było ruszać; w przeciwnym razie nie wyjdziemy stąd żywi. Musieliśmy być szybsi i odważniejsi od tych, którzy już uciekali, była to nasza jedyna nadzieja.

– Biegnij – błagałam. – Nie walcz. Nie zatrzymuj się.

Tylko biegnij za mną. Biegnij.

UCIECZKA

Wiele razy musiałam wypchnąć Cienia przede mnie i zrobić unik, by nie dosięgnął! mnie atakujący ze skowytami Dzików, albo przeskoczyć nad trupem człowieka, który nie miał tyle szczęścia. Biegliśmy. W

stronę życia. Ratowały nas tylko ciemność i chaos.

I ci, którzy ginęli wokół nas.

Ale z pewnością niektórym z nich uda się zbiec.

Może odnajdą Salvation i dostaną drugą szansę, tak jak kiedyś my. Jeśli nie, przynajmniej nie zginą w zagrodach dla niewolników, zarżnięci na mięso. Czy Dzicy chcieli ich najpierw utuczyć? Przeszył mnie dreszcz odrazy, stłumiłam go jednak.

Droga do kryjówki, w której czekał Stalker, zajęła mi znacznie mniej czasu niż wcześniej. Potwory rzuciły się za nami w pościg, ale noc była bezgwiezdna, ja śmierdziałam jak Dziki, a obecność innych ludzi dezorientowała ich zmysły. Musieliśmy teraz oddalić się od hordy. Jeśli odnajdą nas później, w mniejszych grupach, będziemy z nimi walczyli.

– Udało ci się – szepnął Stalker na powitanie.

Machnęłam ręką w geście, który miał oznaczać, że porozmawiamy później, i chwyciłam swoje rzeczy.

Stalker wstał; jego kolano zeszywniało podczas oczekiwania i teraz stłumił jęk bólu. Cień stał nieruchomo w dziwnie złowieszczy sposób, ale teraz głupotą byłoby zwlekać. Słyszałam odgłosy pościgu; niedługo zorientują się, dlaczego mój zapach wprowadził ich w błąd – że inni Dzicy jeszcze nas nie schwytali.

Chłopcy biegli za mną, a ja ustaliłam tempo, na jakie pozwalały nasze obrażenia. Cień miał silne nogi, ale bolały go żebra, a Stalker utykał, chociaż podpierał się laską. Biegając, nasłuchiwałam dalekich krzyków i powarkowań. Normalnie nie wędrowałabym nocą w obawie, że zabłądzimy, ale sytuacja nie pozwalała na taką ostrożność. Dotarłam na skraj lasu przed Stalkerem; jego kolano krwawiło mimo opatrunku.

– Dla mnie dość – przyznał przez zaciśnięte zęby.

Nie podobało mi się to, ale musieliśmy rozbić obóz.

Oczy piekły mnie tak, jakby ktoś wcierał mi w nie rozżarzone węgle, z wyczerpania bolały mnie wszystkie mięśnie. Jednak i tak byłam w lepszym stanie niż chłopcy.

Cień nie pozwolił mi się dotknąć. Kiedy podeszłam, żeby spojrzeć na jego sińce, cofnął się szybko. Nie była to zwykła odmowa, ale głęboki gwałtowny odruch.

– Nie – wycharczał.

Pochyliłam głowę.

– Przepraszam.

Nie tak to sobie wyobrażałam. Jest zmalretowany, powiedziałam sobie. Od stóp do głów. A ty śmierdzisz dokładnie jak oprawcy, którzy mu to zrobili. Daj mu czas.

Kiedy odpocznie, a ty weźmiesz kąpiel, wszystko się ułoży. Walcząc ze smutkiem, wycofałam się i podałam mu koc Milesa; śmierdział, ale lepsze to niż nic. Cień wziął go bez słowa, a ja żałowałam, że nie mogę nic wyczytać z jego twarzy. Ale pod sińcami i opuchlizną równie dobrze mogła kryć się twarz kogoś zupełnie obcego.

Otulił się kocem, ale nie położył. Zamiast tego oparł się o pień drzewa.

– Pierwsza warta – mruknął.

– Ja wezmę drugą – powiedział Stalker. – Obudź mnie na czas.

– Więc dla mnie zostaje trzecia. Nadal masz zegarek taty? – zapytałam.

W odpowiedzi pokazał mi nadgarstek; wskazówki zaśniły w ciemności słabym światłem. Miałam jeszcze jedno pytanie.

– Chcesz moje noże?

– Proszę – odparł głosem ochrypłym z bólu.

Podałam mu je bez żadnych ceremonii. Potem wręczyłam mu jeszcze bukłak, napełniony wodą z jeziora.

Wypił sporo i oddał mi go, a potem skinął w podzięcie głową i odwrócił wzrok, jakby mój widok sprawiał mu cierpienie. Więc to koniec rozmowy. Wierzyłam, że chłopcy mnie zbudzą, jeśli pojawią się kłopoty, nie tylko dlatego, że byłam teraz najsprawniejsza z nas wszystkich.

Po dniu pełnym stresu i przerażenia odpląnąłam, kiedy tylko się położyłam.

Zbudził mnie kłujący ból; instynkt kazał mi przetoczyć się szybko na bok. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Stalkera z laską w rękach, ale to Cień walczył

z Dzikim, który omal nie wyprał mi flaków. Zahaczył

mnie pazurem; na szczęście był sam, a Cień walczył tak, jak nigdy dotąd, bez charakterystycznej elegancji. Po części spowodowały to obrażenia, bo jego ruchy były sztywne, jak ruchy mechanicznych zabawek sprzedawanych w sklepie w Salvation. Trzeba je nakręcić, a wtedy poruszają rękami i nogami, choć w środku są puste. Używał moich noży spokojnie, zimno i skutecznie.

I zabił. Szybko. Cicho. Dziki upadł.

– Nie możemy tu zostać. – W niskim głosie Stalkera brzmiała frustracja. Nadwyręzenie skrzyconego kolana mogło zrobić z niego kalekę, ale musieliśmy iść dalej.

Jeden trup Dzikiego przyciągnie innych. Choć Cień w ogóle nie spał, nie powiedział ani słowa. Zrzucił na plecy ekwipunek Milesa, oddał mi noże, które przypięłam do ud, i ruszył w ciemność.

Jakby był tu, pomyślałam, a jednocześnie go nie było.

Zataczając się ze zmęczenia, chwyciłam swoje rzeczy i poszłam za Cieniem. W nocy nie widział tak dobrze jak ja, ale zareagowałabym, gdyby zszedł z kursu.

Wyczuwałam, dokąd powinniśmy zmierzać, żeby wrócić do placówki.

Przez resztę nocy szliśmy bez chwili wytchnienia.

Przed świtem musiałam podeprzeć Stalkera, bo inaczej nie byłby w stanie iść. Milczał jednak, tak samo jak Cień, a ten ich stoicyzm sprawiał, że chciało mi się wyć. Nie nawykłam do takiej ciężkiej ciszy. Wyglądało na to, że wszystko się zmieniło – w sposób, którego nie byłam jeszcze w stanie pojąć.

Sądząc z położenia słońca na niebie, było już po południu, kiedy zobaczyliśmy strażnicę. Wartownik wystrzelił w powietrze, dając znać innym, że nas zobaczył. Strażnicy rzucili się do nas w dół zbocza i z rozkazu Longshota uformowali ze swoich ramion nosze dla Stalkera. Nie zaprotestował, wiedziałam więc, że musiał bardzo cierpieć. Cień szedł za nimi, kręcąc tylko głową, kiedy ktoś oferował mu pomoc.

W świetle dnia niemal nie byłam w stanie na niego patrzeć. Tak wiele wycierpiał, a z taką determinacją stał

wyprostowany, z podniesioną głową i oczami wpatrzonymi w przestrzeń. Ale zanim mogłam się nim zająć, musiałam porozmawiać z Longshotem.

Starszy mężczyzna zabrał nas na tyły placówki, kręcąc głową ze zdumienia.

– Udało wam się wrócić. Co się tam wydarzyło?

– Opowiem o tym tylko raz – powiedział Cień cicho.

– Nie tutaj. Na osobności.

Cóż, na tyle, na ile to możliwe. Na placówce nie było murów, za którymi można się schować – poza tymi, które widziałam w jego ciemnych oczach.

Prowadząc nas w stronę swojego namiotu, Longshot zapytał:

– A gdzie reszta?

– Dzicy dopadli Ellisa – odparłam. – Ja zabiłam Milesa, bo mnie zaatakował.

Dowódca placówki westchnął.

– Niestety, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony. Był złym ziarnem. Mogę powiedzieć jego rodzinie, że zginął w walce? Gdyby ludzie poznali prawdę, mogliby zwrócić się przeciw tobie.

– Jasne. – Spoglądając na Cienia, pomyślałam o Franku. Nie natknęłam się na niego w obozowisku hordy.

– Mam... mam więcej złych wieści.

Longshot pogładził kciukiem wąsy.

– A kiedy to miałaś dobre? Wejdzmy do środka na małą konferencję, a potem opatrzymy Cienia.

Nie wiedziałam, co to jest konferencja, ale poszłam za nim. Pierwszy raz zostałam zaproszona do namiotu dowódcy. Wyglądał tak jak wszystkie inne namioty, tyle tylko, że stał tam składany stółek, a na posłaniu było kilka dodatkowych koców. Nie miałam mu za złe tych wygod; Longshot był stary. Cień opadł na posłanie, tak daleki i obcy, że równie dobrze mogło go tam nie być. Zająłam miejsce obok niego, zostawiając wygodniejsze siedzisko dla Longshota. Powinno być mu z niego łatwiej wstać.

– Co się stało, synu?

– Porwali nas – odparł Cień. – Franka i mnie.

Częściowo, jak sądzę, żeby pokazać, że ich na to stać.

Żeby was przerazić.

Obserwowałam go, z sercem ciężkim i pełnym zgrozy. On na mnie nie patrzył, może dlatego, że widziałam te zagrody.

– Ale to nie był jedyny powód – dodał.

– Mów dalej – ponaglił go Longshot.

– Zakradli się od tyłu namiotu, pewnie wspięli się na zbocze. I chyba tą samą drogą się z nami wymknęli.

Ocknąłem się w lesie. Musieli nas ogłuszyć. Głowa strasznie mnie bolała, nadal było ciemno. Związali mnie jak zwierzę gotowe do wypatroszenia.

Nie mogłam znieść tej beznamiętnej relacji; sięgnęłam do jego ręki, ale odsunął ją i splótł palce obu

dłoni. Nie drżał. W ogóle... nic. Równie dobrze mógł

mówić o tym, czy będzie padał deszcz.

– Nieśli nas przez jakiś czas, nie wiem, jak długo.

Raz udało nam się wyswobodzić. Walczyliśmy. Ale mnie kręciło się w głowie, a Frank się bał. Zabili go, a ja patrzyłem, jak sprawnie zarzynają człowieka pazurami.

Mieli ze sobą sakwę, w której nieśli mięso, kiedy oddzielili je od kości.

Longshot głośno wciągnął powietrze, a jego twarz mimo opalenizny była bardzo blada. Żołądek podszedł mi do gardła. Aż nazbyt wyraźnie potrafiłam wyobrazić sobie tę scenę. Nic dziwnego, że zamknął się w sobie. Nie mógł

pozwolić sobie odczuwać, nie mógł pozwolić, by stało się to realne. Och, Cieniu.

Ciągnął, jakby chciał szybko skończyć swoją historię.

– W końcu związali mnie, mocniej niż poprzednio, i ruszyli dalej. Podejrzewałem, że mają w związku ze mną jakieś plany.

Przerwałam mu. Musiałam to zrobić. Niewidzialne ostrza obracały się w moich wnętrznościach. Rozumiałam, co wycierpiał, pamiętałam, co zobaczyłam.

– Zabrali go do obozu hordy.

Longshot natychmiast spojrzał na mnie pytająco, więc szybko naszkicowałam sytuację – liczbę Dzikich i zagrody z ludźmi. Był to kolejny krok na drabinie rozwoju, kolejny sposób, w jaki upodabniali się do ludzi.

Dla nich to pewnie dokładnie to samo, co my robiliśmy innym zwierzętom.

– Udomowili długą świnię – mruknął starszy.

Uniosłam brwi, zdezorientowana, ale on tylko pokręcił

głową. – Jesteś pewna, że nie pomyliłaś się, określając ich liczbę, z powodu wyczerpania i przerażenia?

Zawsze prosił o potwierdzenie moich raportów, jakbym mogła źle zinterpretować informacje. Ale tym razem był po prostu zmęczony. Nie chodziło o to, że mi nie ufał; raczej o to, że nie chciał w to wierzyć, bo każda zmiana sytuacji była zmianą na gorsze. Przynajmniej nie odmawiał wysłuchania tego, co miałam do powiedzenia, ani nie groził, że stanie mi się coś złego, jeśli nie utrzymam języka za zębami.

– Te rany odniosłeś w walce? – spytałam Cienia.

Patrzył na mnie długą chwilę, a jego twarz to ukazywała się, to nikła w cieniu poruszanej wiatrem zasłony. Opuchlizna sprawiała, że wyglądał monstrualnie, i zniekształcała wypowiedane słowa, choć dało się zrozumieć, co mówił. Tak bardzo chciałam go dotknąć, ale on już dwukrotnie mnie odepchnął. Nie wszystko można załatwić pocałunkiem... a ja nadal śmierdziałam jak potwory, które go porwały.

– Nie – odrzekł w końcu. – To stało się później.

– Jak? – chciał wiedzieć Longshot.

– Jadłeś kiedyś obiad u Oaksów? – spytał Cię z osobliwym wyrazem twarzy, jakby upiornego rozbawienia, jakby jego świat pękł i on mógł teraz śmiać się ze wszystkiego, nawet z samej śmierci.

– Jasne – odparł ostrożnie starszy mężczyzna.

– Więc wiesz, jak ona tłucze mięso, żeby było delikatniejsze.

Nie było już naprawdę nic, co mogłabym na to powiedzieć, ja czy ktokolwiek inny.

Longshot wstał.

– Nasz czas tutaj dobiega końca. Nie możemy stawić czoła tak wielkiej liczbie Mutantów. Nasza jedyna nadzieja to zwieźć żywność do miasta i skryć się za murami.

Nie wydawało mi się, by drewniane ogrodzenie wytrzymało starcie z tym, co widzieliśmy na równinie, ale są rzeczy, których nie warto mówić głośno. Bo sprawiają tylko, że ludzie zaczynają cię nienawidzić. A nie miałam żadnego pomysłu, jak rozwiązać ten problem, jak zapobiec katastrofie.

Ja też się podniosłam.

– Kiedy rośliny dojrzeją do zbiorów?

– Nie mam pojęcia, zresztą to bez znaczenia.

Zbierzemy, co się da, kiedy się da, i wrócimy do miasta.

Zajmij się nim, dobrze?

Starszy wyszedł, mrużąc pod nosem coś o znalezieniu posłańca, który zanieśie wieści do Salvation.

– Chodźmy do twojego namiotu – powiedziałam najłagodniej, jak potrafiłam. – Umyjesz się, a ja...

– Nie. – Tylko to, ta beznamiętna odmowa.

To było bez sensu; wcześniej pozwolił mi się opatrzeć, kiedy nie chciał, żeby dotykała go Mama Oaks.

– Nie chcesz wracać do swojego namiotu? – Zbyt późno przypomniałam sobie plamy krwi na jego posłaniu.

Czy ktoś tam posprzątał? – W porządku, więc chodźmy do mojego. Ale trzeba cię opatrzyć.

Oparł wtedy na dłoniach czoło, jedyną część twarzy, która nie została obita.

– Proszę. Sam to zrobię. Tylko zostaw mnie w spokoju.

– Cieniu...

– Zostaw mnie w spokoju – powtórzył bez większego nacisku, ale widziałam, że mówił serio.

Nie chciałam pogarszać sytuacji, więc zrobiłam to, o co mnie prosił. Na zewnątrz strażnicy zajmowali się swoimi sprawami. Grali w karty, stali na warcie, siłowali się. Ich zachowanie mówiło, że nie wiedzą, w jakim znaleźliśmy się niebezpieczeństwie. A więc dowódca postanowił wysłać posłańca, niczego im nie zdradzając.

Było to rozsądne, choć bezwzględne posunięcie. Gdyby ci ludzie zwietrzyli, co się naprawdę dzieje, rzuciliby się w popłochu do miasta, nie dbając o to, co stanie się z żywnością. Jutro zostawiliby rolników samych sobie, bo na pewno więcej nie wyszliby za mury.

Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, byłam też zbyt zmęczona, żeby na coś się przydać. Wzięłam więc wiadro wody ze wspólnego koryta i poszłam do swojego namiotu. Skoro Cień nie życzył sobie mojej pomocy, poszłam się umyć, bo rozpaczliwie tego potrzebowałam.

Zdjęłam brudne ubranie i umyłam się najdokładniej jak potrafiłam. Zadrapanie na żebrach piekło i było opuchnięte. Małym kawałkiem mydła przemyłam je dwa razy, a potem spłukałam. Czułam pieczenie, kiedy wcierałam w nie maść. Nie mogłam umyć porządnie włosów, więc zwilżyłam je i ściągnęłam w kucyk, żeby ich kiepski stan mniej mnie kłopotał.

Nie musiałam się spieszyć z ubieraniem, bo nie byłam na służbie, ale nie czułabym się swobodnie, gdyby tylko cienka tkanina oddzielała mnie od innych strażników. Włożyłam więc to samo ubranie, które miałam na sobie wcześniej, ignorując tarcie na zranionej skórze. Sama nie potrafiłam zabandażować rany, ale jeśli utrzymam ją w czystości, powinna się zagoić. Nie była zbyt głęboka, ale zostanie mi po niej kolejna blizna, dowód mojej siły.

W każdym razie kiedyś tak myślałam. Tego uczyli mnie pod ziemią. Ale może to też nieprawda, tak jak wszystko inne, i blizna jest tylko skazą na skórze.

Przewróciłam koc na czystsza stronę i położyłam się na nim, ale nie mogłam zasnąć. Zbyt wiele pytań domagało się odpowiedzi i cierpiałam z powodu Cienia, aż w końcu miałam wrażenie, że krzyk uwiązał mi w gardle. Łzy wezbrały mi w oczach; popłynęły w ciszy, zostawiając na policzkach słone ślady. Teraz miało być już dobrze. Sprowadziłam go z powrotem.

Później, kiedy zrobiło się ciemno, do namiotu wślizgnął się Stalker. Nie miałam siły, żeby na niego krzyżeć, a poza tym tu i tak nie obowiązywały żadne zasady dotyczące przyzwoitek. Tyle razy

wchodził do mnie przez okno. Już dawno przestałam się obawiać, że mógłby wziąć ode mnie cokolwiek, czego sama nie chciałam mu dać.

– Zmieszczę się? – spytał.

Kiwnęłam głową, a on przysiadł na posłaniu.

– Jak twoja noga?

– Boli. Ale jeśli przez jakiś czas będę ją oszczędzał, zagoi się. – A dokładniej, taką miał nadzieję. – Mówiłem ci, że go dla ciebie odnajdę.

– Dziękuję. Bez ciebie nie dałabym rady.

Nie było w tym przesady. Brakowało mi jego umiejętności i to dzięki niemu ruszyliśmy dookoła jeziora w nadziei, że trafimy na ślad. Mnie nigdy nie przyszłoby to do głowy. Byłam Łowczynią, nie tropicielem.

– To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. – Jego lodowate oczy lśniły srebrzyście, jak światło księżyca na wodzie.

– Tropienie?

Pokręcił głową.

– Patrzenie, jak wychodzisz na spotkanie niebezpieczeństwu beze mnie.

Powinnam kazać mu wyjść. Sprawdził już, czy mam się dobrze, zobaczył, że oddycham. Nie powinniśmy siedzieć razem w ciemności, podczas gdy Cień jest samotny i złamany. Ale ja też byłam zraniona i nie protestowałam, kiedy Stalker objął mnie ramieniem.

ŻNIWA

Następnego dnia Longshot odesłał Cienia i Stalkera do Salvation.

Cień nie spojrzał nawet w moją stronę. Odchodząc, ciężko stawiał kroki. Jego obcość raniła mnie jak nóż wbity w plecy. Nie rozumiałam jego zachowania, ale przecież tak wiele wycierpiał. Z czasem wydobrzeje i znów będzie w stanie znieść mój dotyk.

Wszystko się ułoży.

Tak bardzo chciałam w to wierzyć. Może są rany, które nie mogą się zabiżnić; krwawią i krwawią, aż doprowadzą cię do szaleństwa i w końcu przez nie umierasz.

Stalker zatrzymał się na chwilę i szepnął:

– Do zobaczenia wkrótce.

Nachylił się, ale odwróciłam głowę, więc jego wargi musnęły mój policzek.

Ból na jego twarzy mignął tak szybko, że niemal go przeoczyłam. Potem pochylił głowę, jakby akceptował

fakt, że nic między nami się nie zmieniło mimo wszystkiego, czego dokonał w lesie. Dla mnie było to nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że nic się nie ułożyło.

Żaden z chłopców, na których mi zależało, nie był

szczęśliwy. Nie chciałam, by żaden z nich odchodził, ale to nie miało sensu; obaj byli zbyt poranieni, by był z nich jakikolwiek pożytek w placówce. Musieli znaleźć się w bezpiecznym miejscu póki czas. Tak czy inaczej, czułam się jeszcze bardziej osamotniona.

Wśród strażników wyczuwało się napięcie. Dotarły do nich szept o tym, dlaczego musimy przyspieszyć żniwa. Pojedynczo albo dwójkami napierali na mnie, domagając się potwierdzenia albo informacji.

Roztargniona, pełna obaw o przyjaciół, bez trudu się ich pozbywałam. Jak na dorosłych mężczyzn szybko panikowali na widok dziewczyny kręcącej nóż w palcach

– dziecinna sztuczka. Ale może to również wyraz mojej twarzy sprawiał, że nagle chcieli znaleźć się gdzie indziej.

Tego ranka strażnicy odprowadzili na pola rolników i kilka wozów, pustych i gotowych na zbiory. Szybka praca będzie wymagała naszych połączonych sił. Tym razem nie będziemy mogli tylko trzymać straży i patrzeć, jak inni pracują. Wzięłam kosę do ścinania wysokiego zboża i, obracając ją w rękach, pomyślałam, że nadawałaby się na broń. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Na polu znalazłam Tegan, która pracowała tak szybko, jak potrafiła. Wyglądała ładnie i schludnie w swojej żółtej sukience, z ciemnymi włosami lśniącymi w słońcu. Z trudem rozpoznawałam w niej chude posiniaczone stworzenie, które zabrałam ze sobą z ruin, bliskie śmierci i bojące się własnego cienia. Teraz wyglądała zdrowo. Dołączyłam do niej ze smutkiem; dostrzegła, że coś jest nie tak, ale dowódca rolników wrzasnął na nas, żebyśmy przestały się ociągać, więc zabrałam się do pracy.

Był to morderczy wysiłek. Tegan nie próbowała nawiązać rozmowy; rozumiała, jak ważne jest to, co robimy. Jeśli nam się nie uda, miasto umrze w głodu. Cały czas nie odrywałam wzroku od horyzontu; z przerażeniem czekałam na chwilę, w której pociemnieje od zmierzającej na nas hordy. Nie tracąc czasu na jedzenie, choć popijałam na polu wodę, kosiłam i kosiłam, zostawiając ścięte zboże, by ktoś inny zebrał je i rzucił na wozy. Gdzie indziej zbierano kukurydzę, wykopywano ziemniaki i całą resztę, zasadzoną wcześniej przez rolników. Nie znałam nazw wszystkich tych roślin, ale coraz bardziej się spieszyłam.

– Zwolnij – błagała Tegan. – Bo się rozchorujesz.

Tylko pokręciłam głową. Zostało nam niewiele czasu.

Czułam, jak ucieka, tak wyraźnie, jakbym patrzyła na wskazówki zegarka Cienia. Pod ziemią pozwolił mi go założyć i kiedy leżałam, patrząc jak on śpi, czułam tykanie na swojej skórze. Tak jak teraz.

– Cieszę się, że wreszcie zobaczę żonkę – odezwał się jakiś strażnik tuż obok.

– Dużo czasu minęło – zgodził się drugi.

Ci mężczyźni, którzy tak lekko sobie gawędzili, zdawali się tego nie odczuwać. Pracowałam coraz szybciej. Jak w gorączce. Tej pracy nie sposób było wykonać w jeden dzień. Jakże żałowałam, że nie jest inaczej.

Po zmierzchu rolnicy wrócili do Salvation z wyładowanymi wagonami. Ja nie zostałam przydzielona tego dnia do eskorty i krążyłam po obozie jak zły duch.

Przy drugim okrążeniu Longshot zatrzymał mnie i pociągnął w stronę swojego prywatnego ogniska. Czasami pozwalał strażnikom przyłączyć się do niego, jeśli czymś tego dnia się wyróżnili; był to rodzaj nagrody. Nie wydawało mi się, żeby o to chodziło w moim przypadku.

– Wypalisz się – powiedział. – I przez ciebie inni stają się nerwowi. Chcesz wrócić do miasta i dołączyć do swoich przyjaciół?

– A zaproponowałbyś to któremuś z nich? –

spytałam, wskazując ruchem głowy strażników skupionych wokół drugiego ogniska.

– Nie – odparł pogodnie. – Ale ty nie jesteś dorosłym mężczyzną, choćbyś nie wiem jak tego chciała.

Gapiłam się na niego.

– Wcale nie chcę być mężczyzną.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. Wiem, że ludzie w Salvation uważają, że jestem dziwna, ale nie jestem złą Łowczynią.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś. – Nie pytając, czy mam na ochotę jeść, nałożył mi na talerz fasolkę i pieczone mięso. Chyba była to dziczyzna z ostatniego polowania.

Czułam się zbyt zdenerwowana, żeby jeść, ale i tak wszystko zmiotłam. Moje ciało osłabłoby, gdybym je zaniedbała, a wtedy mogłabym zawieść moich towarzyszy. W tych okolicznościach potrzebowaliśmy całej naszej energii.

– Ile jeszcze? – spytałam.

– Powinniśmy się uwinąć w dwa dni. Reszta zgnije na polach, ale nie jest jeszcze gotowa do zbiorów.

– Wystarczy żywności na całą zimę?

Longshot wzruszył ramionami.

– Może trzeba będzie zacisnąć trochę pasa, ale nikt chyba nie będzie głodował. A niektórym przydałoby się trochę schudnąć.

– Zawsze jesteś dla mnie taki miły – powiedziałam. –

Z tego co widzę, właściwie bez powodu. Dlaczego?

Milczał długą chwilę, przesuając wzrokiem po ciemnym krajobrazie. Potem, nieoczekiwanie, uśmiechnął

się do mnie.

– Przywiozłem cię do Salvation. Jesteś jak moje własne.

Co właściwie miał na myśli? Pod ziemią nie miałam krewnych, którzy by o mnie dbali, liczyło się tylko dobro ogółu. Tu, na powierzchni, miałam przybranych rodziców i jeszcze Longshota.... podczas gdy Cień nie miał nikogo.

Wydawało mi się to niesprawiedliwe; on potrzebował

ludzi, którzy by go kochali, bo kiedyś ich miał i utracił.

Ale może mnie się uda mu to wynagrodzić. Może moje serce ma w sobie dość siły, by uleczyć tę ranę. Trzymałam się tej nadziei, tak jak wcześniej pewności, że on jeszcze żyje.

– To dlatego wysłałeś mnie do Mamy Oaks? Bo wiedziałeś, że ona nie tylko będzie znosiła moją obecność.

Starszy skinął głową.

– Miałem nadzieję, że cię pokocha, tak. Zdawało mi się, że komuś takiemu jak ty może się to przydać.

Wtedy zrozumiałam – na swój sposób on także mnie kochał. To dlatego znosił moje pytania i najścia na murach, kiedy pełnił nocą straż. Fala ciepła przedarła się przez mój ból i niepewność. Przy Longshocie trudno było pozostać spiętym; pewnie dlatego mnie do siebie wezwał.

Czułam, jak moje mięśnie się rozluźniają, za sprawą jego towarzystwa i bijącego od ognia ciepła. Powoli wypuściłam powietrze, zamknęłam oczy i starałam się nie myśleć o Cieniu. Ani o Stalkerze, który pocałował mnie na pożegnanie, a Cień także sprawiał wrażenie, jakby nie zamierzał czymś takim się przejmować. Nie dbał już o nic

– a ja może niepotrzebnie tak się niepokoiłam. Może to normalne, że się wycofał, biorąc pod uwagę, przez co przeszedł.

Bądź cierpliwa, powiedziałam sobie.

Niedługo później przeprosiłam Longshota i poszłam do swojego namiotu. Sen nie przyszedł łatwo, a potem budziłam się przy każdym szmerze, pewna, że zaraz jakiś Dziki spróbuje wywlec mnie z namiotu. Tak jak Cienia.

Jeśli chcieli, by ich działania wzbudziły w nas strach, to osiągnęli cel. Nie czułam się tu już bezpieczna – nie żeby istniały jakieś inne bezpieczne miejsca. Cały świat był

ruiną, pełną ostrych kątów i bezlitosnych linii, które cięły aż do kości.

Rankiem łyknęłam wody, zjadłam suchara i odszukałam na polach Tegan. Jej skóra lśniła głębokim brązem, podczas gdy moja była czerwona i piekła od pracy w palącym słońcu, ale nic nie mogłam z tym zrobić.

Mama Oaks coś zaradzi, kiedy wrócę do domu. Tęskniłam za moją opiekunką z desperacją, która graniczyła z szaleństwem, bo czułam, że ona w jakiś sposób wszystko naprawi albo przynajmniej wyjaśni, dlaczego wszystko straciło sens.

Ocaliłam cię, Cieniu. Dlaczego mnie nienawidzisz?

Może właśnie dlatego. Bo kazałaś mu z tym żyć.

Przy lunchu Tegan przyparła mnie do muru.

– Widziałam w mieście Cienia i Stalkera. Co się dzieje? Wyglądają strasznie... I ty też.

Wiedziałam, że nie ma sensu ukrywać prawdy, więc odciągnęłam ją na bok i streściłam wypadki ostatnich dni: zniknięcie Cienia, wyprawę na ratunek, odkrycie hordy.

Twarz Tegan zbladła mimo ładnej opalenizny. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– To... – Zabrakło jej słów. – Ale to wiele wyjaśnia.

Wczoraj wieczorem przyszedł do nas Stalker. Przeprosił.

Powiedział, że to niczego nie zmienia i mogę go dalej nienawidzić, ale... jest mu przykro.

– Cieszę się – mruknęłam. – To na pewno nie ma znaczenia, ale...

– Prawdę mówiąc, ma. Nienawiść to... taki ciężar... a po jego słowach poczułam, jak ona znika. – Urwała. –

Myślałam o tym, co powiedziałaś. To znaczy, to co się stało, było straszne, ale rozumiem, że on nie potrafił

inaczej.

– Myślę, że jemu też wyrządzono tam wiele złego.

Ból uczy ludzi zadawać więcej bólu.

Tegan kiwnęła głową.

– Nie zdziwiłoby mnie to. Co zamierzasz zrobić z Cieniem?

– Dać mu czas, żeby za mną zatęsknił. To boli, kiedy mnie tak odpycha.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dowódca rolników krzyknął i wróciliśmy do pracy. Tak minęły dwa dni, pełne bezmyślnych zadań i dręczących myśli, aż wreszcie byliśmy gotowi ostatni raz wyruszyć do miasta. Wozy zostały załadowane, przeciążone muły ryczały.

Broniłabym tej karawany do ostatniej kropli krwi, nie tylko dlatego, że była w niej Tegan.

Wartownik na strażnicy krzyknął w chwili, gdy wozy ruszyły z miejsca, a ja zrozumiałam. Och, bardzo dobrze zrozumiałam.

I serce stanęło mi w piersi.

A więc na to czekali. Po tym, jak zniszczyli nasze sadzonki, założyliśmy placówkę i nie mogli zbliżyć się na tyle, by znowu to zrobić, bo mieliśmy strzelby. Całe lato starali się zwiększyć swoją liczbę, zwołując Dzikich z bliska i z daleka – i teraz stanowili potężną horde. Jednym zmasowanym atakiem zniszczą nasze pożywienie i wezmą nas głodem, skoro nie potrafią zdobyć murów. Jest ich tylu, że pewnie mogliby to zrobić, po prostu jeszcze nie wymyślili, jak się do tego zabrać.

– Atakują! – wrzasnął wartownik. – Boże, zlituj się nad nami, och, zlituj się! – Chyba sam nie bardzo wiedział, co mówi ani jak przeraża strażników, którzy nie widzieli tyle, co on. – Patrzcie tylko, ziemia jest od nich czarna!

– Zamknij się! – krzyknął Longshot.

Wartownik usłuchał.

A ja wraz z resztą ludzi słuchałam, jak starszy wydawał rozkazy.

– Jest nas za mało na tyle wozów. Ale chcę, synowie Adama, byście walczyli jak jeszcze nigdy dotąd.

Odeprzeć ich! Chronić te wozy za wszelką cenę!

Zrozumiano?

– Tak jest! – rozległa się pełna przerażenia odpowiedź.

Zajęłam przydzieloną mi pozycję, z nożami w gotowości. Najlepsi strzelcy mieli stać za nami i starać

się położyć tak wielu, jak tylko możliwe, zanim dosięgnie nas pierwsza fala. Rolnicy, którzy mieli pecha i zostali wysłani na pola w ostatni dzień żniw, pobiegli do bram.

Ze ściśniętym sercem patrzyłam na Tegan. Nie była szybka, ale pomagał jej dowódca rolników. Ucieszyło mnie to. Jeśli zdążą, nie będę musiała myśleć o chronieniu także ich. Była to pewna odległość, ale miałam nadzieję, że nie wpadną po drodze w kłopoty, nie natkną się na żaden przyczajony w ukryciu patrol.

Odwróciłam się na huk wystrzałów i przez chwilę szłam tyłem. Za nami pędziła pierwsza fala Dzikich, było ich tak wielu. Tak wielu. Przeszył mnie zimny dreszcz.

Tym razem nie zdołamy ich pokonać. Nie zdołamy.

„Na pewno, przy takiej postawie. Nie tak cię szkoliłam”. Jakaś część mnie chciała szukać wsparcia w Jedwabnej, ale rozum wiedział, że jej tu nie ma. Była tylko echem mojej przeszłości, dodawała mi siłę, kiedy zawodziła odwaga.

Woźnice strzelali lejcami, by zmusić muły do biegu.

Dzicy padali z krwawymi torsami, bo Longshot nauczył

strażników celować w największe części ciała. „Żadnych popisów – powiedział. – Po prostu ich zabijajcie”.

Czasami przypominał mi Jedwabną, tylko że był od niej dużo milszy.

Miałam strzelbę Milesa, więc ją wyciągnęłam. To nigdy nie będzie moja ulubiona broń, ale robiłam co trzeba, wypalając co chwila, a potem ładując strzelbę drżącymi rękami. Odrzut bolał, ale walczyłam bez wytchnienia. Zabiłam pięciu, sześciu, siedmiu... tak jak inni strażnicy, ale ta horda zdawała się nie mieć końca.

Dzicy gnali na nas rozwścieczoną falą; wozy toczyły się w stronę murów. Jeśli powstrzymamy potwory dość długo, jeśli zdołamy – i jeśli rolnicy nie zostaną zaatakowani z drugiej strony – to może nam się uda.

Choćby miało nas to kosztować wszystko.

Cieszyłam się, że Longshot wysłał Cienia i Stalkera do miasta. Tegan też już tam była. Nie miałam tu teraz nikogo, o kogo szczególnie bym się obawiała. Strach znikł. Skupiłam się, całkowicie uspokojona. Nie czułam bólu. Nic mnie nie rozpraszało.

Chodzi o czas. Zatrzymaj ich.

– Wiedziałem, że to się tak skończy – odezwał się jeden ze strażników. Spojrzał w niebo i oddał swój ostatni strzał.

Zbyt szybko dotarł do nas front. Rzuciłam strzelbę i wyjęłam noże. Jak sama śmierć kręciłam się i

cięłam, obracając się, blokując, robiąc uniki. Ludzie padali wokół

mnie, ale ja trenowałam z myślą o takiej chwili od czasu, kiedy pojęłam, czym jest Dzik. Zaatakowało mnie czterech naraz, ale brakowało im mojego wyszkolenia. Ich kły i pazury nie wystarczały. Wystarczy liczba, kiedy przyjdzie czas.

Ale do tej pory położę tyłu, ilu tylko zdołam.

Dwóch skonało od ciosów moich ostrzy, ich wnętrzności chlusnęły na ziemię, która stała się śliska.

Dwóch pozostałych nauczyło się ostrożności; odsunęli się ode mnie, warcząc i pokazując kły. Dzicy musieli się trochę cofnąć, bo nadal brakowało im dyscypliny –

niektórzy ulegli pokusie i pozywiali się trupami, zamiast walczyć. Zauważyłam jednak, że nie pożerali się już nawzajem, tak jak ci słabsi, spod ziemi.

Skoczyło na mnie jeszcze dwóch; okrążyli mnie.

Zablokowałam cztery ciosy, ale piątego nie zdążyłam.

Cięłam rękę, która mnie dosięgła, i Dzik zatoczył się w tył, wyjąc z bólu. Jego ciemne niemal ludzkie oczy patrzyły na mnie gniewnie z potwornej twarzy.

– Myślałeś, że uda ci się mnie zjeść? – spytałam.

– Mnie zjeść – warknął.

Noże omal nie wypadły mi z rąk. To tylko bezmyślne echo. Nie prawdziwa mowa. Prawda? Doszłam do siebie w ostatniej chwili i wbiłam sztylet w szyję Dzikiego.

Drugiego załatwiłam zakręcanym, którego nauczył mnie Stalker. Kolejny trup. I jeszcze jeden. Ramiona zaczynały mnie boleć; udało im się mnie zranić, dwa razy. Pazurami, nie zębami. Czyściej.

Jak długo jeszcze? Patrzyłam, jak jakiś mężczyzna obok kona, wzywając żonę.

– Wozy dojechały! – krzyknął za mną chłopak, odważny posłaniec z Salvation, który przybył powiedzieć nam, że byliśmy dość dzielni – dość długo.

– Odwrót! – zawołał Longshot.

Pozywający się Dzicy podnieśli głowy znad zwłok naszych ludzi; ich żółte kły spływały krwią. Patrzyli, jak zwracamy się ku murom. Niektórzy rzucili się za nami.

Longshot nie ruszał się z miejsca, osłaniając nasz odwrót z wściekłą determinacją. Ścisnął Staruszkę, jakby była jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, i strzelał.

Znowu. I znowu. Obejrzałam się, ale on nadal stał w miejscu. Walczył o nas.

– Nie! – krzyknęłam. Odwróciłam się. – Nie!

– Uciekaj, Karo! – Longshot przyłożył palce do czoła, salutując po raz ostatni i wypalił z broni. Kolejny Dziki padł. Cofał się powoli, starając się wzbudzić w napastnikach strach. Zdążyłby uciec, gdyby zaczął biec.

Daj spokój, nie rób tego. Potrzebuję cię żywego.

Zrobiłam dwa kroki w przeciwnym kierunku i wróciłabym, gdyby nie chwycił mnie jakiś strażnik.

Prawie mnie podniósł i biegiem ruszył ze mną w stronę miasta. Biłam go, podczas gdy Dzicy przytłoczyli Longshota, człowieka, który jeszcze niedawno ocalił mi życie. Dowódca placówki, strzelając, padł pod ich ciężarem.

Strażnik włókł mnie, ciągle krzyczącą, w stronę Salvation, w stronę ocalenia. W stronę poczucia winy, bo ja przeżyłam, a Longshot nie. W końcu uderzył mnie otwartą dłonią w twarz, patrząc na mnie gniewnie.

– Nie poświęcaj się bez celu. On miał chorą nogę. Nie mógłby biec... zaatakowałby go od tyłu, a on nie chciał

tak zginąć. Nie potrafisz tego zrozumieć?

Potrafiłam. I rozumiałam. Łowczyni szanowała jego wybór, ale dziewczyna we mnie szlochała bez końca, oplakując człowieka, który zginął jak bohater.

Przypomniałam sobie, jak stałam z nim na murze, a on pocierał kolano. Z goryczą powstrzymałam łzy. Czasami cała musiałam być Łowczynią, bo inaczej nie zniósłabym bólu. Pewnego dnia pozwolę dziewczynie płakać nad nim

– ale nie dziś.

– Puść mnie – zażądałam.

Zaufał mi i razem pobiegliśmy do bram, uchylonych tylko na tyle, by ci, którzy przetrwali, mogli wślizgnąć się do miasta. Z dwudziestu ludzi, którzy walczyli przed bramami, wróciło czworo – strażnik, który mnie pochwycił, dwóch innych... i ja.

Wszystko to wydawało się koszmarnie znajome; rodziny czekające przy bramie na wieści. Większość uderzyła w płacz, kiedy stało się oczywiste, do jakiej doszło masakry. Mama Oaks będzie mnie szukała, przerażona, ściskając za rękę Edmunda. A ja nie potrafiłam się poruszyć. Wokół panował chaos: wozy, muły, szlochające kobiety i dzieci. Potarłam drżącymi rękami twarz i kucnęłam, obejmując kolana ramionami.

Obrażenia nie miały znaczenia, bo nie dbałam o to, jak bardzo jestem ranna.

Longshot, pomyślałam, i ta myśl była jak cios nożem.

Nienawidziłam go za to, że był bohaterem.

Za murami Dzicy tryumfowali i ucztowali.

Tym razem nie mieli zamiaru odejść.

PAT

Tegan znalazła mnie pierwsza. Mimo rozpaczy odczułam ulgę; tak się cieszyłam, że wróciła, bo to ja zasugerowałam, żeby zgłosiła się do pomocy na polach.

Gdyby coś jej się stało, nie zniosłabym tego. Z

zatrokanym spojrzeniem usiadła przy mnie na ziemi, nie zważając na spódnicę.

– Chodź, pójdziemy do Doktora – powiedziała.

Wzruszyłam ramionami. Wydawało mi się, że wstanie z ziemi wymaga zbyt wiele wysiłku.

Tegan przyjrzała mi się uważniej.

– Krwawisz.

– Naprawdę? – Z niejednego miejsca, najprawdopodobniej. Ponieważ wydawała się zdeterminowana, pozwoliłam, żeby mnie podniosła.

– Karo! – Mama Oaks znalazła nas, ledwie zrobiliśmy kilka kroków. Tegan spojrzała na nią surowo.

– Zabieram ją do taty.

Byłam ciekawa, czy zauważyła, co powiedziała, i jak Doktor Tuttle się z tym czuł. Niestrudzenie walczył o jej życie i nogę, więc może cieszy się, że zdobył córkę. Jego żona zapewne także. W Salvation nauczyłam się, że więzy rodzinne nie zawsze wynikają z pokrewieństwa.

Moja przybrana matka podeszła, żeby mnie uściskać, a potem znieruchomiała z dłońmi na moich ramionach.

– Tegan ma rację. Potrzebujesz pomocy medycznej.

Edmundzie!

Edmund pojawił się za mną i delikatnie wziął mnie na rękę. Nie przyszłoby mi do głowy, że ma tyle siły, a jednak, choć szurał nogami, dał radę. Dostarczył mnie do Doktora Tuttle'a bez żadnych niespodzianek. Po drodze ogarnęła mnie senność, zaczęłam widzieć jak przez mgłę.

– Kolejny pacjent? – spytał doktor Tuttle. – Do diabła z tymi Mutantami. Mam przez nich więcej pracy, niżbym chciał. Tegan, kochanie, przynieś mydło, wodę i moje narzędzia. – Tegan wymruczała

coś, czego nie dosłyszałam, a on odparł: – Tak, możesz mi asystować.

Odpłynęłam mniej więcej w chwili, kiedy Edmund kładł mnie na stole do badania, a gdy się ocknęłam, leżałam już we własnym łóżku. Usiadłam, co bolało bardziej, niż się spodziewałam. Zdezorientowana, zerknęłam pod nocną koszulę i odkryłam cztery nowe rany, wszystkie starannie zaszyte. Zostałam ranna poważniej, niż sądziłam.

Kiedy zastanawiałam się, czy wstać, do pokoju wpadła Mama Oaks z tacą, na której wszystko pachniało lepiej, niż zasługiwałam. Szybkim ruchem położyła mi ją na kolanach.

– Nieźle mnie wystraszyłaś.

Przypomniałam jej o Danielu. I bardzo tego żałowałam.

– Przykro mi – wymamrotałam.

– Doktor Tuttle mówi, że wszystko będzie dobrze.

Dobrze, pomyślałam, to relatywne określenie, ale przecież nie mógł zaszyć ran, których nie widział.

Skubnęłam trochę jedzenia, żeby ją zadowolić. Mama Oaks usiadła na krześle przy moim łóżku.

– Za murami jest bardzo źle?

Zmarszczyła brwi.

– Nie przejmuj się tym. Musisz wypocząć... i wyzdrowieć.

– Ignorancja nie sprzyja wypoczynkowi.

Westchnęła lekko i przeczesła włosy palcami. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że spała na tym krześle, zdecydowana nie ruszyć się z niego, dopóki nie dojdę do siebie. Edmund zajrzał do nas, kiedy zastanawiała się, która z nas jest bardziej uparta.

Wszedł do pokoju.

– Naprawiłem twoje buty.

Było to niemal więcej, niż mogłam znieść, bo wiedziałam, jaki jest Edmund. Nie lubił okazywać emocji, więc dla niego było to coś w rodzaju uścisku. Kiwnęłam głową, patrząc na niego przez łzy.

– Dziękuję. Nie bardzo je szanowałam.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł cicho i wrócił po schodach na dół.

– Chyba nie zaszkodzi, jeśli ci powiem –

zdecydowała Mama Oaks. – Jak spróbujesz wstawać, pošlę do Doktora Tuttle’a po środek nasenny.

Wtedy prześpisz kolejne dwa dni.

– Minęły dwa dni? – Nie wyobrażałam sobie, co się w tym czasie wydarzyło, ale cóż, naprawianie szkód nie należało już do mnie. Odegrałam swoją rolę.

– Ano tak. Otoczyli miasto. Na razie nie zbliżają się na odległość strzału i chyba obserwują.

– Planują – powiedziałam gorzko.

Pocziwa twarz Mamy Oaks ściągnęła się i sposepniała.

– Kiedyś uznałabym, że oszalałaś, skoro coś takiego mówisz, ale teraz sędzę, że masz rację. Wygląda na to, że próbują obmyślić, jak dostać się do miasta.

– Ale nie potrafią?

– Nie – odparła. – Oczywiście, że nie. Elder Bigwater cały czas trzyma strażę na murach, na wszelki wypadek.

Podwoił warty. Tu nic nam nie grozi, już ty się o to nie bój.

Najwyraźniej uznała, że lepiej mnie nie denerwować, ale jej oczy zdradzały prawdę. Była śmiertelnie przerażona i bardzo starała się to ukryć. Miała ciemno podkrążone oczy, więc pewnie nie spała w nocy, a jej dolna warga nosiła ślady zagryzania. Nie wyglądała na kogoś pewnego naszego bezpieczeństwa.

Udałam, że jej wierzę.

– To dobrze.

– Zjedz coś teraz, a potem odpocznij. Obiecuj. – Nie spuszczała ze mnie wzroku, aż powiedziałam to, co chciała usłyszeć.

Potem spytałam:

– Jaki dzisiaj jest dzień?

Kiedy mi powiedziała, zaśmiałam się, ale gorzko, bez wesołości. Mama Oaks wstała już, żeby wrócić na dół do Edmunda, ale moja reakcja sprawiła, że zawróciła i tym razem przysiadła na skraju mojego łóżka.

– O co chodzi?

– To mój dzień. – Wyraźnie nie rozumiała, więc wyjaśniłam: – Dzień, kiedy się urodziłam. Kiedy minęło ich piętnaście, otrzymałam imię. Już od całego roku nazywam się Karo.

– Chcesz powiedzieć, że dziś są twoje urodziny?

– Tak, tutaj chyba tak to nazywacie.

Justine miała w tym dniu przyjęcie, przypominałam sobie. A ja mam ciało pełne bolesnych szwów, tacę z ziołową herbatą i rzadką zupę. Skubnęłam grzanekę.

– Nie miałam pojęcia. Zaraz upiekę ciasto. –

Nachyliła się i pocałowała mnie w czoło.

Nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej zrobiła to inna kobieta, ale... podobało mi się.

Wszystko zaczęło boleć trochę mniej. Żeby sprawić jej przyjemność – i dlatego, że miałam dostać ciasto –

wypiłam trochę tej okropnej herbatki. Skrzywiłam się.

– Jest tu Cień?

Gdyby go nie było, musiałabym iść go poszukać. Nie miał bezpiecznego domu, w przeciwieństwie do Stalkera, Tegan i mnie.

Twarz Mamy Oaks złagodniała.

– Zajął schowek koło kuchni. Nie chciał słyszeć o tym, żebyś ty tam leżała, chociaż jest w niewiele lepszym stanie. Straciłaś dużo krwi, moja dziewczynko.

– Nawet nie zauważyłam. – Na twarzy Mamy Oaks pojawił się sceptyczny grymas, więc spróbowałam to wyjaśnić: – Kiedy walczę, kiedy wszystko jest idealnie, to jakby cały świat nagle się uciszał. Nic nie słyszę ani nie widzę, poza swoim kolejnym ciosem. Nawet nie czuję...

– Bólu? – domyśliła się.

– Czasami. Stapiam się w jedno z moimi nożami. To idealna sytuacja dla Łowczyni.

– Nie obchodzi mnie, jak to nazywasz, ale przez to wylądowałaś w łóżku i dlatego wypijesz tę herbatę, i nie ruszysz się stąd, dopóki nie zawołam cię na ciasto.

– Dziękuję – powiedziałam.

Ciasto... i Cień. Mimo chaosu za murami Salvation i smutku po ofierze Longshota, zapaliła się we mnie iskierka słodkogorzkiej radości. Cień na pewno ucieszy się na mój widok, prawda? Minęły już dwa dni.

– Zostawię ci wodę, żebyś się umyła – powiedziała na odchodnym. – Ale nie wstawaj, dopóki ci nie powiem.

Przyniosę ci też trochę maści na tę biedną poparzoną skórę.

Posłusznie wypiliśmy rosół i herbatę, a potem zjadłam suchy tost. Z dołu słyszałam głos Edmunda i Mamy Oaks, która odpowiadała mu coś, stukając się po kuchni. Cienia nie słyszałam. Ale on nie odzywał się od powrotu do Salvation. Cieszyłam się, że Oaksowie pozwolili mu mieszkać u siebie, bo był ranny i wymagał opieki.

Niedługo trwało, a poczułam się znudzona... i samotna. Był na to tylko jeden środek. Wypełzłam z łóżka, uważając, by podłoga nie zaskrzypiała, i wzięłam książkę, która pomogła mi przetrwać bardzo niespokojne czasy. Chłopiec Dnia i Nocna Dziewczyna byli wielką pociechą; znalazłam tę książkę wkrótce po wyjściu na powierzchnię, a historia w niej opisana miała dla mnie prawdziwe znaczenie, w przeciwieństwie do tych, o których musiałam czytać w szkole. Z szacunkiem przesunęłam palcami po obrazku i literach na okładce.

Teraz umiałam już sama odczytać słowa. Dotykając ich, czułam, że jestem bliżej Cienia. Słyszałam jego głos, kiedy odkrywał zakończenie opowieści, terkotanie wozu, który zbliżał się do Salvation, do naszego nowego życia.

Żeby odnowić swoją wiarę, przeczytałam je na głos.

Nie cierpiałam robić tego w klasie, bo czytałam powoli, wolniej niż ktokolwiek poza Stalkerem. Bez elegancji.

Bez uczucia, nie tak jak ci, którzy sprawiali, że słowa zdawały się pochodzić z ust prawdziwych ludzi. Ja tak nie umiałam.

Ale i tak je przeczytałam.

Król ofiarował im zamek i włości Watho, i tam żyli i uczyli się jedno od drugiego przez wiele lat, które wcale im się nie dłużyły. A zanim jeden rok minął, Nycteris najbardziej pokochała dzień, ponieważ był odzieniem i koroną Photogena; widziała też, że dzień jest większy niż noc, a słońce potężniejsze od księżycy; a Photogen najbardziej pokochał noc, bo była matką i domem Nycteris.

To brzmiało jak obietnica. Tyle tylko, że Cień był

dzieckiem spomiędzy. Żył na powierzchni ziemi i pod nią.

Tak naprawdę była to historia o mnie i o Stalkerze. To on miał włosy jak słońce i dorastał tam, gdzie było jasno. Ja zawsze żyłam w ciemności. Wytrącona z równowagi – bo książka straciła nagle część swojej magii – wsunęłam ją z powrotem na półkę.

Potem wróciłam do łóżka, bo nawet te kilka kroków mnie wyczerpało. Musiałam przysnąć, mimo najłepszych chęci, bo obudziło mnie wołanie Mamy Oaks:

– Ciasto będzie zaraz gotowe. Przygotuj się, jeśli dasz radę.

– Dam!

I dałam, choć zajęło mi to więcej czasu, niż sądziłam, głównie dlatego, że myłam włosy w umywalce. Od przepustki nie brałam porządnej kąpieli, a straciłam już rachubę, ile dni minęło od tego czasu. Nie mogłam zejść na dół powitać rodziny i przyjaciół w takim stanie.

Musiałam poprosić o więcej wody, co sprowadziło na górę Mamę Oaks.

– Och, masz mokrą głowę! Zaziębisz się na śmierć.

– Nic mi nie będzie.

Spojrzałam na nią, chcąc, by mi pomogła, a nie narzekała. Zrozumiała to milczące spojrzenie i przyniosła kilka dzbanków, a wracając, położyła na toaletce słoiczek kremu.

– To złagodzi zaczerwienienie i skóra nie będzie tak piekła. Poza tymi szwami masz skórę poparzoną przez słońce.

– Zajmę się tym, zanim zejdem na dół – zapewniłam ją.

Zatrzymała się przy drzwiach.

– Rex i jego żona przyszli w ubiegłym tygodniu na obiad.

– Naprawdę?

– Rex powiedział, że byłaś u niego na przepustce.

– Pomyślałam, że powinnam go poznać, skoro jest moim przybranym bratem i w ogóle. – Przy okazji na niego nawrzeszczałam; byłam ciekawa, ile wiedziała.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. Był już najwyższy czas, żeby nas odwiedził. Więc... dziękuję ci, Karo. Jesteś błogosławieństwem dla naszego domu.

Kiedy Mama Oaks wyszła, w pośpiechu dokończyłam prowizoryczną kąpiel. Nie byłam jeszcze tak silna, jak powinnam i musiałam potem usiąść na brzegu łóżka, by poczekać, aż przestanie mi się kręcić w głowie. Zaplotłam włosy w zawiły warkocz, ładniejszy niż dwa proste warkoczki, które zaplatałam do walki, i związałam go na końcu zieloną wstążką. Potem obejrzałam słoiczek zostawiony przez moją przybraną matkę na toaletce. Maść pachniała przyjemnie, ale była lepka w dotyku. Ponieważ jej obiecałam, posmarowałam nią twarz i ręce.

Kiedy poczułam się lepiej, podeszłam do szafy, ale nie wybrałam błękitnej sukienki, którą miałam na sobie na przepustce. Może już nigdy jej nie założę. Zbyt wiele wspomnień wiązało się z tym jedwabistym materiałem.

Budziły obawy, czy jeszcze kiedyś będziemy z Cieniem razem tak, jak tamtej nocy. Tłumiąc strach, włożyłam zieloną sukienkę, która pasowała do wstążki. Spojrzałam w lustro, uznałam, że wyglądam przyzwoicie, i zeszłam na dół.

Tam czekali już na mnie goście: Edmund i Mama Oaks, Doktor Tuttle, jego żona, Tegan, Stalker, jego przybrany ojciec, Smith i – ku mojej uldze – Cień.

Opuchlizna wokół oczu i ust zeszała na tyle, że znowu mogłam rozpoznać jego twarz. Poruszał się ostrożnie, jakby bolały go żebra. Nie uśmiechnął się do mnie.

Odwrócił wzrok.

Kiedy mnie zauważyli, wszyscy naraz zaczęli mówić, składać życzenia i gratulacje. Oszołomiona, zauważyłam, czego dokonała Mama Oaks – i to tak szybko. To było przyjęcie. Dla mnie. Zamrugałam, by powstrzymać nagłe dziewczynskie łzy.

Edmund wziął mnie pod ramię i pomógł podejść do stołu w taki sposób, jakby tylko okazywał uprzejmość, ale chyba widział, że przyda mi się pomoc. Szwy mnie ciągnęły, a dwie rany pulsowały bolesnym gorącem. Ale nikt, pod żadnym pozorem, nie namówiłby mnie teraz na powrót do łóżka.

– Wyglądasz dużo lepiej – powiedział Doktor Tuttle z jowialnym uśmiechem. – W samą porę na tak szczególny dzień, jak słyszę. Ile kończysz dzisiaj lat?

– Szesnaście – odparłam.

Starsi zaczęli pomrukiwać, jak to wydoroślałam i tak dalej, a ja nawet nie miałam ochoty ich zadźgać. Nie powiedziałam, że jestem dorosła i to od roku. Zaprzętało mnie coś zupełnie innego.

Góra prezentów.

Większość z nich została opakowana w pośpiechu i nie były tak ładne jak paczki, które dostała Justine. Ani trochę mi to nie przeszkadzało. Nikt nie oczekiwał, że spłynę krwią, by je dostać, w przeciwieństwie do darów, które otrzymałam w dniu nadania imienia. Te podarunki zostały tu przyniesione dla mojej przyjemności – i żeby okazać uczucia.

– Dziękuję – powtarzałam raz za razem, otwierając je po kolei.

Nikt nigdy nie dał mi prezentu dlatego, że chciał.

Zawsze tylko wymieniałam jeden przedmiot za drugi. Nie miało znaczenia, co zawierały te paczki; wszystkim byłam zachwycona. Dostałam więcej wstążek do włosów, kamień do ostrzenia noży, piękną skórzaną pochwę, która idealnie pasowała na moje udo.

Kiedy podziękowałam za nią Edmundowi, zarumienił

się i spytał:

– Skąd wiedziałaś?

– Wysoka jakość wykonania – odparłam, a mój przybrany ojciec był tak zadowolony, że pochylił się i pocałował mnie w policzek.

Kiedy otworzyłam już wszystkie prezenty, jadłam ciasto, rozmawiałam i piłam cydr. Było to niezwykle cudowne przyjęcie... ale też okropne. Bo Cień zachowywał się tak, jakby go tam nie było. Nie wiedziałam, który prezent dostałam od niego, jeśli w ogóle, a po tym, jak błagał mnie na placówce, żebym zostawiła go w spokoju, bałam się do niego podejść.

Umarłabym, gdyby powiedział coś takiego przy gościach.

Więc tylko obserwowałam go kątem oka, śledząc jego niespokojne ruchy.

Tegan usiadła obok mnie.

– Przestań.

Szybko odwróciłam wzrok.

– Co?

– Tak się w niego wpatrywać.

Z jej tonu wywnioskowałam, że miała mi jeszcze coś do powiedzenia o Cieniu, ale chwila nie była odpowiednia.

– Przepraszam. – Popatrzyłam w inną stronę. –

Pójdiesz ze mną na górę?

Kiwnęła głową.

– Na trochę. Później.

Po cieście poszliśmy do salonu, zabierając ze sobą dodatkowe krzesła. Palily się lampy i świece, kapiąc woskiem na spodki. Było to wesołe spotkanie, chociaż za murami czaiło się nieszczęście i śmierć. Starsi rozmawiali między sobą; Edmund i Smith z ożywieniem omawiali swoje rzemiosła. Mama Oaks gawędziła z Doktorem Tuttle'em i jego żoną.

W końcu wymknęłam się z Tegan na górę; wydawało się, że nikt nie zwrócił na to uwagi, a w każdym razie o nic nie pytał. Przy każdym ruchu czułam szwy, które naciągały się, budząc palący ból w ranach. Tegan pomogła mi wejść na łóżko, a sama usiadła obok.

– Wiesz, co się stało – powiedziałam. – Pomyślałam, że jeśli dam mu czas, to jakoś pomoże, ale nie jest nic lepiej. Domyślasz się, dlaczego...

– Kiedy zabrałaś mnie od Wilków, najbardziej mi się w tobie podobało, że nie traktowałaś mnie jak ptaka ze złamanym skrzydłem. Dałaś mi broń i oczekiwałaś, że będę walczyła.

– Nie rozumiem, jaki to ma związek z Cieniem.

– Ale ja w głębi ducha czułam się... brudna. Jakbym nie była tak dobra ani tak silna jak ty.

– Co? – wy dyszałam.

Tegan podniosła rękę, żeby powstrzymać moje protesty.

– To, co stało się z Cieniem, stało się wbrew jego woli. Nie potrafił nic na to poradzić. Więc gdybym miała powiedzieć ci, co myślę, powiedziałabym, że on czuje się tak, jak ja wtedy. Nie ma żadnej magicznej sztuczki, która mogłaby go uleczyć. Jedynym lekiem jest czas.

– Więc co powinnam zrobić?

Tegan wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

– Chciałabym znać odpowiedź, Karo, ale ty znasz go lepiej niż ja. Wiesz, czy lepiej naciskać, czy zostawić go w spokoju.

Kiedy zeszyliśmy na dół, miałam nadzieję, że podjęłam słuszną decyzję. Stalker przykuśtykał do nas, z laską wystruganą w elegancki kształt i wypolerowaną do połysku.

– Przestraszyłaś nas. Omdlenia są bardziej w stylu Tegan.

Tegan zaśmiała się i szturchnęła go łokciem.

– Powinieneś lepiej sobie radzić z dziurą w nodze. W

którą ktoś później wsadził rozgrzany nóż.

Czyżby zaprzyjaźnili się po jego przeprosinach?

Ucieszyło mnie, że się pogodzili, ale z trudem rozpoznawałam teraz swój świat. Cień zmienił się w ducha. Stalker i Tegan wymieniali żarty. Pokręciłam głową, zdezorientowana, zmęczona i obolała. Początkowa ekscytacja minęła i byłam już gotowa wrócić do łóżka, ale nie mogłam być niegrzeczna.

Mama Oaks właściwie zinterpretowała moje zachowanie. Goście zaczęli się żegnać, uśmiechając się do mnie i życząc mi wszystkiego najlepszego. Zabawne.

Teraz już oficjalnie byłam dorosła i mogłam nie chodzić do szkoły pani James. Kiedy tu przyjechałam, stała się dla mnie źródłem udręki; marzyłam o tym dniu.

Teraz w ogóle o to nie dbałam.

Wymruczałam pożegnalne formułki, a Tegan i Stalker pocałowali mnie w policzki. Stalker z uśmiechem przycisnął usta do tego, którego nie pocałowała Tegan.

Potem goście się rozeszli. Odwróciłam się w stronę schodów. Droga do mojego pokoju wydawała mi się strasznie długa. Mnie więcej w połowie poczułam w dole pleców czyjąś dłoń; ktoś

postanowił dopilnować, żebym nie straciła równowagi. Nie obejrzałam się; za bardzo się bałam obudzić w sobie nadzieję, że to Cień, ale przeszło mnie mrowienie, którego nie pomyliłabym z niczym innym. Milczeliśmy przez całą drogę po schodach, aż do chwili kiedy stanęliśmy przed drzwiami mojego pokoju.

Wtedy przemówił:

– Wszystkiego najlepszego w dniu nadania imienia, Karo.

Już chciałam się uśmiechnąć. Ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, on podjął:

– Zapomnij o mnie. Przestań się we mnie wpatrywać tym błagalnym wzrokiem. Teraz nie mogę być już tym, czego potrzebujesz.

A potem odszedł, cały z lodu i powietrza, i zostawił

mnie w ciszy na śmierć.

SPUŚCIZNA

Doktor Tuttle przyszedł kilka dni później, żeby zdjąć mi szwy. Przecinał je pewnymi sprawnymi rękami, rozprawiając o drobiazgach. Chciał zmniejszyć moje zażenowanie, bo trzymał ręce w miejscach, których nie pozwalałam dotykać nikomu poza Cieniem. Mama Oaks, pamiętając o zasadach, stała tuż obok i dodawała mi otuchy, gładząc mnie po włosach.

Nigdy dotąd tylu ludziom nie zależało, żeby moje ciało się zagoiło. Oboje wydawali okrzyki na widok blizn na moim brzuchu, pamiątkach po wygranych walkach. Na te, które miałam na ramionach, zasłużyłam męstwem –

one też ich nie zachwycaly. Utrata statusu już mnie tak nie martwiła. Tego lata pokazałam, ile jestem warta.

Mama Oaks westchnęła.

– Nie mogę patrzeć, jak cię poturbowali.

– Wszyscy w Salvation powinni być tak silni –

skomplementował mnie Doktor Tuttle. – Teraz żadnej hipochondrii.

Kiedy wyszedł, spytałam:

– Co to znaczy?

– Jak ktoś udaje, że czuje się gorzej niż naprawdę, żeby nie musiał pracować.

– Nigdy bym tak nie zrobiła. – Byłam szczerze urażona i zmęczona tym, że wszyscy traktują mnie jak

dziecko.

Sytuacja między mną a Cieniem nie poprawiła się.

Dnie spędzał z Edmundem, ucząc się cierpliwie pracy ze skórą. Nie wyobrażałam go sobie jako szewca, ale mógłby wykonywać ze skóry inne rzeczy, gdyby się nią zajmował.

Mielibyśmy Tegan od leczenia, Stalkera od broni i Cienia od ekwipunku. Zaczęłam myśleć, że powinnam robić coś jeszcze poza walką.

Spędzałam czas, cerując z Mamą Oaks i tłumiąc złe myśli. Nie mogłam uwierzyć, że Stalker ani razu nie przyszedł się ze mną zobaczyć. Nie żebym tego chciała.

Cieszyłam się, że w końcu postanowił zostawić mnie w spokoju. Naprawdę. Ale trochę bolało, że obaj chłopcy mnie opuścili.

Kiedy doszłam trochę do siebie, przysłał po mnie Elder Bigwater. Moja przybrana matka robiła co mogła, żeby nie dopuszczać do mnie ponurych wieści, ale i tak przeciekały, a tego dnia przybył posłaniec. Był to ten sam chłopak, który przybiegł do nas z informacją, że wozy są bezpieczne. Rozpoznałam go, bo spotkałam Zachariah Bigwatera tego wieczoru, kiedy były tańce.

Starszy brat Justine był w miasteczku bohaterem –

ludzie tłoczyli się, zabiegając o jego uwagę – on jednak odprowadził mnie do swojego ojca. Zach przypominał

trochę Justine, ale miał ciemniejsze włosy, w kolorze zboża, które żęłam na krwawych polach. Za to jego oczy błyszczały tym samym niezwykłym błękitem. Miał też mocniejsze rysy twarzy, ale nie był zbyt podobny do ojca.

– Walczyłaś z moim przyjacielem, Frankiem Wilsonem – powiedział po drodze.

– To był dobry człowiek.

Zach musi cierpieć, pomyślałam.

Chłopak kiwnął głową.

– Chodziliśmy razem do szkoły.

– Chcesz się czegoś dowiedzieć? – spytałam łagodnie.

Najwyraźniej chciał, bo w przeciwnym wypadku nie podjąłby tematu. Gdybym była na jego miejscu, chciałabym dokładnie wiedzieć, co się stało. Inaczej zatrzałaby mnie niepewność i wizje jeszcze gorszych scenariuszy. Tylko trudno było sobie wyobrazić, że można opuścić ten świat w bardziej upiorny sposób; Zach po prostu o tym nie wiedział.

Zwolnił.

– Czy miał lekką śmierć.

Nie, pomyślałam. Nikt nie miał. To była po prostu śmierć.

Nieszczerość była mi obca, ale prawda tylko nękałaby go w snach, gdybym powtórzyła mu opowieść Cienia o tym, jak Frank został zamordowany i wypatroszony.

Skłamałam więc, choć słowa więzły mi w gardle.

– Walczył do końca. Cień mówił, że się nie poddał.

Nawet kiedy go zarzynali.

Zach spuścił głowę. Byliśmy już pod domem. O ile dobrze pamiętałam, był ładny, duży, jak można było się spodziewać, i świeżo pobielony. Pani Bigwater miała ogródek ziołowy z boku i kwiaty od frontu, głównie różowe i pomarańczowe. Na tyłach rosły pewnie warzywa. Wiedziałam, że po drugiej stronie też jest zieleń, bo Justine urządziła tam swoje przyjęcie.

– Chciałem zgłosić się na ochotnika – powiedział. –

Ale matka mi nie pozwoliła.

Gdyby pozwoliła, pewnie nie stałby teraz przede mną.

Tak niewielu z nas udało się wrócić. Ostatnia walka ciągle nachodziła mnie we wspomnieniach, wyraźnie, szczegółowo, jak płaskorzeźba z popiołu i soli. Nie mogłam się uśmiechnąć i życzyć mu chwały ani tego, by okazał się wart bohaterskiej śmierci przyjaciela. Po prostu nie mogłam. Prawda była zbyt okrutna i ponura.

– Lepiej, że się nie zgłosiłeś – odparłam chrapliwie, zaskoczona swoim ściśniętym gardłem.

Longshot.

– Zabiłaś wielu Mutantów?

Tak wielu. Zbyt wielu. Teraz już nie wydawało mi się to odwagą, lecz koniecznością.

– Tyłu, ilu musiałam – powiedziałam. – Przyniosłeś nam wieści w samą porę. Gdyby nie ty, nikt z nas by nie wrócił. – Przed oczami znowu stanęła mi ta fala Dzikich, która nadeszła po pierwszej. Jeszcze chwila, a nie moglibyśmy im uciec. Dziwnie było pomyśleć, że zawdzięczam życie Zachariahowi Bigwaterowi. –

Dziękuję ci.

– Cóż. – Wydawał się zakłopotany, czy to własnymi uczuciami, czy moją wdzięcznością, tego nie

wiem. – Nie każmy ojcu czekać.

Ostatnio nie wchodziłam do środka, więc czułam się dziwnie, wspinając się za nim po schodach. Było tam ładniej niż u mnie i stało więcej eleganckich przedmiotów, które służyły tylko dekoracji. Było dużo szkła, więcej niż w jakimkolwiek domu, który widziałam.

Nie czułam się swobodnie, zbyt łatwo mogłam coś stłuc.

Zach poprowadził mnie przez salon, a potem poszliśmy dalej, korytarzem, do pokoju po lewej. Był dość ładny; stało w nim biurko, dwa fotele i niekończące się półki z książkami. Cień chciałby je wszystkie przeczytać. Jego imię było jak cios nożem, a jednocześnie takie odległe.

Szybko uciekłam od niego myślami i skupiłam się na Elderze Bigwaterze, który wstał, żeby mnie powitać.

Uprzejmie jest podać dłoń, więc podeszłam bliżej i zrobiłam to. Elder Bigwater wydawał się zaskoczony, kiedy potrząsnęłam jego ręką.

– Jesteś niezwykłą młodą kobietą – powiedział.

Spojrzałam na niego, a potem na Zacha, zastanawiając się, co zrobiłam nie tak.

– Mężczyźni podają sobie ręce – wyjaśnił Zach. –

Dziewczęta zwykle dygają.

Hm. Nie miałam pojęcia, co to znaczy. Ludzie czasami patrzyli na mnie, jakbym była upośledzona, bo nie znałam zasad, które uważali za oczywiste. Cień pewnie tak się czuł, kiedy przybył do enklawy i wszyscy z niego drwili, bo nasze zwyczaje były mu obce.

Uznałam, że już czas żebyśmy przeszli do sprawy.

– Może porozmawiamy o tym, dlaczego chciał mnie pan widzieć?

Starszy skinął głową.

– Oczywiście. Zach?

Chłopak podniósł rękę w pożegnalnym geście i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Łagodnym ruchem ręki Elder Bigwater zaprosił mnie, żebym usiadła w fotelu po drugiej stronie biurka. Zrobiłam to, zastanawiając się, dlaczego czuję taki niepokój. Czy znalazłam się w kłopotach? Nie byłam tego lata najposłuszniejszą Łowczynią. Może Longshot wspomniał o moim zachowaniu w wiadomości, którą wysłał do miasta.

Wątpiłam jednak, by tak było. Gdyby uznał, że trzeba mnie zdyscyplinować, sam by to zrobił, zamiast przez posłańca skarżyć Bigwaterowi. Takim był człowiekiem.

– Sir? – ponagliłam go.

– Przede wszystkim muszę ci powiedzieć, że Karl wysoko cię cenił.

Tak Longshot miał na imię, przypominałam sobie.

– Naprawdę? – Te słowa były jak balsam dla mojej obolałej duszy. Longshot wyraźnie dawał mi to do zrozumienia, kiedy wciąż żył, ale jeszcze milej było o tym usłyszeć. Najwyraźniej mówił o mnie dobrze komuś innemu.

Bigwater kiwnął głową.

– Napisał do mnie przed bitwą, informując o okolicznościach. Twierdził, że jesteś nieoceniona w polu, zwłaszcza jako zwiadowca. Że potrafisz przekraczać linię wroga tam i z powrotem jak nikt, kogo wcześniej znał.

– Stalker i Cień też to potrafią.

Starszy uśmiechnął się, ale uśmiech nie pasował do jego surowej, kościstej twarzy.

– O nich także wspominał. Nie martw się, nie zapomnę o twoich przyjaciółkach.

– Cieszę się, że doceniał moją pracę.

Tak wiele jeszcze chciałam powiedzieć o Longshocie, ale nie Elderowi Bigwaterowi.

– Owszem, i dlatego poprosiłem, żebyś tu przyszła.

Nareszcie, pomyślałam.

– Może o tym nie wiesz – ciągnął – ale Karl zostawił

ci swój ziemski dorobek. Jeśli nie masz pytań, Zach zaprowadzi cię do domu i będziesz mogła zdecydować, co z nim zrobić.

Nie mam pytań? Miałam ich setki.

– Nie rozumiem.

Bigwater patrzył na mnie cierpliwie.

– Jego dom i wszystko, co się w nim znajduje, należy teraz do ciebie, Karo. Nie jest to duży dom, ponieważ Karl był wdowcem i po śmierci żony nie zamierzał żenić się powtórnie. Nie mieli dzieci. Dom jest teraz twój.

To nie mogła być prawda.

– Czy on nie ma rodziny?

– Już nie. Piętnaście lat temu gorączka zabrała wielu spośród nas. Niemal straciłem Zachariaha.

– Ale to nie ma sensu. Z pewnością...

– Rozumiem twoje zaskoczenie – przerwał mi. – Ale Karl jasno sformułował swoje życzenia.

Po raz pierwszy okazał zniecierpliwienie i zaczął

przekładać papiery na biurku. Zrozumiałam. Miał

ważniejsze rzeczy do roboty niż spierać się ze mną. Za murami czekała horda; musiał zapewnić ludzi, że wie, jak ich ocalić. Nie zazdrościłam mu tego zadania.

– Odpowie pan na jedno moje pytanie?

Sądząc po jego minie, myślał, że zapytam o Longshota.

– Oczywiście.

– Co dzieje się na zewnątrz, tak naprawdę?

Przyjemny wyraz znikł z jego twarzy, ukazując człowieka na skraju wyczerpania. Ścisnął palcami nasadę nosa, jakby próbował stłumić ból. Źle go oceniłam tamtego dnia na zebraniu; nie był przywódcą, który wykorzystywał pomysły innych, a sam nie wykonywał

żadnej pracy. Jego twarz była pomarszczona i zmęczona szukaniem sposobu na przełamanie oblężenia.

– Na razie trzymamy ich na dystans, ale w każdej chwili mogą zaatakować, a wtedy strażnicy będą zużywać amunicję szybciej, niż Smith jest w stanie ją wyrabiać.

Twój młody przyjaciel pomaga, ale nie damy rady trzymać się bez końca.

Och. To wyjaśniało, dlaczego Stalker mnie nie odwiedzał. Ucisk wokół mojej piersi trochę zelżał.

– Jeśli nic się nie zmieni, prędzej czy później skończą się nam kule, a oni zaatakują mury. Kiedy to się stanie, zostaną nam najwyżej dwa dni.

Była to nieznośnie zła wiadomość, ale nie niespodziewana.

– Dziękuję za szczerość.

– Nie wolno ci z nikim dzielić się tą informacją, ale Karl dał mi do zrozumienia, że potrafisz dochować tajemnicy.

– Potrafię. Proszę dać mi znać, gdyby było coś, co mogłabym zrobić, gdybym mogła przydać się na murach.

Nie strzelam tak dobrze jak niektórzy, zwłaszcza w dzień, ale nocą trafiam Dzikiego ze stu kroków. – Wstałam i znowu podałam mu rękę.

Uścisnął ją i zawołał syna:

– Zach!

Zach pojawił się tak szybko, że chyba musiał czekać w pobliżu. Drzwi były na tyle grube, że jeśli próbował

podśluchiwać, raczej wiele nie usłyszał.

– Zaprowadź Karo do domu Karla, proszę. – Elder Bigwater uśmiechnął się do mnie. – Właściwie teraz już do twojego.

– Gotowa? – spytał Zach.

Kiwnęłam głową i wyszłam za nim na korytarz, gdzie natknęłam się na przyczajoną kobietę. Wyglądała jak rozwścieczona Łowczyni; miała zaciśnięte usta i skrzyżowane ramiona, jakby się powstrzymywała, żeby mnie nie uderzyć. Cofnęłam się odruchowo, a Zach położył mi rękę na plecach. Normalnie ofuknęłabym go za to, ale tu niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu.

– Co ona tu robi? – spytała kobieta.

Zach wszedł między nas.

– Właśnie wychodzimy, mamo.

A więc to jest pani Bigwater. Odsunęła się ode mnie i wkroczyła do gabinetu męża. Słyszałam jej głos.

– Nie mogę uwierzyć, że wpuściłeś ją do domu, wiedząc, co o tym myślę. To przez nią tak cierpimy. Teraz przyjdą inne plagi. Musisz coś zrobić, ale nie chcesz mnie słuchać. W dodatku pozwalasz jej spotykać się z naszymi dziećmi? Nie pozwolę...

– Usiądź, Caroline.

Zach odciągnął mnie od drzwi gabinetu i wyprowadził na zewnątrz. Szłam za nim ślepo.

Przypomniałam sobie, że widziałam tę kobietę w grupie, która chciała podburzyć przeciw mnie miasto. Była żoną starszego. Nie wróżyło to dobrze.

– Przykro mi – powiedział chłopak.

Chłopak. Był starszy ode mnie, ale nie wydawał się taki. Miał w sobie niewinność, którą ja utraciłam dawno, dawno temu. Byłam pewna, że jego ojciec nie powiedział

mu prawdy o sytuacji Salvation. Zach nie miałby tak jasnych oczu, gdyby ją znał.

– Niektórym ludziom trudno jest zaakceptować tych, którzy są inni.

– Mnie nie wydajesz się tak bardzo inna.

To dlatego, że sądził po tym, co widział na powierzchni. Patrzył na moje włosy, starannie związane wstążką, i moją czystą, odprasowaną szarą sukienkę.

Zachariah Bigwater nie potrafiłby nawet wyobrazić sobie rzeczy, które ja widziałam.

Ale nie chciałam, żeby poczuł się głupi, bo cóż mogło to przynieść dobrego?

– Gdzie jest dom?

– O, tam.

Poprowadził mnie przez miasto w stronę bram.

Nie zaskoczyło mnie, że Longshot mieszkał w pobliżu; na pewno było to wygodne ze względu na wyprawę handlowe. Kto teraz przejmie jego zadania?

Miałam nadzieję, że wyznaczy mnie na swoją następczynię, ale teraz była to ostatnia z moich trosk.

– To tu? – spytałam kilka minut później.

Zobaczyłam mały prosty domek, mniejszy nawet od domu Oaksów, ale wydawał się ciepły i przytulny. Jakaś część mnie nie chciała wchodzić do środka i patrzeć na rzeczy Longshota, teraz już moje. Bo to oznaczało zaakceptowanie straty. Weszłam jednak na ganek, niechętnie dając się zauroczyć myśli o posiadaniu własnego domu.

Zach kiwnął głową.

– Tu jest klucz. Chcesz, żebym z tobą wszedł?

Pomyślałam, że to jest coś, co powinnam zrobić sama, więc pokręciłam głową.

– Na pewno masz swoje sprawy. Dziękuję.

Chłopiec na pożegnanie podniósł rękę, a ja po raz pierwszy weszłam do domu Longshota. W środku poczułam zioła, których używał, żeby ubrania świeżo pachniały. Od razu weszłam do saloniku, w którym stały drewniane meble, surowe, jakby sam je zrobił, szybko, z pilnej potrzeby. Efekt łagodziły trochę poduszki; wiedziałam, że uszyła je jego kobieta. Może obiecał, że z czasem postara się uprzyjemnić dla niej to miejsce, ale ona zmarła, a on chciał, żeby wszystko zostało tak jak wtedy, kiedy mieszkali tu razem, w obawie, że inaczej całkiem ją straci. Ten dom wiele powiedział mi o Longshocie – o jego smutku i lojalności.

Dom został prosto zbudowany, po lewej była kuchnia, sypialnia kryła się za salonikiem. Z kuchni można było wejść wyżej po drabinie. Weszłam tam i zobaczyłam strych, całkiem pustą przestrzeń z wykończoną podłogą i wypolerowanymi belkami. Dom Longshota był dość duży dla niego i jego żony. Na strychu pomieściłoby się kilkoro dzieci, ale ich nie doczekali. Łzy zapiekły mnie pod powiekami. W dniu, kiedy zginął, pomyślałam, że pewnego dnia pozwolę sobie go opłakać.

Ten dzień właśnie nadszedł.

Usiadłam na gołej podłodze i zaczęłam szlochać.

Dużo później osuszyłam twarz rękawem i zesłam na dół, żeby się rozejrzeć. Longshot najczęściej przebywał chyba w sypialni, tam znalazłam zapasowe części Staruszki, amunicję i kilka brudnych ubrań, których nie zdążył

wyprać przed wyjściem na patrol. Naprawdę chciałam zrozumieć, dlaczego postanowił podarować swoje miejsce na świecie właśnie mnie.

Potem odkryłam bardziej znaczącą spuściznę: jego papiery. Przewertowałam je i okazało się, że to mapy wszystkich szlaków handlowych, nazwy osad, informacje o ludziach, którzy je zamieszkiwali i towarach, które chcieli wymieniać na inne. Z mocno bijącym sercem przycisnęłam dokumenty do piersi. To była moc – jakbym dostała klucze do całego świata. Z narastającym podnieceniem zaczęłam czytać, poruszając ustami przy składaniu liter w słowa: Appleton, Rosemere, Otterburn, Lorraine, Soldier's Pond, Winterville i innych. To właśnie chciał mi zostawić. Wolność. Nie dom.

Przypomniałam sobie, jak staliśmy na murze, rozmawiając o tym, że mogłabym jeździć z nim na wyprawy. Wcześniej zastanawiałam się, kto miałby przejąć jego pracę, a on odpowiedział mi w taki sposób, najwyraźniej jak potrafił. Miałam być jego prawdziwą spadkobierczynią; dał mi wszystkie informacje konieczne do spełnienia moich marzeń.

Ostrożnie wsunęłam papiery do skórzanej teczki, gdzie były bezpieczne. Teraz, kiedy je miałam, nie chciałam, żeby ktokolwiek odebrał mi te informacje.

Może zapytam Tegan, czy pomoże mi zrobić kopie, na wszelki wypadek. Kiedyś poprosiłabym o to Cienia, ale on jasno powiedział, co czuje. Bardzo mnie to bolało, jednak szanowałam jego potrzebę oddalenia. Nie naciskałam; rozumiałam, co miała na myśli Tegan, mówiąc, że nie uleczy go żadna magia tylko dlatego, że ja chcę go z powrotem takiego, jakim znałam go kiedyś. Ale był wart, żeby na niego zaczekać.

A kiedy rozejrzałam się dookoła, przyszło mi do głowy, że mogę pomóc Cieniowi jeszcze w inny sposób.

OBLĘŻENIE

Długo cię nie było – powiedziała Mama Oaks.

Zabrzmiało to jak zaproszenie do rozmowy, więc powiedziałam jej, co się wydarzyło. Słuchała

uważnie, kiwając głową w stosownych momentach. Potem mnie uścisnęła.

– Był dla ciebie ważny.

Mówiła o Longshocie, a nie żadnym z dwóch Bigwaterów, z którymi tego dnia rozmawiałam, choć obaj byli przyzwoitymi ludźmi; jeden stary i obarczony odpowiedzialnością, drugi młody i błogo nieświadomy.

Zach wydawał mi się niewinny jak dziecko. Nie miał

żadnych blizn. Ale był odważny duchem, a Salvation potrzebowało jak najwięcej takich ludzi.

Zastanawiałam się przez chwilę, ile znaczył dla mnie dowódca placówki.

– Był kimś więcej, niż mi się wydawało. Żałuję, że mu tego nie powiedziałam.

– Myślę, że o tym wiedział, bo inaczej nie zostawiłby ci swoich rzeczy.

Słabe było to pocieszenie, ale lepsze niż żadne.

Zresztą nie sądzę, żeby Longshota miała zachwycić jakaś emocjonalna scena. Wyglądał na człowieka, który wolał, żeby o takich sprawach nie mówić.

– Gdzie jest Cień?

– Na dole, w warsztacie z Edmundem.

– Zaraz wracam.

Patrzyła za mną, jak wychodziłam ze skórzaną teczką pod pachą. Miałam też klucz schowany w kieszeni. Idąc przez miasto, czułam na sobie spojrzenia ludzi. Kilka kobiet patrzyło na mnie z jawną niechęcią; pewnie były przyjaciółkami Caroline Bigwater. Podniosłam głowę, ignorując je, i szłam dalej, aż pchnęłam drzwi z napisem ZAKŁAD SZEWSKI, gdzie zwykle pracował Edmund. W

powietrzu unosił się zapach wykończonej skóry, ale w przeciwieństwie do tego z zakładów garbarskich, był

przyjemny, łagodny i maślany.

Kiedy weszłam, Edmund pracował właśnie nad parą butów. Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, które szybko ukrył.

– Karo! Miło cię widzieć.

Porozmawiałam z nim trochę, żeby nie poczuł się urażony, że nie przyszłam specjalnie do niego.

– Co to?

– Jak już skończę, to będzie para ślicznych kłapek.

Czy Doktor Tuttle cię zbadał?

– I zdjął mi szwy. Jestem zdrowa jak ryba.

Niezupełnie. Cierpiałam w sposób dotąd mi nieznan

– nie fizycznie – i martwiłam się o miasteczko, które stało się moim domem. Nie żeby to był mój problem. Starsi go rozwiążą. Ja tylko musiałam w pożyteczny sposób zająć swój czas, skoro nie musiałam już chodzić do szkoły, choć nie cieszyła mnie perspektywa poinformowania o mojej decyzji pani James. Wszyscy w Salvation pracowali

– a ja nie chciałam uczyć się od Mamy Oaks i zostać krawcową. Znajdę jakiś sposób i wytłumaczę ludziom, że powinni mi pozwolić przejąć sprawy Longshota, kiedy znowu zaczną się wyprawy handlowe... kiedy już poradzą sobie z Dzikimi.

Niełatwe zadanie.

Potem Edmund okazał się bardziej domyślny, niż się wydawał.

– Cień jest na zapleczu, wycina wzory.

– Mogę...?

– Idź. Powinien zrobić sobie przerwę. Ciężko pracuje... ale niewiele mówi.

Kiedyś było inaczej, pomyślałam.

Mruczając coś niewyraźnie, minęłam Edmunda i weszła na zaplecze. Cień podniósł wzrok – i przysięgłabym, że przez sekundę cieszył się, że mnie widzi, ale ten błysk znikł tak szybko, że nie byłam pewna, czy go sobie nie wyobraziłam. Odłożył narzędzie, którym pracował, i wyzywająco przekrzywił głowę.

– Co tu robisz? – Sens tego pytania był jasny: mówiłem, żebyś zostawiła mnie w spokoju, żebyś o mnie zapomniała. I mówiłem poważnie.

Nie zwracając uwagi na ból, skupiona na swojej misji, położyłam dłoń na blacie. Kiedy ją podniosłam, na kawałku przyciętej do połowy skóry leżał klucz.

– Widzę, że jesteś nieszczęśliwy... że czujesz się jak schwytyany w pułapkę. Ale mogę ci pomóc.

– Co masz na myśli?

– Longshot zostawił mi swój dom. Ale nie chcę mieszkać sama, i nie przeszkadza mi Mama Oaks z Edmundem. Więc możesz tam zamieszkać i zająć się domem. Będziesz miał więcej spokoju... i prywatności. –

Patrzyłam w jakiś punkt ponad jego ramieniem, zastanawiając się, czy widzi, jak bardzo mnie to boli.

–

Nikt nie będzie cię tam niepokoił.

Nie będziesz mnie oglądał. Możesz lizać tam swoje rany i tęsknić za mną tak długo, aż przyjdiesz mnie szukać... bo jesteś mój, a ja jestem twoja. Ale tego już nie powiedziałam.

Przełknął ślinę.

– Ja... naprawdę to doceniam.

– Wiesz, gdzie to jest? – Trudno było mi rozmawiać z nim jakby nigdy nic, chociaż pragnęłam chwycić go za rękę, spleść palce, całować jego dłonie i powiedzieć mu, że zachowuje się jak szaleniec.

Kiwnął głową.

– Longshot kiedyś mnie przenocował.

Nie wiedziałam o tym. Ale podczas tych pierwszych miesięcy w mieście prawie nie widywałam Cienia. Nic dziwnego, że starał się spędzać z panem Jensenem jak najmniej czasu. Pewnie co noc szukał sobie innego miejsca. Jakże żałowałam, że nie u mnie.

– W takim razie to wszystko. – Odwróciłam się, bo nie chciałam się upokarzać.

– Karo... – Przez chwilę, przez jedną cudowną, pełną nadziei chwilę myślałam, że mnie do siebie zawoła. Ale on dodał tylko: – Dziękuję.

– Nie ma sprawy – mruknęłam.

Zdobyłam się jeszcze na pomachanie do Edmunda, który znowu był zajęty. Nic dziwnego, że lubił

odpoczywać w domu, skoro całe dni spędzał pochylony nad roboczym blatem. Kiedy wychodziłam, rozległy się strzały, jeden po drugim. Zamiast wrócić do domu, poszłam na mury zobaczyć, jaka jest sytuacja. Kiedyś nieraz szukałam tam Longshota, żeby ponarzekać na swoje problemy. Teraz już nie mogłam. Strażnicy mogliby nie wpuścić mnie na górę, ale wartownik mnie rozpoznał – w pewnym sensie.

– Znam cię – powiedział, marszcząc brwi.

Policzki mnie paliły; sukienka musiała go zdezorientować. Ja rozpoznałam go od razu. Był to człowiek, który uratował mi życie.

– Przez całe lato byliśmy razem na patrolach –

przypomniałam mu.

– Wyglądasz inaczej ubrana jak kobieta. – Jego czoło rozpozogodziło się, pytanie otrzymało odpowiedź.

Mimo kiepskiego nastroju uśmiechnęłam się, wskazując drabinę prowadzącą na mur.

– Pewnie nie powinienem, ale po wszystkim, co już widziałaś, to bez znaczenia. Wchodź.

Wdrapałam się i stanęłam obok niego, osłaniając oczy ręką. Skóra nadal mi schodziła po poparzeniu w czasie żniw, ale pierwszy raz w życiu nabrałam koloru. A w każdym razie straciłam tę absolutną podziemną bladość, a wraz z nią, jak w duchu myślałam, także część siebie – i jeszcze za wcześnie było uznać, czy to dobrze, czy źle.

Czułam się może trochę mądrzejsza, mniej skłonna wierzyć we wszystko, co mówią ludzie.

Potrzebowałam minuty, żeby wyostrzyć wzrok w dziennym świetle, a to, co zobaczyłam, zmroziło mnie do szpiku kości. Horda przybyła i otoczyła Salvation jak ciemna chmura. Dzicy stali tuż poza zasięgiem strzału, jakby rozważali swoje możliwości. W końcu – choć nie myślą z szybkością błyskawicy – pojmą, że jeśli nagle zaatakują razem, nie wystarczy nam strzelców, żeby ich wszystkich zabić. I wedrą się na mury.

W tej strasznej, pełnej nienawiści masie dostrzegłam migoczące błyski, skradziony nam ogień, a Salvation było zbudowane z drewna. Przerażona zamknęłam oczy. To, jak czuje się Cień, ani gdzie mieszka, nie miało znaczenia.

Temu miastu zostało kilka dni, a ja nie widziałam na horyzoncie rozwiązania problemu, mimo dobrych intencji Eldera Bigwatera. Miał ograniczone możliwości i nieskończenie wiele kłopotów.

– Jest źle. – Strażnik się zawahał. – Chyba zapomniałem, jak masz na imię.

Poczułam się lepiej. Nie mogłam być aż tak znieawidzona, jak wynikało ze spojrzeń tych wszystkich kobiet, skoro ktoś, z kim służyłam, mógł mnie zapomnieć.

Jeszcze bardziej ulżyło mi, kiedy sobie uświadomiłam, że to właśnie ten człowiek ocalił mi życie i spoliczkował

mnie za to, że byłam histeryczną idiotką. Powinien mnie pamiętać, aż za dobrze. Ucieszyło mnie, że jest inaczej.

– Karo.

– Jestem Harry Carter.

Pamiętałam, jak jego nazwisko zostało wyczytane tamtego dnia podczas losowania i byłam ciekawa, jak się czuł jako jeden z niewielu, którzy przeżyli. Czy ciążyło mu to jak mnie, czy czuł, że nie jest tego wart. Ale był

starszym człowiekiem, niemal w wieku Longshota, i nie potrafiłam zadać mu takich pytań. Tym

bardziej że nie było między nami takiej więzi, jaka łączyła mnie z dowódcą placówki.

– Dziękuję, że uratowałeś mi życie – powiedziałam poważnie.

– Jesteś z Gotham. – Nie było to pytanie, choć prowadziło do pytań, więc kiwnęłam głową, przygotowując się na to, co nieuniknione. Ale Harry zaskoczył mnie, bo przez chwilę milczał, zamyślony. A potem powiedział: – Przykro mi, że twoich ludzi tam pozostawiono.

Ewakuacja była tak dawno temu; czułam się zaskoczona, że o tym pomyślał. Musiał być dobrym człowiekiem.

– Chyba wzięli wszystkich, których mogli.

– Może – mruknął, podnosząc strzelbę.

Kolejna fala Dzikich ruszyła na miasto; strażnicy strzelali desperacko, kładąc napastników, ale zaraz nadbiegali kolejni, przedzierając się coraz bliżej mimo kul. Dotknęłam noży skrytych pod spódnicą, ale z tej odległości nie mogły się na nic przydać.

Kilku śmiaków dotarło aż do muru, uderzając o drewnianą ścianę, ale nie mieli ze sobą ognia. Cóż, już wkrótce. Wkrótce na to wpadną. Harry wychylił się i wpakował jednemu z nich kulę w czubek głowy, idealnie pionowym strzałem. Mózg bryznął na deski; poczułam zapach jego śmierci, odór, który omal nie opróżnił mi żołądka.

– Powinnaś już iść – stwierdził Harry.

Ponieważ nie mogłam znieść, że stoję tam i nie walczę, usłuchałam. Ciągle miałam strzelbę Milesa, ale nie chciałam wywoływać problemów. Chociaż może w tych okolicznościach strażnicy przyjęliby każdą pomoc.

Mama Oaks pewnie mogłaby mi coś poradzić. Ożywiona nowym celem, pobiegłam do domu. Będę strzegła murów i wykorzystywała umiejętności Łowczyni do czasu, kiedy podejmę wyprawy handlowe. Z pewnością nabiorę wprawy, jeśli zacznę regularnie strzelać, a stanie na murach dostarcza mnóstwo okazji do ćwiczeń. Będę celowała w tych, którzy niosą ogień.

Wpadłam do domu frontowymi drzwiami, z rozwianą spódnicą, i przestraszyłam Mamę Oaks tak, że wypuściła z rąk obrębianą właśnie sukienkę.

– Coś ci się stało?

– Nie – odparłam. – Tylko muszę wziąć strzelbę.

Spojrzała na mnie tak, jakbym oznajmiła, że zamierzam płodzić z Edmundem.

– A po co?

– Jestem potrzebna na murach. Myślisz, że ktoś będzie miał coś przeciwko? – Mnie płeć wydawała

się głupim powodem, by twierdzić, że nie umiem strzelać; bo umiałam. Ale mimo całej swojej chęci pomocy, wołałam nie rozwścieczyć całego miasta.

Mama Oaks, ze zmarszczonymi brwiami, długo się nad tym zastanawiała i w końcu pokręciła głową.

– Jeśli pójdziesz cicho i nie będziesz zwracać na siebie uwagi, powinno być w porządku.

Cóż, nie zamierzałam biec przez miasto, wołając:

„Patrzcie na mnie, jestem dziewczyną w spodniach, zaraz będę strzelać!”. Nie wypowiedziałam jednak tej oczywistej prawdy na głos i przyjąłam przestrozę, mrużąc:

– Będę uważała.

I popędziłam po schodach na górę.

Najpierw odłożyłam skórzaną teczkę ze spadkiem Longshota. Potem zdjęłam sukienkę i odszukałam strzelbę. Ktoś wcisnął ją pod łóżko, a wcześniej rozładował. Znalazłam amunicję w toalecie i naładowałam broń. Czułam się lepiej niż kiedykolwiek od śmierci Longshota – bo mogłam być użyteczna.

Włożyłam swój żołnierski strój, proste brązowe spodnie i taką samą tunikę. Kiedy dodałam do tego buty Edmunda, przypomniałam sobie, jaki był dumny, jak starannie mierzył moje stopy i kroił te buty specjalnie dla mnie.

Skóra była miękka i znoszona po całym lecie, więc buty pasowały doskonale. Zdjęłam wstążkę z włosów i związałam je prostym sznurkiem.

Tego dnia czułam się jak Łowczyni.

Mama Oaks pocałowała mnie w policzek, bo szłam walczyć. Staralam się unikać głównej alei, wybierając okrężną drogę. Nikt nie spojrzał na mnie dwa razy. Może nawet brali mnie za chłopca, który rekrutuje innych. Nie miałam nic przeciw temu.

Harry Carter nadal był na służbie, kiedy wdrapałam się na mur, tym razem nie czekając na pozwolenie. Nie spytał, co robię; chyba domyślił się, widząc w moich rękach strzelbę. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

Brakowało strażników, więc mieli niewiarygodnie długie warty.

Odezwał się, kiedy sprawdzałam swoją strzelbę.

– Cofnęli się na razie, ale przypuszczają kolejny atak.

Już niedługo sobie postrzelasz.

Zgodnie z jego przewidywaniem, nie czekaliśmy długo. Podniosłam strzelbę i wycelowałam w tors,

tak jak uczył mnie Longshot. Jeden zatrzymał się i padł. Mój.

Kolejny trup. Teraz już nikt nie uderzał w dzwon; było ich zbyt wielu, więc dzwon powodowałby nieznośny hałas.

Wystarczali Dzicy i strzały. Zabiłam kolejnych pięciu, jednego po drugim, a potem musiałam naładować strzelbę nabojami z kubelka Harry'ego. Strzelba Milesa była dość dobra, miała gładką czarną lufę i łożysko z drewna orzecha, ale wolałabym mieć Staruszkę Longshota – z powodów sentymentalnych.

Strzelałam już od jakiegoś czasu, kiedy nadciągnęła katastrofa. Może niewielka, ale małe problemy potrafią nabrzmiewać jak wrzody puchnące od krwi. W pierwszej chwili nie zwróciłam uwagi na głosy za plecami, skupiona na tym, by udaremnić Dzikim atak. Harry był spokojnym towarzyszem, sprawnym i opanowanym.

Ale głosy przybierały na sile. Ignorowałam je, strzelając, aż do chwili, kiedy Dzicy znowu się cofnęli.

Ich ciała leżały rozwłózione na trawie za murami, odór zwiększał się z każdym kolejnym padającym ciałem.

Słyszałam, jak w oddali wyli i skowytali, wyrażając rozpacz w swoim strasznym nieludzkim języku.

W końcu odwróciłam się, żeby powiedzieć coś tym, którzy hałasowali pod murami. I zdrętwiałam. Stała tam Caroline Bigwater z grupą innych obywateli, kobiet i mężczyzn. Wszyscy mieli taki sam osądający wyraz twarzy. Pani Bigwater trzymała w rękach książkę, której wiek wydawał się zbliżony do Chłopca Dnia i Nocnej Dziewczyny, wyglądała równie staro.

– Widzicie! – W jej przenikliwym głosie brzmiał

strach, złość i nienawiść. – Tylko spójrzcie na nią, odzianą jak mężczyzna. Oto skutki zerwania przymierza z niebem.

Salvation nie zaznało takiego nieszczęścia od czasów zarazy. Coś trzeba zrobić albo wszyscy za to zapłacimy.

Rozległy się pomruki aprobaty. Spojrzałam z ukosa na Harry'ego, zastanawiając się, czy się z nią zgadza.

Łagodnie położył mi dłoń na ramieniu i szepnął:

– Zostań tu. Nie pozwolę im cię zabrać.

Zabrać? Dokąd?

Caroline Bigwater otworzyła starą książkę i zaczęła czytać:

– „Podobnie kobiety, w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają wstydlivością i umiarem. Kobieta niech się uczy w cichości i z całym poddaniem się. Niech zawsze będą roztropne, o czystych sercach, dobre; niech pracują w domu, żyjąc pod zwierzchnictwem swych mężów; tak by żadne zło nas nie dosięgło”.

Podniosła wzrok, żeby ocenić reakcję na te słowa.

Podniosło się więcej gniewnych okrzyków, ludzie patrzyli na mnie błyszczącymi oczami. Widziałam już takie spojrzenia pod ziemią i zaczynałam z obawą myśleć o tym, co wyniknie z tej konfrontacji. Dla mnie nie mogła zakończyć się dobrze.

– Caroline ma rację! – krzyknęła jakaś dziewczyna. –

Kłopoty zaczęły się, jak ona się tu pojawiła!

Pani Bigwater kiwnęła głową.

– Tak było. I oto dlaczego. „Kobieta nie będzie nosiła ubioru mężczyzny ani mężczyzna ubioru kobiety; gdyż każdy, kto tak postępuje, obrzydły jest dla Pana, Boga swego. Plagi spadną na wasze domy, jeśli ścierpicie takie bezceństwo”.

Patrzyli na mnie, ubraną w męski strój, ze strzelbą w ręce, w coraz gorszym nastroju. Ze wszystkich stron pojawiały się propozycje, jak za to odpokutować i oczyścić Salvation. Bałam się poruszyć; nie poznawałam tych ludzi. Strach i utrata wykrzywiły ich i złamały.

– Jak możemy to naprawić? – spytał jakiś mężczyzna.

Caroline Bigwater uśmiechnęła się do mnie ze świętoszkowatą słodyczą.

– Nie chcesz, żebyśmy wszyscy zginęli, prawda, kochanie? Wiesz, co musisz zrobić.

NIEUNIKNIONE

Co się tu dzieje, na Boga?! – ryknął Elder Bigwater.

Nie zawsze korzystał ze swego tubalnego głosu, ale tym razem go użył, dla lepszego efektu.

Ludzie znieruchomieli; mieli winę wypisaną na twarzach, ale się nie rozeszli, a Caroline odwróciła się do męża, spokojna i pewna poparcia swoich braci w wierze.

Potrzebowali kogoś, kogo mogliby obwinić; rozumiałam ich. A jednak bardzo się bałam.

Pani Bigwater próbowała coś wyjaśnić, ale on uciszył

ją jednym zdaniem.

– Twój mąż chce, żebyś wróciła do domu. Czy to kobiecie nie usłuchać?

Nie zgadzałam się z ideą, że kobiety powinny wykonywać rozkazy mężczyzn, ale obnażała sprzeczność między jej atakiem na mnie i własnym zachowaniem.

Burząc coś gniewnie, zabrała swoich najbliższych popleczników i szybko odeszła. Nie łudziłam się, że to koniec; burza tylko chwilowo ucichła.

– Podejdz tu, Karo. – Starszy miał łagodny wyraz twarzy; taki, który często kryje złe zamiary. Ale nie mogłam na zawsze zostać na murze, więc kiwnęłam głową Harry’emu i zesłam na dół po drabinie.

Bigwater położył mi dłoń na ramieniu i odprowadził

dalej. Nie podobało mi się to, ale pomyślałam, że chciał

mnie wesprzeć i pokazać, że kto zechce ze mną zadzierać, powinien się dobrze zastanowić. Pozwoliłam na ten poufaly gest i nie wsadziłam mu łokcia w żołądek.

– Chyba mogę rozwiązać ten problem w sposób, który usatysfakcjonuje obie strony.

– Jak? – spytałam nieufnie.

Tak jak strażnicy, wydawał się znużony w słabnącym świetle popołudnia. Na jego szczupłej twarzy pojawiły się nowe zmarszczki, oczy zapadły się jeszcze głębiej.

– Wiesz już, jak trudna jest sytuacja. Nie przetrwamy.

Już wcześniej dał mi to wyraźnie do zrozumienia.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Potrzebuję kogoś, kto sprowadzi pomoc –

powiedział cicho Bigwater. – Na szlakach handlowych są inne osady...

– Mam mapy Longshota.

– Dobrze. Sądzę, że miał na myśli to rozwiązanie, kiedy zostawiał ci spadek. Teraz, kiedy go zabrakło, masz szansę wypełnić tą misję. Nikt nie ma tu wielkiego doświadczenia w dziczy, a już na pewno nie takie jak ty.

Obracałam przez chwilę ten pomysł w głowie, dostrzegając dziwne podobieństwo do samobójczej wyprawy ślepego chłopaka z Nassau. Nie było gwarancji, że doświadczenie pozwoli mi przeżyć, ale jeśli tu zostanę, zginę. To było pewne. Albo jeden z tych fanatyków znajdzie sposób, żeby złożyć mnie w ofierze, albo w końcu wedrą się tu Dzicy. Nie widziałam innego wyjścia.

Przyjmując to zadanie, mogłam przynajmniej wybrać rodzaj śmierci, tak jak Longshot. Może on nie chciałby, żebym poszła, może Elder Bigwater powiedział to tylko dlatego, żebym zgodziła się na jego plan.

Ale to podziałało. Podobała mi się myśl, że Longshot byłby ze mnie dumny. Dwa razy ocalił mi życie, więc nadeszła chwila, żebym to ja zrobiła coś dla niego, nawet po jego śmierci.

– W porządku – powiedziałam powoli. – Proszę dać mi czas, żebym się pożegnała i wyjaśniła wszystko moim opiekunom. Dla Mamy Oaks będzie to trudne.

Na jego zapadniętej twarzy pojawił się szczery smutek.

– Z powodu Daniela.

– Tak, sir.

– Przygotuję ekwipunek na wyprawę, będzie na ciebie czekał. – Urwał. – Jesteś odważną dziewczyną i przynosisz zaszczyt temu miastu, bez względu na to, co mówi moja żona.

– Dziękuję. – Jego zdanie nie powinno mieć znaczenia, ale miało. Jego aprobata znaczyła, że nie zmarnowałam tu swojego czasu; wprowadziłam zmianę.

Ale był jeden problem. – Jak stąd wyjść?

– Niewielu o tym wie, Karo, ale kiedy zakładano miasto, wykopano tajne wyjście. Tunel prowadzi z piwnicy w moim domu za tylne mury. Nie mam pojęcia, w jakim jest stanie, bo nikt z niego nie korzystał przez pięćdziesiąt lat. Musisz więc być ostrożna.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Najlepiej, jeśli wyruszę dzisiaj. W ciemności łatwiej uniknę Dzikich.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce.

Uścisnął moje ramię i poszłam do domu, do Mamy Oaks, może po raz ostatni.

– Słyszałam, co zrobiła ta okropna Caroline Bigwater.

Tak mi przykro, dziecko. Nie wszystkie kobiety są takie, zaręczam ci. – Spojrzała na mnie uważniej i zbladła. – O

co chodzi?

Cicho powiedziałam jej, że wyruszam – i wyjaśniłam dlaczego. Widziałam, że chciała zaprotestować, spytać, dlaczego akurat ja, i czułam, że ją za to kocham. Mamie Oaks będzie mnie brakowało. Zachowa o mnie pamięć, jeśli nie wrócę. Mężnie zamrugła, powstrzymując łzy, i przycisnęła mnie do piersi. Stałam spokojnie, bo bałam się tego, jak sama mogłabym zareagować – i jak trudno będzie mi odejść – jeśli się załamie.

Odsuwając się ode mnie, powiedziała:

– Chyba musisz się spakować.

– Tak. – Ruszyłam na schody.

– To miała być niespodzianka, ale teraz ci się przydadzą. Kiedy cię nie było, uszyłam ci kilka nowych strojów na patrole. Powinny się dobrze sprawić w drodze.

To mnie złamało. Rzuciłam się jej na szyję i chwilę lkałam na jej ramieniu. W tamtej chwili byłam tylko dziewczyną, nie Łowczynią, i nie chciałam opuszczać matki. Stał wróci, nie wątpiłam w to, ale jeszcze nie teraz.

Nie próbowała mnie uciszać. Szeptala coś do mojego ucha, powtarzając, że wszystko będzie dobrze. Takie kłamstwo, kiedy obie znałyśmy prawdę, dławilo mnie w gardle, i za to też ją kochałam. W końcu odsunęłam się, otarłam oczy i weszłam na schody.

Pakowanie nie zabrało mi dużo czasu. Mama Oaks pomogła mi, składając nowe ubrania w schludne małe kwadraty, które pewnie zgniotą się, zanim wyjdę z domu.

Obie wiedziałyśmy, że chodziło o to, by miała co robić, żeby nie płakała. Dziękuję, myślałam, że tego nie uniemożliwiasz. Spakowałam teczkę Longshota, bo wiedziałam, że będę potrzebowała map.

– Edmund niedługo wróci na obiad. Zostaniesz do tego czasu?

– Oczywiście. – I tak nie było jeszcze całkiem ciemno.

Ku mojemu zdumieniu przyszedł Rex z żoną, której imienia wcześniej nie poznałam. Ruth była miła, trochę nerwowa przy Mamie Oaks i Edmundzie, ale cieszyło mnie, że się starała. Teraz, kiedy mnie zabraknie, moi opiekunowie będą bardziej potrzebowali syna. Może jednak dobrze zrobiłam, wtrącając się w ich życie.

Jedliśmy w ciszy, kąciki ust Edmunda opadły. Mama Oaks próbowała nawiązać rozmowę, Ruth także mówiła więcej, niż musiała. Od czasu do czasu Rex wtrącał jakąś uwagę, ale zdawał się rozumieć, że to smutna okazja, nawet jeśli nie słyszał wieści.

Potem okazało się, że słyszał.

– Chcę ci podziękować – powiedział cicho. –

Zapomniałem, co jest ważne... i nie jestem z tego dumny.

– Byłam niegrzeczna – mruknęłam.

Rex wzruszył ramionami.

– Należało mi się.

– Zjadłam resztę posiłku z wymuszoną wesołością.

Później, w kuchni, kiedy zmywałam razem z Ruth, spytałam:

– A właściwie o co poszło?

Wbiła wzrok w talerz, który trzymała w rękach.

– O różne rzeczy... normalnie bym ci nie powiedziała, bo jesteś obca, ale jednocześnie należysz do rodziny.

– Dziękuję. – Czułam się wzruszona.

– Byłam... byłam przy nadziei, kiedy Rex się ze mną ożenił – ciągnęła Ruth. – Jego rodzice uznali, że nie jestem porządną dziewczyną, a potem straciliśmy dziecko.

Niektórzy mówili, że to kara niebios.

Ci niektórzy powinni dostać butem w twarz.

– Przykro mi.

– Kłócił się z nimi, bo mnie kocha. Nie chciał już pracować z ojcem, z czasem robiło się coraz gorzej, aż w końcu w ogóle przestali ze sobą rozmawiać.

Do czasu, kiedy pojawiłam się ja i zażądałam, żeby się pogodzili.

Kiedy pozmywałyśmy naczynia, Rex i jego żona pożegnali się ze mną. Nadszedł już niemal czas, abym wyruszała i oczy Mamy Oaks znowu zaszyły mgłą. Tuż przed moim wyjściem Edmund przypomniał mi, że powinnam dbać o buty, a potem niezręcznie mnie uścisnął. Jego zmęczone oczy mówiły coś więcej: Jak będę za tobą tęsknił, wróc cała i zdrowa, i nie łam serca matce. Przez jedną wspaniałą chwilę napawałam się myślą, że mam rodzinę.

A potem ich opuściłam.

Zostały mi jeszcze trzy pożegnania. Nikt inny się tu dla mnie nie liczył; Elder Bigwater może im powiedzieć, gdzie jestem, jeśli uzna to za stosowne.

Najpierw poszłam do Stalkera, bo był niewzruszony bez względu na wszystko, więc zasługiwał, by dowiedzieć się jako pierwszy. Mimo późnej godziny nadal pracował

w kuźni, wlewając płynny metal w formy. Na koniec powstanie amunicja. Jego twarz błyszczała od potu, który lśnił na bliznach, ale wydawał się cieszyć, że mnie widzi –

do chwili, kiedy zauważył torbę na moim ramieniu i strzelbę w dłoni.

– Wybierasz się gdzieś?

Udało mi się w kilku słowach streścić sytuację, a wtedy jego oczy błysnęły zimnym gniewem.

– Przyszłaś się ze mną pożegnać?

– Tak musi być.

Ruchami sztywnymi z wściekłości rozpiął skórzany fartuch.

– Nie, nie musi. Powiedz: chodź ze mną, Stalker.

Patrzyłam na niego, zdumiona.

– Twoja noga na pewno jest już dość mocna?

Kiedy widziałam go ostatnio, podpierał się laską.

Teraz nie zauważyłam jej w pobliżu, Stalker spędzał też długie godziny przy piecu. Na ramionach miał twarde supły mięśni, ale nie miały nic do rzeczy ze stanem jego kolana.

Wyraźnie oburzony pytaniem pocałował mnie, mocno, zanim zdążyłam się zorientować, co zamierza.

Jego usta wydawały się gniewne i zgłodniałe jednocześnie.

– Powiedz to, Karo.

– Chodź ze mną, Stalker.

Wtedy się uśmiechnął, a ja zrobiłam krok w jego stronę, mimo woli przyciągnięta przez jego groźne piękno.

– Powiem Smithowi i wezmę rzeczy.

– Kiedy skończysz, przyjdź do domu Bigwatera.

Było mi lżej na duchu, kiedy szłam do Doktora Tuttle'a. Chciałam, żeby Tegan mnie uściskała i życzyła mi szczęścia. Jadła akurat kolację z Doktorem i jego żoną; natychmiast podskoczyła i zaoferowała mi talerz, ale odmówiłam.

– Możemy przez chwilę porozmawiać na osobności?

Jej rodzice byli tak mili, że wybaczyli mi najście, uprzejmie nie zwracając też uwagi na mój wojenny strój.

Wyszliśmy na zewnątrz.

– Wyruszam – powiedziałam i wyjaśniłam jej okoliczności.

– Nienawidzę Caroline Bigwater – rzuciła Tegan, zaciskając drobne pięści. – Nienawidzę. Wiesz, że mówi to samo o tym, że pomagam Doktorowi?

Nie zaskoczyła mnie.

– Mam nadzieję, że nie będzie cię niepokoiła, jak wyjadę.

Tegan uśmiechnęła się szeroko.

– Na pewno nie.

– Skąd ta pewność? – Przekrzywiłam głowę, zaintrygowana.

– Bo mnie tu nie będzie. Przyda ci się lekarz na wyprawie, a nawet doktor przyznaje, że jestem niemal tak dobra, jak on.

Nie popełniłam błędu i nie spytałam o jej nogę; nie utykała już tak mocno jak kiedyś. Poza tym, skoro miała dość sił, by znieść morderczy wysiłek podczas siewu i żniw, mogła wytrzymać również wyprawę. Tegan mogła okazać się najsilniejsza z nas wszystkich.

Pobiegła z powrotem do domu i zwróciła się do Tuttle'ów.

– Pomóście mi spakować apteczkę.

– Ktoś zachorował? – spytał Doktor Tuttle.

Pozwoliłam, żeby im wszystko wyjaśniła, a potem Doktor poszedł podzielić swoje narzędzia. Dał jej igłę z niciami, bandaże, maści i metalowe przedmioty, których z pewnością nie umiałabym użyć. Najwyraźniej Tegan potrafiła.

– Jesteś pewna? – spytałam, zastanawiając się, czy zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

– Absolutnie. Uratowałaś mnie, niejedną raz. Teraz mogę ci odpłacić.

– Ale tak bardzo ci się tu podobało. – Dziwiło mnie, że Tegan chce wyruszyć ze mną w nieznaną, skoro odkąd ją znałam, szukała bezpiecznej przystani.

– Tu jest mój dom – odparła z prostotą. – Więc zrobię, co mogę, żeby go bronić. I jestem twoją dłużniczką, więc... – Wzruszyła ramionami. – Muszę jechać.

Zawstydzona jej lojalnością, powiedziałam, żeby spotkała się ze mną u Bigwaterów, kiedy tylko się spakuje, a potem poszłam dalej. Czułam się coraz lepiej.

Może według standardów panujących w Salvation nie jestem normalną dziewczyną, ale mam prawdziwych przyjaciół. Bez wątplenia. Musi być we mnie coś wartościowego, skoro chcą mi towarzyszyć.

Została mi już tylko jedna osoba. Cień. Może pogrążony we własnym bólu nie dba o to, co robię, ale byłam mu winna spotkanie zanim odejdę.

Tak jak się spodziewałam, w domu Longshota panowała ciemność. Żadnych świateł. Żadnych lamp. Ale Cień musiał tu być, bo nie zostawał w warsztacie po wyjściu Edmunda. Wejście na ganek i zapukanie do drzwi wymagało całej mojej odwagi.

Przez kilka długich chwil czekałam, aż w końcu usłyszałam w środku szelest. Cień otworzył drzwi; twarz miał skrytą w mroku.

– Zapomniałaś czegoś?

– Tylko tego. – Kiedy pocałowałam go w policzek, wstrząsnął mną jego odruchowy grymas. To było coś nowego; mój dotyk nie dawał mu już przyjemności; może każdy kontakt fizyczny zaczął kojarzyć z bólem.

Opłakiwałam wszystko, co straciliśmy. Myślałam, że potrzebuje trochę czasu... nie zdawałam sobie sprawy, że jego rana sięga tak głęboko.

W mojej głowie odezwał się Stalker: „On jest miękki, nie taki jak my. W końcu go złamiesz”.

Może, pomyślałam. Ale mogę go też ocalić.

Tylko nie dzisiaj. Mój chłopiec dość się nacierpiał.

Nie mogłam prosić, by znowu walczył w mojej sprawie.

W tych ciężkich czasach potrzebował choćby takiego spokoju, jaki oferowało Salvation.

– Do zobaczenia, Cieniu.

Nie miałam serca opowiadać mu całej historii.

Edmund o tym wspomni, jeśli Cień nadal będzie pomagał

mu w warsztacie. Lekko zbiegłam ze schodów, oddalając się od niego, w stronę przyszłości, w stronę niepewności i niebezpieczeństwa.

– Zasługuję na to – powiedział cicho.

Wypowiedziane z bólem słowa zatrzymały mnie, nie odwróciłam się jednak.

– Na co?

– Na to, że nie ufasz mi na tyle, żeby poprosić mnie o pomoc. – Jego słowa płonęły nieznośnym cierpieniem, jakby mnie w jakiś sposób zawiódł. – A może uważasz, że nie jestem dość silny, żeby na coś się przydać.

Więc już wiedział. Nie zapytałam skąd. Tajemnice zawsze jakoś się rozchodzą, jak szepty niesione przez wiatr.

– Nie myślę tak – powiedziałam szczerze.

Ale ty tak myślisz.

– Nadal jesteśmy partnerami, prawda? – W jego głosie była rozpacзлиwa nadzieja.

Bolało mnie to pytanie – bolało, że w ogóle musiał

pytać. Kolejny raz odepchnął mnie, odkąd został porwany, jakbym nie miała nic, co mogłam mu zaoferować, nic, co mogło mu ulżyć albo go pocieszyć. Pękało mi serce. Ale nie był to czas na gniew; nie mogłam teraz skupiać się na tym, jak się przez niego czuję. Potrzebowałam przypomnieć sobie, że zwątpił w siebie i że musiało to boleć jak nóż wbity w pierś. Więc odwracając się do niego, przybrałam obojętną minę. Litość by go zniszczyła.

– Jeszcze nie wyruszyłam – odparłam. – Nie prosiłam cię o pomoc, bo staram się robić to, co jest dobre dla ciebie. Jasne, że dla mnie najlepsze jest zawsze mieć cię przy sobie.

– Nie chcę tu zostać. Nie chcę nawet być w swojej własnej skórze. Mogę iść z tobą? – Ból w jego głosie sprawił, że złagodniałam.

– Powiedziałaś, że nie możesz być tym, kogo potrzebuję, ale jesteś wszystkim, czego chcę. Nawet jeśli sam z siebie zrezygnujesz, ja nigdy tego nie zrobię. Będę o ciebie walczyć.

– Nie powinnaś tak mówić – wyszeptał. – Nie jestem tego wart.

– To nieprawda.

Miałam ochotę rzucić mu się w ramiona, ale on cofnął się nawet wtedy, kiedy go pocałowałam. Nie mogłam się spieszyć; wystarczy, że znowu ze mną rozmawiał. Jak powiedziała Tegan, nie jestem w stanie sprawić, by uwierzył, jak jest ważny i wartościowy mimo tego, co zrobili mu Dzicy. Musi sam to zrozumieć, a ja poczekam na tę chwilę. Żeby nie wiem jak długo to trwało.

Pod wpływem kaprysu przesłałam mu dłonią pocałunek, tak jak robiły to inne dziewczyny, a on powoli podniósł rękę, żeby go złapać. Nadzieja zatrzepotała we mnie jak ptak. Odeszłam z uśmiechem, starając się unikać fanatyków, którzy mogli się gdzieś przyczaić. Kilka minut później dotarłam do Bigwaterów; w ogródku przed domem czekał na mnie Zach. Poprowadził mnie przez dom, uznałam więc, że ojciec go wtajemniczył. Nie rozmawialiśmy do chwili, kiedy weszliśmy do piwnicy, suchego pomieszczenia z klepiskiem, pełnego koszy z warzywami.

Wtedy powiedziałam:

– Trzej moi przyjaciele są już w drodze, jeśli nie masz nic przeciw temu, żeby wyjść po nich przed dom.

– Z przyjemnością. – Zawahał się, wyraźnie rozdarty.

– Żałuję, że nie mogę iść z wami. Słyszałem, że Tegan też z tobą idzie... a ja naprawdę ją lubię.

Wyraziłam uznanie dla jego odwagi i pragnienia, by dowieść swojej wartości przed moją przyjaciółką, ale Zach nie miał umiejętności ani doświadczenia, które mogłyby nam pomóc, więc delikatnie go zniechęciłam.

Posmutniał, ale łatwość, z jaką przyjął odmowę, wiele mi powiedziała o jego charakterze. Nie doszedłby tam, dokąd szliśmy, a ja nie chciałam, żeby Caroline Bigwater miała jeszcze jeden powód, by mnie nienawidzić. Poza tym Tegan nigdy nie wspominała o Zachu; mogła być niezadowolona, że go ze sobą ciągniemy.

Niedługo potem przyszedł Elder Bigwater, obładowany obiecany prowiantem.

– Słyszałem, że zebrałaś drużynę. To wielce przedsiębiorcze. Musiałem drugi raz iść do sklepu.

Pozwoliłam, żeby mnie pochwalił, choć nie prosiłam nikogo poza Stalkerem, a i to tylko dlatego, że wytrącił

mnie z równowagi pocałunkiem. Wydawało mi się, że lepiej, by starszy wierzył w moje zdolności do motywowania innych. Ku mojej uldze, nie odzywał się.

Chyba powiedział już wszystko, co miało znaczenie.

Wykonywałam jego polecenia. O czym jeszcze mogliśmy rozmawiać?

Reszta naszej grupy wkrótce przybyła; najpierw Stalker, potem Cień i w końcu Tegan. Była noc, idealny moment, żeby niepostrzeżenie się wymknąć. Dzicy będą spali poza linią strzału, a jeśli natkniemy się na jakieś patrole, poradzimy sobie z nimi. Do rana powinniśmy być już daleko stąd.

– Oszczędzę wam ceremonii – powiedział Bigwater –

bo wiecie już, że nasz los jest w waszych rękach. Więc tylko życzę wam szczęścia.

– Dobrych łowów – poprawiłam go.

Spojrzał na mnie, zdumiony, ale powtórzył moje słowa.

– W takim razie dobrych łowów, wam wszystkim. –

Podszedł do półek z surowego drewna, wypełnionych teraz owocami w puszkach. – Pomóżcie mi to przesunąć, chłopcy.

Szybko wykonali zadanie, odsłaniając ciemny tunel.

Chłodne powietrze wpłynęło do piwnicy, poruszając zasłonę pajęczyn przy wejściu. Pachniało ziemią i wolnością. Dziwne, że o tym pomyślałam, ale ciemność wzywała mnie, przypominając o moim podziemnym życiu. Bez trudu tam weszłam.

Bigwater chciał dać nam lampę, ale pokręciłam głową. Mogła nas zdradzić przy końcu tunelu. Lepiej

wyjść z niego bez światła W razie potrzeby wszyscy umieliśmy zrobić pochodnie.

Ruszyłam pierwsza. Kiedy moje oczy przywykły już do ciemności, zauważyłam ziemne ściany, drewniane belki, teraz na wpół przegniłe z zaniedbania i podparte, żeby się nie zawaliły. Tunel był wąski, znacznie krótszy niż te, w których żyliśmy pod ziemią. Poruszałam się w kucki, bezustannie wypatrując niebezpieczeństwa. W tak małej przestrzeni nie sposób byłoby walczyć. Na szczęście nie natknęłam się na nic straszniejszego niż szczury i pająki, które umykały mi spod nóg.

– Okropnie tu – szepnęła Tegan. – Można by tu umrzeć.

Dosłyszałam beztruską odpowiedź Stalkera:

– Można umrzeć wszędzie.

Prawda. Tego lata straciliśmy wielu dobrych ludzi. A zginie ich jeszcze więcej, jeśli nie zdołamy sprowadzić pomocy. Ogarnęło mnie głębokie współczucie dla tamtego biednego ślepego chłopaka; miałam nadzieję, że pójdzie mi lepiej niż jemu. Cień milczał, ale byłam ciekawa, czy pomyślał o tym samym.

Dużo później poczuliśmy zimny powiew, luźna gleba nadała mu ziemisty posmak. Wdrapałam się na łagodne wzniesienie, podpierając się rękami. Znowu czekało na nas nieznane i kolejne niemożliwe zadanie. Wyszliśmy spod ziemi i ruszyliśmy na zachód, w stronę ostatniej nadziei Salvation.

OD AUTORKI

Staralam się, najlepiej jak potrafiłam, stworzyć wizję nowej społeczności, która powstała na bazie religijnych dogmatów po światowej pandemii i katastrofie. Ci, którzy przeżyli i osiedlili się w Salvation, mają swoje korzenie w fundamentalistycznej doktrynie amiszów z Pensylwanii, którzy przenieśli się na północ po niekończących się wojnach i plagach biologicznych, wspomnianych w tej książce. Społeczeństwo tu opisane nie ma jednak odpowiadać żadnej istniejącej kulturze ani religii. To ekstrapolacja antropologiczna, powstała w oparciu o dostępne dane. Dlatego, opierając się na historycznym zakazie korzystania z wszelkiej technologii, obywatele Salvation odrzucają produkty starego świata. Chcą sami wykonywać potrzebne przedmioty i wieść proste życie.

Tekst zawiera wskazówki co do tego, gdzie mieszkają.

Jeśli wpiszeć w Google hasło „wojna o Aroostook”, znajdziecie informacje na temat sporu o granicę między Nowym Brunszwikiem i Maine. Salvation leży na miejscu Fortu Ingall, który także jest wspomniany w książce, kiedy Edmund opowiada swoją wersję historii powstania miasta. Więcej wiadomości o tych miejscach znajdziecie tu:

<http://www.fortingall.ca/en/history> Jezioro to Lake Temiscouata, choć jego nazwa nie przetrwała. W ciągu dwustu lat ukształtowanie terenu zmieniło się, oczywiście za sprawą ograniczenia ludzkiej działalności.

I tak, jak pewnie zdążyliście się domyślić, Dzicy to nie zombie. To mutanty.

Mam nadzieję, że podobała wam się druga odsłona apokalipsy.

Document Outline

- [Lelek](#)
- [??](#)
- [Tajemnice](#)
- [Wyzwanie](#)
- [Pojednanie](#)
- [Patrol](#)
- [Wbrew naturze](#)
- [??](#)
- [Urodziny](#)
- [Nocleg](#)
- [Katastrofa](#)
- [Posiedzenie](#)
- [??](#)
- [Nacisk](#)
- [??](#)
- [Rozpoznanie](#)
- [Odkrycia](#)
- [Przepustka](#)
- [??](#)
- [Lato](#)
- [Porwanie](#)
- [Cel](#)
- [Utrata](#)
- [Legion](#)
- [Ucieczka](#)
- [??](#)
- [Pat](#)
- [??](#)
- [??](#)
- [Nieuniknione](#)
- [Od Autorki](#)

Table of Contents

[Lelek](#)

[❖❖](#)

[Tajemnice](#)

[Wyzwanie](#)

[Pojednanie](#)

[Patrol](#)

[Wbrew naturze](#)

[Urodziny](#)

[Nocleg](#)

[Katastrofa](#)

[Posiedzenie](#)

[Nacisk](#)

[Rozpoznanie](#)

[Odkrycia](#)

[Przepustka](#)

[Lato](#)

[Porwanie](#)

[Cel](#)

[Utrata](#)

[Legion](#)

[Ucieczka](#)

[❖❖{](#)

[Pat](#)

[Nieuniknione](#)

[Od Autorki](#)